

SERIA Z MERCEDES THOMPSON

# PATRICIA BRIGGS

## WIEŻY KRWI

Mrok, zmiennokształtni  
i intrygi. Od zwodniczo  
niewinnego początku  
do wyczekiwanego  
w napięciu końca.



# Spis treści

Karta tytułowa

Seria z Mercedes Thompson

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Karta redakcyjna

Okładka

PATRICIA  
BRIGGS

WIEŻY KRWI

PRZEŁOŻYŁA  
ILONA ROMANOWSKA

fabryka słów<sup>®</sup>

Lublin – Warszawa

## Seria z Mercedes Thompson:

1. Zew księżycyca
2. Więzy krwi
3. Pocałunek żelaza
4. Znak kości
5. Zrodzony ze Srebra
6. Piętno rzeki
7. Żar mrozu
8. Night Broken

## Podziękowania

*Dziękuję Barry'emu Bolstadowi, który odpowiadał na moje pytania o pracę policji w Tri-Cities, i jego żonie, Susan, która podczas obiadów cierpliwie znosiła nasze rozmowy o interesach. Dziękuję również mojej siostrze, Jean Matteucci, która pomogła mi podszlifować mój niemiecki. Książka ta nie byłaby tym, czym jest, gdyby nie wieloletni wkład naszych mechaników Volkswagena i ludzi z [www.opelgt.com](http://www.opelgt.com). Serdeczne podziękowania należą się również zwykłym podejrzanym o pomoc poza i ponad poczuciem obowiązku: Collinowi i Mike'owi Briggsom, Michaelowi i Dee Einzweilerom, Ann Peters, Kaye i Kyle'owi Robersonom i Johnowi Wilsonowi oraz mojej redaktorce, Anne Sowards. Przeczytali tę powieść, kiedy była jeszcze szkicem, dzięki czemu wam zostało to oszczędzone. Specjalne podziękowania należą się mojej wspaniałej agentce, Linn Prentis, która zajmuje się moimi interesami po to, bym ja mogła pisać. Najbardziej chciałabym zaś podziękować mojej rodzinie, która musi znosić okrzyki „sami zróbcie sobie obiad” i „wyjdźcie, muszę to skończyć na trzy tygodnie temu, licząc od zeszłego wtorku”. Bez tych ludzi ta powieść nigdy by nie powstała.*

*Jak zawsze wszystkie błędy powstały z winy autorki.*



## Rozdział 1

**J**ak większość ludzi posiadających własny biznes pracuję długimi godzinami, które zaczynają się wczesnie rano. Więc jeśli ktoś dzwoni do mnie w środku nocy, to lepiej dla niego, żeby właśnie umierał.

– Halo, Mercy? – Do mojego ucha dotarł uprzejmy głos Stefana.  
– Zastanawiam się, czy nie oddałabyś mi małej przysługi.

Stefan już dawno dokonał swego żywota, więc nie widziałam powodu, by być miłą.

– Odebrałam telefon o... – zamglonym wzrokiem zerknęłam na czerwone cyferki stojącego przy łóżku zegara – ...trzeciej nad ranem. Czy to wystarczy?

Okej, nie powiedziałam tego dokładnie tak. Może i dodałam kilka tych słów, których mechanik uczy się podczas obcowania z nieposłusznymi sworzniami i alternatorami lądującymi na palcach stóp.

– Przypuszczam, że mógłbyś poprosić o drugą przysługę – ciągnęłam – ale wolałabym, żebyś się rozłączył i zadzwonił o bardziej cywilizowanej porze.

Stefan zachichotał. Może sądził, że usiłowałam być zabawna.

– Mam pewne zadanie do wykonania. Twoje wyjątkowe zdolności mogłyby odegrać znaczącą rolę w zapewnieniu

sukcesu całemu przedsięwzięciu.

Stare stworzenia, jak wynika z moich obserwacji, lubią się wyrażać dość niejasno, kiedy o coś proszą. A ponieważ jestem kobietą biznesu, uważam, że należy przechodzić do szczegółów tak szybko, jak to możliwe.

– Potrzebujesz mechanika o trzeciej nad ranem?

– Jestem wampirem, Mercedes – odparł łagodnie Stefan. – Trzecia nad ranem to ciągle pierwszorzędna pora. Ale nie potrzebuję mechanika, potrzebuję ciebie. Jesteś mi winna przysługę.

Miał rację, niech go szlag. Pomógł mi, kiedy porwano córkę miejscowego Alfya. Dał mi wtedy jasno do zrozumienia, że będzie czegoś żądał w zamian.

Ziewnęłam i usiadłam, porzucając wszelką nadzieję na powrót w objęcia Morfeusza.

– W porządku. O co chodzi?

– Muszę dostarczyć wiadomość wampirowi, który przebywa na tym terenie bez pozwolenia mojej Pani – powiedziała, zmierzając wreszcie do sedna sprawy. – Potrzebuję świadka, którego on nie zauważy.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź ani nawet nie mówiąc, kiedy po mnie przyjedzie. Dostałby nauczkę, gdybym wróciła do łóżka.

Mamrocząc pod nosem, wciągnęłam na siebie dzinsy, wczorajszą podkoszulkę z plamą po musztardzie i parę skarpetek z tylko jedną dziurą. Mniej więcej ubrana poczłapałam do kuchni i nalałam sobie szklankę soku żurawinowego.

Za oknem świecił księżyc w pełni. Mój współlokator, wilkołak, biegał gdzieś z miejscowym stadem, więc nie musiałam mu tłumaczyć, dlaczego wychodzę ze Stefanem. Co było dość sprzyjające.

Samuel jako taki nie był złym współlokatorem, ale miał skłonność do zaborczych i dyktatorskich zachowań. Oczywiście nie pozwalałam, by mu to uchodziło na sucho, tym niemniej prowadzenie kłótni z wilkołakiem wymaga pewnej subtelności,

której mi brakowało – zerknęłam na zegarek – o trzeciej piętnaście nad ranem.

Mimo że zostałam przez nie wychowana, sama nie jestem wilkołakiem – czy też, gwoli ścisłości, jakimkolwiek innym „cosiołakiem”. Nie jestem sługą faz księżyca, a w postaci kojota, mojej drugiej natury, wyglądam jak każdy inny *canis latrans*, na dowód czego mogę okazać blizny po grubym śrucie.

Wilkołaków nie sposób pomylić z wilkami. Są o wiele większe niż ich całkiem zwyczajni kuzyni i o wiele bardziej przerażające.

Ja należę do zmiennokształtnych, choć niewykluczone, że kiedyś istniała na to jakaś inna, indiańska nazwa, która uległa zapomnieniu, kiedy Europejczycy rozpanoszyli się w Nowym Świecie. Może mój ojciec potrafiłby mi wytłumaczyć, czym jestem, gdyby nie zginął w wypadku samochodowym, zanim dowiedział się o ciąży matki. Zatem wszystko, co wiem, powiedziały mi wilkołaki, a nie było tego zbyt wiele.

Słowo „zmiennokształtny” wywodzi się od Skórokształtnych z plemion Indian południowo-zachodnich, ale z tego, co wyczytałam, mam mniej wspólnego ze Skórokształtnymi niż z wilkołakami. Nie posługuję się magią, nie potrzebuję skóry kojota, żeby zmienić kształt, no i nie jestem zła.

Pociągnęłam łyk soku i wyjrzałam przez kuchenne okno. Nie widziałam samego księżyca, tylko jego srebrne światło oblewające nocny krajobraz. Myśli o złu wydawały się jakoś nie na miejscu podczas oczekiwania na przybycie wampira. Co jak co, ale z pewnością powstrzymają mnie przed zaśnięciem. Boję się zła.

We współczesnym świecie samo to słowo wydaje się dość... staromodne. Kiedy zło na krótko ujawnia się pod postacią jakiegoś Charlesa Mansona czy Jeffreya Dahmera, lubimy je tłumaczyć za pomocą narkotyków, nieszczęśliwego dzieciństwa lub choroby psychicznej.

Szczególnie Amerykanie są dziwnie naiwni w wierze, że nauka potrafi wszystko wytłumaczyć. Kiedy kilka miesięcy temu wilkołaki ujawniły się ludzkości, naukowcy natychmiast



rozpoczęli poszukiwania wirusa bądź bakterii, które mogły powodować Przeistoczenie. Magia nie należy do tych rzeczy, które laboratoria i komputery potrafią wyjaśnić. Ostatnio usłyszałam, że instytucje sygnowane nazwiskiem Johnsa Hopkinsa zgromadziły cały zespół w celu wyjaśnienia tej sprawy. Bez wątpienia coś znajdą, ale idę o zakład, że nigdy nie będą w stanie wytłumaczyć, w jaki sposób dziewięćdziesiąt kilo mężczyzny przemienia się w sto dwadzieścia pięć kilo wilkołaka. Nauka nie traktuje magii poważniej, niż traktuje zło.

Ufność w racjonalne podstawy rzeczywistości to z jednej strony wystawianie się na ciosy, ale z drugiej – solidna tarcza. Zło woli, by o nim nie mówiono. Wampiry, jako nieprzypadkowy przykład, rzadko zabijają ludzi na ulicach. Polują na tych, za którymi nikt nie zatęskni, i przyprowadzają ich do domu, gdzie są otaczani opieką i wygodami – jak krowa na pastwisku.

Pod rządami nauki palenie czarownic na stosie, próby wody czy publiczny lincz są zakazane. W zamian przeciętny prawy obywatel nie musi się trapić stworzeniami, które ozywają nocą. Czasami żałuję, że nie jestem przeciętną obywatelką. Przeciętni obywatele nie są odwiedzani przez wampiry.

Ani nie martwią się stadem wilkołaków – przynajmniej niezupełnie w ten sam sposób, co ja.

Dla wilkołaków wyjście z ukrycia stanowiło śmiały krok, który z łatwością mógł wywołać efekt przeciwny do zamierzonego. Wpatrzona w oświetlaną księżycem noc, martwiłam się, do czego dojdzie, gdy ludzie znów poczują strach. Wilkołaki nie są złe, ale też nie do końca są spokojnymi, prawymi bohaterami, za których usiłują uchodzić.

Ktoś zapukał do frontowych drzwi.

Wampiry są złe. Wiedziałam o tym, ale Stefan to nie tylko wampir. Czasem jestem niemal pewna, że to także mój przyjaciel. Więc tak naprawdę nie bałam się, dopóki nie otworzyłam drzwi i nie zobaczyłam, co stoi na werandzie.

Włosy miał zaczesane gładko do tyłu, przez co w świetle księżyca jego skóra wyglądała niezwykle blado. Od stóp do głów

ubrany na czarno powinien był przypominać uciekiniera z kiepskiego filmu o Draculi. Jednak jakimś sposobem cały ten strój, począwszy od skórzanego prochowca aż po jedwabne rękawiczki, wyglądał na Stefanie bardziej autentycznie niż tradycyjna jaskrawokolorowa koszulka i wygniecione dżinsy. Tak jakby na okazję tej wizyty raczej zdjął kostium, niż jakiś przywdział.

Prezentował się jak ktoś, kto potrafi zabijać z taką samą łatwością, z jaką ja zmieniam oponę – bez chwili zastanowienia czy moralnych rozterek.

Wtedy jego ruchliwe brwi wspięły się na czoło i zupełnie niespodziewanie stał się tym samym wampirem, który pomalował swojego starego busa marki Volkswagen tak, by wyglądał dokładnie jak Wehikuł Tajemnic Scooby’ego Doo.

– Nie wyglądasz na uszczęśliwioną moją wizytą – Stefan posłał mi przelotny uśmiech, nie chcąc obnażać kłów. W ciemności jego oczy były bardziej czarne niż brązowe – ale z drugiej strony moje wyglądały tak samo.

– Wejdz – odsunęłam się od drzwi. Przestraszył mnie, więc pozwoliłam sobie na odrobinę zgryźliwości: – Jeśli oczekujesz ciepłego powitania, wpadnij o jakiejś ludzkiej godzinie.

Zawahał się, przystając w progu, a potem rzucił mi kolejny uśmiech i wchodząc do środka powiedział:

– Na twoje zaproszenie.

– Ta rzecz z progiem naprawdę działa?

Jego uśmiech poszerzył się i tym razem dostrzegłam błysk bieli.

– Nie po tym, jak mnie zaprosiłaś.

Minął mnie w drodze do salonu, a następnie odwrócił się jak model na wybiegu. Poły jego prochowca rozpostarły się niczym peleryna na wietrze.

– Więc jak ci się podobam *à la* Nosferatu?

Westchnęłam.

– Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że zrezygnowałeś z gotyckich dekoracji.

Koniuszki jego ust powędrowały jeszcze wyżej.

– Zwykle z nich nie korzystam, ale prezencja Draculi ma swoje zalety. Co dziwne, wykorzystywana oszczędnie przeraża inne wampiry nie mniej skutecznie niż osobliwą dziewczynę-kojota. Nie martw się, dla ciebie też mam przebranie.

Sięgnął pod płaszcz i wyciągnął nabijaną srebrnymi ćwiekami uprząż ze skóry.

Wpatrywałam się w nią przez chwilę.

– Wybierasz się do klubu sado-maso ze striptizem? Nie zdawałam sobie sprawy, że mamy coś takiego w pobliżu. – O ile wiedziałam, nie mieliśmy. Wschód stanu Waszyngton jest bardziej pruderyjny niż Seattle czy Portland.

Roześmiał się.

– Nie dzisiaj, kochanie. Zabrałem to dla twojego drugiego ja. – Potrząsnął paskami, bym mogła zobaczyć, że uprząż została wykonana dla psa.

Chwyciłam ją. Dobrej jakości miękka i giętka skóra z dużą ilością srebra wyglądała jak biżuteria. Gdybym była zwykłym człowiekiem, bez wątpienia poczułabym się zaskoczona, że można coś takiego nosić. Ale jeśli spędzasz całkiem sporo czasu, biegając w postaci kojota, obroże i tym podobne mogą się okazać przydatne.

Marrok, przywódca wilkołaków Ameryki Północnej, nalega, aby wszystkie wilkołaki nosiły obroże z tabliczkami, kiedy biegają po ulicach miast – w ten sposób mają przypominać zwykłe zwierzęta. Nalega również, aby imiona na tabliczkach brzmiały niewinnie, jak Fred czy Spot, żadne tam Zabójca bądź Kieł. W ten sposób jest bezpieczniej – zarówno dla wilkołaków, jak i stróżów prawa, którzy mogliby je napotkać. Oczywiście są wśród wilkołaków równie popularne, co kaski wśród motocyklistów, od kiedy wprowadzono nakaz ich noszenia. Nie żeby komukolwiek przyszło do głowy lekceważyć Marroka.

Ponieważ nie jestem wilkołakiem, nie obowiązują mnie jego prawa. Z drugiej jednak strony nie lubię podejmować niepotrzebnego ryzyka. Trzymałam obrożę w kuchennej

szufladzie na szpargały, ale nie była zrobiona z wypasionej czarnej skóry.

– Więc jestem częścią twojego przebrania?

– Powiedzmy, że ten wampir bardziej niż inne może dziś potrzebować dodatkowych narzędzi zastraszenia – odparł beztrudno Stefan, chociaż wyraz jego oczu kazał mi sądzić, że chodzi o coś więcej.

Tymczasem Medea przywędrowała do nas z miejsca, w którym spała. Prawdopodobnie z łóżka Samuela. Mrucząc zaciekle, owinęła się ciałkiem wokół nogi wampira, a następnie potarła pyszczkiem o but, by go oznaczyć go jako swój.

– Koty i duchy nie lubią wampirów – zauważył Stefan, spoglądając na nią z góry.

– Medea lubi wszystko, co potrafi karmić lub pieścić. Nie należy do wybrednych.

Wziął ją na ręce. Medea za tym nie przepadała, prychnęła więc kilka razy, po czym powróciła do mruczenia, wbijając pazury w kosztowną skórę płaszcza Stefana.

– Nie prosisz mnie o tę przysługę tylko po to, by groźnie wyglądać – zauważyłam, spoglądając Stefanowi w oczy znad skórzanej uprząży – niezbyt mądre zachowanie w kontaktach z wampirami, o czym sam mnie niegdyś poinformował ale jedyne, co w nich dostrzegłam, to absolutną ciemność. – Powiedziałeś, że potrzebujesz świadka. Świadka czego?

– Masz rację, nie potrzebuję cię, by kogokolwiek zastraszyć – przytaknął cicho Stefan po kilku sekundach, podczas gdy ja nie przestawałam mu się przyglądać. – Ale on pomyśli, że właśnie po to trzymam kojota na smyczy. – Zawahał się, a potem wzruszył ramionami. – Ten wampir już tu kiedyś był i sądzę, że udało mu się oszukać jednego z naszych młodych. Twoja natura zapewnia ci odporność na wiele rodzajów magii. A jeśli wampir, o którym mowa, weźmie cię za zwykłego kojota, zapewne wcale nie będzie marnować na ciebie swoich mocy. Istnieje możliwość – choć to mało prawdopodobne – że mógłby mnie zwieść, tak jak zwiódł Daniela. Nie sądzę jednak, by potrafił oszukać ciebie.

Całkiem niedawno przekonałam się na własnej skórze, że jestem odporna na wampirzą magię. Nie żeby miało to jakoś pomóc. Wampir posiada wystarczającą siłę, by skrócić mi kark z takim samym wysiłkiem, z jakim ja przełamuję kawałek selera.

– Nie zrobi ci krzywdy – zapewnił Stefan w reakcji na moje milczenie. – Daję ci moje słowo honoru.

Nie wiem, jak długo żył już Stefan, ale używał tych słów jak ktoś, kto cholernie dobrze wie, co się z nimi wiąże. Przez jego zachowanie czasem zapominałam, że wampiry są złe. Chociaż tak naprawdę nie miało to teraz żadnego znaczenia. Byłam jego dłużniczką.

– W porządku – powiedziałam.

Spoglądając na uprząż, pomyślałam o własnej obroży. Mogłabym zmienić kształt, mając ją na sobie – obwód mojej szyi nie zmienia się za bardzo podczas przemiany. Odpowiednia dla piętnastokilogramowego kojota uprząż była natomiast zbyt ciasna, bym mogła powrócić do ludzkiej postaci bez jej zdejmowania, jeśli zajdzie taka konieczność. Do zalet upręży należało jednak to, że nie będę uwiązana za szyję.

No a poza tym moja obroża była jaskrawofioletowa z wszytymi różowymi kwiatkami. Niezbyt „Nosferatu”.

Wręczyłam uprząż Stefanowi.

– Założysz mi ją, kiedy się przemienię. Zaraz wracam.

Musiałam zdjąć ubranie, by zmienić kształt, więc podreptałam do sypialni. Tak naprawdę nie jestem zbyt pruderyjna, a zmiennokształtne stworzenia szybko uczą się pokonywać wstyd. Staram się jednak nie rozbierać przed kimś, kto mógłby niesłusznie wziąć swobodę w prezentowaniu nagości za swobodę w innych sferach życia.



Stefan miał przynajmniej trzy samochody, ale najwyraźniej przybył do mojego domu „szybszym sposobem”, jak to zwykł określać. Aby dotrzeć na miejsce spotkania, wsiedliśmy

do mojego Królika[1].

Przez kilka minut nie byłam pewna, czy wampir zdoła go odpalić. Stary diesel nie lubił budzić się do życia tak wcześnie rano, z pewnością nie bardziej niż ja. Stefan wymamrotał pod nosem kilka włoskich przekleństw i samochód w końcu zaskoczył.

Nigdy nie wsiadaj do samochodu z wampirem, który się spieszy. Nie wiedziałam, że mój Królik potrafi tak zasuwać. Kiedy wjechaliśmy na autostradę, silnik pracował na maksymalnych obrotach; samochód ledwie trzymał się asfaltu czterema kołami.

Wszystko wskazywało na to, że Królikowi jazda podoba się bardziej niż mnie. Zniknął gdzieś dochodzący spod maski warkot, którego od lat bezskutecznie próbowałam się pozbyć, i samochód mruczał z zadowolenia. Zamknęłam oczy, mając nadzieję, że koła pozostaną na miejscu.

Kiedy przeprawiliśmy się przez rzekę zwodzonym mostem, wjeżdżając do centrum Pasco, przekraczaliśmy limit prędkości o sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Prawie nie zwalniając, przejechaliśmy przez serce dzielnicy przemysłowej. W końcu dotarliśmy do skupiska hoteli na odległym krańcu miasta w pobliżu wjazdu na autostradę, która wiodła do Spokane i innych punktów na północy. Jakimś cudem – któremu prawdopodobnie z pomocą przyszła wczesna pora – nie zatrzymał nas żaden patrol.

Motel, do którego zabrał nas Stefan, nie był z nich wszystkich ani najlepszy, ani najgorszy. Służył za noclegownię kierowcom ciężarówek, chociaż na parkingu stała teraz tylko jedna. Może we wtorki ruch na drogach zamierał. Pomimo nadmiaru wolnych miejsc Stefan zaparkował obok jedyne go samochodu osobowego – czarnego BMW.

Gdy tylko wyskoczyłam przez okno, uderzył mnie zapach wampirów i krwi. Mój nos, zwłaszcza w postaci kojota, jest niezwykle czuły, ale, jak każda inna osoba, nie zawsze zwracam uwagę na zapachy. To trochę tak, jakby próbować zrozumieć wszystkie rozmowy jednocześnie w zatłoczonej restauracji.

Tylko że tego zapachu nie dało się zignorować.

Może był dość nieprzyjemny, by odstraszyć zwykłych ludzi, i właśnie dlatego parking świecił pustkami.

Spojrzałam na Stefana. Chciałam sprawdzić, czy on też to poczuł, ale on skupił całą uwagę na samochodzie, obok którego zaparkowaliśmy. Gdy tylko poszłam za jego przykładem, dotarło do mnie, że niepokojąca woń wydobywa się z BMW. Jak to możliwe, by samochód bardziej pachniał jak wampir niż sam wampir Stefan?

Nagle mój nos wychwycił coś jeszcze, coś bardziej subtelnego. Instynktownie odsłoniłam zęby, mimo że nie potrafiłam stwierdzić, co było źródłem tego gorzkiego, posępnego zapachu. Gdy tylko dotarł do moich nozdrzy, otoczył mnie i przeniknął wszelkie inne zapachy, aż stał się jedynym, jaki wyczuwałam.

Stefan pośpiesznie obszedł samochód, chwycił smycz i mocno nią szarpnął, by uciszyć moje warczenie. Wyrwałam się i kłapnęłam zębami. Nie byłam jakimś cholernym kundlem, wystarczyło poprosić, żebym się ciszej zachowywała.

– Uspokój się – powiedział, nie patrząc na mnie. Spoglądał w kierunku motelu. Wtedy wyczułam coś jeszcze, ledwie uchwytny aromat, który wkrótce został stłumiony przez gorzką woń. Tym razem jednak udało mi się zidentyfikować zapach, choć czułam go tylko przez ułamek sekundy. Tak pachniał strach – strach stojącego obok Stefana. Pytanie, co potrafiło przestraszyć wampira.

– Chodź – rzucił krótko i ruszył w stronę motelu. Pociągnięcie smyczy przywołało mnie do rzeczywistości.

Kiedy już przestałam się opierać, powiedział szybko i cicho:

– Nie chcę, żebyś się wtrącała, Mercy, bez względu na to, co zobaczysz lub usłyszysz. Nie jesteś w stanie z nim walczyć. Po prostu potrzebuję bezstronnego świadka, który nie da się zabić. Więc udawaj kojota najlepiej jak potrafisz. Jeśli stąd nie wyjdę, idź i opowiedz Pani, o co cię prosiłem i co tutaj widziałaś.

Jak mógł zakładać, że ucieknę przed czymś, co będzie chciało go zabić? Nigdy wcześniej nie mówił w ten sposób ani nie

okazywał strachu. Może czuł to samo, co ja, i wiedział, co to było? Zapytałabym, gdybym mogła, ale kojoty miewają problemy z artykulacją.

Podeszliśmy do drzwi z przyciemnionego szkła. Były zamknięte, ale obok znajdował się czytnik kart. Stefan przycisnął do niego palec i migocząca dioda zmieniła kolor z czerwonego na zielony, zupełnie jakby przesunął przez czytnik kartę magnetyczną.

Drzwi otworzyły się bez żadnego protestu i zamknęły tuż za nami z trzaskiem brzęczącym jak wyrok. W wyglądzie korytarza nie było nic, co przyprawiałoby o gęsią skórę, ale i tak czułam niepokój. Prawdopodobnie udzielało mi się napięcie Stefana – wampiry niełatwo wystraszyć.

Gdzieś w głębi motelu ktoś huknął drzwiami. Podskoczyłam.

Albo Stefan wiedział, w którym pokoju przebywa wampir, albo jego zmysłów nie przytębiała gorzka woń. Prowadził mnie szybko przez długi korytarz i zatrzymał się gdzieś w jego połowie. Zastukał w drzwi, chociaż usłyszałam – a przypuszczalnie Stefan również – że cokolwiek znajdowało się w środku, ruszyło w naszym kierunku, gdy tylko przystanęliśmy.

Po całym tym napięciu wampir, który otworzył drzwi, mógł tylko rozczarowywać. Zupełnie jakbyś przyszedł na występ Pavarottiego, a za kurtyną pojawił się królik Buggs i Elmer Fudd.

Był gładko ogolony, a zaczesane do tyłu włosy związał w zgrabny kucyk. Schludne i czyste ubranie, nieco pomarszczone, wyglądało, jakby dopiero co wyciągnął je z walizki. Jakimś sposobem sprawiał jednak wrażenie zaniedbanego i odpychającego. Był znacznie niższy od Stefana i o wiele mniej przerażający. Punkt dla nas – i bardzo dobrze, skoro Stefan włożył tyle wysiłku w upodobnienie się do Księcia Ciemności.

Koszula z długimi rękawami wisiała na obcym bardziej jak na szkielecie niż na ciele. Jeden z rękawów podwinął się do góry, ukazując ramię tak wychudzone, że widać było zagłębienie pomiędzy kośćmi przedramienia. Nieznajomy lekko się garbił,



jakby nie starczało mu sił, by się wyprostować.

Już wcześniej miałam okazję spotkać wampiry inne niż Stefan: przerażające potwory z długimi kłami i płonącymi oczami. Ten wyglądał jak ćpun w tak dalece posuniętym stadium nałogu, że z osoby, którą kiedyś był, nie pozostało prawie nic. Zupełnie lada chwila miał zniknąć, pozostawiając po sobie jedynie wysuszoną powłokę.

Widok tej fizycznej kruchości nie dodał jednak Stefanowi pewności siebie – jeśli już, to jeszcze bardziej go zaniepokoił. Mnie niepokoiło przede wszystkim to, że przez drażniącą i przenikającą wszystko gorycz nie potrafiłam wyczuć prawie nic więcej; a obcy wampir nie wyglądał na godnego przeciwnika.

– Wieści o twoim przybyciu dotarły do mojej Pani – przemówił Stefan pewnym głosem, może nawet nieco ostrzejszym niż zwykle. – Czuje się rozczarowana, że nie uznałeś za stosowne powiadomić jej, iż będziesz gościem na naszym terytorium.

– Wejdz, wejdz – odparł drugi wampir, odsuwając się o krok od drzwi. – Nie ma potrzeby stać w korytarzu i przeszkadzać ludziom, którzy próbują spać.

Nie potrafiłam stwierdzić, czy nieznajomy wyczuwa strach Stefana. Nigdy nie zdobyłam całkowitej pewności, jak wrażliwy jest węch wampirów – chociaż bezspornie mają lepsze nosy niż ludzie. Obcy nie wydawał się jednak wystraszony prezencją Stefana. Sprawiał wrażenie roztargnionego, jak gdyby nasza wizyta przeszkodziła mu w czymś ważnym.

Przeszliśmy obok zamkniętych drzwi łazienki. Nadstawiłam uszu, ale nic nie usłyszałam, a mój nos chwilowo do niczego się nie nadawał. Stefan zaprowadził nas do odległego końca pokoju, w pobliże rozsuwanych szklanych drzwi, na których zawieszono ciężkie, sięgające aż do podłogi zasłony. Pomijając leżącą na komodzie walizkę, pokój był pusty i zupełnie bezosobowy.

Stefan poczekał, aż nieznajomy zamknie drzwi, po czym powiedział zimnym głosem:

– Dziś w nocy nie ma w tym motelu nikogo, kto próbowałby spać.

Choć ta uwaga wydała mi się dziwna, obcy wampir musiał wiedzieć, co się za nią kryje. Zachichotał, nieśmiało zakrywając dłonią usta w sposób, który bardziej pasował do dwunastoletniej dziewczynki niż do mężczyzny w jakimkolwiek wieku. Zaskoczona próbowałam dociec, jakie znaczenie miał komentarz Stefana.

Z pewnością nie chodziło o to, by zabrzmiał tak, jak zabrzmiał. Żaden wampir przy zdrowych zmysłach nie wymordowałby wszystkich gości motelu. Wampiry są tak samo bezwzględne jak wilkołaki, jeśli chodzi o przestrzeganie zasad, dzięki którym nie rzucają się w oczy – a masowa rzeź zwykle przyciąga sporo uwagi. Nawet jeśli w motelu nie przebywało wielu gości, pozostawali jeszcze pracownicy.

Gdy nieznajomy opuścił rękę, na jego twarzy nie pozostał nawet najmniejszy ślad rozbawienia. Wcale nie poczułam się dzięki temu lepiej. Zmiana była tak ogromna, że przez chwilę miałam wrażenie, jakbym obserwowała przedstawienie z udziałem doktora Jekylla i pana Hyde'a.

– Nikogo, kto próbowałby spać? – zapytał zupełnie poważnie, jakby jego wcześniejsza reakcja nie miała miejsca. – Cóż, może masz rację. To jednak nadal w złym tonie trzymać gościa w drzwiach, nieprawdaż? Którym z jej wasali jesteś? – uniósł w górę dłoń. – Zaczekaj, nic nie mów. Pozwól, że sam zgadnę.

Stefan milczał. Po charakterystycznym dla niego ożywieniu nie pozostał najmniejszy ślad. Nieznajomy przeszedł obok niego i zatrzymał się tuż za jego plecami. Powstrzymywana jedynie przez opór smyczy, odwróciłam się, by móc go obserwować.

Wtedy pochylił się i podrapał mnie za uchem.

Zazwyczaj nie mam nic przeciwko dotykowi, ale gdy tylko poczułam na sobie jego palce, wiedziałam, że tym razem jest inaczej. Przygarbiłam się odruchowo, by uciec jego dłoni, i przyłgnęłam do nogi Stefana. Mimo że skórę nieznajomego oddzielała od mojej gęsta sierść, i tak odczułam ten dotyk jako nieczysty.

Pozostawił na mnie zapach, i uświadomiłam sobie, że to obcy

wydziela nieprzyjemną woń, przez którą nie potrafiłam niczego wyczuć.

– Uważaj – ostrzegł go Stefan, nie patrząc za siebie. – Ona gryzie.

– Zwierzęta mnie kochają.

Ścierpła mi skóra. Zabrzmiało to tak nieodpowiednio w ustach tego... monstrum. Nieznajomy przykucnął i ponownie potarł moje uszy. Nie byłam pewna, czy Stefan chciał, żebym zaatakowała. Ja nie chciałam; nie chciałam poczuć smaku potwora na języku. Zresztą mogłam wykorzystać inną okazję, by go ugryźć.

Stefan nie odpowiedział ani nawet nie poruszył głową, wciąż tępo patrząc przed siebie. Zaczęłam się zastanawiać, czy okazałby słabość, gdyby się odwrócił.

Wilkołaki zachowują się podobnie, ale w ich przypadku przynajmniej znam reguły gry. Wilkołak nigdy by nie pozwolił, by obcy stał za jego plecami. Nieznajomy wstał i znów nas obszedł, stając twarzą w twarz ze Stefanem.

– A więc to ty jesteś Stefan, mały żołnierz Marsylii. Słyszałem o tobie, chociaż twoja reputacja nie dorównuje już tej z przeszłości, nieprawdaż? Ucieczka z Włoch w taki sposób splamiłaby honor każdego mężczyzny. Niemniej jednak spodziewałem się czegoś więcej. Wszystkie te opowieści... Spodziewałem się potwora nad potwory, stworzenia z koszmarów, które przeraża nawet inne wampiry, a jedyne, co widzę, to wysuszony przeżytek. Przypuszczam, że tak to jest, kiedy ktoś przez wieki ukrywa się w małym miasteczku.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, którą Stefan przerwał wybuchem śmiechu.

– Za to o twojej reputacji nic mi nie wiadomo – jego głos brzmiał swobodniej niż zwykle. Słowa opuszczały jego usta w pośpiechu, jak gdyby to, co mówił, nie miało znaczenia. Bezwiednie odstąpiłam od niego na krok, z jakiegoś powodu wystraszona tym nonszalanckim tonem.

– Tak to już jest, kiedy się porzuca nowo stworzonego – dodał

jeszcze bardziej lekceważąco z delikatnym uśmiechem.

Musiał to być rodzaj najgorszej wampirzej obelgi, ponieważ nieznajomy momentalnie, jak rażony gromem, przestał nad sobą panować. Nie dopadł jednak do Stefana.

Pochylił się i chwycił za podstawę wielkiego łóżka, unosząc je gwałtownie nad głowę. Wziął zamach w kierunku drzwi na korytarz, a następnie obrócił dookoła, tak by materac i pościel nie spadły na podłogę.

Poprawił chwyt i przerzucił wszystko przez ściankę działową do sąsiedniego pokoju, wznecając chmurę gipsowego pyłu. Dwa wzmacniające konstrukcję słupki wisiały rozłupane, nadając wybitej dziurze wygląd wydrążonego w dyni uśmiechu. Fałszywe wezłowie, na stałe wmontowane w ścianę, prezentowało się wyjątkowo głupio, wisząc jakieś trzydzieści centymetrów nad ziemią.

Nie zaskoczyły mnie ani szybkość, ani siła wampira. Widziałam już kilka wyprowadzonych z równowagi wilkołaków, a to wystarczyło, bym zdawała sobie sprawę z jednej rzeczy – naprawdę wściekły wampir nie miałby nad sobą wystarczającej kontroli, by kręcić nad głową młynki rozlatującym się łóżkiem.

Najwidoczniej, zupełnie jak w przypadku wilkołaków, starcia wampirów musi poprzedzać pokaz fajerwerków.

W ciszy, która nastąpiła, zza drzwi łazienki dobiegł mnie żaloszny piskliwy dźwięk. Cokolwiek go wydawało, musiało zawodzić tak długo, że teraz miało siłę co najwyżej cicho kwilić – ale w sposób, który przerażał bardziej niż wrzask z głębi gardła.

Zastanawiałam się, czy Stefan wie, co znajduje się w łazience, i czy to z tego powodu już na parkingu ogarnął go strach. Istniały pewne stworzenia, których nawet wampir powinien się bać. Wciągnęłam powietrze w nozdrza, ale jedyne, co czułam, to zapach gorzkiej ciemności – stawał się coraz intensywniejszy. Kichnęłam, by oczyścić nos, ale nic to nie dało. Oba wampiry stały nieruchomo, dopóki dźwięk nie zamarł. Wtedy nieznajomy wytarł dłonie, uśmiechając się pod nosem, jak gdyby przed chwilą nie doszło do żadnego wybuchu wściekłości.

– Wybacz mi opieszałość – powiedział, lecz staroświeckie słowa zabrzmiały w jego ustach fałszywie, jakby tylko udawał, że jest wampirem, tak jak stare wampiry czasem udają, że są ludźmi – Z pewnością zachodzisz w głowę, z kim masz do czynienia.

Uklonił się płytko. Nawet dla mnie było oczywiste, że dorastał w czasie i miejscu, gdzie ukłony funkcjonowały wyłącznie w filmach kung-fu.

– Na imię mi Asmodeusz – powiedział dostojnie, brzmiąc jak dziecko, które udaje króla.

– Mówiłem, że nic mi nie wiadomo na temat twojej reputacji – Stefan niedbale wzruszył ramionami. – Nie powiedziałem, że nie znam twojego imienia, Cory Littletonie. Asmodeusza zgładzono wieki temu.

– A zatem niech będzie Kurfel – odparł Cory. W sposobie, w jaki to zrobił, nie było już nic dziecinnego.

Asmodeusz i Kurfel – znałam te imiona. Gdy tylko sobie uświadomiłam, gdzie o nich słyszałam, dotarło do mnie, czym pachniał nieznajomy. Nagle strach Stefana przestał wydawać się zaskakujący. Demony same w sobie wystarczyły, aby przerazić każdego.

„Demon”, tak jak „nieczłowiek”, to szerokie pojęcie. W ten sposób określa się stworzenia, które nie są w stanie przeniknąć do naszego świata w postaci fizycznej. Opętują ofiarę, żerując na jej ciele, aż nic z niej nie zostanie. Ten demon nie miał na imię ani Kurfel, ani Asmodeusz – znając prawdziwe imię demona, posiadasz nad nim władzę. Nigdy wcześniej nie słyszałam o wampirze opętanym przez demona.

Musiałabym bardzo się postarać, by pojąć konsekwencje takiej możliwości.

– Nie jesteś też Kurfelem – ciągnął Stefan – chociaż ktoś mu pokrewny pozwala ci korzystać ze swej mocy. Kiedy wystarczająco dobrze go rozbawisz. – Spojrzał w kierunku łazienki. – Co robiłeś, by go rozbawić, czarnoksiężniku? Czarnoksiężnik.

Sądziłam, że to tylko opowieści – kto byłby aż tak głupi, żeby

zapraszać do swojego ciała demona? No i dlaczego demon, potrafiący na zawołanie opętać jakąkolwiek nieczystą duszę, miałby zawierać układ z osobą, której dusza już jest zepsuta? Bo przecież chęć ofiarowania siebie demonowi zakłada zepsucie duszy, prawda? Nie wierzyłam w czarnoksiężników, a w wampirycznych czarnoksiężników nie wierzyłam tym bardziej.

Przypuszczam, że osoba wychowana przez wilkołaki powinna mieć bardziej otwarty umysł – ale nawet ja musiałam gdzieś wytyczyć granicę niewiary.

– Nie podobasz mi się – oznajmił chłodno Littleton.

Włosy na karku stanęły mi dęba, kiedy wyczułam materializującą się wokół niego aurę magii. – Ani trochę.

Wyciągnął dłoń i dotknął czoła Sterana. Wbrew moim oczekiwaniom wampir nie próbował strącić jego ręki – nie zrobił nic, aby się bronić, po prostu z impetem upadł na kolana.

– Liczyłem, że będziesz bardziej interesujący, ale nie jesteś. – Sposób mówienia i ton głosu Cory'ego nagle uległy zmianie. – Nie jesteś też ani trochę zabawny.

Zaraz to naprawimy.

Podszedł do drzwi łazienki, pozostawiając Stefana na klęczkach.

Zaskomlałam i stanęłam na tylnych łapach, by go polizać po twarzy, ale on nawet nie zwrócił na mnie uwagi. Spojrzenie miał mętne i nieobecne; nie oddychał.

Oczywiście wampiry nie muszą, ale Stefan przeważnie to robił.

Jakimś sposobem czarnoksiężnik rzucił na niego urok.

Pociągnęłam za smycz, ale dłoń Stefana nie rozluźniała uchwytu. Wampiry są silne i nawet kiedy szarpnęłam wszystkimi szesnastoma kilogramami mojego ciała, jego ręka nie drgnęła. Gdybym miała jakieś pół godziny, mogłabym przegryźć skórę smyczy, nie chciałam jednak być tu uwięziona, kiedy wróci czarnoksiężnik.

Dysząc, spojrzałam w kierunku łazienki. Jakiego rodzaju potwór czaił się w środku? Jeśli wyjdę z tego żywa, nigdy więcej nie pozwolę założyć sobie obroży, pomyślałam. Wilkołaki

dysponują niehumanitarną siłą, wysuwającymi pazurami i kłami o długości ponad dwóch centymetrów – Samuela nie powstrzymałaby głupia uprząż. Jedno ugryzienie i problem z głową. Ja po swojej stronie miałam jedynie szybkość, którą chwilowo skutecznie ograniczała smycz.

Przygotowałam się na przerażający widok czegoś, co potrafiłoby bez większego wysiłku uśmiercić Stefana. To, co Littleton przytargał do pokoju, przeraziło mnie nie na żarty, ale w zupełnie inny sposób.

Kobieta miała na sobie jeden z tych hotelowych uniformów pokojówek w stylu lat pięćdziesiątych. Zielony z doszytym niebieskim fartuszkim, współgrał z kolorem zasłon i dywanów w korytarzu; ciemny od krwi sznur opasujący talię – zdecydowanie mniej.

Jeśli pominąć krwawiące nadgarstki, nie wyglądała na maltretowaną. Dźwięki, jakie wydawała, mogły jednak wskazywać na coś innego. Jej pierś unosiła się, kiedy wkładała całą siłę w krzyk, ale nawet bez dzielących nas drzwi nie robiła zbyt wiele hałasu. Jedyne, na co było ją stać, to seria pomruków.

Ponownie szarpnęłam za smycz. Stefan wciąż się nie poruszał, więc ugryzłam go aż do krwi. Nawet nie drgnął.

Nie mogłam dłużej obserwować męki kobiety.

Charczała, zmagając się z uściskiem Cory'ego, tak na nim skupiona, że chyba nie dostrzegła ani mnie, ani Stefana.

Jeszcze raz spróbowałam się wyrwać, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Zawarczałam i kłapnęłam zębami, wykręcając się dookoła, by przegryźć smycz. Moja obroża miała zapięcie bezpieczeństwa, które mogłabym zerwać – skórzana uprząż Stefana była zapinana na metalowe sprzączki.

Cory upuścił ofiarę na podłogę, o krok za daleko, bym mogła jej dosięgnąć. Choć z drugiej strony w jaki sposób miałabym jej pomóc? Nie dostrzegła mnie, zbyt skupiona na tym, by nie widzieć swojego oprawcy. Udało mi się jednak przyciągnąć uwagę czarnoksiężnika, który przykucnął, zniżając głowę do mojego poziomu.

– Co byś zrobiła, gdybym cię uwolnił? – zapytał. – Boisz się? Uciekłabyś? Zaatakowała? Czy może zapach krwi pobudza cię tak jak wampiry? – Zerknął na Stefana. – Widzę twoje kły, żołnierzu. Cudowny zapach krwi i strachu, to do nas przemawia, nieprawdaż? Tymczasem trzymają nas na tak krótkiej smyczy, jak ty swojego kojota. – Odniosłam wrażenie, jakby w słowach nieznanego pobrzmiwał hiszpański akcent. – Żądają, byśmy wypijali co najwyżej łyk z każdego, podczas gdy nasze serca pragną dużo więcej! Krew bez śmierci tak naprawdę nie zaspokaja głodu. Jesteś dość stary, by pamiętać Czasy Przed, prawda, Stefanie? Kiedy wampiry jadły tyle, ile chciały, kiedy mogły się rozkoszować przerażeniem i agonią ofiar. Kiedy ucztowaliśmy prawdziwie...

Stefan jęknął. Zaryzykowałam i spojrzałam w jego kierunku. Jego oczy były... inne. Nie wiem, dlaczego akurat ten szczegół tak mnie uderzył, podczas gdy zmieniło się dużo więcej. Te oczy – zazwyczaj brązowe i lśniące jak polakierowany orzech włoski – wyglądały niczym dwa krwawe rubiny. Między rozchyłonymi wargami dostrzegłam kły, krótsze i delikatniejsze niż u wilkołaka. Z wydłużonych palców dłoni, która ścisnęła smycz, sterczały zakrzywione szpony. Musiałam się odwrócić. Widok Stefana przerażał mnie tylko odrobinę mniej niż sam Littleton.

Littleton, który zaśmiał się jak łajdak z czarno-białego filmu.

– Tak, Stefanie. Widzę, że pamiętasz jeszcze posmak śmierci. Benjamin Franklin powiedział kiedyś, że ci, którzy rezygnują z wolności na rzecz bezpieczeństwa, nie zasługują ani na jedno, ani na drugie.

Czy czujesz się bezpieczny, Stefanie? Czy może tęsknisz za tym, czym niegdyś byłeś, za tym, co pozwoliłeś, by nam odebrano?

Cory odwrócił się do ofiary. Kiedy jej dotknął, znów chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Charczała tylko cicho, tak cicho, że nie usłyszałyby jej człowiek stojący pod drzwiami pokoju. Próbowałam walczyć z uprzążą – bez skutku. Czułam, jak coraz mocniej wpijała się między łapy.



Pazurami wydarłam w dywanie dziury, lecz Stefan nawet nie drgnął.

Littleton nie pozwolił kobiecie szybko umrzeć.

Przestałam się szamotać dopiero wtedy, kiedy i ona przestała. W końcu ciszę zakłócały wyłącznie odgłosy wydawane przez wampiry – tego, który w zapamiętałym szale zaspokajał głód, i tego, który stał obok, jęcząc z pragnienia i niemocy.

Ciało kobiety opanowały konwulsje. Jej oczy na ułamek sekundy spotkały się z moimi i zaraz potem zaszyły mgiełką śmierci. Kiedy całkiem znieruchomiała, poczułam przypływ magii, a po gorzkim odorze pozostał jedynie nikły ślad.

Mój nos wreszcie zaczął poprawnie funkcjonować i prawie tego pożałowałam. Śmierć nie pachnie dużo lepiej od demona.

Dysząc, trzęsąc się i kaszląc, upadłam na podłogę. Teraz już nic nie mogłam zrobić – jeśli kiedykolwiek było to możliwe.

Littleton zerował. Rzuciłam okiem na Stefana, który wreszcie przestał wydawać niepokojące odgłosy.

Znów stał nieruchomo, patrząc prosto przed siebie. Chociaż wiedziałam, że obserwował całe zajście z pożądaniem, wciąż czułam się przy nim nieskończenie bezpieczniej niż przy czarnoksiężniku. Cofałam się, dopóki nie dotknęłam jego nogi.

Przylgnęłam do niej skulona, kiedy Littleton w koszuli przesiąkniętej krwią spojrzął znad ofiary w naszą stronę. Chichotał, nerwowo sapiąc. Tak bardzo się go bałam – czy raczej istoty, która nim kierowała – że ledwie mogłam oddychać.

– Och, chciałeś tego – mruknął. Wstał i wyciągnął dłoń, muskając zakrwawionymi palcami usta Stefana.

– Pozwól, że się podzielę. – Zamknął oczy i namiętnie go pocałował. Zauważyłam, że wreszcie znalazł się w moim zasięgu.

Czasami wściekłość i strach dzieli cienka granica.

Podskoczyłam, chwytając zębami za gardło czarnoksiężnika. Najpierw poczułam smak kobiety, a po chwili coś gorzkiego i odpychającego, co jak impuls elektryczny rozeszło się od mojego pyska po całym ciele. Walczyłam, by zacisnąć szczękę,

ale trafiłam w złe miejsce – kły odbiły się od kręgosłupa.

Nie jestem wilkołakiem czy buldogiem i nie potrafię kruszyć kości. Udało mi się wtopić nieco głębiej w ciało, ale wtedy wampir chwycił mnie za barki i oderwał od siebie, wydzierając smycz z dłoni Stefana.

Krew spłynęła po torsie Littletona, lecz rana natychmiast zaczęła się zamykać – jeszcze szybciej niż w przypadku jakiegokolwiek wilkołaka. Uświadomiłam sobie zdesperowana, że nie wyrzodziłam mu większej krzywdy. Powalił mnie na ziemię i cofnął się o krok, zakrywając ranę ręką. Poczułam eksplozję magii, kiedy ściągnął dłoń z gardła. Po ugryzieniu nie został ślad.

Warknął na mnie z obnażonymi kłami, a ja nie pozostałam mu dłużna. Nie pamiętam, bym zdążyła dostrzec jego ruch. Poczułam tylko, jak łapie mnie za boki, a potem wyrzuca w powietrze.

---

<sup>1</sup> Królik (ang. Rabbit) – amerykańska nazwa Volkswagena Golfa I (przyp. red.).



## Rozdział 2

**O** budziłam się na tapczanie, czując na twarzy pociągnięcia języka i słysząc charakterystyczne pomiaukiwanie Medei. Głos Stefana przyniósł ulgę, ponieważ oznaczał, że oboje żyjemy. Potem wtrącił się Samuel. Mimo że jego pomruki bardziej niż przelotnie przypominał dźwięki wydawane przez kota, z zimnej groźby ukrytej pod miękkim głosem nie można było czerpać otuchy.

Poczułam przyływ adrenaliny. Odepchnęłam od siebie wspomnienie nocnego przerażenia. W tej chwili liczyło się tylko jedno – dziś była pełnia księżyca, a nie więcej niż pół metra ode mnie znajdował się rozwścieczony wilkołak.

Chciałam otworzyć oczy i wstać, ale napotkałam kilka przeszkód. Po pierwsze, powieka jednego oka ani drgnęła. Po drugie, jako że rzadko sypiam pod postacią kojota, usiłowałam usiąść jak człowiek.

Nieudolne starania przyjęcia pozycji pionowej dodatkowo pogarszał fakt, że sztywne i obolałe ciało nie reagowało zbyt dobrze na jakikolwiek ruch. Gdy w końcu poruszyłam głowę, w nagrodę otrzymałam pulsujący ból i towarzyszące mu mdłości. Rozdrażniona Medea skarciła mnie kilkoma kocimi przekleństwami i zeskoczyła z tapczanu.

– Spokojnie, Mercy. – Wszelka groza opuściła głos wilkołaka, kiedy przy mnie uklęknął. Jego delikatne dłonie wprawnymi ruchami badały moje obolałe ciało.

Spojrzałam na niego ostrożnie sprawnym okiem, nie mogąc zaufać wyłącznie uspokajającemu tonowi głosu. Oczy Samuela skrywał cień, ale szerokie usta znajdujące się pod długim, arystokratycznym nosem były miękkie. Z roztargnieniem zauważyłam, że przydałby mu się fryzjer – popielatobrzazowe włosy opadały aż na brwi. W szerokich ramionach kryło się napięcie i teraz, całkiem już rozbudzona, wyczułam zapach zgromadzonej w pomieszczeniu agresji.

Samuel odwrócił głowę, podążając wzrokiem za dłońmi, którymi delikatnie pieścił moje tylne łapy. Udało mi się dostrzec jego oczy.

Bładoniebieskie, a nie białe, jak by to miało miejsce, gdyby wilk próbował przejąć kontrolę.

Odprężyłam się wystarczająco, by poczuć wdzięczność za to, że leżę na własnym tapczanie nie całkiem jeszcze martwa, choć poobijana i nieszczęśliwa – lub, co gorsza, nadal w towarzystwie Cory'ego Littletona, wampira i czarnoksiężnika w jednym.

Zaskowyczałam, kiedy Samuel dotknął mojej głowy. Mój współlokator był nie tylko wilkołakiem – był również lekarzem. Miałam podstawy sądzić, że bardzo dobrym lekarzem; praktykował od dawna i w przeciągu dwóch stuleci uzyskał przynajmniej trzy tytuły medyczne. Wilkołaki mogą żyć naprawdę długo.

– Co z nią? – zapytał Stefan. Jego głos mnie zaniepokoił.

Samuel zwęził usta.

– Nie jestem weterynarzem, jestem lekarzem. Mogę tylko powiedzieć, że nie ma żadnych złamań. Dopóki nie zaczniesz mówić, niczego więcej się nie dowiem.

Chcąc mu pomóc, spróbowałam zmienić pozycję, ale jedyne, co w ten sposób uzyskałam, to palący ból wewnątrz klatki piersiowej i wokół żeber. Z mojego pyska wydobył się wysoki, pełen paniki dźwięk.

– O co chodzi? – Samuel delikatnie przesunął palcem po mojej szczęce.

To też bolało. Wzdrygnęłam się, a Samuel szybko cofnął dłoń.

– Czekał – powiedział Stefan z drugiego końca tapczanu.

Nie podobał mi się jego głos. Po tym, co mu zrobił opętany przez demona wampir, musiałam się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Przekręciłam się, skamlałam z bólu i zerknęłam na niego zdrowym okiem.

Siedział na podłodze w nogach tapczanu, ale kiedy na niego spojrzałam, podniósł się na kolana – tak jak wtedy, gdy czarnoksiężnik rzucił na niego urok.

Kątem oka dostrzegłam, jak Samuel wykonuje gwałtowny ruch ręką. Stefan zdołał uniknąć ciosu, ale poruszył się bardzo dziwnie. Z początku myślałam, że jest ranny, że Samuel już wcześniej go uderzył, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że porusza się jak Marsilia, Pani miejscowej chmury – jak marionetka lub bardzo stary wampir, który już zapomniał, jak udawać człowieka.

– Spokojnie, wilku – powiedział. Wtedy wreszcie do mnie dotarło, co nie podoba mi się w jego głosie; był martwy, wyzuty z wszelkich emocji. – Trzeba z niej zdjąć uprząż. Myślę, że chciała zmienić pozycję, ale nie może, kiedy ma to na sobie.

Nie wiedziałam, że nadal mam. Samuel syknął, dotykając sprzączek.

– Srebrne. – Stefan nadal się nie ruszał. – Mogę je odpiąć, jeśli mi pozwolisz.

– Zdaje się, że teraz masz wiele do powiedzenia, wampirze!

Samuel był najspokojniejszym, najbardziej zrównoważonym wilkołakiem, jakiego znałam (choć nie mówi to zbyt wiele), ale głos, od którego zawibrowała moja klatka piersiowa, zabrzmiał jak zapowiedź agresji.

– Zadałeś mi pytania, na które nie znam odpowiedzi – odparł spokojnie Stefan, tym razem cieplej, bardziej jak człowiek. – Mam nadzieję, że Mercedes będzie w stanie zaspokoić moją i twoją ciekawość. Najpierw jednak musimy zdjąć z niej uprząż,

by mogła powrócić do ludzkiej postaci.

Samuel zawahał się, ale po chwili zrobił krok w tył.

– Do roboty – bardziej zawarczał niż powiedział.

Stefan wstawał powoli, czekając, aż wilkołak odejdzie na bok. Dotknął mnie. Jego wilgotne włosy pachniały moim szamponem. Musiał wziąć prysznic – i znalazł gdzieś czyste ubranie. Nie było mowy, by ktokolwiek opuścił motelowy pokój nieubrudzony krwią zamordowanej kobiety. Moje łapy stanowiły tego najlepszy dowód.

W jednej chwili oczami wyobraźni ujrzałam scenę dramatu i dywan, który nasiąka ciemnym, lepkiem płynem... Poczułam, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła, ale nagły, przeszywający ból głowy zadziałał niczym mile widziane rozproszenie uwagi.

Rozpięcie uprząży nie zabrało Stefanowi wiele czasu. Gdy skończył, natychmiast zmieniłam postać. Wampir odsunął się, robiąc miejsce Samuelowi. Samuel dotknął mojego ramienia. Gniew zwęził jego usta. Spojrzałam w dół – w miejscu, gdzie uprząż ocierała się, skórę, widniały sińce i niewielkie rdzawe plamki zaschniętej krwi. Wyglądałam jak uczestnik wypadku samochodowego.

Wizja samochodu przypomniała mi o pracy. Wyjrzałam przez okno – niebo nadał było ciemne.

– Która godzina? – zapytałam. Mój głos przypominał rżenie starego silnika.

– Za piętnaście szósta – odpowiedział wampir.

– Muszę się ubrać.

Popełniłam błąd – wstałam zbyt gwałtownie. Zakląłam siarczyście, przyciskając nadgarstki do skroni, i szybko usiadłam, by nie stracić równowagi.

Samuel złapał mnie za rękę.

– Otwórz oczy, Mercy.

Robiłam, co mogłam, chociaż lewe oko odmawiało posłuszeństwa. Gdy tylko udało mi się uchylić obie powieki, oślepił mnie latarką wielkości długopisu.

– Do cholery, Sam! – próbowałam wywinąć się z jego uścisku.

– Ostatni raz – nie ustępował. Palcem podciągnął powiekę obolałego oka. Następnie odłożył latarkę i obmacał moją głowę. Jęknęłam, kiedy natrafił na obolałe miejsce.

– Nie doznałaś żadnego wstrząsu, Mercy, chociaż z tyłu głowy masz sporego guza. Jeśli się nie mylę, zanim nadejdzie świt, lewą stronę twojej twarzy pokryją wszystkie odcienie fioletu. Więc dlaczego ten krwiopijca twierdzi, że przez ostatnie czterdzieści pięć minut byłaś nieprzytomna?

– Teraz będzie już prawie godzina – poprawił go Stefan. Znów siedział na podłodze, nieco dalej niż poprzednio, obserwując mnie z drapieżną intensywnością.

– Nie wiem – oznajmiłam. Zabrzmiało to bardziej niepewnie, niż chciałam.

Samuel usiadł obok. Owinął mnie niewielkim wełnianym kocem, którym zakrywałam wydrapane przez Medeę dziury w tapczanie. Odsunęłam się, kiedy zaczął wyciągać do mnie rękę. U dominujących wilkołaków potrzeba chronienia innych to silny instynkt – a Samuel był bardzo dominujący. Dasz mu palec, weźmie całą rękę. Albo i życie, gdybym na to pozwoliła.

Z drugiej strony pachniał rzeką, pustynią i sierścią oraz znajomą słodyczą charakterystyczną tylko dla niego. Przestałam się opierać i pozwoliłam obolałej głowie spocząć na jego ramieniu. Ciepło i sprężystość ciała Samuela przynosiły ulgę. Może jeśli nie będę się ruszać, moja głowa nie odpadnie, pomyślałam. W dodatku Samuel wydobył z siebie cichy, kojący dźwięk i zatopił zręczne palce w moich włosach. Przeczesał je delikatnie, omijając napuchnięte miejsce.

Zamknęłam oczy. Nie żebym zapomniała czy wybaczyła mu tę latarkę, ale w tej chwili nie miałam dość siły, by dawać mu nauczkę. Minęło sporo czasu, odkąd mogłam się na kimś oprzeć. Wiedziałam, że nie jest dobrym pomysłem okazywać przed Samuelem słabość, ale nie potrafiłam się zmusić, by go od siebie odepchnąć.

Usłyszałam kroki Stefana. Wampir poszedł do kuchni,

otworzył lodówkę i chwilę grzebał w kredensie. Następnie jego zapach zaczął się przybliżać.

– Daj jej to do wypicia. Pomoże.

– Pomoże na co? – głos Samuela był głębszy niż zwykle. Odsunęłabym się, gdyby głowa bolała mnie choć odrobinę mniej.

– Na odwodnienie. Została ugryziona.

Stefan miał szczęście, że opierałam się o ramię Samuela. Wilkołak skoczył na równe nogi, ale zastygł w bezruchu, kiedy usłyszał mój krzyk.

Okej, może i grałam nieczysto, ale tylko tak mogłam zapobiec bójce. To nie Stefan był tutaj czarnym charakterem. Nawet gdyby pożywił się moją krwią, to wyłącznie z przymusu – nie miałam co do tego wątpliwości. A ponieważ nie czułam się w formie, by stawać któremukolwiek z nich na drodze, postanowiłam udawać bezradną. Szkoda tylko, że nie musiałam wkładać w to nieco więcej starań.

Samuel usiadł i odgarnął włosy z mojej szyi. Komuszkami palców musnął stłuczoną część twarzy, której ból właśnie przed chwilą zlał się w jedność ze wszystkimi pozostałymi. Gdy tylko jej dotknął, zapłonęła żywym ogniem promieniującym aż do obojczyka.

– To nie ja – rzucił krótko Stefan, choć wyczułam w jego głosie niepewność, zupełnie jakby do końca nie wiedział, co zaszło. Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Cokolwiek pojawiło się w jego głosie, w najmniejszym stopniu nie wpłynęło na dobrotliwy wyraz twarzy.

– Poza anemią nic jej nie grozi – oznajmił, a Trzeba więcej niż ugryzienie, żeby stworzyć wampira. Nie jestem nawet pewien, czy Mercy w ogóle można przemienić. Co innego, gdyby była człowiekiem – mógłby ją do siebie przyzwać i nakazać jej posłuszeństwo, ale zmiennokształtni nie poddają się tak łatwo naszej magii. Jedyne, czego jej trzeba, to płyny i odpoczynek.

Samuel rzucił wampirowi gniewne spojrzenie.

– Teraz jesteś skarbnicą informacji! Więc gadaj – skoro nie ty, co ją ugryzło?



Stefan uśmiechnął się słabo, z pewnością nie tak, jak zamierzał. Wręczył Samuelowi szklankę soku pomarańczowego. Samuelowi, nie mnie. Wiedziałałam dlaczego – nad Samuelem zaczynał brać górę terytorializm. Byłam pod wrażeniem, że wampir tak szybko zdołał go rozszyfrować.

– Myślę, że Mercy będzie lepszym narratorem – oznajmił. W jego głosie pojawił się osobliwy niepokój, przez który natychmiast zapomniałam o zaborczości Samuela.

Dlaczego Stefan bał się tego, co miał usłyszeć? Przecież był tam razem ze mną. Odebrałam Samuelowi szklankę i usiadłam po przeciwnej stronie kanapy. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo chciało mi się pić, dopóki nie zamoczyłam ust. Nie przepadam za sokiem pomarańczowym – to Samuel go pijał – ale w tamtej chwili smakował jak ambrozja.

Nie był jednak magiczny. Kiedy skończyłam, nadal bolała mnie głowa, a jedyne, o czym marzyłam, to wpełznąć do łóżka i przykryć się kołdrą po same uszy. Wiedziałałam jednak, że nie będzie mi dane odpocząć, dopóki Samuel wszystkiego nie usłyszy – a wampir twardo milczał.

– Kilka godzin temu zadzwonił do mnie Stefan – zaczęłam. – Byłam mu winna przysługę za pomoc w uratowaniu Jesse.

Obaj słuchali w napięciu. Stefan od czasu do czasu kiwał głową. Kiedy dotarłam do momentu, w którym weszliśmy do motelowego pokoju, usiadł na podłodze tuż koło moich stóp. Oparł plecy o tapczan i zakrył oczy. Może po prostu dopadało go zmęczenie – roletę w oknie zaczynały rozjaśniać pierwsze promienie słońca. Zakończyłam opowieść relacją z partackiej próby zabicia Littletona i uderzenia o ścianę, po którym straciłam przytomność.

– Jesteś pewna, że było dokładnie tak? – zapytał Stefan.

Zmarszczyłam brwi, wyprostowując się.

– Oczywiście, że jestem. – Z jakiego powodu miałyby mnie posądzać o fantazjowanie? Przecież wszystko widział.

Potarł oczy i odwrócił się w moją stronę.

– Bez obrazy, Mercy – powiedział z wyraźną ulgą w głosie. – To,

co pamiętasz na temat śmierci kobiety, bardzo się różni od tego, co pamiętam ja.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– To znaczy?

– Twierdzisz, że klęczałem na podłodze, kiedy Littleton ją mordował?

– Zgadza się.

– Nie pamiętam tego – wyszeptał. – Pamiętam, jak czarnoksiężnik wyprowadził pokojówkę. Pamiętam zapach jej krwi, krwi, która mnie wezwała... a ja odpowiedziałem na to wezwanie. – Oblizął usta.

Musiałam odwrócić głowę, gdy w jego oczach dostrzegłam połączenie przerażenia i głodu. Ciągnął dalej szeptem, jakby do samego siebie. – Żądza krwi nie zawładnęła mną od bardzo dawna.

– Cóż... – wtrąciłam, nie mając pewności, czy to, co zaraz powiem, pomoże mu, czy raczej sprawi ból. – Nie wyglądałeś zbyt miło. Twoje oczy lśniły, wyszczerzyłeś też odrobinę kły. Ale nic jej nie zrobiłeś.

Przez chwilę jego tęczyówki zaiskrzyły bladym odbiciem ognia, którym płonęły w motelu.

– Pamiętam, jak upajałem się krwią, jak ją rozmazywałem na rękach i twarzy. Kiedy przyprowadziłem cię do domu, miałem ją na sobie. Musiałem się umyć. – Zamknął oczy. – Jest taka stara ceremonia... od dawna zakazana, ale ja pamiętam. – Potrząsnął głową i przeniósł uwagę na dłonie, które trzymał luźno splecione między kolanami. – Nadal czuję w ustach posmak tej kobiety.

Ostatnie zdanie na moment zawisło w powietrzu.

– Zagubiłem się we krwi. – Użył tych słów w taki sposób, jak gdyby były nierozłączne i wyrażały coś więcej niż ich dosłowne znaczenie. – Kiedy doszedłem do siebie, wampir zniknął. Kobieta leżała dokładnie tak, jak ją zostawiłem, a raczej tak, jak to pamiętam. Ty byłaś nieprzytomna.

Przełknął ślinę. Patrzył w jaśniejące okno, a jego głos opadł o oktawę, jak to się czasem dzieje w przypadku wilkołaków.

– Nie mogłem sobie przypomnieć, co ci się stało.

Położył rękę na mojej stopie. Kiedy przemówił ponownie, jego głos brzmiał prawie normalnie.

– Żądza krwi nie wyklucza utraty pamięci. – Przesunął dłoń nieco niżej i ostrożnie zamknął ją na moich palcach. Jego skóra była chłodna. – Ale żądza krwi zazwyczaj przytłumia nieistotne sprawy. Jesteś dla mnie ważna, Mercedes. Przyszło mi do głowy, że dla Cory'ego Littletona nie byłaś ważna. I ta myśl dała mi nadzieję, kiedy nas tutaj wiozłem.

Ja byłem ważna? Dla Stefana? Ja tylko naprawiałam mu samochody. Jakiś czas temu oddał mi przysługę, a ja mu się odplaciłam – i to całkiem hojnie, jeśli o tym mowa. Okej, może byliśmy przyjaciółmi – choć, szczerze mówiąc, nigdy nie sadziłam, że wampiry mają przyjaciół. Zastanawiając się nad tym nieco głębiej, doszłam do wniosku, że Stefan również dużo dla mnie znaczył. Gdyby dzisiejszej nocy coś mu się przytrafiło, coś nieodwracalnego, sprawiłoby mi to ból. Może on myślał o mnie w podobny sposób.

– Sadzisz, że namieszał ci w pamięci? – zapytał Samuel, podczas gdy ja rozmyślałam. Wykorzystując moją nieuwagę, objął mnie, przysuwając się bliżej. Było mi dobrze, zbyt dobrze. Wyśliznęłam się z jego uchwytu, a Stefan pozwolił, by jego dłoń opadła z mojej stopy.

Wampir skinął głową.

– To oczywiste. Albo w moich wspomnieniach, albo we wspomnieniach Mercy coś nie gra. Mało prawdopodobne, by potrafił wywrzeć jakiś wpływ na Mercedes, nawet będąc czarnoksiężnikiem. To by nie podziałało na zmiennokształtną, chyba że się naprawdę mocno postarał.

Z gardła Samuela wydobyło się coś na podobieństwo westchnienia.

– Dlaczego w ogóle miałby chcieć, żeby Mercy wierzyła w twoją niewinność, szczególnie jeśli ją wziął za zwykłego kojota? – Spojrzał na Stefana, który wzruszył ramionami.

– Zmiennokształtne stanowiły dla nas zagrożenie tylko przez

kilka dziesięcioleci, i to całe wieki temu. Littleton jest nowy. Nie zdziwiłbym się, gdyby nawet nie słyszał o czymś takim jak Mercedes. Demon mógł wiedzieć. Nigdy nie możesz mieć pewności, co wiedzą demony. Ale Mercy nadal żyje, a to najlepszy dowód, że Littleton ją zlekceważył.

O rajusiu, świetnie się dla mnie składa!, pomyślałam.

– W porządku. – Samuel potarł twarz. – Lepiej zadzwonię do Adama. Musimy wysłać do motelu załogę sprzątającą, zanim ktoś trafi na ten burdel i oskarży o wszystko wilkołaki. – Uniósł brew, zerkając na Stefana. – Chociaż moglibyśmy powiedzieć policji, że to był wampir.

Minęło niespełna sześć miesięcy, odkąd wilkołaki wzięły przykład z nie ludzi i wyszły na światło dzienne. Oczywiście nie powiedziały ludziom wszystkiego, a ujawniły się tylko te wilki, które same tak postanowiły – większość z nich była związana z armią i już wcześniej odseparowana od cywilizowanego świata. Teraz wszyscy wstrzymywaliśmy oddech, czekając, co z tego wyniknie. Jak do tej pory nie doszło do żadnych zamieszek, które kilka dziesięcioleci wcześniej towarzyszyły ujawnieniu się nie ludzi.

Po części tak spokojna reakcja wynikała z dokładnego planowania Marroka. Amerykanie czują się bezpieczni w nowoczesnym świecie, a Bran uczynił wszystko, co w jego mocy, żeby nie zniszczyć tej iluzji. Zaprezentował swych pobratymców jako ofiary, które dzielnie znosiły chorobę i wykorzystywały ją w celu chronienia innych. Jak na razie ludzie mu wierzyli. Uznali, że wilkołaki niczym się od nich nie różnią – pomijając całą hecę z przemianą podczas pełni księżyca. Wilki, które ujawniły się jako pierwsze, były bohaterami, którzy narażali życie dla dobra słabszych. Marrok – tak jak wcześniej nie ludzie – zdecydował, że należy skrzętnie ukrywać prawdę o ciemnej stronie wilkołaczej natury. Moim zdaniem najwięcej jednak zawdzięczał nie ludziom, którzy przez ponad dwie dekady pracowali na wizerunek słabych, dobrotliwych i łagodnych istot – z bardzo dobrym skutkiem. Każdy, kto kiedykolwiek czytał braci

Grimm bądź Andrewa Langa, wie, że to nie lada wyczyn.

Bez względu na groźby Samuela jego ojciec, Marrok, nigdy by się nie zgodził na rozpowszechnianie informacji o wampirach. Trudno bowiem zlekceważyć fakt, że wampiry żerują na ludziach. A gdy tylko ludzie zrozumieją, że potwory nie żyją wyłącznie w bajkach, mogą najzwyczajniej w świecie zaliczyć do tej kategorii również wilkołaki. Stefan dobrze wiedział, co powiedziała by Marrok.

Nieprzyjemnie wyszczerzył kły w uśmiechu.

– Bałaganem już się zajęto. Zanim przywiozłem Mercy do domu, zadzwoniłem do mojej Pani. Od kiedy to wilkołaki muszą po nas sprzątać? – Zazwyczaj był grzeczniejszy, ale on też miał za sobą ciężką noc.

– Wampir grzebał w twoich wspomnieniach – wtrąciłam, by rozładować narastające między mężczyznami napięcie. – Czy to dlatego, że jest czarnoksiężnikiem?

Stefan przechylił głowę, jak gdyby poczuł się zmieszany.

– Potrafimy to robić ludziom – oznajmił. Zorientował się, że nie chciałam tego usłyszeć, i szybko wyjaśnił:

– Dzięki temu możemy zostawić przy życiu tych, na których doraźnie żerujemy, Mercedes. Ale wampiry to zupełnie inna kwestia, na nas nie powinno to działać. Na szczęście nie musisz się o nic martwić. Żaden wampir nie namiesza w twojej pamięci, prawdopodobnie nawet taki, który jest czarnoksiężnikiem.

Ogarnęło mnie poczucie ulgi. Pranie mózgu zafundowane mi przez wampira figurowało na szczycie listy rzeczy, których nigdy nie chciałabym doświadczyć. Dotknęłam swojej szyi.

– To dlatego chciałeś, żebym z tobą poszła. – Wyprostowałam się. – Powiedziałaś, że zrobił to innemu wampirowi. Co kazał mu myśleć?

Stefan sprawiał wrażenie nieufnego i... winnego.

– Wiedziałaś, że Littleton już wcześniej kogoś zabił – powiedziałam oskarżycielskim tonem. – Czy później kazał temu wampirowi myśleć, że to on był winny? – Zacisnęłam pięści, wspominając powolną śmierć kobiety, której w żaden sposób nie

mogłam pomóc.

– Nie wiedziałem, co zrobi tym razem. Ale masz rację. Podejrzywałem, że już wcześniej zabił i kazał mojemu przyjacielowi obwiniać się o śmierć tej osoby. – Cedził kolejne słowa z dziwnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby pozostawiały w jego ustach smak goryczy. – Bez dowodu niczego bym nie zdziałał, więc zginęło więcej ludzi niż powinno.

– Jesteś wampirem – warknął Samuel. – Nie próbuj nam wmawiać, że obchodzi was los niewinnych.

Stefan spojrział wilkołakowi prosto w oczy.

– Wierz lub nie, ale w przeciągu wielu lat musiałem przełknąć taką ilość śmierci, że kolejne wywołują we mnie obrzydzenie. Trupy zagrażają naszym sekretom, wilkołaku. Nawet gdyby ludzkie życie nic dla mnie nie znaczyło, nie chciałbym narażać naszych sekretów na niebezpieczeństwo, dopuszczając do śmierci tylu osób.

Tylu osób?

Kiedy Littleton zaprosił nas do pokoju, Stefan powiedział, że hałas nie będzie nikomu przeszkadzać. Już wiedziałam dlaczego. Ta rzecz, która zabiła kobietę, rozszarpałaby na kawałki każdego w zasięgu wzroku.

– Kto jeszcze zginął dzisiejszej nocy?

– Czwooro – Stefan nie spuszczał wzroku z Samuela. – Portier i troje gości. Na szczęście motel był prawie pusty.

Samuel zaklął. Przełknęłam ślinę.

– Więc ciała tak po prostu znikną? Wampir westchnął.

– Zwykle staramy się uważać, by nie znikali bez śladu ludzie, których będzie komuś brakowało. Upozorujemy śmierć tych osób w taki sposób, by wywołać jak najmniej wrzawy. Usiłowanie kradzieży, kłótnia kochanków, która wymknęła się spod kontroli...

Otworzyłam usta, zamierzając powiedzieć coś nieroztropnego, ale ugryzłam się w język. To nie Stefan wymyślił reguły, których wszyscy musieliśmy przestrzegać.

– Naraziłeś Mercedes na niebezpieczeństwo – Samuel nie

zamierzał ustąpić. – A jeśli on naprawdę zmusił twojego przyjaciela do zabójstwa? Mógł zmusić ciebie, żebyś zabił Mercy!

– Nie, nie potrafiłby! – W głosie Stefana było tyle samo gniewu, co w głosie Samuela, przez co jego słowa nie zabrzmiały do końca szczerze. Też musiał to usłyszeć, ponieważ znów zwrócił się do mnie.

– Przysięgałem na mój honor, że tej nocy nie stanie ci się krzywda. Nie doceniłem wroga, a ty ucierpiałaś. Jestem krzywoprzysięzcą.

– „Jedyne, czego trzeba, by zło zatriumfowało, to odebrać dobrym ludziom chęć działania” – mruknęłam.

W czasie studiów trzy razy czytałam „Rozważania o rewolucji we Francji” Edmunda Burke'a. Niektóre z jego spostrzeżeń brzmiały tak, jakby zostały sformułowane specjalnie dla mnie, ponieważ dorastałam ze świadomością, ile jest zła na tym świecie.

~ Co przez to rozumiesz? – zapytał Stefan.

– Czy moja wizyta w motelu pomoże ci zniszczyć tego potwora?

– Mam taką nadzieję.

– A więc opłaciło się trochę pocierpieć. Przestań robić sobie wyrzuty.

– Honorowi nie tak łatwo zadośćuczynić – zauważył Samuel, napotykać spojrzenie wampira.

Stefan musiał myśleć dokładnie tak samo, o czym świadczył wyraz jego twarzy. W tej chwili nie mogłam jednak zrobić dla niego nic więcej.

– Skąd wiedziałeś, że z Littletonem jest coś nie tak? – ciągnęłam.

Stefan przerwał konkurs pod tytułem „kto dłużej wytrzyma” i spuścił wzrok na Medeę, która wdrapała się na jego kolana. Gdyby był człowiekiem, powiedziałabym, że wyglądał na zmęczonego; gdyby w ten sposób spuścił wzrok w obecności mniej cywilizowanego wilkołaka, mógłby wpaść w tarapaty.

Samuel wiedział jednak, że w przypadku wampirów takie

zachowanie nie oznacza uległości.

– Mam przyjaciela o imieniu Daniel – zaczął po chwili Stefan. – Jak na przedstawiciela naszego gatunku jest bardzo młody i można go nazwać miłym chłopcem. Miesiąc temu jakiś wampir zameldował się w miejscowym motelu. Daniel został tam wysłany, by sprawdzić, dlaczego nieznajomy nie skontaktował się z chmarą. Nowo przybyli powinni prosić o pozwolenie na przebywanie w granicach naszego terytorium. Często tak robimy. – Wzruszył ramionami.

– Nic w tym niezwykłego ani niebezpiecznego. Zadanie w sam raz dla żółtodzioba. – Tylko że w głosie Stefana usłyszałam dezaprobatę, jakby on sam uważał, że wysyłanie Daniela na konfrontację z nieznanym wampirem to nie najlepszy pomysł.

– Z jakiegoś powodu Daniel zboczył z drogi, nie pamięta w jaki sposób. Coś obudziło w nim żądzę krwi. Nigdy nie dotarł do motelu. W wiśniowym sadzie obozowała grupka wędrownych robotników oczekujących na zbiory – wymienił nad moją głową spojrzenia z Samuelem. – Tak jak dziś, bałagan był okropny, ale do opanowania. Pozbyliśmy się przyczep i samochodów, Właściciel sadu doszedł do wniosku, że zmęczeni czekaniem robotnicy ruszyli w dalszą drogę. Daniel został.. ukarany. Niezbyt surowo, ponieważ jest młody, a żądza krwi to silny instynkt. Tylko że teraz z własnej woli nie je wcale. Zabija go poczucie winy. Tak jak mówiłem, to miły chłopak.

Stefan wziął głęboki oczyszczający oddech. Kiedyś mi wytłumaczył, że większość wampirów oddycha, by nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Moim zdaniem jednak dla części z nich nieoddychanie jest równie kłopotliwe, co dla nas wszystkich.

Oczywiście, jeśli chcą mówić, i tak muszą robić użytek z powietrza.

– W powstałym zamieszaniu – kontynuował Stefan – nikt nie skontrolował obcego wampira, który spędził w mieście tylko jedną noc. Nawet nie pomyślałem, by wypytywać o wszystko



Daniela, dopóki kilka dni temu nie spróbowałem mu pomóc. Opowiedział mi, co zaszło, i coś w jego opowieści wydawało się nie w porządku. Wiem, co to żądza krwi. Nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego postanowił udać się aż do Benton City, trzydzieści kilometrów od motelu, do którego jechał. Daniel jest bardzo posłuszny, tak jak wasze uległe wilki. Nie zignorowałyby rozkazu z własnej woli. Nie potrafi się przemieszczać tak jak ja, więc całą drogę musiał przebyć samochodem, a prowadzenie nie należy do czynności, z którymi ogarnięte żądzą krwi wampiry dobrze sobie radzą. Postanowiłem sprawdzić tego obcego. Bez trudu zdobyłem jego dane od recepcjonistki motelu. Nie znalazłem żadnych informacji na temat wampira o nazwisku Cory Littleton, ale pewien mężczyzna o takich personaliach oferował przez Internet usługi magiczne.

Stefan uśmiechnął się półgębkiem do podłogi.

– Nie wolno nam przemieniać nikogo, kto nie jest w pełni człowiekiem. W większości przypadków i tak nic by z tego nie wyszło, ale krążą opowieści... – wzruszył ramionami w geście bezsilności. – Widziałem wystarczająco dużo, by wiedzieć, że to dobra zasada. Kiedy wyruszałem na poszukiwania, spodziewałem się odnaleźć przemienionego czarownika. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może to być czarnoksiężnik, od wieków o żadnym nie słyszałem. Dziś większość ludzi nie wierzy w zło i nie posiada wiedzy koniecznej do tego, by zawrzeć pakt z demonem. A więc myślałem, że Littleton to czarownik. Potężny czarownik, skoro potrafił wpłynąć na pamięć wampira, nawet tak młodego jak Daniel.

– I chciałeś go dopaść, mając u boku tylko Mercy? – zapytał Samuel. – Nie mogłeś poprosić o pomoc innych wampirów?

– Daniela ukarano, a sprawa została uznana za zamkniętą. – Stefan poklepał się po kolanie, wyraźnie zirytowany takim wyrokiem. – Pani nie chciała więcej o tym słyszeć.

Poznałam już Marsilię, Panią chmary Stefana. Nie sprawiała wrażenia osoby, która przejęłaby się śmiercią kilkorga ludzi. Czy nawet kilku setek, jeśli chodzi o ścisłość.

– Kiedy obcy powrócił, chciałem zignorować jej zakaz. Ale zrozumcie, że moje podejrzenia nie były poparte żadnym dowodem. W opinii pozostałych wampirów Daniel padł ofiarą żądzy krwi, więc postanowiłem działać na własną rękę. Chciałem sprawdzić, czy ten obcy to ktoś, kto potrafiłby umieścić w głowie Daniela wspomnienia z wydarzeń, które nigdy nie miały miejsca. Wziąłem ze sobą Mercy jako środek ostrożności. Naprawdę się nie spodziewałem, że Littleton może na mnie wpłynąć tak, jak wpłynął na Daniela.

– Więc twierdzisz, że Daniel nikogo nie zabił? – zapytałam.

– Czarownik, będący na dodatek wampirem, mógłby wszczepić Danielowi jakieś wspomnienia, ale na pewno nie mógłby go zmusić do morderstwa.

Czarnoksiężnik... – Stefan rozłożył ręce. – Czarnoksiężnik mógłby wiele. Mam szczęście, że Littleton sam z ochotą zabrał się do żerowania, zamiast wykorzystać moją żądzę. Z biegiem lat zrobiłem się arogancki, Mercedes. Naprawdę nie wierzyłem, że Cory stanowi dla mnie zagrożenie. Daniel, mimo wszystko, jest bardzo młody. Miałaś być tylko zabezpieczeniem. Nie sądziłem, że będę cię potrzebował.

– Zatem Littleton był czarnoksiężnikiem, a jakiś świrnięty wampir postanowił go przemienić – powiedziałam głośno, by się upewnić, że za wszystkim nadążam. – Kto to zrobił? Ktoś stąd? A jeśli nie, to skąd Cory się tutaj wziął?

Stefan posłał mi kolejny uśmiech.

– To są pytania, które muszę zadać mojej Pani. Littleton mógł zostać przemieniony przez pomyłkę, tak jak to miało miejsce z naszą jasnowłosą Lilly.

Ją również miałam okazję poznać. Lilly była niespełna rozumu, zanim jeszcze stała się wampirem. Była również wyjątkowo utalentowaną pianistką. Jej stwórca, zaślepiony piękną grą dziewczyny, nie zadał sobie trudu, by ją dokładnie sprawdzić. Tak jak wilkołaki, wampiry pozbywają się osobników, które mogą zwrócić na nie niepożądaną uwagę. Niezwykły dar Lilly wystarczył, by ją uratować – nieostrożny stwórca nie miał

tyle szczęścia.

– W jaki sposób mogło dojść do pomyłki? Przecież widziałam twoją reakcję. Wyczułeś demona, zanim jeszcze weszliśmy do motelu.

Stefan potrząsnął głową.

– W dzisiejszych czasach demony trudno uznać za powszechne zjawisko. Nawiedzonych izoluje się w instytucjach dla umysłowo chorych, gdzie są ujarzmiani za pomocą psychotropów. Większość młodszych wampirów nigdy nie miała do czynienia z czarnoksiężnikiem. Sama powiedziałaś, że nie potrafiłaś zidentyfikować jego zapachu.

– Ale dlaczego demon nie zapobiegł przemianie? – dociekał Samuel. – Zazwyczaj chronią swoich żywicieli tak długo, aż nie mają z nich żadnego pożytku.

– A dlaczego miałyby? – Odkurzyłam w głowie wszystkie szuflady, które mogły zawierać jakiegokolwiek informacje na temat czarów. Nie było tego zbyt wiele. – Jedynym pragnieniem demonów jest czynienie zła. Pod tym względem wampiryzm mógł tylko pomóc Littletonowi.

– Wiesz coś o demonach, doktorze Cornick? – zapytał Stefan.

Samuel potrząsnął głową.

– Za mało, żeby służyć pomocą. Zadzwonię do ojca. Nawet jeśli on nic nie wie, z pewnością znajdzie kogoś, kto ma doświadczenie w tym temacie.

– Miło z twojej strony, ale to są sprawy wampirów.

Brwi Samuela wystrzeliły w górę.

– Nie, jeśli ten czarnoksiężnik zostawia za sobą krwawy bałagan.

– Bez obaw, zajmiemy się nim oraz jego bałaganem. – Stefan zwrócił się do mnie: – Chciałem cię prosić jeszcze o dwie przysługi, chociaż już nic nie jesteś mi winna.

– Strzelaj. – Miałam nadzieję, że nie chodziło o nic, co by wymagało natychmiastowej interwencji. Byłam zmęczona i więcej niż chętna, żeby wreszcie zmyć z siebie krew ofiary, zarówno dosłownie, jak i w przenośni. To ostatnie mogło

mi sprawić nie lada kłopot.

– Czy stanęłabyś przed moją Panią i powtórzyła jej to wszystko, co powiedziałaś nam? Nie będzie chciała uwierzyć, że nowo stworzony wampir był zdolny do tego wszystkiego. Ani też nikt z chmary nie przyjmie z radością wieści, że jest wśród nas czarnoksiężnik.

Nie miałam szczególnej ochoty na ponowne spotkanie z Marsiią. Musiał to wyczytać z mojej twarzy. ponieważ dodał:

– Trzeba go powstrzymać, Mercy. — Wziął kolejny oddech, głębszy niż musiał, jeśli potrzebował powietrza wyłącznie do mówienia. – Będę wypytywany o dzisiejszą noc przed sądem. Powiem im, co widziałem i słyszałem, a oni się zorientują, czy mówię prawdę. Nie będą jednak wiedzieć, czy ty mówiłaś prawdę, jeśli osobiście przed nimi nie staniesz. Jeśli ciebie tam zabraknie, wezmą moje wspomnienia za fakt, a twoje słowa za pogłoski.

– Co ci zrobią, jeśli ci nie uwierzą? – zapytałam.

– Nie jestem już młody, Mercedes. Jeśli dojdą do wniosku, że zagroziłem naszemu gatunkowi, zabijając tę kobietę, zniszczą mnie, tak jak przywódca stada wilkołaków zniszczyłby jednego wilka, by chronić pozostałe.

– W porządku – westchnęłam.

– Tylko jeśli pójdę tam razem z wami – zastrzegł Samuel.

– Eskortą, którą sama wybierze – zgodził się Stefan. – Adam Hauptman albo któryś z jego wilków. Doktorze Cornick, proszę wybaczyć, ale sądzę, że powinien pan zostać. Ostatnim razem Pani była tobą oczarowana, a samokontrola nie jest jej najmocniejszą stroną.

– Daj znać, kiedy będę ci potrzebna – ucięłam szybko kłótnię, która już wisiała w powietrzu. – Znajdę sobie eskortę.

– Dziękuję – Stefan zawahał się. – Przypominanie chmarze, czym jesteś, naraża cię na niebezpieczeństwo. Zmiennokształtni nie cieszą się sympatią wampirów. Kiedy wampiry po raz pierwszy przybyły do tej części Nowego Świata, pozabijały większość zmiennokształtnych stworzeń, które w jakiś sposób

zatrwały im życie.

Stefan nie chciał mnie wtajemniczyć w szczegóły. Niektórych rzeczy domyśliłam się sama – wiele rodzajów wampirzej magii nie ma na mnie wpływu. Nie rozumiałam jednak, dlaczego miałabym z tego powodu stanowić zagrożenie – takie jak, powiedzmy, wilkołak.

Stefan od lat wiedział, czym jestem, ale utrzymywał to w tajemnicy przed resztą chmary, dopóki pewnego dnia osobiście nie odwiedziłam ich posiadłości.

Wpadł z tego powodu w tarapaty.

– Już wiedzą, czym jestem. Pójdę. A ta druga prośba?

– Trochę za jasno na podróż – machnął ręką w kierunku okna.

– Znajdzie się dla mnie jakiś ciemny kąt?

Jedynym miejscem, w którym Stefan mógł przeczekać dzień, była szafa w mojej sypialni. Pozostałe, wyposażone w ażurowe drzwi, przepuszczały zbyt dużo światła. Co prawda we wszystkich oknach wisiły rolety, były jednak nie dość szczelne, by zapewnić wampirovi bezpieczeństwo.

Moja sypialnia mieściła się w części przyczepy przeciwległej do pokoju Samuela. Otworzyłam drzwi i machnięciem ręki przywołałam Stefana. Wszedł do środka razem z wilkołakiem. Westchnęłam, ale nie odezwałam się słowem. Samuel nie zostawiłby mnie sam na sam z wampirem bez kłótni, a ja czułam się zbyt zmęczona, by czerpać z niej przyjemność.

Sypialnia była zabałaganiona porzucanymi ubraniami, zarówno brudnymi, jak i czystymi, których nie miałam kiedy powkładać do szuflad. Pomiedzy ubraniami leżały książki, magazyny i nieuporządkowana jeszcze poczta. Posprzątałabym, gdybym spodziewała się gościa.

Otworzyłam szafę i wyciągnęłam z niej kilka pudeł i dwie pary butów. Zostawiłam w środku tylko jakieś sukienki na wieszakach. Szafa była wystarczająco długa, aby Stefan mógł się wygodnie położyć.

– Samuel przyniesie ci koc i poduszkę – powiedziałam, zbierając ubrania. Potrzeba zmycia z siebie brudu, która

narastała we mnie od momentu przebudzenia, stała się wręcz rozpaczliwa. Musiałam usunąć ze skóry zapach śmierci kobiety, by go wreszcie wyrzucić z głowy.

– Mercedes, nie potrzebuję koca – napomknął Stefan łagodnym głosem. – Nie zamierzam spać. Zamierzam być martwy.

Nie wiem, dlaczego te słowa stanowiły kroplę, która przepełniła czarę. Może dopiero dzięki nim zrozumiałam, czym tak naprawdę jest Stefan – chociaż dopiero co miałam okazję przekonać się na własne oczy, do czego są zdolne wampiry. Byłam już w połowie drogi do łazienki, ale zawróciłam i spojrzałam na obu mężczyzn.

– Samuel przyniesie ci koc i poduszkę – powtórzyłam nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Masz spać. Trupów nie wpuszczam do sypialni.

Zatrzasnęłam drzwi od łazienki i upuściłam na podłogę wełniany koc, którym okrył mnie Samuel. Zanim włączyłam bojler, aby woda zdążyła się nagrzać, usłyszałam głos wilkołaka:

– Przyniosę pościel.

Całą długość drzwi od łazienki zajmuje lustro – jedno z tych tanich z ramą imitującą drewno. Kiedy się odwróciłam, żeby położyć koc na umywalce, zobaczyłam swoje odbicie.

Z początku jedyne, co widziałam, to krew. Krew we włosach, krew na twarzy, krew na ramieniu, krew na biodrach... Krew na dłoniach i stopach. Zwymiotowałam do ubikacji. Potem umyłam ręce i twarz, a następnie przepłukałam usta. Widok krwi nie robi na mnie wrażenia. W końcu od czasu do czasu przemieniam się w kojota – jakby nie było drapieżnika. Zabiłam swoją dolę królików i myszy, a zeszłej jesieni dwa wilkołaki. Ale ta śmierć była inna. Niegodziwa. Cory nie zabił z głodu, chęci zemsty czy w samoobronie. Zabił tę kobietę – oraz czworo innych ludzi – ponieważ to lubił. A ja nie mogłam go powstrzymać.

Ponownie spojrzałam w lustro. Na moich żebrach i ramionach wykwitły sińce. Ciemnofioletowe ślady wyznaczały ścieżkę, którą

uprząż biegła dookoła klatki piersiowej i żeber. Musiałam sama przyczynić się do ich powstania, kiedy próbowałam wyrwać smycz z ręki Stefana. Siniak na zewnętrznej stronie prawego ramienia był bardziej czarny niż fioletowy. Lewa strona twarzy, od kości policzkowej aż do szczęki, napuchła czerwoną obietnicą wyjątkowo spektakularnego sińca.

Dotknęłam nabrzmiałej powieki. Prezentowałam się jak ofiara gwałtu – jeśli nie liczyć dwóch znaków na szyi.

Wyglądały trochę jak po ugryzieniu węża, ciemne strupy otoczone opuchniętą i zaczerwienioną skórą. Zakryłam je dłonią. Zaczęłam się zastanawiać, na ile mogę ufać ocenie Stefana. Czy na pewno nie zostałam przemieniona i czy Littleton nie będzie próbował mnie kontrolować?

Wyciągnęłam wodę utlenioną. Syknęłam, polewając ranę, ale nie poczułam się przez to ani odrobinę czystsza. Zabrałam butelkę pod prysznic i wylałam na szyję całą jej zawartość. Zaczęłam się szorować.

Krew wkrótce zniknęła, chociaż na kilka sekund woda u moich stóp przybrała rdzawy kolor. Ale bez względu na to, ile mydła i szamponu zużyłam, nadal czułam się brudna. Im dłużej szorowałam, tym bardziej gorączkowo to robiłam. Littleton mnie nie zgwałcił, ale i tak naruszył moje ciało. Myśl o jego ustach na szyi spowodowała, że ponownie przewróciło mi się w żołądku. Stałam pod natryskiem, dopóki woda nie zrobiła się zimna.



## Rozdział 3

**K**iedy w końcu wyszłam z łazienki, sypialnia była pusta, a drzwi do szafy zamknięte. Zerknęłam na zegar. Zostało piętnaście minut, by otworzyć warsztat.

Cieszyłam się, że nikt nie słyszał moich jęków i pomruków, kiedy wciągałam na siebie ubranie. W każdym razie nikt żywy.

Bolał mnie każdy miesiąc, a w szczególności prawe ramię. Gdy tylko się schyliłam, by założyć skarpetki i buty, opuchnięta część twarzy zaczęła pulsować.

Wiedziałam jednak, że utrata klientów zaboli jeszcze dotkliwiej.

Kiedy wyszłam z sypialni, Samuel spojrzął na mnie z tapczanu. On też nie przespał tej nocy ani minuty. Powinien był się położyć, zamiast czekać na mnie tylko po to, by stroić fochy. Wstał i wyciągnął z zamrażarki woreczek z lodem.

– Trzymaj. Przyłóż do twarzy.

Oparłam się o futrynę. Od zimnego lodu pulsujący policzek przyjemnie zdrętwiał.

– Zadzwoń do Zee i opowiedziałem mu o wszystkim – oznajmił Samuel. – Możesz wracać do łóżka. Zee zajmie się za ciebie warszatem. Jutro też, jeśli będziesz go potrzebować.

Siebold Adelbertsmiter, wśród przyjaciół znany jako Zee, był



dobrym mechanikiem – właściwie najlepszym, jakiego znałam. To on mnie wszystkiego nauczył, a potem sprzedał mi warsztat. Był również nieczłowiekiem i pierwszą osobą, do której zamierzałam się udać po informacje na temat czarnoksiężników.

Chociaż czasem mnie zastępował, kiedy gorzej się czułam, nawet nie przyszło mi do głowy, by do niego zadzwonić – najlepszy dowód na to, że prawdopodobnie nie powinnam iść do pracy.

– Chwiejesz się – zauważył po chwili Samuel. – Wracaj do sypialni. Sen dobrze ci robi.

– Dzięki – wymamrotałam.

Padłam twarzą na łóżko. Jęknęłam, bo znów zabolęło. Wierciłam się, dopóki nie przyjąłm wystarczająco wygodnej pozycji, a potem zakryłam głowę poduszką i zamknęłam oczy. Nie spałam ani głęboko, ani długo, najwyżej pół godziny.

Czułam zapach Stefana.

Nie chodzi o to, że śmierdział – po prostu pachniał tak jak to on, czyli wampirem i popcornem. W głowie wciąż dudniło mi echo jego słów – „zamierzam być martwy”. Wiedziałam, że nie zasnę spokojnie z umarlakiem w szafie.

– Dzięki, Stefan – wymamrotałam, dźwigając obolałe ciało. Skoro sen stanowił marzenie nie do zrealizowania, równie dobrze mogłam pojechać do warsztatu. Otwierając drzwi salonu, nie spodziewałam się, że kogokolwiek zastanę.

Przy kuchennym stole Samuel popijał kawę z Adamem. Adam był miejscowym Alfą stada wilkołaków, który przypadkiem dzielił ze mną tylną część ogrodzenia działki.

Nie słyszałam, by wchodził. Odkąd Samuel ze mną zamieszkał, zrobiłam się nieostrożna. Powinnam była jednak zgadnąć, że przyjdzie, gdy tylko o wszystkim się dowie – a oczywiście Samuel musiał do niego zadzwonić w sprawie krwawej łaźni w motelu.

Jako Alfa stada, Adam odpowiadał za dobro wszystkich wilkołaków na tym obszarze.

Obaj uważnie mi się przyglądali.

Kusiło mnie, by uciec z powrotem do sypialni. Cóż, nie jestem

szczególnie próżna. Nawet gdybym była, babranie się w smarach i innych śmierdzących płynach szybko by mnie z tego wyleczyło. Z drugiej jednak strony, nie spodziewałam się spotkać dwóch seksownych mężczyzn, mając spuchnięte oko i połowę twarzy we wszystkich odcieniach błękitu i fioletu.

Mało prawdopodobne, by umarłak Stefan zwrócił uwagę na mój wygląd – no a poza tym ze Stefanem nigdy się nie umawiałam. Nie żebym obecnie umawiała się z Adamem bądź Samuelem. Z tym drugim przestałam, gdy skończyłam szesnaście lat.

Znam Samuela, odkąd tylko sięgam pamięcią. Dorastałam w stadzie Marroka w północno-zachodniej Montanie, bo wilkołaki były najbliższe temu, czym byłam ja, a co moja nastoletnia matka potrafiła znaleźć. To tylko zbieg okoliczności, że jej wujek należał do Marrokan. Szczęśliwy zbieg okoliczności, jak dzisiaj sędzę. Wiele wilkołaków zabiłoby mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji – tak jak wilk zabija kojota, który narusza jego terytorium. Bran, Marrok, władał wszystkimi wilkołakami Ameryki Północnej. Był też na tyle dobrą osobą, że umieścił mnie w zastępczej rodzinie jednego ze swych wilków i traktował prawie tak, jakbym do nich należała. Prawie.

Samuel, jego syn, wspierał mnie, kiedy zmagiałam się z życiem w świecie, do którego nie pasowałam. Choć, jak już mówiłam, wychowywało mnie stado, wiedziałam, że jestem inna. Moja matka mnie kochała, ale w jej przyziemnej ludzkiej rzeczywistości również zabrakło dla mnie miejsca.

Kiedy miałam szesnaście lat, uwierzyłam, że w osobie Samuela odnalazłam swą bezpieczną przystań. Dopiero słowa Brana uświadomiły mi, że tak naprawdę Samuel pragnął potomków, a nie miłości.

Wtedy zrozumiałam – w życiu muszę wydeptać własną ścieżkę, zamiast szukać kogoś, kto poprowadzi mnie swoją.

Postanowiłam opuścić stado i straciłam kontakt z Samuelem na ponad piętnaście lat, czyli prawie połowę mojego życia. Aż do zeszłorocznej zimy.

Teraz numer komórki Marroka miałam zakodowany pod przyciskiem szybkiego wybierania, zaś Samuel przeprowadził się do Tri-Cities, a konkretnie do mojego domu.

Nadal nie byłam pewna, dlaczego to zrobił. Jakkolwiek się z tego cieszę, mój dom to tylko przyczepa 5 metrowej szerokości tak stara jak ja.

Jako lekarz, Samuel jest przyzwyczajony do nieco wyższych standardów mieszkaniowych. Naturalnie załatwienie papierkowego koszmaru zabrało mnóstwo czasu. Dopiero miesiąc temu otrzymał licencję, która umożliwiła mu praktykę zarówno w stanie Waszyngton, jak i w Montanie oraz Teksasie. Porzucił posadę kasjera w nocnym sklepie na stacji benzynowej i rozpoczął pracę na ostrym dyżurze szpitala w Kennewick. Mimo lepszych zarobków w żaden sposób nie sygnalizował, że myśli o wyprowadzce.

Jego tymczasowy pobyt w moim domu przedłużył się do sześciu miesięcy i zaowocował kilkoma zmianami. Początkowo nawet nie chciałam o tym słyszeć.

– Dlaczego nie zamieszkasz u Adama? – zapytałam wtedy.

Alfa stada często musiał przyjmować gości i miał więcej sypialni niż ja. Nie wnikałam, dlaczego Samuel nie chce kupić własnych czterech kątów – już wcześniej wyznał, że w ciągu ostatnich lat zbyt wiele czasu spędził samotnie. Wilkołaki nie radzą sobie zbyt dobrze w pojedynkę, bez stada czy rodziny zaczynają dziwaczeć. A dziwaczały wilkołaki zwykle marnie kończą, na dodatek czasem pociągając za sobą innych.

Wtedy Samuel uniósł w górę brwi i powiedział:

– Naprawdę chcesz, żebyśmy się pozabijali? Adam jest Alfą, a ja dominującym wilkiem. Nawet bardziej niż on. Żyjemy już dość długo, by potrafić się kontrolować, ale jeśli razem zamieszkamy, prędzej czy później skoczemy sobie do gardeł.

– Dom Adama znajduje się sto metrów od mojego – odparłam krótko. Samuel miałby rację co do każdego innego wilka, ale on ustalał własne reguły. Gdyby chciał żyć z Adamem w pokoju, to jakoś dałby radę.

– Proszę – powiedział, choć ton jego głosu był daleki od błagalnego.

– Nie.

Nastąpiła chwila ciszy.

– A jak zamierzasz wytłumaczyć sąsiadom, że na twojej werandzie śpi obcy mężczyzna?

Więc pozwoliłam mu zostać.

Postawiłam jednak warunek – jeśli choć raz spróbuje ze mną flirtować, wyciągnę go na zewnątrz za uszy. Dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że nic nas już nie łączy, chociaż byłabym bardziej przekonująca, gdybym sama w to wierzyła. Pomogła świadomość, że on mnie ani nie kocha teraz, ani nie kochał wtedy, gdy próbował ze mną uciec, choć ja miałam szesnaście lat, a on Bóg wie ile.

Wiem, jak źle to zabrzmiało, ale muszę mu oddać sprawiedliwość – Samuel dorastał w czasach, kiedy kobiety wychodziły za mąż dużo wcześniej niż obecnie. Starszym wilkołakom niełatwo się przystosować do nowoczesnego sposobu myślenia.

Żałowałam jednak, że nie potrafię mu tego wypominać. Może bym i potrafiła, gdybym pamiętała, że tak naprawdę nie zależało mu na mnie, ale na tym, co mogłam mu dać – dzieciach, które by przeżyły.

Wilkołaki się nie rodzą, one są stwarzane. Aby zostać wilkołakiem, musisz przetrwać wyjątkowo dotkliwy atak, po którym znajdujesz się na krawędzi śmierci. Tylko wtedy magia wilka może pokonać twój system odpornościowy. Czasem krewni wilkołaków pragną zostać przemienieni – i otrzymują taką szansę, ale większość umiera podczas próby. Samuel przeżył wszystkie swoje żony i dzieci, a ci jego potomkowie, którzy usiłowali zostać wilkołakami, zginęli. Wilkołaczyce rodzić nie mogą – pierwsza przemiana pod wpływem księżyca doprowadza do poronienia.

Co prawda ludzkie kobiety zachodzą w ciążę z wilkołakami, ale donoszą tylko te, których dzieci są pozbawione wilczego DNA.

Tylko że ja nie jestem ani człowiekiem, ani wilkołakiem. Ze względu na to Samuel doszedł do wniosku, że ze mną będzie inaczej. Nie ulegam wpływowi księżyca, a moja przemiana nie zachodzi gwałtownie. Co więcej, nie jest tak naprawdę konieczna – potrafiłam wytrzymać trzy lata wyłącznie w ludzkiej skórze. W naturze wilki i kojoty mogą się krzyżować, więc dlaczego nie wilkołaki i zmiennokształtne?

Nie wiem, jaka jest na to odpowiedź z biologicznego punktu widzenia. Nie muszę wiedzieć, mam własną: nie będę niczyją klaczą rozplodową, dziękuję bardzo za zainteresowanie. Tak więc dla mnie żadnego Samuela.

Moje uczucia do Samuela powinny mieć bardziej poukładany charakter i być umiejscowione gdzieś w przeszłości. Tylko czy naprawdę jedyne, co do niego czułam, to ciepło, jakim każdy darzy starego przyjaciela?

Może łatwiej byłoby mi dojść do jakiegoś wniosku, gdyby nie Adam.

Adam – zmora mojej egzystencji, odkąd zamieszkałam w Tri-Cities. Prowadził rządy żelaznej ręki i, podobnie jak Marrok, miał tendencję do traktowania mnie w kategorii przybłądy lub, jeśli mu tak pasowało, w kategorii sługi. Zachowywał się... arbitralnie, żeby użyć dyplomatycznego języka. Ogłosił stadu, że ma do mnie wyłączne prawo – a na koniec beczelnie stwierdził, że zrobił to dla mojego dobra. Rzekomo nie chciał, by jego wilki niepokoiły mieszkającego na ich terytorium kojota. Ponieważ zaś słowa Adama miały w stadzie moc sprawczą, zostałam uznana za jego towarzyszkę. Nie muszę chyba wspominać, że nikt mnie nie pytał o zdanie.

Jednak zeszłej zimy potrzebował mojej pomocy, w wyniku czego wiele się zmieniło. Umówiliśmy się trzy razy. Podczas pierwszej randki miałam złamaną rękę, więc był bardzo ostrożny. Na drugą zaprosił mnie wraz z córką Jesse do Teatru Operetkowego w Richland na przedstawienie „Piraci z Penzance”. Bawiłam się świetnie. Na trzeciej randce nie przeszkadzała już ani ręka, ani Jesse, ani publiczność w wieku gimnazjalnym. Nic

nie było w stanie ostudzić naszej namiętności. Poszliśmy tańczyć i tylko świadomość, że w jego domu czeka Jesse, a w moim Samuel, zapobiegła śmielszym krokom.

Kiedy już odwiózł mnie do domu, oprzytomniałam na tyle, by się poważnie wystraszyć. Związek z wilkołakiem nie należy do bezpiecznych – a związek z Alfą tym bardziej, w szczególności dla kogoś takiego jak ja. Zbyt długo walczyłam o samodzielność, by się podporządkowywać Adamowi i jego stadu.

Więc gdy znów zadzwonił, nagle byłam zajęta. Unikanie kogoś, kto mieszka tuż obok, wymaga wiele wysiłku, ale dałam sobie z tym radę. Pomógł fakt, że od momentu ujawnienia się wilkołaków czas Adama upływał głównie na podróżach między Waszyngtonem i Tri-Cities.

Mimo że należał do jakiejś setki wilkołaków, o których dowiedział się świat, Adam wolał pozostać w cieniu Brana – nie miał odpowiedniego temperamentu, by zostać gwiazdą. Lecz pracując z rządem przez czterdzieści kilka lat, najpierw w sektorze militarnym, a później jako konsultant do spraw bezpieczeństwa, pozyskał mnóstwo wartościowych kontaktów i zrozumiał działanie wielu politycznych mechanizmów. Dzięki temu był dla Marroka bezcenny – i dla samego rządu, który usiłował podjąć decyzję, jak postąpić z kolejną grupą nadnaturalnych stworzeń.

Od uniku do uniku, od wyjazdu do wyjazdu – tak mniej więcej upłynęły dwa miesiące, odkąd ostatni raz widziałam Adama.

Nawet teraz, gdy nieśmiało zerkałam na niego jednym okiem, wyglądał cudownie. Lepiej, niż pamiętałam. Pragnęłam do niego przylgnąć, do tych wydatnych słowiańskich kości policzkowych i zmysłowych ust, niech to szlag. Szybko przeniosłam wzrok na Samuela – co wcale nie było mądrzejsze.

Nie prezentował się aż tak dobrze, ale dla moich głupich hormonów nie miało to żadnego znaczenia.

Samuel pierwszy przerwał ciszę.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku, Mercy? Wyglądasz gorzej niż ofiara wypadku, która w zeszłym tygodniu zmarła mi na stole.

Adam ruszył w moim kierunku dużymi krokami podczas gdy ja czekałam jak zając w sidłach; wiedziałam, że powinnam uciec, ale nie mogłam wykonać żadnego ruchu. Stał tuż przede mną i zaczął się przyglądać opuchniętej twarzy, cicho gwizdząc przez zęby. Kiedy się pochylił i dotknął mojej szyi, usłyszałam brzęk szkła.

Samuel stłukł filiżankę. Nie podniósł na mnie wzroku, kiedy zabierał się do sprzątanania bałaganu.

– Paskudnie cię urządzili – powiedział Adam, by zwrócić moją uwagę z powrotem na siebie. – Widzisz coś na to oko?

– Mniej niż na to drugie. Ale wciąż wystarczająco dużo, by stwierdzić, że nie jesteś w drodze do stolicy, a chyba powinieneś. – Miał obowiązek wrócić na Noc Księżyca, ale wiedziałam, że przyleciał wczoraj po południu i zgodnie z planem powinien był wylecieć godzinę temu.

Kąciki jego ust powędrowały nieco wyżej. Idiotka! Lepiej by było, gdybym ugryzła się w język, bo właśnie dałam mu znać, że śledzę jego poczynania.

– Naniósłem poprawkę do harmonogramu. Miałem lecieć do Los Angeles, Waszyngton był w zeszłym tygodniu i będzie w przyszłym.

– Więc co tu jeszcze robisz?

Rozbawienie znikło z jego twarzy. Zmrużył oczy i powiedział szorstko:

– Moja była współmałżonka postanowiła raz jeszcze zakosztować miłości. Razem z tym facetem wyruszyli do Włoch na bliżej nieokreślony czas. Kiedy zadzwoniłem, Jesse już od trzech dni siedziała sama w domu. – Jesse, piętnastoletnia córka Adama, w lecie mieszkała u matki w Eugene. – Wykupiłem jej bilet, powinna tu być za dwie godziny. Powiedziałem Branowi, że biorę urlop. Sam będzie musiał przez jakiś czas rozstawiać polityków po kątach.

– Biedna Jesse. – Jesse stanowiła jeden z powodów, dla których zawsze szanowałam Adama, nawet jeśli wyjątkowo działał mi na nerwy. Nigdy nie dopuścił, aby cokolwiek, interesy czy stado,

stało się ważniejsze niż jego córka.

– Więc będę przez jakiś czas w pobliżu. – To nie jego słowa sprawiły, że musiałam się cofnąć. To sposób, w jaki na mnie spojrział. Nie cierpię takich sytuacji.

Postanowiłam zmienić temat.

– Dobrze się składa. Darryl to świetny facet, ale robi się dla Warrena dość nieprzyjemny, kiedy cię nie ma w pobliżu.

Darryl był numerem dwa Adama, a Warren numerem trzy. W większości stad te dwie pozycje są tak sobie bliskie, że pomiędzy zajmującymi je wilkami rodzi się napięcie. Nieobecność Alfę tylko pogarsza sytuację, a Warren musiał się dodatkowo martwić swoją orientacją seksualną.

Wśród ludzi odstępstwa od powszechnie przyjętych norm bywają kłopotliwe. Wśród wilkołaków są śmiertelnie niebezpieczne. Niewiele homoseksualnych wilkołaków potrafi przetrwać dłuższy czas.

Warren był twardy, niezależny i przyjaźnił się z Adamem. To wystarczyło, by zapewnić mu względne bezpieczeństwo, ale niekoniecznie komfort życia w stadzie.

– Wiem – Adam skinął głową.

– Pomogłoby, gdyby Darryl nie był taki słodziutki – oznajmił od niechcienia Samuel, stając obok Adama. Technicznie rzecz biorąc, powinien stanąć za Adamem, jako że Adam był Alfą, a Samuel samotnym wilkiem nieistniejącym w hierarchii stada. Ale Samuel to nie tylko samotny wilk – to także syn Marroka i, kiedy mu na czymś zależy, samiec bardziej dominujący od Adama.

– Powiedz to prosto w oczy Darrylowi – rzuciłam mu wyzwanie.

– Lepiej tego nie rób – Adam rozciągnął usta w uśmiechu, ale głos miał poważny. Mimo że mówił do Samuela, patrzył cały czas na mnie. – Samuel twierdzi, że w najbliższym czasie będziesz potrzebowała eskorty do posiadłości wampirów. Zadzwoń, to ci kogoś znajdę.

– Dziękuję. Tak zrobię. Delikatnie dotknął mojego policzka.



– Sam bym poszedł, ale to chyba nie najlepszy pomysł.

Zgadzałam się w całej rozciągłości. Towarzystwo wilkołaka posłużyłoby za ochronę i znak, że mam silnych przyjaciół. Towarzystwo Alfy przerodziłoby całą wizytę w grę o władzę pomiędzy nim a przywódcami wampirów, wikłając we wszystko Stefana.

– Wiem – przytaknęłam. – Dziękuję.

Nie mogłam zostać w tym pomieszczeniu ani minuty dłużej. Nawet zwykła kobieta zaczęłaby się dławić od stężenia testosteronu w powietrzu. Jeśli się me wycofam, rozpoczną walkę – mojej uwadze nie uszedł sposób, w jaki pobiełały oczy Samuela, kiedy Adam mnie dotknął.

No i dochodziło do tego pragnienie, by wdychać egzotyczny zapach skóry Adama z nosem przy jego szyi. Przeniosłam wzrok na Samuela. Wyraźnie widziałam charakterystyczną czarną obwódkę wokół tęczówek jego oczu. Dobry powód, żeby się poważnie przestraszyć.

Nozdrza Samuela nabrzmiały. Podniecenie. Też to poczułam.

– Muszę iść.

Machnęłam im na pożegnanie i szybko wymknęłam się z domu. Świadomość, że dzielą nas chociaż drzwi, przyniosła ogromną ulgę. Oddychałam z trudem, jakbym właśnie przebiegła maraton. Adrenalina pomogła zapomnieć o bólu. Zrobiłam głęboki wdech, próbując oczyścić płuca z powietrza przesyconego wonią wilkołaków.

Gdy tylko otworzyłam drzwi Królika\*, uderzył mnie zapach krwi. Cofnęłam się. Samochód stał tam, gdzie zwykle, przez co zapomniałam, że Stefan odwiózł mnie nim do domu. Tapicerkę na siedzeniach szpeciły brązowe plamy – oboje musieliśmy niezłe krwawić. Ale największe wrażenie zrobiło na mnie wgniecenie o kształcie pięści na desce rozdzielczej. Stefan się rozzłościł.

Podjechałam pod warsztat i zaparkowałam na końcu parkingu, tuż obok starej ciężarówki Zee. Nigdy nie ufaj mechanikowi, który jeździ nowymi samochodami.

Albo jest zdziercą, albo nie potrafi utrzymać starego pojazdu na chodzie – a niewykluczone, że obie te rzeczy naraz.

Volkswageny to dobre samochody. Kiedyś były tanimi dobrymi samochodami, a teraz są drogimi dobrymi samochodami. Oczywiście każda marka może się pochwalić jakimś buble. Volkswagen – Thingiem (który przynajmniej wyglądał czadowo), Foxem i Królikiem. Doszłam do wniosku, że za kolejne dwa lata mój Królik będzie jedynym na chodzie w całym Tri-Cities.

Zgasiłam silnik i zaczęłam się zastanawiać, czy wejść do warsztatu. Po drodze zatrzymałam się przy sklepie z częściami samochodowymi. Wybrałam dwa pokrowce na siedzenia, bo obecne do niczego się nie nadawały. Sądząc po pełnych mdłości spojrzeniach, jakie rzucał mi sprzedawca, przez najbliższy czas moja twarz nie zjedna mi klientów.

Ale na parkingu stały cztery samochody, a to oznaczało, że pracy nie brakuje. Jeśli zaszyję się w warsztacie, nikt nie będzie musiał mnie oglądać. Powoli wysiadłam. Otulił mnie suchy żar późnego poranka. Zamknęłam oczy, by się nim nacieszyć.

– Dzień dobry, Mercedes – usłyszałam słodki starczy głos. – Piękny dzień.

Otworzyłam oczy.

– Tak, pani Hanna, to prawda – uśmiechnęłam się. Tri-Cities, w przeciwieństwie do Portland i Seattle, nie zamieszkuje zbyt wielu bezdomnych. Latem temperatura wzrasta do ponad trzydziestu ośmiu stopni, a zimą spada poniżej siedemnastu, zatem większość włóczęgów jest u nas przejazdem.

Pchając wózek wypełniony plastikowymi reklamówkami pełnymi puszek i innych użytecznych przedmiotów, pani Hanna wyglądała na bezdomną. Dowiedziałam się jednak, że mieszkała w małej przyczepie w parku nad rzeką. Uczyła gry na fortepianie, kiedy jeszcze nie doskwierał jej artretyzm. Później zaczęła się pojawiać na ulicach centrum Kennewick, zbierając aluminiowe puszki i sprzedając obrazki z kolorowanek, by uzbierać na jedzenie dla kotów.

Miała biało-szare włosy, splecione i wetknięte pod znoszoną baseballową czapkę, która chroniła jej twarz przed słońcem. Nosiła wełnianą sukienkę poszerzaną ku dołowi, wywinięte skarpetki i tenisówki za duże o numer. Lawendowy kolor jej koszulki – reklamy dawno minionego Święta Bzu w Spokane – stanowił ciekawy kontrast z flanelową luźno zwisającą z ramion koszulą w czarno-czerwonej kratce.

Uginając się pod ciężarem wieku, była niewiele wyższa od wózka, który przed sobą pchała. Ozdobę jej opalonych dłoni o wydatnych kłykciach stanowiły paznokcie pomalowane czerwonym lakierem dobranym pod kolor pomadki. Pachniała różami i kotami. Zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie z ukosa.

– Chłopcy nie lubią dziewcząt, które mają więcej mięśni od nich, Mercedes. Chłopcy lubią dziewczęta, które potrafią tańczyć i grać na fortepianie. Pan Hanna, Panie świeć nad jego duszą, zwykł mi mówić, że pływam po parkiecie.

Jej sztandarowy argument. Dorastała w czasach, kiedy jedyne miejsce odpowiednie dla kobiety znajdowało się u boku męża.

– Tym razem to nie karate – wytłumaczyłam, delikatnie dotykając twarzy.

– Przyłóż trochę zamrożonych ziaren grochu, kochana. Pomoże na opuchliznę.

– Dziękuję.

Dziarsko pokiwała głową i ruszyła ulicą przy akompaniamencie pisku kółek wózka. Upał nie sprzyjał noszeniu wełny i flaneli, ale kiedy kilka miesięcy temu zmarła, był chłodny wiosenny wieczór.

Większość duchów znika po jakimś czasie, więc prawdopodobnie za kilka kolejnych miesięcy nie będziemy już miały okazji pogawędzić. Nie wiem, dlaczego w ogóle chciała ze mną jeszcze rozmawiać – może martwił ją mój stan cywilny.

Weszłam do biura z uśmiechem na ustach. Gabriel, chłopiec na posyłki i recepcjonista, tego lata pracował w pełnym wymiarze godzin. Spojrzał w górę i przybrał wstrząśnięty wyraz twarzy.

– Karate – skłamałam, zainspirowana pogawędką z panią Hanna, co go nieco uspokoiło.

Był dobrym dzieciakiem i stuprocentowym człowiekiem. Oczywiście wiedział, kim jest Zee – Szarzy Panowie, władcy nieładzi, kilka lat temu zmusili go do wyjścia z ukrycia. Podobnie jak wilkołaki, nieładzi ujawniali się partiami, aby zapobiec społecznemu poruszeniu.

O prawdziwej naturze Adama też wszyscy wiedzieli. Nie miałam jednak zamiaru bardziej uświadamiać Gabriela – było to zbyt niebezpieczne. Żadnych opowieści o wampirach i czarnoksiężnikach, jeśli tylko dam radę trzymać gębę na kłódkę, szczególnie gdy po warsztacie kręciło się kilku klientów.

– O rany – pokiwał głową. – Mam nadzieję, że ten drugi wygląda jeszcze gorzej.

Przytaknęłam.

– Głupi biały pas.

Na wytartych, aczkolwiek wciąż wygodnych krzesłach w kącie biura siedziało dwóch mężczyzn.

Jeden z nich pochylił się i powiedział:

– Wolałbym walczyć z tuzinem czarnych pasów naraz niż z jednym białym.

Był tak zadbany, że aż przystojny pomimo nieco zbyt szerokiego nosa i głębokich oczodołów. Rozjaśniłam twarz uśmiechem, jak na dobrą kobietę interesu przystało, i odparłam z uczuciem:

– Pani Mercedes Thompson, jak sądzę? – Wstał i podszedł do lady z wyciągniętą ręką.

– Zgadza się.

Potrząsnął moją dłoń w pewnym uścisku, z którego mógłby być dumny każdy polityk.

– Tom Black. – Uśmiechnął się, ukazując rząd perłowobiałych zębów. – Dużo o pani słyszałem. Mercedes, mechanik volkswagenów.

Tak jakbym wcześniej tego nie słyszała. Z drugiej strony, nie

chciał być złośliwy, po prostu łagodnie flirtował.

– Miło pana poznać. – Nie interesowało mnie flirtowanie, więc ponownie skupiłam uwagę na Gabrielu.

– Jakież problemy?

Uśmiechnął się.

– Z Zee na pokładzie? Słuchaj, Mercy, mama prosiła, żebym cię zapytał, czy nie potrzebujesz na weekend dziewczyn do sprzątnia.

Gabriel miał sporą gromadkę sióstr – najmłodsza była w wieku przedszkolnym, a najstarsza właśnie poszła do szkoły średniej. Wszystkich utrzymywała owdowiała matka, pracująca jako kurier dla policji w Kennewick – co nie było sownie wynagradzanym zajęciem. Dwie najstarsze córki przychodziły prawie regularnie i sprzątały biuro. Muszę przyznać, że wykonywały kawał dobrej roboty. Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, że powłoka na frontowym oknie to smar – myślałam, że Zee kazał je czymś potraktować, aby nie przepuszczało słońca.

– Zgoda – odpowiedziałam. – Jeśli mnie nie będzie, mogą skorzystać z twojego klucza.

– Przekażę jej.

– Jasna sprawa. Zaszyję się dzisiaj w warsztacie, nie chcę odstraszyć klientów.

Przyjacielsko, ale powściągliwie skinęłam głową w kierunku Toma Blacka, a następnie zamieniłam kilka słów z drugim mężczyzną, starym klientem, który lubił pogawędzić. Zanim zdążył przyjść ktoś nowy, szybko wśliznęłam się do warsztatu.

Zee leżał pod samochodem, więc widziałam go tylko od pasa w dół. Siebold Adelbertsmiter, mój były szef, to stary nieczłowiek. Należy do tak zwanych metalowców, co jest dość niezwykle, ponieważ nie ludzie nie radzą sobie zbyt dobrze ze stalą. On sam woli mówić o sobie per „gremlin”, choć jest o wiele starszy od tej nazwy, ukutej przez lotników podczas pierwszej wojny światowej. Skończyłam historię, dzięki czemu wiem takie bezużyteczne rzeczy. Wygląda na niedużego, pięćdziesięcioletniego i zrzędliwego mężczyznę z brzuszkiem.

W rzeczywistości tylko część o zrzędzie jest prawdziwa. Dzięki urokowi nieczłowiek może wyglądać tak, jak zechce. To właśnie urok czyni kogoś nieczłowiekiem – i odróżnia od, powiedzmy, wilkołaka.

– Cześć, Zee – powiedziałam, by zwrócić na siebie jego uwagę. – Dzięki, że przyszedłeś.

Wytoczył się spod samochodu i zmarszczył brwi.

– Trzymaj się z dala od wampirów, Mercedes Ateno Thompson.  
– Całkiem jak moja matka, używał obydwu imion tylko wtedy, gdy był na mnie zły.

Nigdy mu o tym nie powiem, ale podoba mi się brzmienie mojego nazwiska, gdy je wymawia z niemieckim akcentem.

Obrzucił moją twarz jednym spojrzeniem i kontynuował:

– Powinnaś teraz leżeć w łóżku. Jaki jest pożytek z mężczyzny w domu, jeśli nawet na chwilę nie potrafi się tobą zająć?

– Hm... Poddaję się. Jaki jest pożytek z mężczyzny w domu?

Zachował surowy wyraz twarzy, ale byłam do tego przyzwyczajona.

– W każdym razie – ciągnęłam z entuzjazmem nieco ściszone głosem, by ludzie w biurze niczego nie dosłyszeli – w moim domu goszczą właśnie dwa wilkołaki i jeden martwy wampir. Pomyślałam, że jest wystarczająco przepełniony.

– Zabiłaś wampira? – Rzucił mi pełne szacunku spojrzenie, co było całkiem imponujące, jako że nadal leżał na plecach na przenośniku.

– Nie, to przez słońce. Ale Stefan dojdzie do siebie w samą porę, by dziś wieczorem stanąć przed obliczem Marsilii.

Przynajmniej zakładałam, że dziś wieczorem. Nie wiedziałam zbyt wiele o wampirach, ale sądy wilkołaków zazwyczaj biorą sprawy w swoje ręce od razu, a nie po sześciu miesiącach. Rozchodzą się również po kilku godzinach, a czasami nawet minutach.

Nie potrafisz przekonać Alfy, że mniej kłopotu sprawiasz żywy niż martwy? Niedobrze. Prawo stada, z konieczności brutalne, było jedną z tych przykrych rzeczy, które Bran na razie trzymał

w tajemnicy przed ludzkim społeczeństwem.

– Samuel twierdzi, że będziesz na procesie wampira.

– Zadzwoił do ciebie – powiedziałam oburzona. – Po co? Poprosił, żebyś dał mu znać, kiedy tu dotrę?

Zee po raz pierwszy się uśmiechnął i wyciągnął komórkę. Poplamionymi smarem palcami wystukał numer.

– Dotarła bez przeszkód.

Przerwał połączenie, nie czekając na odpowiedź. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, wybierając kolejny numer. Ten też znałam, ale na wypadek, gdybym Anie była wystarczająco domyślna, zwrócił się do rozmówcy po imieniu.

– Cześć, Adam. Już jest. – Przez chwilę słuchał. Ja również, ale musiał wyciszyć głośnik, ponieważ docierał do mnie jedynie bas męskiego głosu.

Uśmiech Zee przemienił się we wrogi grymas. Spojrzał na mnie.

– Adam chce wiedzieć, dlaczego tak długo to trwało. Wywróciłam oczami, przez co przypomniał o sobie ból twarzy.

– Powiedz mu, że uprawiałam dziki seks z zupełnie obcym samcem.

Nie zostałam, by się upewnić, czy Zee przekazał wiadomość. Ściągnęłam z wieszaka kombinezon i wyniosłym krokiem pomaszerowałam do łazienki. Kiedy zmieniałam strój, przypominałam sobie, że wilkołaki mają bzika na punkcie kontroli. Dzięki temu utrzymują swoje wilki w ryzach – co jest dobrą rzeczą. Skoro przeszkadzały mi efekty uboczne, nie powinnam się zadawać z wilkołakami. I nie robiłabym tego, gdyby jeden z nich nie mieszkał ze mną, a drugi po przeciwnej stronie ogrodzenia. Sama w łazience mogłam przyznać, że chociaż byłam naprawdę, naprawdę zła, czułabym się rozczarowana, gdyby mnie nie sprawdzili. Czy to nie nielogiczne?

Kiedy wyszłam, Zee kazał mi coś naprawić. Może i kupiłam od niego interes, ale kiedy pracowaliśmy razem, to on szefował. Po części był to pewnie nawyk. Przede wszystkim chodzi jednak o to, że, chociaż jestem dobrym mechanikiem, Zee to prawdziwy

magik. Dosłownie i w przenośni.

Gdyby nie skłonność do nudzenia się łatwymi zajęciami, nigdy by mnie nie zatrudnił. Wtedy byłabym zmuszona zrobić dyplom z nauk humanistycznych i poszukać pracy w McDonalddie lub KFC, jak cała reszta absolwentów historii.

Jakiś czas pracowaliśmy w ciszy, dopóki nie natrafiłam na zadanie, które wymagało raczej czterech rąk niż dwóch.

Podczas gdy ja kręciłam kołem zapadkowym, Zee, przytrzymując część w odpowiednim miejscu, powiedział:

– Zajrzałem pod płachtę. – Skinął głową w kierunku kąta warsztatu, gdzie czekał na mnie najnowszy projekt.

– Ładny, prawda? Albo przynajmniej będzie, kiedy już z nim skończę. – Był to Karmann Ghia rocznik 1968 w prawie niezmiętej formie.

– Chcesz go tylko odrestaurować czy zrobić z niego street roda?

– Nie wiem. Lakier jest oryginalny i tylko lekko zarysowany na masce. Nie zamierzam przy nim grzebać, chyba że będzie to konieczne. Jeśli uda mi się doprowadzić go do stanu używalności na oryginalnych częściach, a Kim poszyje siedzenia, to na tym poprzestaną.

Istnieją trzy grupy entuzjastów starych samochodów: ci, którzy uważają, że samochód powinien przypominać oryginał tak bardzo, jak to możliwe; ci, którzy go rekonstruują, by wyglądał lepiej niż po wyjeździe z fabryki; i w końcu ci, którzy go patroszą, a potem zastępują hamulce, silnik i zawieszenie nowoczesnym sprzętem. Zee należy do ostatniej grupy.

Nie jest sentymentalny – jeśli coś może działać lepiej, to powinno. Przypuszczam, że czterdzieści czy pięćdziesiąt lat znaczy dla niego zdecydowanie mniej niż dla reszty z nas – co dla jednego stanowi antyk, dla drugiego jest rdzewiejącym gruchotem.

Jako że gros moich zarobków pochodzi z rekonstruowania rdzewiejących gruchotów, staram się nie wybrzydzać. Współpracuję z Kimem, geniuszem wśród tapicerów



i lakiernikiem, który lubi pojeździć tu i tam, by zaprezentować samochód i dobrze go sprzedać. Po odliczeniu kosztów rekonstrukcji i pokazów dzielimy się zyskami według czasu spędzonego nad projektem.

– Chłodzenie powietrzem oznacza częste konserwacje – zauważył Zee.

– Ktoś, kto chce gnię w oryginalnym stanie, nie będzie się tym martwił.

Odburknął coś nieprzekonany i zajął się pracą.

Gabriel wziął Królika i pojechał po kanapki. Kiedy wrócił, usiadł z nami w warsztacie. Odkryłam gnię i we troje debatowaliśmy, co można zrobić z samochodem, dopóki nie upłynął czas posiłku.

– Zee? – przerwałam ciszę, kiedy gremlin podnosił passata, żeby się przyjrzeć rurze wydechowej. Jęknął, stukając palcem w miejsce, gdzie była powyginana, tuż przy pierwszym tłumiku.

– Co wiesz o czarnoksiężnikach?

Przestał stukać i westchnął.

– Stare gremliny schodzą im z drogi. Lepiej unikać żywicieli demonów. A poza tym minął już jakiś czas, odkąd ludzie wierzyli w Diabła na tyle mocno, by mu zaprzedać dusze.

Stałam się nieco lekkomyślna. Nie chodzi o to, że nie wierzyłam w zło – wręcz przeciwnie. Miałam wystarczające dowody na istnienie Boga, by zaakceptować fakt istnienia Jego przeciwników. Po prostu nieszczególnie chciałam przyjąć do wiadomości, że ktoś, kto zawarł pakt z Szatanem, czaił się piętnaście kilometrów od mojego domu, zabijając motelowe pokojówki.

– Myślałam, że to po prostu demon – przyznałam nieśmiało.

– Ja. – Odwrócił się i spojrzał mi w twarz. – Diabeł, demon, w tych sprawach angielski jest nieprecyzyjnym językiem. Istnieją rzeczy, które służą Bestii z Pisma Świętego. Większe i pomniejsze duchy, demony czy diabły – wszystkie są złe. Potężniejsi słudzy nie mają dostępu do naszego świata, ale można ich zaprosić. To tak samo jak z wampirami, które nie

wejdą do żadnego domu bez zaproszenia.

– W porządku. – Wzięłam głęboki oddech. – Co jeszcze?

Zee położył rękę na rurze wydechowej.

– Niewiele, Liebchen. Spotkałem kilka osób, które twierdziły, że są czarnoksiężnikami, ale tak naprawdę stanowiły jedynie przynętę na demona.

– Na czym polega różnica?

– Na tym, kto trzyma wodze. – Pod dłonią Zee rura wydechowa zaśniła jaskrawym wiśniowym światłem. – Demony służą dobrze tylko jednemu panu, a ci, którzy o tym zapominają, zwykle dość szybko tracą kontrolę. Ci, którzy o tym pamiętają, mają szansę utrzymać panowanie nieco dłużej.

Uniosłam brwi.

– Więc wszyscy opętani zaczynają jako czarnoksiężnicy?

Zee potrząsnął głową.

– Istnieje wiele rodzajów zaproszeń, świadomych lub nie. Czarnoksiężnik, opętany przez demona, wszystko jedno. Ostatecznie to i tak demon przejmuje kontrolę.

Wyginany metal rury zaskrzeczał i z powrotem przybrał odpowiedni kształt. Zee napotkał moje spojrzenie.

– To stworzenie pogrywa sobie z wampirami, Mercy. Nie wchodzi mu w drogę. Chmara posiada odpowiednie środki niż ty, żeby się z nim uporać.

O piątej trzydzieści byłam po łokcie zajęta dopieszczaniem vanagona, kazałam więc Gabrielowi zamknąć biuro i usiłowałam odprawić zarówno jego, jak i Zee do domu. Ze względu na moją twarz protestowali bardziej stanowczo niż zwykle, ale w końcu ulegli.

Kiedy Zee przebywał w warsztacie, klimatyzator był na chodzie, a drzwi zamknięte. Ja, w przeciwieństwie do wilkołaków, lubię letni skwar, więc gdy tylko zostałam sama, wyłączyłam chłodzenie i otworzyłam drzwi.

– Czy to pomaga?

Spojrzałam w górę. W drzwiach stał klient, którego widziałam już wcześniej.

– Tom Black – przypomniał mi.

– Czy co pomaga? – Wytarłam dłonie i napiłam się wody z butelki, która stała na zderzaku.

– Pomrukiwanie. Zastanawiałem się, czy to pomaga. Zaniepokoił mnie sposób, w jaki to powiedział – jak gdyby był dobrym przyjacielem, a nie obcym, z którym zamieniłam zaledwie kilka słów. Jego wcześniejsza uwaga na temat pasów nie czyniła go mistrzem sztuk walki; ruchy ciała, kiedy wchodził do warsztatu – i owszem.

Zachowałam uprzejmą minę, chociaż siedzący we mnie kojot chciał unieść górną wargę. Facet naruszał moje terytorium.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że pomrukuje. To ostatni samochód, nad którym dzisiaj pracuję. – Wiedziałam, że ten samochód do niego nie należał, ponieważ pracowałam nad nim regularnie. – Skoro Gabriel do pana nie zadzwonił, to prawdopodobnie do jutra nie zabierzemy się za pańskie auto.

– Jak to się stało, że tak piękna kobieta została mechanikiem?

Odchyliłam głowę, by lepiej przyjrzeć się mu zdrowym okiem. Gabriel twierdził, że gdybym dłużej pottrzymała na nim woreczek z lodem, nie byłoby takie spuchnięte. W dobre dni mój wygląd określiłabym jako akceptowalny; dzisiaj słowa „szkaradny” i „odpychający” wydawały się bardziej na miejscu.

Gdybyśmy przebywali na neutralnym terytorium, prawdopodobnie odparłabym coś w rodzaju: „O rany, nie wiem. Jak to się dzieje, że z tak przystojnego mężczyzny robi się natarczywy drań?”

Ale byliśmy w moim miejscu pracy, a on był klientem.

– Tak samo, jak w przypadku wszystkich pozostałych ładnych mechaników, jak sądzę. Proszę posłuchać, muszę to skończyć. Może zadzwoni pan jutro rano? Gabriel powie panu w przybliżeniu, kiedy samochód będzie gotowy.

Ruszyłam w jego kierunku. Powinien był się przesunąć, ale nawet nie drgnął. Musiałam stanąć, by się do niego za bardzo nie zbliżyć. Pachniał kokosowym kremem przeciwsłonecznym i papierosowym dymem.

– Właściwie samochód odebrałem już wcześniej. Przyszedłem, żeby porozmawiać.

Był człowiekiem, ale dostrzegłam w jego oczach tę samą drapieżność, którą można zobaczyć w oczach wilków wyruszających na polowanie. Fakt, że znajdowaliśmy się na moim terytorium, dał mi poczucie bezpieczeństwa i podeszłam zbyt blisko. Broni w postaci kluczy i łomów miałam bez liku, ale wszystkie leżały poza zasięgiem.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Chciałem zapytać, jak podobały się pani randki z wilkołakiem. Od początku wiedziała pani, czym jest? Uprawialiście seks? – Jego głos niespodziewanie stał się ostry jak brzytwa.

Zmiana tematu nastąpiła tak nagle, że przez chwilę było mnie stać wyłącznie na głupawe mruganie oczami.

Nie pachniał jak fanatyk – nienawiść ma specyficzny zapach. Kiedy Zee się ujawnił, pod jego warsztatem zaczęła pikietować grupa ludzi z transparentami. Którejś nocy kilku z nich wściekle czerwonymi literami namalowało na drzwiach napis: Kraina Czarów.

Tom Black pachniał napięciem, jak gdyby naprawdę miało dla niego znaczenie, co odpowiem. Na parking zajechał chevy 350. Rozpoznałam go po pomrukach silnika. Kiedy już przestałam drżeć, uświadomiłam sobie, że istniał tylko jeden powód, dla którego Tom Black zadał te wszystkie pytania.

Zwęziłam oczy.

– Do diabła, pan jest reporterem.

Niektóre z wilkołaków na polecenie Marroka celowo ściągały na siebie uwagę społeczeństwa: bohaterowie z wojska, policji i straży pożarnej czy kilka gwiazd filmowych. Adam do nich nie należał. Rozumiałam jednak, dlaczego ktoś chciałby nasyłać na niego reportera. Adam był nie tylko Alfą – był również przystojniakiem. Chciałabym zobaczyć jego reakcję, kiedy się dowie, że ktoś wsadza nos w jego osobiste sprawy.

– Mogę uczynić panią bogatą – powiedział Black, zachęcony,

jak sądzę, moim uśmiechem. – Będzie pani równie sławna, co on. Może pani sprzedać swoją historię do stacji.

– Proszę wyjść – prychnęłam.

– Jakież problemy, Mercy? – Głęboki teksański akcent sprawił, że reporter obrócił się na pięcie. Najwyraźniej nie słyszał, jak Warren i jego towarzysz weszli do warsztatu.

– Skądże. Pan Black właśnie wychodził.

Warren wyglądał jak postać wyjęta z ogłoszenia Poszukujemy Prawdziwych Kowbojów, uzupełniona znoszonymi butami i sfatygowanym słomkowym kapeluszem. Miał do tego prawo: kiedy został Przeistoczony, był prawdziwym kowbojem Dzikiego Zachodu.

Ze wszystkich wilków Adama jego lubiłam najbardziej. Obok stał Ben, świeża krew z Wielkiej Brytanii – i czołowy kandydat na wilkołaka, którego lubiłam najmniej. Żaden z nich nie dołączył jeszcze do grupy „ujawnionych”. Jeśli chodzi o Bena, prawdopodobnie nie nastąpi to nigdy. Kiedy o mały włos nie został aresztowany w swojej ojczyźnie, został po cichu przewieziony do Ameryki, by zniknąć. Reporter wyciągnął z portfela wizytówkę. Wzięłam ją, ponieważ matka nauczyła mnie dobrych manier.

– Będę w pobliżu. Proszę zadzwonić, jeśli zmieni pani zdanie.

– Tak zrobię.

Oba wilkołaki nie spuszczały oczu z Toma Blacka. Dopiero gdy jego samochód się oddalił, skierowały uwagę na mnie.

– Podoba mi się to, co zrobiłaś z twarzą – oznajmił Ben, poklepując się po oku.

Okej, może i uratował mi kiedyś życie i przyjął kulkę przeznaczoną dla Adama, ale czy to znaczy, że muszę go lubić? Nie chodziło tylko o to, że przysłano go do stada Adama, by nie dopuścić do przesłuchania w sprawie serii brutalnych gwałtów w Londynie; w końcu jesteś niewinny, dopóki nie udowodnią ci winy. Londyńska policja zaczęła się przy nim kręcić z powodu jego charakteru: był małostkowym, nieprzyjemnym i agresywnym mężczyzną. Wszystko, co mówił (z odlotowym

brytyjskim akcentem), brzmiało jak szyderstwo lub groźba. Gdyby był choć odrobinę miłszy, może częściej bym z nim rozmawiała choćby tylko po to, by usłyszeć jego głos.

– To nie ja udekorowałam sobie twarz, ale dzięki. – Podeszłam do furgonetki, by ją zamknąć na noc. Straciłam siłę rozpędu, która trzymała mnie przy pracy i jedyne, czego pragnęłam, to znaleźć jakieś miejsce do spania. Takie, w którym nie będzie martwego wampira. Niech to szlag, gdzie ja będę spać?

– Co wy tu robicie? – zapytałam Warrena, zamykając tylną klapę furgonetki.

– Adam powiedział, że mamy z tobą zostać, dopóki wampiry się nie odezwą. Podejrzewa, że nastąpi to krótko po zmroku. Nie chce, żebyś tam jechała sama.

– Masz wolne? – Warren pracował w sklepie na całodobowej stacji benzynowej niedaleko mojego domu. Dzięki niemu Samuel znalazł tam robotę, kiedy się do mnie wprowadził.

– Odszedłem w zeszłym tygodniu. Zmienili kierownika, a nowy chciał zrobić czystkę. Pomyślałem, że sam zrezygnuję, zanim zdążą mnie wylać. – Przerwał, a po chwili dodał: – Pracuję dla Kyle'a. Opłaca się bardziej na pół etatu niż stacja na cały.

– Dla Kyle'a? – Poczulałam, jak wstępuje we mnie nadzieja.

Znam Warrena od dawna i miałam okazję poznać jakiś tuzin jego facetów. Większość nie była warta uwagi, ale Kyle – wzięty i świetnie ubrany prawnik z rewelacyjnym poczuciem humoru – stanowił wyjątek. Mieszkali już razem od jakiegoś czasu, kiedy Kyle w końcu się dowiedział, że Warren to wilkołak i niebawem się wyprowadził. Wiedziałam, że od tamtej pory kilka razy wyszli gdzieś razem, ale nie wyniknęło z tego nic poważnego. Warren spuścił wzrok.

– Głównie inwigilacja. Raz ochrona kobiety, która bała się byłego męża. Prawie byłego.

– Kyle się nas boi. – Ben wyszczerzył zęby w uśmiechu. Spoważniał, gdy tylko Warren na niego spojrział.

– Najwyraźniej nigdy nie poznałeś Kyle'a – wzruszyłam ramionami. – Kiedy tak długo jak on jesteś prawnikiem

rozwodowym, niewiele może cię przerazić.

– Okłamałem go – powiedział Warren. – Kłamstwo trudno przełknąć.

Nadeszła pora na zmianę tematu. Ben może i był na razie grzeczny, ale wątpiłam, by miało to potrwać długo.

– Umyję się i przebiorę. Zaraz wracam.

– Samuel twierdzi, że w ogóle nie spałaś zeszłej nocy – powiedział Warren. – Zostało kilka godzin, zanim wampiry będą mogły złożyć ci wizytę. Staniemy po drodze i zjemy jakiś obiad, a potem wpadniemy do ciebie, żebyś się mogła zdrzemnąć.

Potrząsnęłam głową.

– Nie zasnę z trupem w szafie.

– Zabiłaś kogoś? – Ben wyraźnie się ożywił.

Warren rozciągnął usta w uśmiechu.

– Nie, nie tym razem. Stefan musiał przeczekać dzień w szafie Mercy. Zapomniałem o tym. Chcesz się przekimać u mnie? Nie mam żadnych trupów. – Zerknął na Bena. – Przynajmniej na razie.

Byłam zmęczona, bolała mnie twarz, a poziom adrenaliny, który osiągnął poziom krytyczny z powodu wizyty reportera, wreszcie zaczynał opadać.

– O niczym innym nie marzę. Dzięki, Warren.

Warren mieszkał w Richland w dwupiętrowym bliźniaku, który pamiętał lepsze czasy. Wnętrze prezentowało się lepiej niż fasadax choć zavalone książkami regały i używane meble nadawały mu specyficzny studencki klimat.

Sypialnia na piętrze pachniała Warrenem – najwidoczniej wolał spać w pokoju dla gości, zamiast w tym, który wcześniej dzielił z Kylem. Zapach Warrena działał uspokajająco; on nie leżał martwy w szafie. Zasnęłam niemal natychmiast przy szmerach rozmów dwóch wilkołaków, które grały na dole w szachy.

W pokoju panował półmrok, kiedy obudził mnie zapach papryki i oleju sezamowego. Ktoś przywiózł chińszczyznę, a od obiadu minęło sporo czasu. Wygramoliłam się z łóżka i zeszłam

po schodach z nadzieją, że jeszcze wszystkiego nie zjedli. Kiedy wkroczyłam do kuchni, Warren rozdzielał zapakowane w styropian potrawy na trzy talerze.

– Pycha. – Oparłam się o niego, by mieć lepszy widok na jedzenie. – Wołowina po mongolsku. Chyba się zakochałam.

– Jego serce jest już zajęte – zauważył stojący za mną Ben. – Zresztą, gdyby nawet nie było, to jego nie kręci twój rodzaj. Ale ja jestem zwarty i gotowy.

– Ty za to nie masz serca – parsknęłam. – W jego miejscu ziele ogromna dziura.

– Tym większy powód, abyś oddała mi swoje!

Uderzyłam czołem o plecy Warrena.

– Powiedz mi, że on ze mną nie flirtuje...

– Hej! – wtrącił Ben urażonym głosem. – Mówiłem o kanibalizmie, a nie romansie.

Był prawie zabawny. Dość zabawny, żebym się roześmiała, gdybym go bardziej lubiła. Warren poklepał mnie po głowie.

– Spokojnie, Mercy, to tylko zły sen. Obudzisz się, gdy zjesz swoją porcję.

Wrzucił resztę ryżu na jeden z trzech talerzy.

– Przed chwilą dzwonił Adam. Poinformowałem go, że śpisz, a on zabronił cię budzić. Przekazał mi, że Stefan opuścił twój dom jakieś pół godziny temu.

Zerknęłam w okno. Warren powędrował spojrzeniem za moimi oczami.

– Niektóre stare wampiry budzą się wcześniej – wytłumaczył. – Nie sądzę, żeby mieli cię wzywać, zanim całkiem się ściemni.

Rozdał talerze i wręczył nam sztucce oraz serwetki, po czym wygonił nas do jadalni.

– Więc – odezwał się Ben, gdy jedliśmy już od kilku minut. – Dlaczego mnie nie lubisz, Mercy? Jestem przystojny, mądry, dowcipny... Nie wspominając o tym, że uratowałem ci życie.

– Nie zaczynajmy znowu tego tematu – westchnęłam, ładując pikantne mięso do ust. – Jeszcze się rozchoruję.

– Bo nienawidzisz kobiet – Warren przyszedł mi z odsieczą.



– Bzdura – oburzył się Ben.

Przełknęłam, uniosłam brew i wlepiłam w niego wzrok. W końcu się odwrócił. Gdy tylko do niego dotarło, co zrobił, gwałtownie uniósł głowę, by ponownie spojrzeć mi w oczy. Za późno, wygrałam i oboje o tym wiedzieliśmy. Wśród wilków takie szczegóły są istotne. Gdybym go kiedykolwiek spotkała w ciemnym zaułku, wciąż mógłby mnie zjeść – ale najpierw by się zawahał. Uśmiechnęłam się z dumą.

– Każdy, kto rozmawiał z tobą dłużej niż dwie minuty wie, że nienawidzisz kobiet. Na palcach jednej ręki mogę policzyć sytuacje, w których użyłeś słowa „kobieta”, zamiast go zastąpić epitetem odnoszącym się do żeńskich genitaliów.

– Hej, nie jest aż taki zły – wtrącił Warren. – Czasami nazywa je krowami. Albo dziwkami.

Ben wymierzył w Warrena palec – najwyraźniej on nie odebrał szkoły dobrych manier.

– I to mówi ktoś, kto nie lubi... – zająknął się –...kobiet.

– Bzdura – zaprzeczył Warren, zgarniając na widelec reszkę ryżu. – Lubię kobiety bardziej niż większość mężczyzn. Po prostu nie chcę z nimi spać.

Zadzwoiła moja komórka. Zachłysnęłam się powietrzem, wciągając do tchawicy ziarnko pieprzu. Kaszląc, dławiąc się i łzawiąc, odnalazłam telefon i pomachałam nim przed Warrenem, by go za mnie odebrał.

– Dobrze – powiedział. – Zawieziemy ją. Czy ona wie, gdzie to jest?

Spojrzał na mnie i ruchem ust oznajmił: „chmara”.

Pokiwałam głową, a zaraz potem poczułam ścisk w żołądku. Wiedziałam, gdzie to jest.



## Rozdział 4

**M**inąwszy bramy z kutego żelaza, wjechaliśmy na jaskrawo oświetlony dziedziniec ogromnej rezydencji w hiszpańskim stylu – posiadłości chmary z Tri-Cities. Warren zatrzymał zdezelowaną ciężarówkę za BMW na kolistym, zapelnionym samochodami podejździe.

Ostatnim razem byłam tu ze Stefanem. Wprowadził nas tyłem do wtulonego w ogród domku gości. Tym razem podeszliśmy prosto do głównych drzwi. Warren nacisnął dzwonek. Ben nerwowo wdychał powietrze.

– Obserwują nas.

Ja też ich wyczułam.

– Tak. – Z całej naszej trójki Warren sprawiał wrażenie najmniej zaniepokojonego. Nie należał do osób, które przejmują się tym, co jeszcze nie nastąpiło.

To nie fakt, że byliśmy obserwowani, wywoływał mój niepokój. Co się stanie, jeśli wampiry mi nie uwierzą? Jeśli dojdą do wniosku, że Stefan naprawdę stracił nad sobą kontrolę, skażą go na śmierć. Dzisiejszej nocy. Wampiry nie tolerują nikogo, kto zagraża bezpieczeństwu i sekretom chmary.

Ponieważ nie byłam wampirem, moje słowa nie przedstawiały dla nich większej wartości – możliwe, że wcale nie będą chcieli

mnie słuchać. Tak naprawdę nigdy nie miałam pewności, jakie uczucia żywił do mnie Stefan. Nauczono mnie, że wampiry nie są zdolne do okazywania przywiązania bądź miłości nikomu oprócz samych siebie. Mogą udawać, że kogoś lubią, ale zawsze kryje się za tym jakaś motywacja. Cóż, nawet jeśli on nie był moim przyjacielem, ja byłam jego. Gdyby zginął z mojej winy, gdyby zginął, bo czegoś nie powiedziałam czy nie zrobiłam... Po prostu musiałam postąpić tak, jak należy; w jakiś sposób sprawić, by mnie wysłuchali.

Drzwi rozwarły się na całą szerokość z przenikliwym jękiem. Przy wejściu nie było nikogo.

– I rozbrzmiała pełna grozy muzyka... – Przeszły mnie dreszcze.

– Robią, co mogą – przytaknął Warren. – Ciekawe, dlaczego tak im zależy, żeby cię nastraszyć.

Ben nieco się uspokoił, prawdopodobnie dzięki opanowaniu Warrena.

– Może się nas boją.

Przypomniałam sobie wampiry, które tu widziałam ostatnim razem, i pomyślałam, że Ben się myli. Nie okazały strachu w obecności Samuela. Widziałam, jak Stefan podnosi swojego busa bez pomocy lewarka, a posiadłość roiała się od wampirów. Gdyby zechciały rozedrzeć mnie na kawałki, Warren i Ben nie potrafiliby im przeszkodzić. Nie bali się nas.

Może najzwyczajniej w świecie lubili straszyć. Warren musiał myśleć podobnie.

– Po prostu się z nami bawią – powiedział.

Ostrożnie weszliśmy do środka, Warren pierwszy, potem ja, a na końcu Ben. Czułabym się lepiej, mając Bena przed sobą. Może i przyjął na siebie kulę przeznaczoną dla Adama, ale mnie, byłam tego pewna, pożarłby z przyjemnością.

Nie zastaliśmy nikogo ani w przedsionku, ani w małym saloniku, do którego prowadził, więc szliśmy dalej w dół korytarza. Po jednej jego stronie znajdowały się trzy pary drzwi z łukowatymi zakończeniami, wszystkie pozamykane. Druga

strona otwierała się na przestronny pokój o wysokim sklepieniu i z ukrytymi we wnękach lampami. Ściany były pomalowane na łagodny żółty kolor, dzięki czemu pomieszczenie, pomimo braku okien, sprawiało wrażenie jasnego i wesołego. Kolorowe freski w niektórych miejscach łączyły podłogę z sufitem.

Podłogę wyłożono glinianymi kaflami w różnych odcieniach wpadających w czerwień brązów. Tkane chodniki w neutralnych kolorach rozrzucono na niej niemal w przypadkowy sposób. Trzy kanapy i pięć wygodnych krzeseł – wszystko o zaskakującej barwie koralu, która jakimś cudem wtapiała się w resztę południowo-zachodniego wystroju – stało w luźnym półokręgu dookoła drewnianego tronu. Sam tron, niczym wyjęty z gotyckiego zamczyska, prezentował się co najmniej dziwnie w otoczeniu słonecznych kolorów.

Warren ruszył dalej korytarzem, ale ja nie podążyłam jego śladem. Ten tron...

Drewno było ciemne, chociaż na moje oko słoje wyglądały na dębowe. Rzeźbione nogi przypominały lwie łapy, a na szczycie oparcia siedziała skulona chimera. Z każdej z nóg na jednej trzeciej wysokości wystawał mosiężny pierścień. W całości wykonane z mosiądzu poręcze, zakończone wystającymi pod ostrym kątem kolcami, zdobił misterny wzór winorośli, kwiatów oraz cierni.

Kiedy znalazłam się niemal na wyciągnięcie ręki od tronu, uświadomiłam sobie, że wyczuwam obecność jego magii. Czułam ją nawet z korytarza – nie wiedziałam tylko, co stanowiło jej źródło. W moim przypadku magia zazwyczaj wywołuje uczucie mrowienia, jakbym zanurzyła ciało w wodzie z bąbelkami. Ta uderzała raz po raz basem, zupełnie jakbym czuła uderzenia w wielki bęben, ale ich nie słyszała.

– Mercy? – Warren stał w drzwiach. – Chyba nie powinniśmy tu za dużo węszyć.

– Czujesz to? – zapytał Ben, który nagle znalazł się na poziomie moich kolan. Spojrzałam w dół. Kucał z lekko zadartą głową i z zamkniętymi oczami głęboko wdychał powietrze. – Na tym

krześle jest krew. Już miałam go o to zapytać, gdy do pomieszczenia wszedł wampir. Nigdy przedtem go nie widziałam.

Sądząc po rudych włosach, za życia musiał być średniej postury Irlandczykiem. Jego krok, sztywny, ale zarazem pełen gracji, przywodził na myśl ruchy pajaka. Wampir otarł się o Warrena i przeszedł przez pokój, nie patrząc na żadne z nas. Usiadł na małej ławce, której wcześniej nie dostrzegłam, blisko przeciwległej ściany.

Przybycie nieznanego najwyraźniej rozwiało wszelkie wątpliwości Warrena. Podążył za wampirem i zajął pozycję po mojej prawej. Ben podniósł się i stanął tuż za moją lewą, dzięki czemu miałam po bokach dwa wilkołaki.

W ciągu kilku następnych minut wszystkie miejsca w pokoju wypełniły się wampirami. Wchodząc, nawet nie zwracali na nas uwagi. Odebrałabym to jako zniewagę, gdyby nie to, że na siebie również nie patrzyli.

Policzyłam półgłosem – piętnaście wampirów. Imponujący widok, nawet biorąc pod uwagę wyłącznie kosztowne ubrania. Jedwabie, satyny pokryte brokatami we wszystkich odcieniach tęczy; jeden czy dwaj mieli na sobie współczesne garnitury, ale większość wystąpiła w kostiumach z dawno minionych epok, od średniowiecza począwszy. Nie wiedzieć czemu spodziewałam się więcej ciemnych kolorów, ale nie dostrzegłam żadnych czerni ani szarości.

Wilkołaki i ja wyglądaliśmy przy nich jak włóczędzy. Nie żeby mnie to obchodziło. Rozpoznałam kobietę, która podczas mojej poprzedniej wizyty skonfiskowała krzyżyk Samuela. Usiadła na jednym z koralowych krzeseł, jakby było taboretom; wyprostowała plecy wzorem damy z epoki wiktoriańskiej w sztywnym gorsecie, mimo że miała na sobie błękitną suknię z jedwabiu w stylu lat dwudziestych, ozdobioną rzędami frędzli. Zważywszy na jej postawę, taki strój sprawiał osobliwie frywolne wrażenie. Szukałam wzrokiem pianistki Lilly, ale nie było jej w pokoju.

Moją uwagę przyciągnął mężczyzna, którego głowę zdobiły wstęgi siwych włosów. W przeciwieństwie do wilkołaków, wampiry przez cały okres swego istnienia wyglądają dokładnie tak, jak w momencie, gdy zostają przemienione. Mimo że mężczyzna sprawiał wrażenie niezwykle starego, niewykluczone, że był najmłodszym wampirem w pomieszczeniu. Zerknęłam na jego twarz i uświadomiłam sobie, że jako jedyny patrzy w moją stronę. Obliznął usta, a ja postąpiłam krok do przodu, zanim zdołałam opuścić głowę.

Wilkołaki potrafią przykuwać wzrok podczas walk o dominację, ale nie zawładną twoim umysłem, jeśli wytrzymasz ich spojrzenie. Choć jako zmiennokształtna nie powinnam ulegać mocy wampirów, było oczywiste, że odczuwałam magnetyzm bijący z ich oczu.

Podczas gdy grałam ze starcem w unikanie spojrzeń, do pokoju wszedł ciemnowłosy młody mężczyzna o wąskich ramionach. Podobnie jak Stefan, wyglądał bardziej ludzko od pozostałych wampirów. W pamięci utkwił mi przede wszystkim jego strój; nawet jeśli teraz nie miał na sobie tej samej pirackiej koszuli, w którą był ubrany tej nocy, gdy go poznałam, to założył bliźniaczo podobną. Kiedy już usiadł na krześle niedaleko środka pokoju, w przeciwieństwie do całej reszty gospodarzy tego domu, zaszczycił mnie spojrzeniem i uprzejmym uśmiechem. Nie znałam go dość dobrze, by stwierdzić, czy należał do moich przyjaciół, czy wrogów.

Zanim zdecydowałam, w jaki sposób odwzajemnić gest powitania, do pokoju weszła Marsilia, pani Środkowo-Kolumbijskiej Chmary. Miała na sobie olśniewającą czerwoną spódnicę w hiszpańskim stylu, plisowaną białą bluzkę i czarny szal, który bardziej, niżby się można spodziewać, pasował do jej blond włosów i ciemnych oczu.

Stąpiła płynnie i z gracją, której jej zabrakło podczas naszego pierwszego spotkania. Ze wszystkich zgromadzonych wampirów Marsilia jako jedyna była piękna. Niespiesznie ułożyła spódnicę, po czym usiadła na krześle w centrum półokręgu. Czerwień jej

kreacji kłóciła się z koralowym obiciem mebla. Nie wiem dlaczego, ale poczułam się dzięki temu lepiej.

Wpatrywała się w nas – nie, w moich towarzyszy – pożądlivym, prawie głodnym wzrokiem. Doskonale pamiętałam, jak zareagowała na obecność Samuela, i zaczęłam się zastanawiać, czy nie przejawia upodobania do wilkołaków. Jak powiedział mi Stefan, to właśnie przez wilka wypędzono ją z Włoch.

Prawa wampirów nie zabraniają żerowania na wilkołakach, ale ten, którego wybrała, należał do potężniejszego i bardziej wpływowego wampira. Ben i Warren zachowali na tyle rozsądku, by unikać spojrzenia Marsilii. Instynktownie zaczęliby walczyć o dominację i zmusiliby ją do spuszczenia wzroku, wpędzając nas w niemałe kłopoty.

W końcu głęboki głos Marsilii przerwał ciszę.

– Sprowadźcie Stefana. Powiedzcie mu, że dotarła jego ulubienica i że zmęczyło nas czekanie.

Nie potrafiłam stwierdzić, do kogo kierowała te słowa. Cały czas patrzyła na Warrena – na którym skupiła całą uwagę, zapominając o Benie – ale Andre wstał i powiedział:

– Będzie chciał przyprowadzić Daniela.

– Daniel odbywa karę. Nie może przyjść.

Wampir, który przemówił, siedział bezpośrednio po lewej stronie Marsilii. Miał na sobie płowego koloru dziewiętnastowieczny garnitur uzupełniony kieszonkowym zegarkiem i jedwabną kamizelką w niebieskie pasy. Jego wąsy, co ciekawe, również w paski, były brązowo-srebrne. Zaczesane do tyłu włosy zakrywały łysinę na czubku głowy. Marsylia zacisnęła usta.

– Mimo twoich starań, by to zmienić, nadal tu rządę, Bernardzie. Andre, przyprowadź także Daniela.

– Rozejrzała się po pokoju. – Estelle, idźcie razem. Daniel może sprawiać kłopoty.

Kobieta w średnim wieku wstała gwałtownie, jak gdyby stojący nad nią lalkarz pociągnął za sznurki. Kiedy szła, koraliki na jej

sukni cicho pobrzękiwały, wydając dźwięk przywodzący na myśl grzechotnika. Nie przypominałam sobie, by wydawały jakieś odgłosy, kiedy wchodziła do pokoju. Przechodząc obok, Andre, chcąc mi dodać animuszu, uśmiechnął się delikatnie w taki sposób, by nikt inny tego nie dostrzegł. Estelle ponownie nas zignorowała. Pomyślałam, że tym razem była to świadoma zniewaga, chociaż wolałam takie traktowanie od spojrzenia Marsilii. Walczyłam z pokusą, by się przesunąć i zasłonić Warrena.

Gdybym nie przyjechała tu w sprawie Stefana, wyszłabym i przywlokła kilka krzeseł albo po prostu usiadła na podłodze. Nie chciałam jednak nikogo znieważać, dopóki nie miałam pewności, że Stefan jest bezpieczny. Stałam więc w miejscu i czekałam na jego przybycie.

Kolejne minuty mijają coraz wolniej. Nie jestem zbyt dobra w czekaniu i musiałam się bardzo starać, by nie wykonywać niepotrzebnych ruchów. Myślałam, że Ben będzie miał z tym jeszcze większy problem, ale ani on, ani Warren nie sprawiali wrażenia zniecierpliwionych, nawet pomimo natarczywego spojrzenia Marsilii.

Jednak wilkołaki nie były w połowie tak nieruchome, jak nasi gospodarze. Żaden z wampirów nie zadał sobie trudu, by wykonać najmniejszy ruch, jak mrugnięcie okiem czy zaczerpnięcie oddechu, które Stefan symulował, byśmy czuli się swobodnie w jego towarzystwie.

Jeden po drugim, jak gdyby wyjście Andre stanowiło rodzaj sygnału, wampiry przeniosły na mnie wzrok, zachowując beznamiętny wyraz twarzy. Jedyne wyjątkami byli Marsilia i siedzący po jej prawicy wampir o ciele piętnastolatka – więc patrzyłam na nich.

Marsilia obserwowała Warrena, od czasu do czasu wyginając długie, wypielęgnowane paznokcie. Chłopak patrzył w przestrzeń, nieznacznie się kołysząc. Zastanawiałam się, czy, jak muzykalka Lilly, jest upośledzony. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że porusza się w rytm uderzeń mojego serca.



Stałam bliżej Warrena. Zanim z korytarza dotarł do nas odległy dźwięk kroków, chłopak kołysał się już całkiem szybko. Nic tak nie przyspiesza pracy serca, jak przebywanie w pomieszczeniu wypełnionym wampirami.

Usłyszałam Stefana i jego towarzyszy na długo przed tym, zanim ich zobaczyłam. Pierwsza minęła nas Estelle w drodze na swoje miejsce. Andre usiadł na kanapie obok drewnianego tronu. Nie musiałam spoglądać do tyłu, by wiedzieć, że Stefan zatrzymał się kilkadziesiąt centymetrów za mną – czułam jego zapach. Nie musiałam, ale spojrzałam.

Choć nadal miał na sobie ciuchy, w których go widziałam poprzedniej nocy, wyglądał tak, jakby nie doznał żadnej krzywdy. Na rękach trzymał młodego mężczyznę – nie mógł to być nikt inny, jak tylko Daniel, przyjaciel Stefana i zarazem pierwsza ofiara Littletona.

Dżinsy i koszulka z napisem Masz mleko? Wydawały się niestosowne na kims, kto przypominał więźnia nazistowskiego obozu śmierci. Danielowi ogolono głowę, a pokrywająca ją teraz ciemna szczecina nadawała jej sinawego koloru. Przez ten widok zaczęłam się zastanawiać, czy wampiry mogą zapuszczać włosy.

Policzki Daniela były tak zapadnięte, że niemalże odciskał się na nich kształt zębów. Pozbawione źrenic oczy z przerażająco białymi tęczówkami wyglądały na ślepe. Nie potrafiłam ocenić, ile miał lat, kiedy umarł – w każdym razie nie więcej niż dwadzieścia.

Bernard, mężczyzna w pasiastej kamizelce, wstał, a Marsilia w końcu odwróciła wzrok od Warrena. Wampir odchrząknął, po czym przemówił poważnym tonem:

– Zebraliśmy się tutaj, ponieważ dziś przed świtem zadzwonił do nas Stefan z prośbą, byśmy posprząтали bałagan w motelu w Pasco. Zginęło pięcioro ludzi i doszło do poważnego zniszczenia mienia. Byliśmy zmuszeni wezwać Elizawietę Arkadięwną. – Nie wiedziałam, że Elizawieta pracowała zarówno dla chmary, jak i stada Adama, ale sadzę, że miało to sens. Stara rosyjska czarownica była najpotężniejsza specjalistką od czarów

w północno-zachodnich Stanach. – Nie widzieliśmy innej możliwości załatwienia tej sprawy bez wzywania policji. Na szczęście lokalne władze uwierzyły w sfabrykowaną przez nas opowieść. Nasze kontakty donoszą, że nie będzie dalszego śledztwa. Pomijając koszty związane z zatrudnieniem czarownicy, chmara nie doznała żadnego trwałego uszczerbku. – Wykrztusił ostatnie zdanie nieco zbyt ostro, jak gdyby chciał zaznaczyć, że się z nim nie zgadza.

– Stefanie, naraziłeś chmarę na niebezpieczeństwo. Jak zamierzasz się wytłumaczyć? – zapytała Marsilia.

Stefan wystąpił krok do przodu. Zawahał się, patrząc na Daniela.

– Mogę go potrzymać – zaoferował Warren. Wampir zaprzeczył ruchem głowy.

– Zbyt długo głodował, stanowi dla ciebie zagrożenie. Andre?

Andre zmarszczył brwi, ale podniósł się i odebrał z rąk Stefana wygłodzonego wampira. Myślałam, że Stefan będzie przemawiać z tego samego miejsca co Bernard, ale on usiadł na drewnianym tronie. Przycisnął plecy do oparcia, po czym zamknął dłonie na końcach finezyjnie grawerowanych poręczy, jakby nie dostrzegł wystających z nich kolców.

A może wręcz przeciwnie. Pulsowanie magii zwiększyło tempo i siłę, powodując, że moja klatka piersiowa zawibrowała. Chciałam odetchnąć, ale powietrze uwięzło mi w gardle, kiedy dostrzegłam spojrzenie Marsilii. Obserwowała mnie uważnie, jakbym zrobiła coś interesującego.

Na szczęście już po chwili skierowała uwagę z powrotem na przesłuchiwanego.

– Przyrzekasz służyć Prawdą z własnej i nieprzymuszonej woli?

– Przyrzekam.

Tron zareagował na odpowiedź Stefana. Zanim jednak zdążyłam się zastanowić, co oznaczała eksplozja energii, wampir o ciele nastolatka, ten sam, który wciąż się kołysał w rytm uderzeń mojego serca, powiedział:

– Prawda.

Większość wilkołaków potrafi wyczuć kłamstwo na podstawie zapachu potu i pulsu – tylko że wampiry nie posiadają ani jednego, ani drugiego. Wiedziałam, że istniały też magiczne sposoby weryfikowania prawdomówności. Wydawało się naturalne, że wampirze uroki prawdy wymagały upuszczenia krwi.

– Mów. – Na podstawie głosu Marsilii nie potrafiłam ocenić, czy Pani chmary miała nadzieję usłyszeć przekonujące wyjaśnienia, czy wręcz odwrotnie.

Stefan rozpoczął od przedstawienia niejasności związanych z opowieścią Daniela o tym, jak zawładnęła nim żądza krwi. Wyjaśnił, że powrót wampira, którego Daniel miał sprawdzić, stanowił doskonałą okazję, by się dowiedzieć czegoś więcej.

– Przyszło mi do głowy – mówił niespiesznie głosem, jakim zwykle snuje się długie opowieści – że jeśli mam rację, to stanę twarzą w twarz z wampirem, który potrafił zniewolić jednego z naszych braci, choć oczywiście tak młodego jak Daniel. Podejrzywałem, że ten obcy może być przemienionym czarownikiem.

– Tak niebezpiecznym, że postanowiłeś wziąć ze sobą tę kobietę zamiast innego wampira? – Słowa Bernarda ociekały pogardą.

Stefan wzruszył ramionami.

– Powtórzę raz jeszcze, myślałem, że Littleton to czarownik. Nic, z czym wcześniej nie miałem do czynienia. Nie sądziłem, że przyjdzie mi się zmierzyć z czymś dużo potężniejszym. Wziąłem Mercedes jako wsparcie, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że będzie mi niezbędna.

– Tak – syknęła Marsilii. – A teraz nam wytłumacz, dlaczego to akurat Mercedes Thompson uznałeś za odpowiednie wsparcie. – Zwęziła oczy, bawiąc się frędzlami czarnego szala. Nie miałam pojęcia, co ją tak rozzłościło, przecież wiedziała, czym jestem.

– Mercedes to zmiennokształtna – oznajmił zgromadzonym Stefan.

Poziom energii w pomieszczeniu nagle wzrósł, chociaż nikt się nie poruszył. Do tej pory sądziłam – najwyraźniej niesłusznie – że wszystkie wampiry już o mnie słyszały. Może Marsiia była zła, bo Stefan zmusił ją do wyjawienia prawdy przed całą chmarą?

Szkoda, że nie miałam najmniejszego pojęcia, jakiego powodu wzbudzałam ich niepokój – może wtedy nie czułabym się jak kurczak w norze pełnej lisów.

Siedzący obok Marsilii chłopak znieruchomiał. Kiedy napotkałam jego spojrzenie, na bezbronnej skórze poczułam przejmujący chłód.

– To bardzo interesujące – stwierdził.

Stefan przemówił pospiesznie, jak gdyby chciał odwrócić jego uwagę.

– Mercy zgodziła się towarzyszyć mi pod postacią kojota, by wampir potraktował ją jako część mojego przebrania. Myślałam, że ten fortel zapewni jej bezpieczeństwo, a ja skorzystam na częściowej odporności Mercy na magię. Tylko w połowie miałem rację.

Od tego momentu jego sprawozdanie było bardzo szczegółowe. Kiedy wytłumaczył, że zapach demona na motelowym parkingu uświadomił mu, kim jest Littleton, Bernard wybuchnął:

– Czarnoksiężnicy nie istnieją!

Chłopak zaprzeczył ruchem głowy. Delikatnym głosem, któremu nie dane było osiągnąć dojrzałości, powiedział:

– Istnieją. Spotkałem je, tak jak i większość z tych, którzy przeżyli więcej niż kilka stuleci. To bardzo niedobrze, o Pani, jeśli ktoś z nas jest czarnoksiężnikiem.

W reakcji na słowa chłopaka nastąpiła niezręczna cisza. Nie potrafiłam wywnioskować, co oznaczała.

– Kontynuuj – nakazała w końcu Marsiia.

Stefan usłuchał. Wiedział, że pracownicy motelu byli martwi, kiedy weszliśmy do środka. To dlatego tak łatwo odnalazł Littletona: tylko w jego pokoju znajdował się ktoś, kto jeszcze oddychał. Zorientował się wcześniej niż ja, że w łazience

przebywa kobieta.

Wyglądało na to, że zmysły wampirów działały lepiej niż moje.

Myślałam, że Stefan zakończy opowieść w miejscu, gdzie Littleton zmodyfikował jego pamięć, ale on ciągnął dalej. Zupełnie jak gdyby fałszywe wspomnienia były prawdziwymi tak długo, aż chłopak nie stwierdzi inaczej. – Zaczekaj. Stefan umilkł.

Chłopak przechylił głowę i zamknął oczy, nucąc cicho pod nosem. W końcu powiedział:

– Nie wierzysz w to, co mówisz.

– Zgadza się.

– Co to ma znaczyć? – wzburzył się Bernard. Nietrudno było zgadnąć, że nie należy do przyjaciół Stefana.

– Jaki jest cel siadania na krześle, jeśli najzwyczajniej w świecie zamierza się kłamać?

– On nie kłamie – zaprotestował chłopak. – Mów. Opowiedz wszystko tak, jak to pamiętasz.

– Tak jak pamiętam – przytaknął Stefan. Jego relacja brzmiała dużo gorzej niż to, co usłyszałam rano, gorzej nawet niż to, co sama widziałam. W jego wersji bowiem to on był zabójcą, który upajał się śmiercią kobiety równie mocno, co jej krwią. Niektóre z przywołanych przez niego obrazów będą mnie nawiedzać w nocnych koszmarach.

W końcu zamilkł. Marsilia stuknęła palcami o poręcz krzesła. Reszta jej ciała pozostawała nieruchoma.

– To są twoje wspomnienia, jednak Wulfe twierdzi, że nie wierzysz w ich prawdziwość. Czy mamy zatem przypuszczać, że według ciebie ten... czarnoksiężnik zmienił wspomnienia nie tylko Daniela, ale i twoje? Ty, który nigdy nie zostałeś pociągnięty do odpowiedzialności przed własnym stwórcą, ty wierzysz, że jakiś nowy wampir, przepraszam, czarnoksiężnik potrafił cię zniewolić?

– I dlaczego nie sprawił, byś pamiętał śmierć pozostałych pracowników motelu? – wtrącił Bernard. – Skoro chciał rzucić na ciebie winę, powinien tak właśnie postąpić.

– Nie wiem. Niewykluczone, że musiałbym być obecny przy

wszystkich morderstwach. Mam jednak pewne dowody, że ingerował we wspomnienia Daniela. Chciałbym, by i on przemówił.

Marsilia zmrużyła oczy, ale na znak zgody kiwnęła głową. Stefan ostrożnie oderwał ręce od poręczy. Mosiężne kolce lśniły czernią jego krwi.

Andre posadził na tronie wychudzone ciało młodego wampira. Daniel skulił się w pozycji embrionalnej, chowając dłonie.

– Andre? – niecierpliwiał się Stefan. Andre zgromił go spojrzeniem, ale zwrócił się do Daniela.

– Danielu, usiądź prosto i zajmij Miejsce Przeznaczenia.

Młody wampir zaczął płakać. Wyprostował się niczym kaleki starzec. Dwa razy próbował odciągnąć ręce od poręczy, więc Andre musiał je chwycić i osobiście nabić na kolce. Daniel zaczął drżeć.

– Nie ma na to dość sił – rzucił Andre w kierunku Stefana.

– Jesteś jego stwórcą. – Głos Marsilii był pozbawiony wszelkich emocji. – Załatw to.

Andre wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia, ale przyłożył nadgarstek do ust wampira.

– Jedz.

Daniel wzdrygnął się. – Jedz, Danielu.

Nigdy wcześniej nie widziałam ataku wampira. Gwałtowny ruch głowy Daniela sprawił, że instynktownie dotknęłam bandaży, które zakrywały ślady po kłach Littletona. Andre skrzywił się, kiedy chłopak wbił zęby głębiej, ale nie odciągnął ręki.

Daniel pożywiał się przez dłuższą chwilę. W tym czasie żaden z członków zgromadzenia nie uczynił najmniejszego ruchu – poza Marsilią, która bębniła paznokciami o poręcz krzesła. Nikt nie zmienił pozycji ani nawet nie poruszył palcami stóp. Cofnąłam się, by stać bliżej Warrena, a on położył mi rękę na ramieniu. Spojrzałam na Stefana. Zwykle drżał jak szczenię, ale teraz tkwił w bezruchu, wprowadzony w ten sam trans, co pozostali.

– Przestań – Andre spróbował odciągnąć rękę, bezskutecznie. Daniel oderwał dłonie od tronu, rozrywając skórę na nadgarstkach i uczeplił się przedramienia swego stwórcy.

– Danielu, przestań!

Wampir zaskomlał, ale posłuchał. Cały się trząsał i nie potrafił oderwać lśniących jak diamenty oczu od miejsca, w którym jeszcze przed chwilą tkwiły jego kły. Andre wyszarpnął rękę, chwycił dłonie Daniela i z impetem nabił je z powrotem na kolce.

– Zostań – syknął.

Gardło Daniela łąpczywie chwyciło powietrze, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała bardzo nierówno.

– Pytaj, Stefanie – powiedziała zniecierpliwiona Marsilia. – Męczy mnie ten pokaz.

Stefan skinął głową.

– Danielu, chcę, żebyś przypomnieli sobie tę noc, gdy, jak ci się wydaje, zamordowałeś tych ludzi.

Głos Stefana był łagodny, ale po policzkach Daniela znów pociekły łzy. Uczono mnie, że wampiry nie potrafią płakać.

– Nie chcę...

– Prawda – przytaknął Wulfe.

– Rozumiem. Proszę cię jednak – ciągnął Stefan – byś nam opowiedział, co się stało tuż przed tym, jak dopadła cię żądza krwi.

– Nie – zaprotestował stanowczo chłopak.

– Czy wolisz, by przepytawał cię Andre?

– Parkowanie przy motelu. – Daniel bardziej chrypiał niż mówił, jak gdyby od dłuższego czasu nie używał strun głosowych.

– W Pasco, gdzie zatrzymał się Cory Littleton, wampir, którego miałeś przesłuchać.

– Tak.

— Żądza krwi zawsze ma przyczynę. Jadłeś tm tej nocy?

– Tak. Kiedy się obudziłem, Andre dał mi jedną ze swych owiec.

– Więc co spowodowało, że poczułeś głód? Pamiętasz?

Daniel zamknął oczy.

– Krew. Tak dużo krwi... – Załkał. – Wiedziałem, że nie powinienem tego robić. Stefanie, to było niemowlę. Płaczące niemowlę. Tak pięknie pachniało...

Rozejrzałam się w samą porę, by dostrzec, jak starszy wampir oblizuje usta. Szybko przeniosłam wzrok z powrotem na Daniela. Wolałam nie wiedzieć, ile wampirów poczuło głód pod wpływem jego opowieści.

– Dziecko, które zabiłeś w sadzie? – zapytał Stefan, a Daniel przytaknął. – Danielu, sad znajduje się za Benton City, pół godziny jazdy od Pasco. Jak tam dotarłeś?

Marsilia przestała stukać palcami. Przypomniałam sobie słowa Stefan: wampir ogarnięty żądzą krwi nie potrafiłby prowadzić samochodu. Najwyraźniej Marsilia myślała tak samo.

– Chyba samochodem. To właśnie tam... Tam wróciła mi świadomość.

– Dlaczego pojechałeś do Benton City? Daniel przez chwilę milczał.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Pamiętam tylko krew.

– Ile paliwa było w samochodzie, kiedy przyjechałeś do motelu w Pasco?

– Wskazówka zatrzymała się na rezerwie. Pamiętam, ponieważ miałem zamiar zatankować... Później.

Stefan zwrócił się do milczącej publiczności.

– Bernardzie, ile paliwa było w samochodzie, gdy go znalazłeś? Bernard ociągał się z odpowiedzią.

– Pół baku.

W odpowiedzi na spojrzenie Stefana Marsyilia rozciągnęła usta w słodkim uśmiechu. Przez moment wyglądała jak niewinna kobietka.

– W porządku. Wierzę, że ktoś był z Danielem tamtej nocy. Ty, jak miemam, mógłbyś przejechać trzydzieści kilometrów i zatankować samochód nawet pod wpływem żądy krwi, ale nowy wampir, taki jak Daniel, na pewno nie.

Daniel gwałtownie odwrócił się do Stefana. – To nie oznacza, że



nie zrobiłem krzywdy tym ludziom. Pamiętam, że ich zabiłem.

– Wiem, że pamiętasz. Możesz opuścić krzesło, jeśli Wulfe jest usatysfakcjonowany.

Wulfe kiwnął głową, wyciągając coś zębami spod paznokci.

– Panie? – szepnął Daniel.

– Możesz opuścić krzesło – powiedział Andre, kierując wzrok na podłogę.

– To dowodzi tylko tego, że z Danielem był tamtej nocy ktoś jeszcze. Ktoś, kto prowadził i zatankował samochód – warknął Bernard.

– Zgadza się – odparł łagodnie Stefan.

Daniel chciał wstać, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a jego dłonie wydawały się na stałe przytwierdzone do tronu. Choć posilony, wciąż był zbyt słaby, by samodzielnie chodzić. Stefan pomógł mu się uwolnić i wziął go na rękę.

Zrobił krok w stronę Andre, ale zawahał się i wrócił na miejsce, gdzie stałam z wilkołakami. Posadził chłopaka na podłodze kilkadziesiąt centymetrów od Warrena.

– Zostań tam, Danielu – poprosił. – Możesz to zrobić?

– Tak – odpowiedział Daniel, lecz w tej samej chwili złapał starszego wampira za ramię. Stefan musiał rozewrzeć jego palce. Podszedł do tronu, wyciągnął chusteczkę i czyścił poręczę tak długo, aż mosiężne kolce zalsniły. Choć trwało to dłuższą chwilę, nikt się nie skarżył.

– Mercy. – Włożył chusteczkę z powrotem do kieszeni.

– Czy mogłabyś usiąść i wyznać przed Panią prawdę?

Wymagał ode mnie, bym przebiła sobie nadgarstki.

Nie chodzi tylko o to, że sama myśl o przebijaniu rąk wydawała mi się w pewien sposób obrazoburcza; chodzi także o ból. Nie żebym czuła się zaskoczona, nie po całym widowisku z udziałem Stefana i Daniela.

– Podejdz. – Skinął ręką. – Wyczyściłem je, więc nie musisz się obawiać zakażenia.

Drewno było chłodne, a sam tron nieco zbyt duży, tak jak ulubione krzesło mojego przybranego ojca. Po jego śmierci

spędzałam na tamtym krześle długie godziny, wdychając zapach, który przez lata używania wniknął w polakierowane drewno. Ta myśl mnie nie uspokoiła, a potrzebowałam tyle opanowania, ile to tylko możliwe.

Kolce były dłuższe i ostrzejsze, niż się wydawały.

Doszłam do wniosku, że nie ma sensu się z tym certolić. Zamknęłam dłonie na końcach poręczy i mocno je zacisnęłam.

Z początku nie bolało. Dopiero po chwili gorące wici magii wniknęły przez wyrwy w skórze, biegnąc w górę żył i jak ognista pięść uderzając w serce.

– Nic ci nie jest, Mercy? – W głosie Warrena pojawiły się pierwsze oznaki wzburzenia.

– Wilki nie mają w naszym sądzie głosu – warknął Bernard. – Zachowaj ciszę albo wyjdź.

ki temu zyskałam czas potrzebny na zrozumienie, że magia nie wyrzuciła mi krzywdy. Drażniła, ale nie sprawiała boki; nie była warta wszczynania kłótni, na którą Warren już się szykował. Adam wysłał go ze mną, by mnie chronił, a nie wszczywał wojnę z powodu małej niedogodności.

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam. Wulfe drgnął.

– Kłamstwo.

Och, zatem ma być prawda, tak? Proszę bardzo.

– Boli mnie twarz, ramiona i szyja w miejscu, gdzie zostałam ugryziona przez ześwirowanego wampira napędzanego mocą demona. Magia tego tronu jest równie pieśzotliwa, co uderzenie błyskawicy, ale nie cierpię z powodu niczego, co mogłoby mi na dłuższą metę zaszkodzić.

Wulfe znów kołysał się jednostajnie.

– Prawda.

– Co zaszło poprzedniej nocy? – zapytał Stefan. – Zaczynaj od telefonu.

Wzbogaciłam opowieść o wiele większą ilością szczegółów, niż zamierzałam. Oczywiście nikt nie musiał wiedzieć, że jazda Stefana czy zapach śmierci kobiety przeraziły mnie nie na żarty. Po prostu nie potrafiłam ubierać wspomnień we własne słowa,

kolejne zdania wychodziły z moich ust samoistnie, zanim jeszcze zdążyłam o nich pomyśleć. Najwyraźniej pewna ilość wampirzej magii bez kłopotu radziła sobie z krwią zmiennokształtnej.

To nie powstrzymało Bernarda od wyrażenia sprzeciwu.

– Trzeba się na coś zdecydować – powiedział, kiedy skończyłam. – Nie możemy wierzyć, że krzesło ma nad nią władzę, jednocześnie uznając, że oparła się wampirowi, który zmienił wspomnienia Stefana. Stefana, który jako jedyny z nas wszystkich potrafi zlekceważyć rozkazy Pani chmary i własnej stwórczyni.

– Moc tronu nie pochodzi od magii wampirów – odparł jego zarzut Stefan. – Działa poprzez krew, ale stworzył je czarownik. I nie możemy mieć pewności, czy Mercedes potrafiłaby się całkowicie oprzeć czarnoksiężnikowi. Littleton nie wiedział, czym jest Mercy, więc nawet nie próbował na nią wpłynąć.

Bernard zaczął coś mówić, ale Marsilia uniosła dłoń.

– Dość. Nawet pięćset lat temu czarnoksiężnicy należeli do rzadkości. Nie spotkałam żadnego, odkąd przybyliśmy na tę pustynię. Tron pokazał tylko tyle, że wierzysz w istnienie czarnoksiężnika, którego przemienił jakiś wampir. Wybacz, ale nie podzielałam twojej wiary.

Bernard niemal się uśmiechnął. Żałowałam, że nie wiem nic więcej na temat działania sprawiedliwości w chmarze. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, by zapewnić Stefanowi bezpieczeństwo.

– Zeznania zmiennokształtnej są przekonujące, ale, podobnie jak Bernard, muszę zakwestionować wpływ mocy tronu na jej słowa. Widziałam, jak zmiennokształtne opierają się potężniejszym rodzajom magii.

– Wyczuwam jej prawdę – wyszeptał Wulfe. – Bardziej niż pozostałych. Jest ostra i cierpka. Jeśli zabijecie dziś wieczór Stefana, to lepiej zabijcie również zmiennokształtną. Kojoty śpiewają zarówno w dzień, jak i w nocy. Właśnie taką prawdę głosi zmiennokształtną.

Marsilia wstała i dumnym krokiem podeszła do tronu,

na którym wciąż byłam uwięziona.

– Zrobiłabyś to? Polowałabyś na nas, kiedy śpimy?

Otworzyłam usta, by odruchowo zaprzeczyć, co zrobiłaby każda osoba przy zdrowych zmysłach stojąca twarzą w twarz z wampirem. Musiałam je jednak zamknąć. Tron wymuszał na mnie wyznawanie prawdy.

– To byłoby głupie – odpowiedziałam w końcu. – Nie szukam kłopotów.

– Wulfe? – Marsilia zerknęła na chłopca, ale on tylko się zakołysał. – To bez znaczenia. – Zbyła mnie machnięciem dłoni i odwróciła się w stronę swojej świty. – Wulfe wierzy w to, co ona mówi. Prawda czy fałsz, nie możemy pozwolić, aby wampiry, żadne wampiry – posłała Stefanowi wymowne spojrzenie – zabijały bez pozwolenia. Nie stać nas na takie ryzyko. – Chwilę wodziła wzrokiem po zgromadzonych, po czym znów odwróciła się do Stefana. – Bardzo dobrze. Wierzę, że to obcy wampir zabił. Masz cztery niedziele, by odnaleźć tego czarnoksiężnika i przyprowadzić go przed nasze oblicze. Albo przywlec jego ciało. Jeśli tego nie zrobisz, uznamy, że on nie istnieje i pociągniemy cię do odpowiedzialności za zagrożenie bezpieczeństwa chmary.

– Zgoda – Stefan uklonił się.

– Możesz wziąć kogoś do pomocy.

Jego wzrok powędrował po zgromadzonych, ale na nikim się nie zatrzymał.

– Daniel.

– Daniel ledwo może chodzić – zaprotestował zaskoczony Andre.

– Sprawa zakończona – ucięła dyskusję Marsilia.

Złączyła dłonie, jakby tym gestem pragnęła oddalić od siebie całą sprawę, a następnie wyszła z pokoju. Chciałam wstać, ale nie potrafiłam oderwać rąk od poręczy: były mocno przytwierdzone i wściekle bolały. Stefan to dostrzegł i, tak jak wcześniej w przypadku Daniela, delikatnie podważył moje dłonie.

Gdy tylko zerwałam więź z magią tronu, zalała mnie fala gorąca. Zaczęłam szybciej oddychać. Wstając, spojrzałam

na Wulfe'a, który jako jeden z nielicznych nie wyszedł jeszcze z pokoju. Chłopak wpatrywał się we mnie pożądlwym wzrokiem.

Krwawienie w obecności wampira nie należało do zbyt komfortowych sytuacji.

– Dziękuję, że przyszłaś. – Stefan chwycił mnie pod ramię i odciągnął na bok.

– Wątpię, bym wiele pomogła. – Albo wpływ magii tronu, albo kontakt wzrokowy z Wulfem spowodował, że dostałam zawrotów głowy. Oparłam się o Stefana odrobinę mocniej, niż tego chciałam. – Przeze mnie musisz odszukać czarnoksiężnika.

Stefan uśmiechnął się.

– I tak musiałbym to zrobić, a teraz przynajmniej mam pomoc.

Stojący dotychczas na uboczu Andre podszedł do nas.

– Niewielką. Nawet w pełni sił Daniel nie pomoże bardziej, niż pomógłby zwykły człowiek. Będąc tak wygłodzonym, jest słaby jak niemowlę.

– Mogłeś temu zapobiec – odrzekł Stefan. W jego głosie nie usłyszałam wyrzutu, ale mimo to coś mi podpowiadało, że obarcza Andre winą za stan chłopaka.

Andre wzruszył ramionami.

– Przyprowaździłem mu posiłek. Nie chciał jeść, a ja nie zamierzałem go zmuszać. Prędyzej czy później ktoś by go nakłonił do jedzenia.

Stefan przekazał moją rękę Warrenowi i pochylił się, by pomóc Danielowi.

– Jesteś jego stwórcą i powinieneś go chronić. Nawet przed nim samym.

– Zbyt długo zadajesz się z wilkołakami, amico mio – odparował Andre. – Wampiry nie są aż tak kruche. Miałeś dość czasu, by go osobiście przemienić.

Stefan nie patrzył na Andre, kiedy pomagał Danielowi wstać, ale dostrzegłam, jak jego czekoladowe oczy zachodzą czerwienią.

– Należał do mnie. Andre wzruszył ramionami.

– Rozmawialiśmy o tym wiele razy i nie sądzę, bym

kiedykolwiek się z tobą nie zgadzał. To był wypadek. Nie chciałem go przemieniać, ale nie miałem innego wyboru, chyba że pozwolić mu umrzeć. Czy nie przepraszam za to wystarczająco często? Stefan skinął głową.

– Wybacz, że znów to wywlekam – powiedział, choć ton jego głosu nie brzmiał pojednawczo. – Zwrócę ci Daniela, gdy tylko wypełnię wolę Pani.

Andre nie wyszedł razem z nami. Nie potrafiłam stwierdzić, jak wpłynęła na niego wymiana zdań. Wampiry nie posiadają zwykłych zapachów ciała, trudno więc mi je rozszyfrować. Warren zaczekał, aż dojdziemy do jego ciężarówki, po czym powiedział:

– Stefanie, chciałbym ci pomóc. Adam chyba się zgodzi, że opętanego wampira nie wolno zlekceważyć.

– I ja – nieoczekiwanie wtrącił Ben. Dostrzegł moją minę i wybuchnął śmiechem. – Ostatnio trochę się nudzimy. Adam jest teraz na świeczniku. Od początku tego roku nie pozwala nam na zbyt wiele, co najwyżej okazjonalne polowanie przy księżycu.

– Dziękuję. – Tym razem Stefan mówił szczerze.

Chciałam coś wtrącić, ale zanim zdążyłam, jego chłodny palec znalazł się na moich ustach.

– Samuel ma rację. Zeszłej nocy prawie przeze mnie zginęłaś. Gdyby Littleton czegokolwiek się domyślił, nie pozostawiłby cię przy życiu. Jesteś zbyt krucha, a ja nie pragnę wojny z Adamem. Lub, co gorsza, z samym Marrokiem.

Wywróciłam oczami. Tak jakby „sam Marrok” uważał mnie za wystarczająco ważną, by z mojego powodu wikłać się w wojny z chmarą, podczas gdy usilnie pracował na dobry wizerunek wilkołaków. Bran był na to zbyt pragmatyczny. Tym niemniej Stefan miał rację, a poza tym nie potrafiłam nic, czego para wampirów i wilkołaków nie potrafiliby lepiej.

Westchnęłam.

– Znajdź go. Dla tej pokojówki i dla wszystkich innych, którzy powinni przebywać teraz z bliskimi, a nie kilka metrów pod ziemią.

Stefan pokłonił się nisko i musnął ustami moją dłoń. Ten gest uświadomił mi, jak szorstka była moja skóra – praca mechanika nie sprzyja pielęgnowaniu skóry.

– Jak sobie życzysz, moja damo – powiedział i zabrzmiało to absolutnie poważnie.



## Rozdział 5

**H**alo? – Adam był wyraźnie ożywiony.

– To już prawie tydzień. Littleton mnie nie szuka, jest zajęty prowadzeniem gierki z Warrenem i Stefanem. – Warren starał się informować mnie na bieżąco o postępach w polowaniu na wampira-czarnoksiężnika.

W jakiś sposób Littleton cały czas wyprzedzał ich o krok. – Odwołaj ochroniarzy. Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

– Nie – powiedział w końcu Adam. – Nie będziemy o tym dyskutować przez telefon. Jeśli chcesz pogadać, przyjdź, porozmawiamy. Załóż strój treningowy, będę się rozgrzewał w garażu. – Przerwał połączenie.

– A może chociaż wymienisz ochroniarzy? – zapytałam żałośnie w ciszy. – Na takich, z którymi będę potrafiła się dogadać. Czy naprawdę proszę? Odłożyłam słuchawkę i popatrzyłam na nią ze złością.

– Świetnie. Osobiście to z nią załatwię.

Kiedy następnego dnia wróciłam po pracy do domu, ubrałam się w strój do ćwiczeń i ponownie do niego zadzwoniłam.

– Wygrałeś.

– U mnie w garażu.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość – nie brzmiał



na zadowolonego z siebie, co stanowiło dowód jego ogromnej samokontroli.

Wlokąc się przez pole, wmawiałam sobie, że to głupie denerwować się rozmową z Adamem. Mało prawdopodobne, by miał się na mnie rzucić bez mojego pozwolenia. Musiałam jedynie utrzymać rozmowę na stopie zawodowej.

Zastałam go podczas ćwiczeń wysokich kopnięć w dojo, na które zaadaptował połowę garażu. Całą ścianę klimatyzowanego pomieszczenia pokrywały lustra, a podłogę maty. Adam kopał worek perfekcyjnie – może ja też bym tak potrafiła, gdybym ćwiczyła przez trzydzieści albo czterdzieści lat. Może.

Kiedy już zaprezentował cały repertuar ciosów, podszedł do mnie i dotknął mojego policzka. Osnuł mnie jego zapach zintensyfikowany przez wysiłek. Musiałam walczyć ze sobą, by nie przytulić twarzy do jego dłoni.

– Jak głowa? – zapytał. Siniaki zaczęły znikać, dzięki czemu klienci na mój widok nie wyglądali już na tak bardzo zakłopotanych.

– W porządku. – Dziś rano po raz pierwszy nie obudził mnie koszmarne ból głowy.

– To dobrze. – Wrócił na środek maty. – Poćwiczmy razem?

Od kilku lat ćwiczyłam karate w dojo tuż za torami kolejowymi nieopodal warsztatu, ale mimo to rozpoczęłam trening ze zrozumiałą dozą rezerwy.

Daleko mi do wilkołaków, jeśli chodzi o siłę fizyczną. Jak się jednak okazało, Adam był idealnym partnerem sparringowym.

Mój nauczyciel, sensei Johnson, nie uczy efektownego karate, dominującego na pokazach i zawodach. Shisei kai kan to dość osobliwa forma karate, pieszczotliwie określana przez Johnsona mianem „łamate”.

Opracowano ją z myślą o żołnierzach, którzy są zmuszeni walczyć z kilkoma przeciwnikami jednocześnie. Chodzi o to, by jak najszybciej spacyfikować napastnika i upewnić się, że nie będzie już stanowił zagrożenia. Byłam jedyną kobietą w grupie.

Zwykle mam najwięcej kłopotów ze zwolnieniem na tyle, by nie wzbudzać podejrzeń co do mojej natury, ale nie aż tak bardzo, by dać sobie spuścić łomot.

Podczas sparringu z Adamem nie stanowiło to problemu. Po raz pierwszy mogłam walczyć na całego i czerpałam z tego mnóstwo przyjemności.

– Wykorzystujesz aikido? – zapytałam, wycofując się po dynamicznej wymianie.

Aikido jest bardziej uprzejmą, delikatniejszą sztuką walki. Oczywiście również za jej pomocą można łamać ludzi, ale większość technik posiada coś w rodzaju łagodnej wersji. Można zatem zablokować łokieć i unieruchomić napastnika albo włożyć w to trochę więcej siły i wyrwać napastnikowi rękę ze stawu.

– Prowadząc interes ochroniarski ze zgrają byłych żołnierzy, doszedłem do wniosku, że mały sparring raz na jakiś czas to konieczność. Oczyszcza atmosferę. Dzięki aikido mogę ich powalić, nie robiąc im krzywdy. No i od początku tego roku nie muszę ich uprzedzać, że nie do końca jestem człowiekiem.

Starł się ze mną ponownie, szczerząc zęby w uśmiechu. Zablokował cios i przerzucił mnie przez ramię. Padając, podciąłem mu nogę, dzięki czemu potoczył się na bok, zanim zdążył mi zrobić coś przykrego. Kiedy wstał, zauważyłam, że on również dyszy. Odebrałam to jako komplement.

Chociaż w ogóle się nie oszczędzaliśmy, uważaliśmy, ile siły wkładamy w uderzenia. Wilkołaki szybko się goją, ale ich kości jednak się łamią, a ciosy sprawiają ból. Gdyby Adam uderzył mnie z całej siły, przypuszczam, że nieprędko bym wstała – jeśli w ogóle.

– A zatem chcesz się pozbyć ochroniarzy. – Adam płynnie zablokował serię szybkich ciosów.

– Tak.

– Nie zezwalam.

– Czarnoksiężnik wziął mnie za kojota. Nie będzie mnie szukał.

– Nie.

Zdołałam pozbawić go równowagi, ale nie zamierzałam

zapędzać się w pułapkę, podchodząc zbyt blisko. Zapasy z wilkołakiem to głupi pomysł – szczególnie z takim, który trenuje aikido.

– Słuchaj, nie mam nic przeciwko Warrenowi czy Mary Jo. Mary Jo potrafi nawet odróżnić końce klucza francuskiego. Ale Honey... Czy przypadkiem jej partner nie potrzebuje desperacko pracownicy, która będzie siedziała w biurze i ładnie wyglądała dla klientów?

Partnerem i zarazem mężem Honey był przedsiębiorca hydrauliczny, Peter Jorgenson; niezmordowany, prosty i spokojny mężczyzna, który w godzinę potrafił się napracować bardziej niż większość ludzi przez całe życie. Mimo że Honey należała do tego gatunku kobiet, które nie cenią niczego oprócz własnego odbicia w lustrze, kochała męża. Chociaż kiedy tak mówiła, zawsze wspominała, jak to jej nie przeszkadza, że, w przeciwieństwie do niej, nie jest dominującym wilkiem. Nie żeby kiedykolwiek ze mną rozmawiała – darzyła mnie równie wielką sympatią, co ja ją.

– Peter wykonuje moje rozkazy – powiedział Adam.

Oczywiście. Adam był Alfą, więc wydawał Peterowi rozkazy, a Peter je wykonywał. Ponieważ zaś Money była żoną Petera, słuchała jego rozkazów. Samce wilkołaków traktują swoje partnerki jak ukochane niewolnice. Ta myśl wyprowadziła mnie z równowagi.

To nie wina Adama ani Petera, że wilkołaki nadal żyją w epoce kamienia łupanego, jeśli chodzi o stosunki damsko-męskie. Naprawdę. Po prostu dobrze się złożyło, że sama nie byłam wilkołaczką, bo z chęcią bym stanęła na czele buntu niewolników.

Wymierzyłam kopnięcie w kolano. Adam obrócił to na swoją korzyść i przyciągnął mnie do siebie, pozbawiając równowagi. Następnie wykonał jakiś skomplikowany manewr i koniec końców leżałam twarzą do maty powykęcana niczym precel, a on przytrzymał mnie ręką i kolanem.

Pachniał jak las nocą.

Odklepałam, więc pozwolił mi wstać.

Honey w moim warsztacie. Dzisiaj założyła ośmiocentymetrowe szpilki. – Myśl o niej podziałała jak zimny prysznic, którego wcale nie potrzebowałam.

Adam wybuchnął śmiechem.

– Chyba tam nie pasowała, co?

– Spędziła cały dzień na stojąco, ponieważ bała się, że popłami spódnice, jeśli gdzieś usiądzie. Gabriel czuje do niej miętę.

Znów się roześmiał. Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

– Gabriel to szesnastoletni samiec. Jeśli jego matka dowie się, że flirtuje z wilkołaczą, zabroni mu przychodzić do warsztatu.

– Dlaczego miałyby się dowiedzieć? Honey jeszcze się nie ujawniła. Poza tym jest przyzwyczajona do męskiego zainteresowania, nie potraktuje tych zalotów poważnie – dodał, jak gdyby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Ja o tym wiem, Gabriel o tym wie, ale jego matki nie będzie to obchodziło. I zaufaj mi, ona się dowie. Takie po prostu moje szczęście. Jeśli Gabriel odejdzie, będę musiała osobiście wykonywać całą papierkową robotę. – Nie miałam zamiaru marudzić, ale nienawidziłam papierów równie szczerze, co one mnie.

Sylvia, matka Gabriela, całkiem niedawno dowiedziała się, że Zee jest nieczłowiekiem. Przyjęła tę wiadomość ze spokojem, bo знаła Zee już wcześniej i darzyła go sympatią. Ale miałam wątpliwości, czy zachowa się równie spokojnie w przypadku wilkołaczycy, na dodatek atrakcyjnej i czyhającej na niewinność jej chłopca.

– Nie chcę stracić Gabriela z powodu twojej paranoi. Koniec z ochroną, Adamie. Zresztą, gdyby coś się stało, Honey i tak niewiele by pomogła.

Adam westchnął nieszczęśliwie.

– Stefan poluje na czarnoksiężnika. Z Warrenem, Benem i kilkoma innymi wilkołakami do pomocy już wkrótce powinni zrobić z nim porządek. Wtedy będziesz wolna. Jeśli chodzi o przydatność Money jako ochroniarza, ona walczy wyjątkowo

zajadle. Raz czy dwa powaliła na szkoleniu Darryla. – Większość stad nie przechodzi żadnych „szkoleń”. Czasami żołnierska przeszłość Adama daje o sobie znać. – Gdyby Honey nie była samicą, na pewno zostałyby czymś numerem dwa lub trzy.

Nie zaskoczyła mnie informacja, że Honey walczy zajadle. Ale że potrafiła powalić Darryla... Mniejsza z tym, że tylko raz czy dwa. Jako drugi Adama Darryl miał spore doświadczenie w prawdziwej walce, a nie tylko w zwykłym szkoleniu.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, dlaczego Adam wyznaczył na mojego ochroniarza kobietę – z tego samego powodu, dla którego wysłał ze mną Warrena i Bena podczas wyprawy do siedziby wampirów.

Warren by mnie nie podrywał, bo jest innej opcji – no i nie jest tajemnicą, że nie przepadam za Benem. Wilkołaki są niezwykle terytorialnymi stworzeniami. Ponieważ, przypuszczalnie dla mojego bezpieczeństwa, Adam ogłosił mnie swoją partnerką, wchodziłam w skład jego terytorium. W stadzie zaś słowo Adama stanowiło prawo. Nieważne, czy się zgadzałam, czy nie. Adam zdołał dojść w tej sprawie do pewnego porozumienia z Samuelem. Nie chciałam wiedzieć, o co tak naprawdę chodziło – prawdopodobnie tylko by mnie to wkurzyło.

Tak więc do ochrony przydzielono mi Honey. Mary Jo miała całodobowe dyżury w straży pożarnej, a partnerka Darryla, Aurielle, ostatnia z wilkołaczyc w stadzie, musiała wyjechać do Ellensburga na kurs, by nie stracić uprawnień nauczycielskich.

Narzekanie na Honey nic nie pomoże – nie było nikogo innego, kogo Adam chciałby przysłać.

– Littleton jest wampirem – powiedziałam, próbując tchnąć nieco logiki w całą argumentację. – Nie zaatakuje za dnia. Dopóki go nie złapią, będę wracać do domu przed zmrokiem, a żaden wampir, wliczając w to Littletona, nie przekroczy progu mojego domu bez zaproszenia. Prawdopodobnie nawet by nie chciał, bo nie ma powodu podejrzewać, że byłam czymś więcej niż elementem przebrania Stefana.

– Rozmawiałem z Marrokiem na temat czarnoksiężników – odparł łagodnie Adam. – To on mi powiedział, że masz mieć ochronę, w dzień i w nocy. Stwierdził, że nikt tak naprawdę nie wie, jakim potworem może się okazać wampir opętany przez demona.

– Jasne – warknęłam. Rozkaz Brana był dla mnie jak wyrok ostateczny. Adam też zdawał sobie z tego sprawę.

– Elizawieta twierdzi, że do niej dzwoniłaś i pytałaś o czarnoksiężników.

– Ta... Cóż, powinieneś być szczęśliwy. Dowiedziałam się tylko tyle, że zabroniłeś jej rozmawiać ze mną na ten temat. – Co nie do końca było prawdą. Wiedźma powiedziała bowiem: „Adamuszka mówi że masz dać temu spokój. Adamuszka to mądry mężczyzna. Niech się tym zajmą wilkołaki. Mercedes Thompson. Kojot nie jest żadnym przeciwnikiem dla demona”.

– Warren i Stefan dopadną Littletona – skwitował Adam ze współczuciem w głosie. Mógł sobie na nie pozwolić, ponieważ wiedział, że pozbawił mnie jakiegokolwiek szansy na sprzeciw.

– Warren i Stefan polują na tygrysa z procami. Może uda im się oddać szczęśliwy strzał, a może tygrys zawróci i zabije ich obu, podczas gdy Honey paraduje w białych portkach w moim warsztacie i patrzy, jak podrasowuję samochody.

Podeszłam do jednego z worków treningowych i zaczęłam ćwiczyć ciosy. Nie zamierzałam tego mówić, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się martwiłam. Adam mógł być pewny siebie, ale on nie widział tego potwora.

Obserwował mnie przez kilka sekund. Przeszłam do kopnięć bocznych.

– Mercy – powiedział w końcu. – Śrubokręt to bardzo przydatne narzędzie, ale nie zastąpi wiertarki. Rozumiem twoją frustrację. Wiem, że ci zależy, by odnaleźć Littletona, szczególnie po tym, co widziałaś. Ale gdybyś z nimi poszła, ktoś mógłby zginąć, próbując cię chronić.

– Sądzisz, że o tym nie wiem? – wybuchłam. To przerażające, że Adam znał mnie aż tak dobrze.

Wiedział, co mnie najbardziej niepokoiło – konieczność biernego czekania, podczas gdy reszta ściagała czarnoksiężnika. Przestałam kopać i przez chwilę obserwowałam kołyszący się worek, walcząc z pokusą, by zamiast niego uderzyć Adama.

Mogłam przyjmować postać kojota. Byłam szybsza niż człowiek i częściowo odporna na niektóre rodzaje magii, chociaż do końca nie wiedziałam, na które. Tyle jeśli chodzi o moje nadnaturalne zdolności – niewystarczające, by ściagać Littletona. Gdyby tamtej nocy udało mi się uwolnić z uprzęży, zginęłabym. Miałam tego świadomość, ale nie zmniejszyło to poczucia winy. Biernie patrzyłam na cierpienia tej pokojówki... chciałam ruszyć w pościg za czarnoksiężnikiem. Chciałam zagłębić kły w jego szyi i zasmakować jego krwi. Odetchnęłam głęboko, czując dreszcze całego ciała. Tak naprawdę jedyne, czego pragnęłam, to śmierci tego uśmiechniętego, trupiobladego skurwysyna.

– Elizawieta też nie będzie go ściagać – dodał Adam. – Demony najwyraźniej potrafią wywierać wpływ na magię czarownic. Nie ty jedna jesteś w odstawce.

– Oglądałam dzisiaj wywiad z siostrą mężczyzny, którego wampiry wrobiły w te morderstwa. – Kopnęłam dwa razy worek. – Płakała. Przyznała, że jej brat miewał problemy małżeńskie, ale nigdy nie myślała, że jest do czegoś takiego zdolny. – Kopnęłam ponownie, stękając z wysiłku. – Wiesz, dlaczego nigdy tak nie pomyślała? Ponieważ biedny gnojek zawinił tylko tym, że był w cholernie niewłaściwym miejscu o cholernie niewłaściwym czasie.

– Nikt z nas nie może sobie pozwolić, by świat dowiedział się teraz o wampirach – oznajmił sucho Adam.

Wiedziałam, że te kłamstwa również jemu nie dawały spokoju. Adam był bezpośrednią osobą, ale rozumiał, co to konieczność. Tak jak i ja. Co bynajmniej nie znaczyło, że musi się to nam podobać.

– Wiem, że wampiry muszą się ukrywać – rzuciłam w stronę worka treningowego. – Wiem, że ludzie nie są gotowi, by poznać wszystkie stworzenia, które ozywają nocą. Rozumiem, że

utrzymywanie pewnych rzeczy w tajemnicy chroni nas przed masową paniką, która doprowadziłaby do znacznie większych strat. Ale ten kierowca ciężarówki... Ten, którego oskarżono o morderstwa, do cholery, on miał dzieci. I te dzieci będą dorastać w przekonaniu, że ich własny ojciec zabił im matkę. – Spisałam ich imiona. Pewnego dnia, kiedy nie będzie to stanowić zagrożenia, dowiedzą się, jak wyglądała prawda.

Ból tych dzieci, morderstwa, każda noc, gdy się budziłam, czując zapach śmierci pokojówki, dudniący w uszach śmiech czarnoksiężnika... Wszystko to zapisałam na rachunku Littletona. I chciałam należeć do grupy, która ściągnie dług.

– Bawił się nią. – Najlepszym kopnięciem, na jakie było mnie stać, zahuśtałam workiem. Miałam nadzieję, że jeśli wreszcie wyrzucę z siebie te wspomnienia, przestaną mnie nawiedzać w koszmarach.

– Założę się, że wiedziała o śmierci pozostałych ludzi. Wiedziała, że sama zginie. Torturował ją, nacinając po troszku, by umierała jak najdłużej.

– Mercy. – Głos Adama przypominał mruczenie; był kojący, ale nie zamierzałam mu ulec. Dla wilkołaków każdy gest znaczył zarazem zbyt dużo, jak i zbyt mało. Gdyby Adam chciał mnie pocieszyć, potrafiłby to zrobić i prawdopodobnie by to zrobił, jednocześnie uznając, że traktuję go jak przywódcę – a może nawet partnera. Nie mogłabym go za to winić – instynkty wilkołaków są bardzo silne. Samuel był bezpieczniejszy, bo mimo że również należał do bardzo dominujących samców, nie dzierżył funkcji Alfę żadnego stada.

Bycie Alfą oznacza więcej niż dominację. Więzy łączące członków stada są przepełnione magią, która nadaje moc jego przywódcy. Może on czerpać z nich siły i część z powrotem oddawać. Jakiś czas temu widziałam na własne oczy, jak stado uzdrowiło Adama, wypełniając go mocą, dzięki której zapanował nad grupą obcych wilków.

Bycie Alfą wywołuje również w wilku potrzebę chronienia – i kontrolowania – wszystkich, którzy zgodnie z jego



przekonaniem podlegają jego rozkazom.

Ja nie podlegam, ale Adam ogłosił mnie swoją partnerką, co oznacza, że nie do końca się ze mną zgadzał. W żadnym wypadku nie mogłam sobie pozwolić, by moja pozycja osłabła jeszcze bardziej. Cofnęłam się pod ścianę, a następnie podbiegłam do worka. Kopnięcie z obrotem w powietrzu jest jedną z tych technik, które, jak mawia sensei, mają tylko jeden cel – zastraszyć. Jasne, jeśli uda ci się czysto trafić, prawdopodobnie znokautujesz przeciwnika, ale żaden w miarę dobry zawodnik nigdy do tego nie dopuści. Efektowne kopnięcia są zbyt wolne.

Zazwyczaj.

Zadałam cios tak mocno, jak potrafiłam, obracając się na tyle szybko, że zakręciło mi się w głowie. Moja pięta trafiła worek tuż poniżej górnej krawędzi, dokładnie tam, gdzie powinna. Gdybym w taki sposób kopnęła człowieka, przetrąciłabym mu kark. I może nawet wylądowałabym na nogach.

Łańcuch nie pozwolił jednak workowi upaść, a ja nie skalkulowałam siły, jaką włożyłam w uderzenie w efekcie czego wylądowałam na tyłku z siniakotwórczą mocą.

Położyłam się płasko na plecach, ale zanim worek zdążył mi oddać, chwycił go Adam. Zagwizdał cicho, widząc wysypujący się piasek z rozdarcia na szwie.

– Ładne kopnięcie.

– Adam – sapnęłam, wpatrując się w sufit. – Zostawił ją sobie na deser.

– Co? Kogo zostawił?

– Pokojówkę. Littleton zostawił ją sobie jak dzieciak, który zbiera wielkanocne zajaczki z czekolady. Zamknął tę kobietę w łazience, gdzie nikt nie mógł jej zobaczyć, ponieważ nie chciał jej zbyt szybko zabijać. Czekał na Stefana. – Istniały inne powody, dla których mógł ją trzymać w łazience, chociażby taki, że zdążył się już najeść, ale kiedy ją wyprowadzał, ujrzałam na jego twarzy coś, co mówiło „nareszcie”.

– Czy rzeczywiście czekał na Stefana? Czy może

na jakiegokolwiek posłańca Marsilii? – zapytał Adam, dostrzegając to, co mi najwyraźniej umknęło.

Zastanawiało mnie, skąd Littleton wiedział tak dużo o Stefanie i jego sprawach osobistych, mimo że się nigdy wcześniej nie spotkali. Ale to raczej postawa Littletona – rodzaj zadowolenia, jak gdyby wszystko działało się zgodnie z planem – utwierdził mnie w przekonaniu, że mam rację.

– Na Stefana. – W tej sytuacji kolejne pytanie wydawało się oczywiste. – Tylko kto mu powiedział, że przyjdzie Stefan?

– Zadzwońię do Warrena i przekażę mu, że według ciebie ktoś informował Littletona. Stefan będzie wiedział najlepiej, jak mogło do tego dojść i czy to znaczy, że mają w chmarze zdrajcę.

Pozostałam na macie, podczas gdy Adam zdjął ze ściany słuchawkę telefonu i wykręcił numer. Spędziliśmy obok siebie całe lata jako przeciwnicy, dwoje drapieżników na jednym terytorium, dzielących pewien niemiłe widziany pociąg seksualny.

Jakimś sposobem udało mi się zyskać szacunek Adama, na pozór przychylając się do jego żądań, podczas gdy tak naprawdę zaspokajałam własne potrzeby. Wzbudzałam w wilkołakach zarówno miłość, jak i nienawiść, ale nigdy przedtem żaden mnie nie szanował. Nawet Samuel.

Adam szanował mnie na tyle, by reagować na mój niepokój. A to znaczyło bardzo dużo. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby otoczył mnie jego głos i odciągnął ode mnie zmartwienia. Adam miał rację. Nie nadawałam się do ścigania wampira, jakiegokolwiek wampira, a już z pewnością nie takiego, w którego wnętrzu mieszkał demon. Po prostu muszę być zadowolona, kiedy zgładzą go Warren bądź Stefan. Gdyby jednak to Ben zabił Littletona... Nie wiedziałam, czy by mnie to usatysfakcjonowało. Bardzo nie chciałabym zawdzięczać Benowi więcej, niż musiałam do tej pory.

Adam odwiesił telefon. Usłyszałam cichy odgłos jego kroków, a potem trzeszczenie maty, kiedy obok mnie siadał. Rozwiązał górną część mojego stroju, zostawiając mnie w podkoszulce

i spodenkach. Nie protestowałam.

– Bierność nie leży w mojej naturze – wymruczał.

Warknęłam na niego, nie otwierając oczu.

– Zamknij się. Nie widzisz, że cierpię? Okazałbyś odrobinę szacunku.

Wybuchnął śmiechem i przeturlał mnie na brzuch. Poczułam zapach potu, przesiąkającego matę. Dłonie Adama były ciepłe i silne, kiedy naparły na moje plecy. Zanim dotarły do ramion, rozluźniłam się całkowicie.

Z początku jego ruchy były zdecydowane. Masował moje mięśnie, stwardniałe od bezsennej nocy i fizycznej pracy. Następnie jego dłonie złagodniały i rozpoczęły delikatne pieszczoty.

– Pachniesz jak spalinami i WD-40 – powiedział z drwiną w głosie.

– Zatkaj nos – odparłam. Ku mojemu przerażeniu było w tym więcej słodczy niż ironii.

Tak łatwo mu ulegałam... Wystarczył dotyk jego dłoni na plecach. Właśnie dlatego starałam się go unikać – doskonale wiedziałam, jak na niego reaguję. Tylko że czując na sobie ciężar jego ciała, łatwo było o tym zapomnieć.

On nie pachniał spalinami, ale lasem, wilkiem i tą egzotyczną wonią dzikości, która należała tylko do niego. Wsunął dłonie pod moją koszulkę. Ścisnął mnie za biodra, a potem przesunął palce w kierunku stanika. Mogłam mu powiedzieć, że sportowe staniki nie mają zapięcia, ale nie zamierzałam mu po magać. Chciałam, żeby tylko on wykazywał inicjatywę – mała część mnie, ta bardzo mała część mnie, która nie zamieniała się pod jego dotykiem w galaretę, zadawała sobie pytanie dlaczego.

Nie miałam zamiaru zrzucić na niego całej odpowiedzialności. Byłam bardziej niż chętna ponieść konsekwencje własnych czynów – jak na przykład pozwolenia, by zatopił dłonie w moich włosach.

Stwierdziłam, że uwielbiam męskie dłonie we włosach. Uwielbiam dłonie Adama. Jęknęłam, kiedy ugryzł mnie w szyję.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi.

– Cześć, tato, cześć, Mercy.

Lodowaty prysznic nie podziałałby skuteczniej.

Znajdujące się na moich pośladkach ręce znieruchomiały, a odgłos szybkich kroków ucichł. Otworzyłam oczy i napotkałam spojrzenie córki Adama.

Od razu zauważyłam, że zmieniła fryzurę – z wstrząsającej na szokująco-wstrząsającą. Jej włosy były żółte i nie dłuższe niż centymetr – i nie blondżółte, ale żonkilowożółte. Efekt wyglądał uroczo, choć odrobinę dziwacznie. Nie tak powinien wyglądać mój wybawiciel.

Kiedy Jesse zrozumiała, w czym nam przeszkodziła, na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie.

– To ja pójdę na górę i coś pooglądam – rzuciła krótko, zupełnie nie jak ona.

Wyśliznęłam się spod Adama.

– Jesse ratuje sytuację. Dzięki, to się zaczynało wymykać spod kontroli.

Jesse wyglądała na zdziwioną.

Zacząłam się zastanawiać, ile razy zastała matkę w podobnej sytuacji i z jaką reakcją się wtedy spotykała. Nigdy nie lubiłam matki Jesse i chętnie wierzyłam we wszystkie złośliwe plotki na jej temat. Pozwoliłam, by wezbrał we mnie gniew z powodu tych gier, które rzekomo prowadziła. Żyjąc pomiędzy wilkołakami, uczysz się sztuczek ułatwiających ukrywanie prawdziwych uczuć. Na przykład gniew całkiem skutecznie maskuje panikę – a wydostawszy się spod zmysłowych dłoni Adama, byłam porządnie spanikowana.

Adam parsknął.

– Tak też to można określić. – Ku mojej uldze pozostał na miejscu, wciskając twarz w matę.

– Wybacz, ale nawet moja siła woli to za mało, by mu się oprzeć. – W melodramatycznym geście odchyliłam głowę i przyłożyłam rękę do czoła.

Musiałam przemienić całą sytuację w żart, by Adam się nie zorientował, jak bardzo byłam szczerą. Uśmiech powoli wykwitł

na twarz Jesse. Już nie wyglądała, jakby miała ochotę czmychnąć do domu.

– Zgadza się, tatko to niezły ogier.

– Jesse – ostrzegł Adam. Mata stłumiła jego głos. Dziewczyna zachichotała.

– Trudno zaprzeczyć – przyznałam nadmiernie poważnym tonem. – Siedem punktów na dziesięć. Może nawet osiem.

– Mercedes! – zagrzmiał Adam, wstając.

Puściłam oko do Jesse. Przytrzymując górną część stroju na ramieniu, ruszyłam swobodnym krokiem w kierunku wyjścia. Nie chciałam tego zrobić, ale gdy się odwróciłam, by zamknąć za sobą drzwi, spojrzałam na twarz Adama. Przeszedł mnie zimny dreszcz.

Nie, nie chodzi o to, że był wściekły czy urażony. Wyglądał na zamyślonego, jak gdyby właśnie uzyskał odpowiedź na pytanie, które go dręczyło od dłuższego czasu. On wiedział.

Kiedy ostrożnie pokonywałam ogrodzenie, jeszcze się trzęsłam.

Zawsze żyłam w zgodzie z tymi, którzy mnie otaczali. To taki dar kojota. Coś, co pomaga nam przetrwać. Od dziecka uczyłam się, jak naśladować wilkołaki. Grałam według ich zasad pod warunkiem, że i one to robiły. Co innego, jeśli przekraczały granicę rozsądku – a czasem przekraczały, uważając, że jestem od nich gorsza lub zazdroszcząc mi, że nie zależę od faz księżyca. Wtedy wykorzystywałam swoje mocne strony przeciwko ich słabym. Kłamałam ciałem i oczami, lizałam ich buty – a potem dręczyłam na każdy możliwy sposób, jaki tylko przychodził mi do głowy.

Życie między wilkołakami stało się dla mnie grą, grą z regułami, które rozumiałam. Pochopnie uznałam, że jestem odporna na te wszystkie rytuały dominacji i uległości, że jestem odporna na moc Alfego. I właśnie dostałam bardzo „namacalną” nauzkę. Nie podobało mi się to ani odrobinę.

Gdyby nie Jesse, uległabym Adamowi jak bohaterka romansu z lat siedemdziesiątych, za którymi przepadała moja przybrana

matka. Ohyda. Przeszłam przez pole i stanęłam obok zdezelowanego Królika, który służył mi jako dawca części – oraz, a raczej przede wszystkim, jako sposób wyrażania niezadowolenia, kiedy Adam stawał się zbyt napastliwy. Wyglądając przez okna z tyłu jego domu, nie dało się grata przeoczyć.

Wypchnęłam go z garażu kilka lat temu, gdy Adam zaczął narzekać, że mój przenośny dom szpeci krajobraz. Jeśli dawał mi powód do zdenerwowania, sprawiałam, że samochód wyglądał jeszcze gorzej.

Obecnie brakowało mu trzech kół i tylnego zderzaka, które spoczywały w warsztacie. Duże czerwone litery wymalowane na całej szerokości maski głosiły: Jeśli chcesz się zabawić, zadzwoń, a pod spodem widniał numer telefonu Adama. Graffiti powstało pod wpływem sugestii Jesse.

Ległam na ziemię i oparłam głowę o błotnik. Zastanawiałam się, dlaczego tak nagle zapragnęłam, by ulec Adamowi. Dlaczego nie doszło do tego wcześniej? Czyżbym podświadomie wiedziała, że prędzej czy później dojdzie i to dlatego tak usilnie go unikałam? Próbowałam sięgnąć pamięcią wstecz, ale jedyne, co sobie przypominałam, to zmartwienia. Zmartwienia związane z tym, że za bardzo się angażuję w związek z wilkołakiem.

Czy Adam mógł wymusić na mnie uległość? Czy była to fizjologia, czy raczej parapsychologia? Nauka czy magia? Czy gdybym wiedziała, że do tego dojdzie, potrafiłabym się oprzeć?

Kogo mogłam o to zapytać?

Mój wzrok natrafił na zaparkowany przed domem samochód. Samuel wrócił ze szpitala.

Jeśli ktokolwiek mógł mi pomóc, to właśnie on. Musiałam tylko wymyśleć, w jaki sposób zadać mu pytanie. A więc ruszyłam do domu, by porozmawiać z jednym wilkołakiem o tym, dlaczego pożądam drugiego, z wilkołakiem, który tylko czekał na okazję, by zrobić ruch w moją stronę. Najlepszy dowód na to, jak bardzo byłam roztrzęsiona. Zazwyczaj nie jestem aż tak głupia.

Zanim dotarłam do werandy, ogarnęły mnie wątpliwości. Otworzyłam drzwi. Z wnętrza przyczepy buchnął strumień lodowatego powietrza. Mój stary naścienny klimatyzator potrafił utrzymać temperaturę w sypialni o jakieś dziesięć stopni niższą od temperatury na zewnątrz, co mi w zupełności wystarczało. Lubię upały, ale większość wilkołaków ma z nimi problem, więc Samuel kupił i zainstalował nową klimatyzację. Jako troskliwy współlokator, zazwyczaj zostawiał temperaturę na tym poziomie, na jaki ją nastawiałam.

Sprawdziłam termostat – Samuel przykręcił go do minimum. Nie dobiło jeszcze do pięciu stopni, ale bardzo chciało; imponująco skutecznie, jeśli wziąć pod uwagę, że na zewnątrz było ponad czterdzieści, a moja przyczepa została zbudowana w 1978 roku, zanim nastała era domów z półfabrykatów z porządną izolacją. Nastawiłam pokrętko na bardziej rozsądny poziom.

– Samuelu, dlaczego przykręciłeś temperaturę? – zawołałam, rzucając górę stroju na łóżko. Nie odpowiedział, a musiał mnie słyszeć. Przeszłam przez kuchnię do korytarza. Pokój Samuela zwykle był zamknięty.

– Samuelu? – Delikatnie pchnęłam drzwi. Otworzyły się na jakieś trzydzieści centymetrów, wystarczająco, bym mogła dostrzec wilkołaka. Leżał na łóżku w szpitalnym ubraniu, pachnącym środkiem dezynfekującym i krwią.

Zasłaniał oczy dłonią.

– Samuelu?

Stałam w progu, dając nosowi czas na wychwycenie zapachów uczuć. Nie wyczułam jednak tych najbardziej charakterystycznych. Nie był zły ani przestraszony. W powietrzu unosiło się coś innego...

Woń bólu.

– Samuelu, dobrze się czujesz?

– Pachniesz Adamem. – Zdjął rękę z twarzy i spojrzał na mnie wilczymi, białymi jak śnieg oczami z hebanową otoczką.

Samuela tu dzisiaj nie ma, pomyślałam, usiłując nie wpadać

w panikę, by nie zrobić czegoś głupiego. Jako dziecko razem z rówieśnikami z Aspen Springs bawiłam się z wilkiem Samuela. Jak bardzo byłoby to niebezpieczne z każdym innym, zdałam sobie sprawę dużo później. Czułabym się o wiele lepiej, gdyby patrzył teraz na mnie tymi oczami w zwierzęcej postaci. W ludzkiej oznaczały, że wilk przejął kontrolę.

Widziałam już, jak młode wilkołaki tracą nad sobą panowanie. Jeśli dochodziło do tego zbyt często, eliminowano je dla dobra stada – i każdego, kto przypadkiem wszedłby im w drogę. W podobnej sytuacji Samuela widziałam tylko raz, po ataku wampira.

Opadłam na podłogę, by moja głowa znalazła się niżej od jego. To całkiem interesujące uczucie grać bezradną osobę w obecności kogoś, kto może rozszarpać ci gardło. Gdy o tym pomyślałam, uświadomiłam sobie, że ostatni raz robiłam to również w obecności Samuela. Przynajmniej działałam w pełni świadomie, by chronić własne życie, a nie pod wpływem przymusu ulegania dominującemu wilkowi – udawałam, zamiast ulegać cholernym instyktom.

Gdy tylko o tym pomyślałam, zorientowałam się, że to prawda. Nie miałam ochoty klękać przed Samuelem. W innych, nie tak przygnębiających okolicznościach, ta konkluzja sprawiłaby mi przyjemność.

– Wybacz – szepnął Samuel, ponownie zasłaniając oczy. – Miałem zły dzień. Wypadek na dwieście czterdzieści, tam gdzie kiedyś było skrzyżowanie w kształcie litery Y. W pierwszym samochodzie dwójka dzieciaków, osiemnaście i dziewiętnaście lat. W drugim matka z niemowlakiem. Wszyscy w stanie krytycznym. Może się wyliżą...

Samuel praktykował od bardzo dawna. Nie wiedziałam, co go tak poruszyło w tym wypadku.

Mruknęłam pocieszająco.

– Było mnóstwo krwi – ciągnął. – Dziecko zostało poważnie okaleczone przez szkło, trzeba było założyć trzydzieści szwów. Jedna z pielęgniarek na ostrym dyżurze jest nowa, dopiero



co skończyła studia. Nie wytrzymała, musiała wyjść w trakcie. Po wszystkim zapytała mnie, w jaki sposób tak dobrze sobie radzę, kiedy ofiarami są malutkie dzieci. – Jego głos zrobił się ponury od goryczy, którą rzadko u niego słyszałam. – Omal jej nie powiedziałem, że widziałem już gorsze... I że je zjadałem. Takie dziecko byłoby przekąską.

Mogłam wtedy wyjść. Samuel w wystarczającym stopniu odzyskał nad sobą kontrolę, by się na mnie nie rzucić – prawdopodobnie. Ale nie potrafiłam go tak po prostu zostawić. Przeczłogałam się więc ostrożnie po podłodze, obserwując, czy nie drżą mu mięśnie – znak, że jest gotowy do skoku. Powoli unosiłam rękę, dopóki go nie dotknęłam. W ogóle nie zareagował.

Gdyby był młodym wilkołakiem, wiedziałabym, co powiedzieć. Ale pomaganie młodym wilkołakom przetrwać podobne sytuacje w stadzie, w którym dorastałam należało do zadań Samuela. Nie mogłam powiedzieć nic, czego on już by nie wiedział.

– Wilki to pragmatyczne stworzenia – odezwałam się w końcu, sądząc, że to myśl o zjedzeniu dziecka tak bardzo go zmartwiła. – Ty jesteś ostrożniejszy. Mało prawdopodobne, byś skoczył na stół operacyjny i kogoś zjadł, jeśli nie jesteś głodny – prawie słowo w słowo powtórzyłam przemowę, jaką wygłaszał nowym wilkom.

– Jestem już bardzo zmęczony... – powiedział w taki sposób, że włoski na karku stanęły mi dęba. – Zbyt zmęczony. Myślę, że czas odpocząć. – Nie miał na myśli drzemki.

Wilkołaki nie są nieśmiertelne, po prostu się nie starzeją. Co nie znaczy, że czas nie jest ich wrogiem. Jak powiedział mi jeden z nich, kiedy żyją zbyt długo, wszystko przestaje mieć znaczenie. Śmierć wydaje się lepszym rozwiązaniem, niż przeżycie kolejnego dnia. Samuel był bardzo stary. Marrok, ojciec Samuela, dzwonił do mnie raz w miesiącu, żeby zapytać, „jak się mają sprawy”. Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że nie chodziło mu o mnie, ale o jego syna.

– Od jak dawna tak się czujesz? – zapytałam, ostrożnie

wspinając się na łóżko. – Wyjechałeś z Montany, ponieważ nie potrafiłeś ukryć tego przed Branem?

– Nie. Chcę ciebie – powiedział zdeterminowany, odsuwając rękę, bym mogła zobaczyć jego oczy, teraz już w ludzkim, szaroniebieskim kolorze.

– Naprawdę? – Wiedziałam, że nie do końca było to prawdą. – Może twój wilk wciąż mnie pragnie, ale ty... nie sądzę. Dlaczego opuściłeś Marrokan i przyjechałeś tutaj?

Odsunął się i odwrócił do mnie plecami. Nie chciałam go naciskać, więc zostałam na miejscu, czekając tylko na odpowiedź.

W końcu nadeszła.

– Było źle. Po powrocie z Teksasu. Ale kiedy do nas wróciłaś, wszystkie zmartwienia odeszły. Aż do tej historii z dzieckiem.

– Rozmawiałeś o tym z Branem? – Cokolwiek by to nie było. Przyłożyłam twarz do jego pleców, ogrzewając go swym oddechem. Wmawiałam sobie, że Samuel widziałby w samobójstwie tchórzostwo, a przecież nienawidził tchórzy. Chyba nie chciałam się z nim wiązać – nie po tym, co razem przeszliśmy – ale też nie chciałam go stracić.

– Marrok wie – szepnął. – On zawsze wie. Wszystkim się wydawało, że jestem taki sam, taki jak zawsze. Ojciec wiedział, że coś jest ze mną nie w porządku. Zamierzałem wyjechać, ale wtedy ty się pojawiłaś.

Skoro Bran nie potrafił mu pomóc, to co ja mogłam zrobić?

– Opuściłeś stado na długi czas. – Poruszyłam się ostrożnie. Wyjechał niedługo po mnie, ponad piętnaście lat temu. Przez większość tego czasu trzymał się z dala od Marrokan. – Bran mi powiedział, że w Teksasie żyłeś jako samotny wilk. – Wilkołaki potrzebują stada, w przeciwnym razie dziwaczejają. Samotne wilki to z reguły zgraja pomyłców, stanowiących zagrożenie dla samych siebie, jak i innych.

– Tak. – Każdy mięsień jego ciała był napięty, jakby oczekiwał na nadejście ciosu. Najwyraźniej trafiłam na właściwy trop.

– Niełatwo jest być samemu, szczególnie tak długi czas. –

Przybliżyłam się jeszcze bardziej, wtulając swoje nogi w jego. Objęłam go i położyłam rękę na jego brzuchu. Chciałam mu pokazać, że nie jest sam, nie w moim domu.

Zaczął się trząść, wprawiając łóżko w drzenie. Zacisnęłam rękę mocniej, ale nie odezwałam się słowem. Nie zamierzałam brnąć dalej, niż sama tego chciałam. Niektóre rany trzeba przekłuć, by mogły się osuszyć, inne zaś należy zostawić w spokoju. Nie posiadałam wystarczających kwalifikacji, by je bezbłędnie rozpoznawać.

Samuel objął moje ramię.

– Schowałem się przed wilkami pośród ludzi. – Urwał na moment. – Schowałem się przed samym sobą. To, co ci zrobiłem, było złe, Mercedes. Wmówiłem sobie, że nie mogę dłużej czekać, nie mogę ryzykować, bo ktoś mi cię odbierze. Musiałem zrobić wszystko, byś do mnie należała, wszystko, by moje dzieci mogły przeżyć. Ale wiedziałem, że cię wykorzystuję. Byłaś zbyt młoda, żeby się przede mną obronić.

Potarłam nosem o jego plecy wyrażając w ten sposób zaufanie. Wciąż jednak milczałam. Miał rację, a ja za bardzo go szanowałam, by go teraz okłamywać.

– Nadwerężyłem twoje zaufanie. Twoje i mojego ojca. Nie potrafiłem z tym żyć, więc musiałem odejść. Pojechałem na drugi koniec kraju i stałem się kimś innym: Samuelem Cornickiem, studentem pierwszego roku, prosto ze wsi i ze świeżo wyrobionym świadectwem ukończenia szkoły średniej. Tylko pełnia księżyca przypominała mi, czym jestem.

Mięśnie pod moją dłonią drgnęły.

– Podczas studiów poznałem pewną dziewczynę. Przypominała mi ciebie: cicha, z kąśliwym poczuciem humoru. Nawet z wyglądu była do ciebie nieco podobna. Czuję, jakbym dostał drugą szansę, szansę, żeby zrobić wszystko jak należy. A może po prostu już zapomniałem. Z początku byliśmy przyjaciółmi, studiowaliśmy w tej samej grupie. Potem narodziło się między nami coś więcej. Zamieszkaliśmy razem.

Wiedziała, co zaraz powie, ponieważ nic gorszego nie mogło

mu się przytrafić. Czułam zapach jego łez, chociaż jego głos brzmiał spokojnie i jednostajnie.

– Uważaliśmy, ale nie byliśmy wystarczająco ostrożni. Zaszła w ciążę – ciągnął zimnym tonem. – Odbywaliśmy właśnie staż i ledwie mieliśmy dość czasu, by mówić sobie „cześć”. Zorientowała się dopiero w trzecim miesiącu, ponieważ sądziła, że objawy wynikały ze stresu. Byłem taki szczęśliwy...

Samuel kochał dzieci. Miałam gdzieś zdjęcie, na którym Elsie Smithers, lat pięć, ujeżdżała go niczym kucyka. Odrzucił wszystko, w co wierzył, ponieważ sądził, że ja, w przeciwieństwie do człowieka czy wilkołaczycy, mogę mu dać dzieci, które będą żyć.

Próbowałam ukryć przed nim własne lzy.

– Staż to czasochłonne i stresujące zajęcie – kontynuował cicho. – Długi i nieokreślony czas pracy. Pracowałem z chirurgiem ortopedą prawie dwie godziny jazdy od naszego mieszkania. Pewnej nocy po powrocie do domu znalazłem karteczkę. Przytuliłam go mocniej, tak jakbym mogła zapobiec temu, co się stało.

– Dziecko przeszkadzałoby jej w karierze. Mogliśmy spróbować jeszcze raz, później. Po tym... Po tym, jak się już ustawi. Jak zdobędzie pieniądze. Po tym... – mówił dalej, ale przeszedł na jakiś obcy język, którego płynne brzmienie lepiej wyrażało udrękę.

Największym przekleństwem długowieczności jest konieczność oglądania śmierci bliskich. Żeby przetrwać, trzeba być silnym – a jeszcze silniejszym, żeby tego chcieć. Bran powiedział mi kiedyś, że Samuel doświadczył zbyt wielu strat.

– Ten niemowlak w szpitalu...

– Nic mu nie będzie – wtrąciłam. – Dzięki tobie. Wyrośnie na silne i zdrowe dziecko.

– Prowadziłem życie studenta, Mercy. Udając, że jestem biedny jak wszyscy pozostali. Zastanawiam się, czy zabiłaby moje dziecko, gdyby wiedziała, że mam pieniądze. Rzuciłbym studia, żeby się nim zająć. Czy to ja zawiniłem?

Samuel jeszcze mocniej owinął się dookoła mojej ręki, jak gdyby ktoś uderzył go w żołądek. Trzymałam go.

Nie było nic, co mogłam powiedzieć, by mu ulżyć. Wiedział lepiej niż ja, jak dużą szansę na przeżycie miało to dziecko. Ale to bez znaczenia. Ono nigdy takiej szansy nie otrzymało.

Słońce zachodziło, a ja obejmowałam Samuela, pocieszając go najlepiej, jak umiałam.



## Rozdział 6

**Z**ostawiłam śpiącego Samuela i poszłam zrobić kanapki z tuńczykiem, coś, co mogłam zostawić dla niego w lodowce, na wypadek jakby obudził się głodny.

W końcu nadeszła jednak pora na sen, a on nadal tkwił w swoim pokoju. Nastawiłam budzik na późniejszą o dwie godziny niż zwykle porę. Oficjalnie w sobotę warsztat był nieczynny. Co prawda miałam coś do zrobienia, ale nic wyjątkowo pilnego, a Gabriel i tak nie zjawiłby się wcześniej niż o dziesiątej.

Zanim weszłam do łóżka, uklękłam i poprosiłam Boga, by pomógł Warrenowi i Stefanowi złapać demona. Modliłam się o to każdego dnia, ale tym razem dodałam również prośbę o zdrowie Samuela.

Po chwili zastanowienia pomodliłam się także za Adama. Tak naprawdę nie sądziłam, by umyślnie zamienił mnie w uległą fujarę.

Chociaż, jak na moje standardy, zamierzałam pospać wyjątkowo długo, obudziłam się tuż przed świtem, ponieważ coś stuknęło w moje okno. Zakryłam głowę poduszką.

– Mercy. – Najeźdźca zza okna mówił ściszym głosem, ale i tak go poznałam. Stefan.

Przetarłam oczy.

– Prosisz o ciepłe miejsce w łóżku? Nie jestem w szczególnie litościwym nastroju. – Ja mogę stroić sobie żarty skoro świt, ale innym bym tego nie polecała.

Chyba że jestem w bardzo dobrym nastroju albo sama zacznę.

Usłyszałam śmiech.

– Ciepłe miejsce, być może. O ile obiecasz, że nie będziesz mnie napastować.

Lubiłam Stefana między innymi za to, że zazwyczaj rozumiał moje żarty, niezależnie od tego, jak były kiepskie.

– W porządku. – Odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka, a razem ze mną nadzieja, że wreszcie się wyśpię.

– Dość późno jak na ciebie, Stefanie. – Celowo użyłam jego imienia, by uspokoić Samuela, który z pewnością usłyszał, jak otwieram drzwi.

Stefan się nie spieszył, ale też nie mitrężył czasu na wystawanie w progu.

Nie widziałam go od czasu, gdy wzięłam udział w sądzie wampirów. Wyglądał na zmęczonego. Miał opadnięte ramiona, a w jego ruchach brakowało tak charakterystycznej dla niego żywiołowości.

– Odesłałem Daniela do domu, ale dostałem informację, którą musiałem sprawdzić. Sądziłem, że ze wszystkim zdążę. Niestety, moje moce słabną wraz ze zbliżaniem się świtu, i oto stoję teraz u twego progu – wyszczerzył zęby w uśmiechu – błagając o litość.

Zaprowadziłam go do sypialni.

– Myślałam, że pomagają ci Warren i Ben. Dlaczego nie kazałeś im tego sprawdzić?

– Ich także odesłałem już wcześniej. Dziś pracują, a nawet wilkołaki potrzebują snu.

– Pracują w sobotę?

– Warren musi pomóc przyjacielowi prawnikowi, a Ben ma jakąś robotę, której nie mógł wykonać w obecności innych pracowników.

Ben miał fioła na punkcie komputerów. Pracował w Pacific

Northwest National Laboratory, w jakiś tajemniczy sposób powiązany z ośrodkiem nuklearnym w Hanford. Posadę załatwił mu Darryl, zastępca Adama – i według wszelkich doniesień z Bena był niezły mózgowiec. Podejrzewam, że zdziwiło to nawet Darryla, którego niełatwo zaskoczyć.

Otworzyłam szafę. Poduszka i koc jeszcze tam leżały od ostatniej wizyty Stefana.

– Sądysz, że czarnoksiężnik nadal jest w pobliżu? Może ruszył dalej.

Twarz Stefana przybrała ponury wyraz.

– Oglądaj wieczorne wiadomości. – To wszystko, co miał do powiedzenia. Wszedł do szafy i zamknął drzwi.

Relacja z wypadku, który tak zdenerwował Samuela, zdominowała wczesne wiadomości. Wspomniano też o śmierci trzech młodych mężczyzn, którzy wdali się w bójkę. Już drugi tydzień zalewała nas fala gorąca i nic nie wskazywało na to, by w najbliższym czasie pogoda miała ulec zmianie. Na weekend zapowiadano festiwal sztuki w parku Howarda Amona. Założyłam, że Littleton nie ma nic wspólnego z festiwalem ani wysoką temperaturą (a przynajmniej żywiłam nadzieję, że czarnoksiężnicy nie są aż tak potężni, by wpływać na pogodę), więc skupiałam uwagę na doniesieniach o śmierci mężczyzn.

– Narkotyki to narastający problem – mówił spiker, podczas gdy sanitariusze za jego plecami nieśli na noszach ciała zawinięte w czarne pokrowce. – A w szczególności metamfetamina. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy na terenie Tri-Cities policja zamknęła trzy laboratoria, gdzie produkowano ten środek. Z relacji świadków wynika, że do bójki doszło w laboratorium, gdy jeden z mężczyzn wypowiedział niepocholebny komentarz na temat dziewczyny drugiego. Wszyscy mężczyźni zażywali wcześniej narkotyki i sprzeczka szybko przerodziła się w bójkę, w efekcie której zginęło troje ludzi.

Dwóch innych mężczyzn, przypuszczalnie zamieszanych w incydent, przebywa w policyjnym areszcie. Cóż, przynajmniej wszyscy uczestnicy wypadku nadal żyli, chociaż niemowlę



znajdowało się w stanie krytycznym.

Wyłączyłam telewizor, wsypałam do miski płatki śniadaniowe i usiadłam przy komputerze w niewielkim pokoju gościnnym, by poszperać w Internecie. Artykuł na portalu był jeszcze bardziej lakoniczny od sprawozdania w telewizji. Pod wpływem impulsu wstukałam w wyszukiwarkę nazwisko Littletona i weszłam na jego stronę, gdzie za jedyne dziewiętnaście dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów oferował wróżenie z tarota. Akceptował większość popularnych kart kredytowych, ale nie przyjmował czeków.

Niezbyt ufna dusza ten nasz czarnoksiężnik.

Blizawieta nie chciała mi nic powiedzieć, więc natchnęło mnie, by wpisać w Google hasło „demony i czarnoksiężnicy”. Wylądowałam w samym środku bagna tysięcy linków do artykułów; które wzajemnie sobie przeczyły.

– Każdy idiota może założyć stronę internetową – mruknęłam, wyłączając komputer. Medea zamiauczała na znak zrozumienia, a następnie wylizowała resztki mleka z mojej miski i umyła pyszczek łapą.

Z miską w garści poszłam sprawdzić, co z Samuelem, ale nie zastałam go w pokoju. Powinnam była się domyśleć, że wyszedł, skoro nie zareagował na przybycie Stefana. Nie musiał iść dzisiaj do pracy.

Zmartwiła mnie jego nieobecność, ale przecież nie byłam jego matką. Nie miał obowiązku spowiadać się przede mną ze swoich planów, tak jak i ja przed nim. Nie mogłam więc wtykać nosa w nie swoje sprawy bez względu na to, jak bardzo się martwiłam. Z tą myślą napisałam mu wiadomość:

Śpi w mojej szafie. Jestem w pracy do 14. Wpadnij, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Zostawiłam karteczkę na jego łóżku. Wypłukałam miskę i włożyłam ją do zmywarki, a następnie ruszyłam do drzwi, ale zatrzymał mnie widok leżącego na stole telefonu.

Samuel był ostatniej nocy w złym stanie; czułam, że jego ojciec chciałby o tym wiedzieć. Wpatrywałam się w telefon. Nie byłam

kapusiem. Jeśli Samuel chciałby, żeby Marrok wiedział o jego problemach, zostałyby w Aspen Creek. Samuel miał swoją komórkę – mógł zadzwonić do Brana, gdyby potrzebował pomocy. Czyli, innymi słowy, nie prędzej niż zamarząoby piekło. Samuel wiele mnie nauczył na temat niezależności, co było właściwie niezwykle cechą jak na wilkołaka.

Być może Bran był w stanie pomóc. Ale nie byłoby właściwe, gdybym zadzwoniła do niego za plecami Samuela. Zawahałam się, po czym przypomniałam sobie, że Samuel zadzwonił do Zee, żeby mnie skontrolować.

Chwyciłam za telefon i wybrałam numer.

– Tak?

Jeśli Bran tego nie chciał, jego głos nie brzmiał, jakby należał do najpotężniejszego wilkołaka w północnych Stanach. Brzmiał jak głos miłego młodego mężczyzny. To był jego sposób zwodzenia – odgrywanie miłego i uprzejmego do szpiku kości. Wiele wilkołaków dało się na to nabrać. Ja znałam go zbyt dobrze.

– To ja. Chodzi o Samuela. Czekaj.

Zacząłam coś mówić i wtedy poczucie winy splątało mi język. Doskonale wiedziałam, że Samuel rozmawiał ze mną w zaufaniu.

– Mercedes – powiedział stanowczo Bran, zrzucając maskę miłego młodego człowieka.

– Wczoraj wieczorem miał małe kłopoty – wyznałam w końcu.

– Wiesz, co mu się przydarzyło w Teksasie?

– Nie chce mówić o Teksasie.

Zabębniłam palcami o kuchenną ladę i nagle przestałam, przypomniawszy sobie o Pani wampirów.

– Porozmawiaj z nim o tym.

Bran z reguły nie pytał nikogo o przeszłość. Wiązało się to między innymi z jego wiekiem, ale przede wszystkim z tym, że był wilkołakiem. Wilkołaki koncentrują się na tu i teraz.

– Nic mu nie jest?

– Nie wiem.

– Jakież trupy? – zapytał oschle.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Nie powinnam była dzwonić...

– Samuel jest moim synem – odparł łagodnie Bran. – Bardzo dobrze, że zadzwoniłaś. Mercy, życie w jednym mieście z czarnoksiężnikiem nie czyni z Sama najbezpieczniejszego współlokatora, szczególnie kiedy coś go niepokoi. Może powinnaś zamieszkać u Adama, dopóki nie znajdą tego kierującego demonem.

– Kierującego demonem? – zapytałam, chociaż moje myśli krążyły wokół sugestii przeprowadzki.

– Czarnoksiężnika, w przeciwieństwie do kierowanych demonem, tak jak to jest w przypadku opętanych. Chociaż niewielka między nimi różnica, poza tym, że kierowanych łatwiej zauważyć. Zwykle znajdują się w samym środku rzezi, zamiast na uboczu.

– Chcesz powiedzieć, że czarnoksiężnicy przyciągają przemoc? – Powinnam była wcześniej zadzwonić do Brana, by go wypytać na temat demonów.

– A czy woda z cukrem przyciąga szerszenie? Przemoc, krew i zło wszelkiego rodzaju. Myślisz, że kazałem Adamowi przydzielić wampirom wilki do pomocy, ponieważ lubię wampiry? – Właściwie sądziłam, że Warren i Ben zgłosili się na ochotników.

– Kiedy czarnoksiężnik jest w pobliżu, wilki muszą uważać na samokontrolę. Więc nie przeciągaj struny, skarbie. Szczególnie w przypadku młodszych wilków. Spotka cię krzywda albo śmierć. Ostrzegał mnie na temat „przeciągania struny”, odkąd tylko pamiętam. Nie wiem dlaczego. Nie jestem głupia. Zawsze zachowuję ostrożność, kiedy dręcę wilkołaki. – Przypomniałam sobie, jak zeszłej nocy wyglądały oczy Samuela.

– Nie będę – obiecałam zupełnie poważnie.

Tylko że wtedy Bran powiedział „dobra dziewczynka” i przerwał połączenie.

Jak gdyby nigdy nie wątpił, że zrobię to, co mi każe. Bran rzadko musiał się martwić buntownikami – jeśli pominąć mnie. Najwyraźniej o tym zapomniał. Na szczęście w pobliżu nie było

obecnie żadnych wilkołaków. Okej, może i jestem na tyle dorosła, by nie wszczynać kłótni tylko dlatego, że Bran mi zabronił, mimo wszystko jednak... Nie drwiłabym z Samuela, nie w jego obecnym stanie, ale prawdopodobnie dobrze się złożyło, że nie miałam pod ręką Bena.

Chociaż nie było jeszcze ósmej, na parkingu czekał na mnie samochód, kabriolet Miata w kolorze nieba. Pomimo naszej ostatniej rozmowy Adam ponownie przysłał mi niańkę, rzecz jasna w postaci Honey. Można się czasem zastanawiać, co takiego wstępuje w rodziców, kiedy przychodzi do nadawania dzieciom imion. Znałam dziewczynę o imieniu Helga, która mierzyła metr pięćdziesiąt i ważyła całe czterdzieści siedem kilo. Czasem jednak – z naciskiem na czasem – rodzicom się udaje.

Włosy Honey, złotobrzowe fale, spływały z ramion aż po biodra. Miała łagodne rysy twarzy i wydęte, ale drobne usta – świetnie komponowałyby się ze strojem cheerleaderki, chociaż nigdy nie widziałam, by Honey nosiła cokolwiek, co nie miało klasy.

– Czekam tu już półtorej godziny – powiedziała z obrażoną miną, wysiadając z samochodu. Miała na sobie kremowe płócienne szorty, takie, na których widać każdą plamkę. Jeśli mi zajdzie za skórę, zawsze będę mogła potraktować ją smarownicą.

– Jest sobota – oznajmiłam uprzejmie, uradowana swoimi myślami. – W soboty pracuję w takie godziny, jak mi się podoba. Tym niemniej wierzę w sprawiedliwość. Ponieważ musiałaś na mnie czekać, może uznasz to za wystarczający wysiłek i pójdziesz do domu? Uniosła brew.

– Adam kazał mi cię obserwować i dopilnować, żeby ten potwór tu nie przyjechał i cię nie zjadł. Jakkolwiek chciałabym, żeby tak się stało, zawsze okazuję Alfie posłuszeństwo.

Nie lubiłam Honey z bardzo wielu powodów. Samochód, nad którym pracowałam, potrzebował nowego rozrusznika. Tak się to wszystko zaczęło. Trzy godziny później ciągle przeszukiwałam niepopisywane zakurzone pudła, które poprzedzały panowanie

Gabriela w departamencie zamówień zapasowych części.

– Gdzieś tu powinny być trzy rozruszniki, które pasują do Foxa z 1987 – oznajmiłam, ścierając rękawem pot z czoła. To prawda, upał zwykle mi nie przeszkadza, ale termometr na zewnątrz wskazywał czterdzieści jeden stopni.

– Uwierzyłbym, gdybyś powiedziała, że masz tutaj Ekskalibura i świętego Graala. – Gabriel posłał mi szeroki uśmiech. Dopiero co wyszedł z biura po dokonaniu kolejnego zamówienia, więc jeszcze tryskał energią. – Może po prostu pobiegnę do sklepu?

– Dobra – zgodziłam się, kładąc na podłogę pudło pełne sworzni. Zamknęłam drzwi i przekręciłam zamek, chociaż gdybym zostawiła je otwarte, może jacyś mili złodzieje zrobili za mnie porządek. – Skoro już idziesz, może byś kupił dla nas jakiś obiad? Na Pierwszej przy myjni mają niezłe tacos.

– Dla Money też?

Zerknęłam na jej samochód, w którym siedziała od przyjazdu, doceniając zalety klimatyzacji. Miałam nadzieję, że niedawno wymienili jej olej – wielogodzinne próżnowanie nie robi dobrze silnikowi.

Zorientowała się, że na nią patrzę i rozciągnęła usta w czymś, co miało przypominać uśmiech. Żaden z jej starannie ułożonych włosków nawet nie zmienił położenia, podczas gdy ja wylewałam siódme poty w zakurzonej i oblepionym smarem magazynie. Na domiar złego siniaki po ataku Littletona przybrały śliczny odcień żółci.

– Ta – przytaknęłam niechętnie. – Pieniądze na obiad weź z kasy, a za rozrusznik zapłać kartą.

Gabriel w podskokach wrócił do biura, a zanim dotarłam do drzwi, już zdążył wybiec. Dzięki klimatyzacji poczułam się jak w niebie, a przed powrotem do pracy wypić dwie szklanki wody. W warsztacie nie było tak chłodno jak w biurze, ale i tak o wiele przyjemniej niż na zewnątrz.

Honey podążała za mną, przez cały czas mnie ignorując. Z odrobiną satysfakcji zauważyłam, że gdy tylko opuściła biuro, złała się potem.

Dopiero co zabrałam się za hamulce, kiedy postanowiła przemówić:

– Ktoś jest w biurze.

Nikogo wcześniej nie słyszałam, ale też nie nasłuchiwałam specjalnie uważnie. Pośpiesznie wytarłam ręce i ruszyłam z powrotem do biura. Oficjalnie warsztat był zamknięty, ale wielu moich stałych klientów wie, że zwykle pracuję w soboty. Tak się składało, że znałam tę twarz.

– Pan Black. Kolejne problemy z samochodem?

Chciał na mnie spojrzeć, ale jego oczy odmówiły współpracy, kiedy zauważył Honey. Nie dziwiła mnie już taka reakcja. Kolejny powód, żeby jej nienawidzić – nie żebym jeszcze jakiegoś potrzebowała.

– Honey, to jest Tom Black, reporter, który chce się dowiedzieć, jak to jest chodzić na randki z Adamem Hauptmanem, księciem wilkołaków – powiedziałam, żeby ją zdenerwować, ale spotkało mnie rozczarowanie.

– Panie Black. – Wyciągnęła rękę.

Uścisnęli sobie dłonie. Black potrzebował jeszcze chwili, by dojść do siebie. Chrząknął.

– Książę wilkołaków? Czyżby?

– Ona nie może z panem rozmawiać – oznajmiła Honey, chociaż zerknęła na mnie. Chciała mi dać do zrozumienia, że to do mnie skierowała te słowa.

Gdyby była odrobinę mniej ostrożna, wydałoby się, że jest wilkołaczką. Gdyby była mądrzejsza od kapuścianego głąba, wiedziałaby, że nie słucham rozkazów. Ani Brana, ani Adama, ani Samuela – a z pewnością nie Honey.

– Nikt mi nigdy nie zabraniał rozmawiać z reporterami – powiedziałam zgodnie z prawdą. Wszyscy po prostu zakładali, że mam dość oleju w głowie, by tego nie robić. Zajęta dręczeniem Honey, przeoczyłam reakcję na reportera na ukrytą obietnicę.

Nie pożałuje pani – obiecał Black tonem godnym sprzedawcy z komisju samochodowego. Z kieszeni marynarki wyciągnął spięty złotą klamerką plik banknotów i położył go na ladzie.

Gdybym nie była tak wkurzona na Honey – i na Adama za to, że mi ją przywiązał do nogi – wybuchłabym śmiechem. Ale Honey stała obok, więc oblizalam wargi i starałam się wyglądać na zainteresowaną.

– Cóż... – zaczęłam.

Honey odwróciła się w moją stronę, dygocząc z wściekłości.

– Mam nadzieję, że Adam pozwoli mi własnoręcznie skrócić ci ten kościsty kark.

Bingo. Długo nie potrwa, zanim wyjdzie na jaw, że Honey jest wilkołaczką. Zbyt łatwo dawała się wrobić. Powinnam była poczuć ukłucie winy za to, że ją podgryzałam, ale nie wiedzieć czemu nie poczułam.

Spojrzałam na nią i wywróciłam oczami.

– Błagam!

Black ją zignorował.

– Chcę wiedzieć, co pani o nim myśli. Jak to jest umawiać się z wilkołakiem? – Posłał mi czarujący uśmiech, chociaż oczy nadal miał czujne. – Ludzie chcą wiedzieć.

Przeniosłam uwagę z Honey na Blacka. Na chwilę potraktowałam go poważnie. Wydzielał zapach kogoś zaniepokojonego, zaniepokojonego i rozzłoszczonego. Nie były to emocje charakterystyczne dla reportera, który właśnie miał zdobyć upragnioną historię.

Przesunęłam pieniądze w jego stronę.

– Proszę to schować. Jestem teraz odrobinę zdenerwowana na Adama, więc chętnie powiedziałabym panu to i owo. – Szczególnie gdy Honey słuchała. – Nie wolno panu mnie cytować, ale prawda wygląda tak, że, jak na maniakałnego despotę, Adam jest cholernie miły. Jest uczciwy, pracowity i hojny. Jest dobrym ojcem. Troszczy się o swoich ludzi i jest wobec nich lojalny. Nie będzie z tego sensacyjnej historii, ale to pana problem, nie mój. Jeśli szuka pan brudów na Adama Hauptmana, proszę pozwolić, że oszczędzę panu czasu: nie ma żadnych brudów.

Nie wiem, jakiej reakcji się spodziewałam, ale na pewno nie takiej. Black zignorował banknoty i wychylił się za ladę,

naruszając moją przestrzeń.

– Jest dobrym ojcem? – zapytał z przejęciem.

Sztuczny uśmiech zniknął z jego twarzy. Czułam, jak niepokój bierze górę nad złością.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam zamiaru brać odpowiedzialności za to, że prasa zacznie nagabywać Jesse, podczas gdy Adam tak bardzo się starał, by trzymać córkę na uboczu. Poza tym nietypowa reakcja reportera kazała mi sądzić, że chodzi o coś więcej.

Black zamknął na chwilę oczy.

– Proszę – przemówił w końcu. – To ważne.

Wzięłam głęboki oddech i wyczułam zapach prawdy; pierwszej od początku do końca prawdziwej wypowiedzi, na jaką sobie przy mnie pozwolił. To było dla niego ważne.

Przemyślałam kilka wariantów, a następnie zapytałam:

– Czy zna pan jakiegoś wilkołaka?

– Jest pani wilkołaczycą?

– Nie. – Oczywiście mogłam skłamać i niczego by się nie domyślił, ponieważ bez wątpienia był człowiekiem. Musiał pomyśleć to samo. W zniecierpliwieniu zbył swoje pytanie machnięciem ręki.

– To bez znaczenia. Jeśli mi pani powie, dlaczego według pani Adam Hauptman jest dobrym ojcem, opowiem pani o wilkołakach, które znam.

Strach. Nie ten rodzaj strachu, który odczuwamy, kiedy w ciemnej uliczce stajemy twarzą w twarz z potworem. Powolniejszy, silniejszy strach przed czymś, co ma dopiero nadejść. A do tego ból starej rany, taki, jakim ostatniej nocy pachniał Samuel. Nie potrafiłam pomóc Samuelowi, nie tak bardzo, jak tego potrzebował.

– Pańskie słowo, że nie wykorzystam tego, co powiem, w swoim artykule. – Zignorowałam uniesione brwi Honey.

– Ma je pani.

– Jest pan reporterem?

Potwierdził energicznym skinieniem głowy, a potem rzucił



mi piorunujące spojrzenie z gatunku „no dalej, zaczynaj”.

Namyślałam się przez chwilę.

– Dam panu przykład. Adam powinien rozmawiać z przedstawicielami rządu na temat legislacji dotyczącej wilkołaków. Jest zajęty po same uszy drażliwymi negocjacjami. Kiedy jego córka go potrzebowała, rzucił wszystko i wrócił do domu, chociaż ma zaufane osoby, które mogłyby się nią zaopiekować.

– Więc ona jest człowiekiem, zgadza się? Jego córka. Czytałem, że wilkołaki nie mogą rodzić wilkołaków.

Spojrzałam na niego groźnie, usiłując dostrzec sens pytania.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

Potarł twarz z wyraźnym zmęczeniem.

– Nie wiem. A ma? Czy traktowałby ją inaczej, gdyby była wilkołaczą?

– Nie – wtrąciła Honey. Zainteresowana rozmową z Blackiem, całkiem o niej zapomniałam. – Adam troszczy się o swoich. O wilki, ludzi, kogokolwiek. – Posłała mi znaczące spojrzenie. – Nawet jeśli nie chcą, żeby to robił.

Dziwnie się czułam, wymieniając z Honey uśmiechy, więc szybko spoważniałam. Ona najwyraźniej poczuła się podobnie, ponieważ odwróciła głowę i utkwiała spojrzenie w oknie.

– I nawet jeśli do niego nie należę – dodałam.

Zwróciłam się do Blacka.

– A teraz niech mi pan opowie o tych wilkołakach.

– Trzy lata temu moja córka przeżyła atak wilkołaka-włóczęgi – powiedział szybko, jak gdyby to miało mu to pomóc. – Miała dziesięć lat.

– Dziesięć? – szepnęła Honey.

Podobnie jak Honey nigdy nie słyszałam, by ktoś tak młody przeżył atak – a w szczególności dziewczyna. Płci żeńskiej trudniej przetrwać Przeistoczenie.

To właśnie dlatego Adam miał w stadzie tylko trzy kobiety i prawie dziesięć razy tyle mężczyzn.

Pochłonięty swą tragiczną opowieścią, Black chyba nie

dosłyszał komentarza Honey.

– Był jeszcze jeden wilkołak. Zabił napastnika, zanim ten zdążył ją wykończyć. Przyprowadził ją do nas i powiedział, co mamy zrobić. Kazał mi ją ukryć. Powiedział, że młoda dziewczyna mogłaby... Mogłaby mieć ciężko w stadzie.

– To prawda – przytaknęła gorliwie Honey i na widok mojego pytającego spojrzenia dodała: – Samice bez partnerów należą do Alfę. Wilcze instynkty zaczynają działać, więc nawet jeśli szczególnie lubi się Alfę, nie jest to aż tak straszne. – Jej oczy mówiły jednak co innego. – Ale dziewczyna w tym wieku... Nie jestem pewna, czy jakikolwiek Alfa by ją oszczędził. – Wzięła głęboki oddech i szepnęła tak cicho, jakby mówiła do siebie: – Niektórym nawet by się to podobało.

Black kiwnął głową, jak gdyby nie było to dla niego nowością – a dla mnie było. Myślałam, że wiem wszystko, co należy wiedzieć o wilkołakach.

– A co z pierwszą przemianą? – zapytałam. Ludzie nie są zwykle odpowiednio przygotowani, by zмагаć się z nowo stworzonym wilkołakiem.

– Zbudowałem w piwnicy klatkę. Przy każdej pełni księżyca zamykałem córkę w środku i przykuwałem ją łańcuchem.

Przy każdej pełni księżyca nawet po trzech latach? Dlaczego do tej pory nie uzyskała kontroli nad swoim wilkiem?

– Dwa miesiące temu zerwała łańcuch przy obroży. Kupiłem grubszy, ale tym razem... Żona zadzwoniła, kiedy przebywałem na konferencji w Portland. Powiedziała, że córka wybiła dziurę w cemencie.

Skontaktowałem się z wilkołakiem, tym, który ją uratował. Powiedział mi, że ona będzie coraz silniejsza, że muszę znaleźć dla niej stado. I że nasz miejscowy Alfa to nie najlepszy wybór. Kiedy się dowiedział, że jestem w Portland, podał mi namiary na Hauptmana oraz panią.

Współczułam jego córce, tak jak współczułam Blackowi. Tym bardziej w ich sytuacji – jeśli do tej pory nie zdobyła kontroli nad swoim wilkiem, znalezienie uczciwego Alfę wydawało się

najmniejszym problemem. Wilki, które nie posiadają wystarczającej samokontroli, są eliminowane, by nikomu nie wyrządziły krzywdy.

Nie chciałam, by Adam musiał odpowiadać za śmierć jakiejś młodej dziewczyny.

– Być może znajdziemy kogoś bliżej miejsca waszego zamieszkania – powiedziałam. – Pan pozwoli, że zadzwonię.

– Nie – stanowczo zaprotestował Black, robiąc dwa kroki w tył. Może i nie był wilkołakiem, ale z pewnością był szybki. Nie zauważyłam pistoletu, dopóki nie znalazł się w jego dłoni. – Załadowałem go srebrem.

Wyczułam rodzący się strach. Miałam ochotę poklepać go po plecach i powiedzieć, że wszystko jest w porządku – albo będzie, jeśli mnie nie zastrzeli, a Honey go nie rozszarpie.

Podejrzewałam, że nie miał zbyt dużego doświadczenia w walce, ponieważ zignorował Honey i wycelował we mnie.

– On nikogo nie zabije, Honey – szybko zareagowałam, gdy kątem oka dostrzegłam ruch. – Wszystko w porządku, panie Black. Nie wymienię pańskiego nazwiska. Czy ten wilkołak wspominał panu o Marroku?

Potrząsnął głową.

Honey znieruchomiała ze wzrokiem wbitym w broń.

– Marrok to jakby Alfa wszystkich Alf. – Fakt istnienia przywódcy wilkołaków miał obecnie charakter tajemnicy poliszyneła. Wszyscy wiedzieli, że ktoś pociąga za sznurki i wiele spekulowano na temat domniemanego lalkarza. Nie zdradziłam więc jakiegoś wielkiego sekretu.

Bran jeszcze się nie ujawnił – chciał mieć pewność, że stworzone przez niego w Montanie sanktuarium pozostanie bezpieczne, jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem. Zresztą nawet gdyby się ujawnił, nikt by nie pomyślał, że jest szefem wszystkich szefów. Do talentów Brana należała umiejętność wyglądanego niepozornie. Był w tym naprawdę dobry.

– Będzie wiedział lepiej niż samotny wilk, który Alfa powinien zaopiekować się pańską córką, a których należy unikać. Do jego

zadań należy trzymanie pieczy nad wilkołakami, panie Black. Pilnowanie, by takie wilkołaki jak pańska córka były bezpieczne. I dopilnować by te, które nie są w stanie kontrolować swojej wilczej natury, zostały szybko i bezboleśnie unicestwione, zanim zaczną zabijać ludzi, ludzi takich jak ich rodzice i rodziny.

– W porządku – powiedział w końcu. – Niech pani do niego zadzwoni. Ale jeśli powie coś, co mi się nie spodoba, zabiję panią.

Wierzyłam. Sprawiał wrażenie człowieka przypartego do muru. Honey podeszła bliżej, na tyle blisko, że prawdopodobnie zdążyłaby go powstrzymać, gdyby chciał pociągnąć za spust. Prawdopodobnie. Gdyby tego bardzo chciała.

Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer.

– Halo? – usłyszałam kobiecy głos.

Cholera. Żona Brana mnie nie lubiła. Nie tak jak Honey – był to rodzaj niechęci, któremu zadośćuczynić mogłaby wyłącznie moja śmierć. Dwa razy próbowała mnie zabić. To z jej powodu zawsze dzwoniłam na komórkę Brana, a nigdy na numer domowy.

– Tu Mercedes. Dzwonię w oficjalnej sprawie do twojego męża. – Usłyszałam głos Brana, zbyt cichy, bym potrafiła wychwycić w jego tonie cokolwiek oprócz rozkazu. Kilka trzasków i niezidentyfikowanych dźwięków później na linii pojawił się Bran.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytał z pozoru spokojnie, choć w tle słyszałam narzekania jego żony. Pokrótce wyjaśniłam mu sytuację. Nie powiedziałam, że martwię się o wilkołaczkę, która po trzech latach nie zdołała zapanować nad swoim wilkiem, ale musiał to usłyszeć w moim głosie, ponieważ mi przerwał.

– Rozumiem, Mercy. Dziecko zakute w łańcuch w piwnicy nie nauczy się samokontroli, ponieważ nikt tego od niego nie oczekuje. Odrobina pomocy i da sobie radę. Każde dziecko, które przetrwa atak wilkołaka, zanim jeszcze dojrzeje, ma siły woli w nadmiarze. Gdzie on mieszka?

Przekazałam pytanie Brana. Black potrząsnął głową, nadal

trzymając mnie na muszce.

Westchnęłam z emfazą.

– Nikt nie chce, żeby pańską córkę spotkała jakaś krzywda.

– No dobra – odezwał się Bran. – Z grubsza trzy lata temu? Wilkołak włóczęga zabity przez samotnego wilka? Przypominam sobie dwa takie incydenty, ale tylko jeden z samotnych wilków zadałby sobie trud, żeby pomóc dziecku. Powiedz temu dżentelmenowi, że pochodzi z okolic Waszyngtonu, prawdopodobnie z Wirginii, a jego przyjaciel to Josef Riddlesback.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedziałam, spojrzawszy Blackowi w oczy. Trudno było go winić za pistolet, widząc malujący się na jego twarzy strach. – Martwi się o swoją trzynastoletnią córkę. Nie chce, żeby spotkało ją coś złego. – Musiałam użyć odpowiedniego tonu, by dać Branowi do zrozumienia, w jakim stanie znajdował się Black. Niewystarczająco dobrym, by umiejętność dedukcji Maroka miała na nim zrobić wrażenie.

– Rozumiem. Typ paranoidalny?

– Absolutnie.

Nastąpiła krótka przerwa, po której Bran powiedział:

– Masz pod ręką kawałek papieru?

– Tak.

– Dobrze. Josef ma rację, żadnemu Alfie z tego obszaru nie powierzyłbym dziecka. Podam ci nazwiska kilku wilkołaków, które mogą zapewnić tej dziewczynce bezpieczeństwo. Takich, którzy nie będą mieli nic przeciwko, że jakiś reporter pozna ich tożsamość. Nie ma ich zbyt wielu i żaden nie mieszka w pobliżu Wirginii. Wierzysz w jego historię?

– W takim razie podam ci również nazwy miejscowości, gdzie przywódcy stad jeszcze się nie ujawnili i nie chcą tego zrobić, ale wzięliby pod swoje skrzydła młodą dziewczynę. Jeśli ten mężczyzna chce zaryzykować, może tam pojechać i zobaczyć, czy się z nim spotkają.

Zapisałam nazwiska czterech mężczyzn łącznie z Adamem

plus ich numery telefonów. Następnie zanotowałam nazwy piętnastu miast. Dziewiętnaście godnych zaufania wilkołaków Alfa spośród może stu pięćdziesięciu.

Musiałam przyznać, że miałam sporo szczęścia, że mój krewny – wilkołak, do którego moja matka zwróciła się o pomoc, kiedy zaczęłam zdradzać pierwsze oznaki inności – należał do Marrokan, a nie jakiegoś innego stada. Możesz ich też wysłać do mnie – dodał na koniec.

– Ale... – Ugryzłam się w język. Nie zamierzałam informować jakiegoś reportera, że Marrok należał do wilkołaków, które wciąż pozostawały w ukryciu.

– Ufam twojemu rozsądkowi, Mercy. Wychowałem już kilka przybłęd.

– Na przykład mnie.

– Wiem.

Chyba usłyszał wdzięczność w moim głosie, ponieważ ja usłyszałam wesołość w jego.

– Jedną czy dwie, w każdym razie. Powiedz temu dżentelmenowi, że musi jak najszybciej znaleźć kogoś, kto mu pomoże. Wątpię, czy zdoła dłużej utrzymać ją w klatce, jeśli nie użyje srebra, a to by ją zraniło. Nie wspominając już o tym, że nie potrzebuje księżycy, by się przemieniać. Pewnego dnia stanie się jej krzywda albo pod wpływem strachu zmieni postać i kogoś zabije. – Rozłączył się.

Przekazałam listę Blackowi i wyjaśniłam, co oznaczają nazwiska i nazwy miast. Powtórzyłam mu również ostrzeżenie Brana. Gdy skończyłam, opuścił pistolet, ale nie sądzę, by zrobił to celowo. Chyba raczej pogrążył się w rozpacz tak bardzo, że wszystko inne przestało mieć znaczenie.

– Niech pan posłucha. Nic pan na to nie poradzi, że ona jest wilkołaczką...

– Próbowwała popełnić samobójstwo. – W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. – Dzień po pełni księżycy. Boi się, że zrobi komuś krzywdę. Rozcięła nadgarstki, ale rany zbyt szybko się zagoiły. Zaprowadziłbym ją do jakiegoś cholernego psychiatry, gdyby nie

to, że nie chcę ryzykować. I tak uważa się za potwora, nie ma potrzeby, by ktoś inny jej to powiedział.

Dostrzegłam, jak rozszerzyły się oczy Honey, kiedy wypowiadał zdanie o potworze. Sądząc po wyrazie jej twarzy, chyba pomyślała o sobie podobnie. Spojrzałam na nią krzywo, a ona nie pozostała mi dłużna. Nie miałam zamiaru żywić do Honey sympatii – o wiele łatwiej było jej nie lubić.

– Niech pan odłoży pistolet – zakomenderowałam zdecydowanym tonem, który czasem działa na wilkołaki. Najwyraźniej działał też na pogrążonych w rozpacz ojców, ponieważ Black wsunął broń do kabury. – Ona nie potrzebuje psychiatry. W życiu każdej trzynastolatki przychodzi taki dzień, że myśli się o samobójstwie.

Próbowałam sobie przypomnieć, jak to było, kiedy ja miałam trzynaście lat. Gdy miałam czternaście, zabił się mój przybrany ojciec, co raz na zawsze wybiło mi z głowy samobójcze myśli. Nigdy bym tego nie zrobiła komuś, na kim mi zależało.

– Przypuszczam, że zamykanie jej w piwnicy raz w miesiącu niewiele pomaga – ciągnęłam. – Według Marroka istnieją powody, by przypuszczać, że ona zapanuje nad swoim wilkiem. Musi pan tylko znaleźć Alfę, który nią odpowiednio pokieruje.

Black odwrócił się i zakrył dłońmi twarz. Kiedy ponownie na mnie spojrzał, łzy zniknęły, chociaż oczy nadal miał wilgotne. Schował do kieszeni kartkę i plik banknotów, na który ostentacyjnie wskazałam.

– Dziękuję za pomoc.

– Niech pan zaczeka. – Zerknęłam na Honey. – Panie Black, czy ten wilkołak, który z panem rozmawia, kiedykolwiek pokazał panu swojego wilka?

– Nie.

– Czy pokazał go pańskiej córce?

– Widzieliśmy go tylko raz, tej nocy, kiedy ją przyprowadził do domu po ataku. Zostawił numer, pod którym można się z nim skontaktować.

– Zatem jedyny wilk, jakiego pan widział, to pańska córka

skuta łańcuchem i zamknięta w klatce, a jedyny, jakiego ona widziała, to ten, który ją zaatakował?

– Zgadza się.

W wilczej postaci Honey wyglądała jeszcze piękniej niż w ludzkiej. Spojrzałam na nią. Wilki świetnie się komunikują bez słów. dzięki czemu od razu zrozumiała, o co ją proszę. Oczywiście nie wiedziała, dlaczego, ale nie była temu całkiem przeciwna. Black musiał strzec własnych sekretów, więc nikomu by nie zdradził, że Honey jest wilkołaczką. Obserwował nas nieco zakłopotany, podczas gdy kłóciłyśmy się w milczeniu. W końcu przemówiłam:

– Honey, jakkolwiek przyznaję to z bólem, twój wilk jest przepiękny. Nikt by nigdy nie uznał cię za potwora, a na pewno nie większego niż tygrys syberyjski czy orzeł przedni.

Jej usta otworzyły się i zamknęły. Zerknęła na Blacka.

– W porządku. – Skinęła głową dziwnie nieśmiało. – Mogę skorzystać z twojej łazienki?

– To jej zajmie trochę czasu – powiedziałam do Blacka, kiedy już zniknęła. – Jakies piętnaście minut, może kilka więcej. Zmiana postaci jest bolesna, więc niektóre wilkołaki po przemianie lubią pozzrzedzić.

– Wie pani wyjątkowo dużo na temat wilkołaków.

– Zostałam przez nie wychowana. – Czekałam, aż zapyta, jak do tego doszło, ale on milczał. Przypuszczam, że w tym momencie co innego zaprzętało mu głowę.

– Na pana miejscu przyprowadziłabym córkę do Adama. – Bran nie uważał dziewczyny za beznadziejny przypadek i sądził, że z niewielką pomocą może się jej udać. Adam potrafił wywierać odpowiedni wpływ i miał na miejscu Samuela, który doskonale sobie radził z młodymi wilkami. Szanse córki Blacka w stadzie Adama były większe niż gdziekolwiek indziej.

– Adam mieszka w dużym domu, ponieważ członkowie stada i inne wilki mają zwyczaj wpadać do niego bez uprzedzenia. Wystarczająco dużym, by pan i pańska żona mogli u niego na jakiś czas zamieszkać. – Adam uhonoruje moje zaproszenie.



Znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nawet nie będzie nim oburzony. – Z Adamem w pobliżu nie będzie konieczności zamykać pańskiej córki w klatce. Myślę, że zarówno ona, jak i państwo skorzystacie na możliwości przebywania ze stadem wilkołaków. Są niebezpieczne i przerażające, ale mogą też być piękne. – Adam powstrzymał swoje stado przed straszaniem ludzi.

– Josef, wilkołak, którego znam, mówił mi, że bycie wilkołakiem wiąże się z pewnymi korzyściami. Powiedział też – głos Blacka zadrżał – powiedział, że polowanie to najwspanialsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznał. Zabijanie. Krew.

Idiota. Prawda czy nie, gorszej rzeczy nie mógł być powiedzieć rodzicowi trzynastoletniej dziewczynki.

– Wilkołaki goją się niewiarygodnie szybko – wyjaśniłam. – Są silne i bardzo sprawne. Córka nigdy się nie zestarzeje. A stado... Nie wiem, jak to panu wyjaśnić. Nie mam pewności, czy sama to rozumiem, ale wilk w dobrym stadzie nigdy nie jest samotny.

– Spojrzałam Blackowi prosto w oczy. – Ona może być szczęśliwa. Szczęśliwa i bezpieczna, bo nie będzie już stanowić zagrożenia dla siebie i innych. To okropne, że została zaatakowana, i cud, że przeżyła; nigdy nie słyszałam, by tak młode dziecko przetrwało atak. Bycie wilkołakiem jest inne, ale na pewno nie jest straszne.

Poczułam zapach sierści i odwróciłam się w stronę drzwi. Honey była niedużym wilkiem, wzrostu wyrosniętego owczarka niemieckiego, ale z mocniejszymi łapy i masywniejszym ciałem. Sierść miała płową z ciemniejszym podszerstkiem i biegnącym wzdłuż grzbietu paskiem prawie tego samego koloru, co jej lśniące szare oczy.

Łapy wilkołaków są połączone z barkami bardziej jak u niedźwiedzia niż wilka, dzięki czemu mogą swobodnie poruszać się w poziomie, pozwalając robić użytek z imponujących pazurów. W przypadku większych samców czasem sprawia to dość groteskowe wrażenie; w przypadku Honey całość prezentowała się wspaniale – kiedy szła w naszym

kierunku, wyglądała na smukłą i silną, po prostu nie do końca psowatą.

Uśmiechnęłam się, a ona zamerdała ogonem i pochyliła głowę. Dopiero po chwili dotarło do mnie, dlaczego to zrobiła. Adam zastrzegł sobie do mnie prawo, więc stałam w szeregu wyżej niż ona.

Nie przypominałam sobie jednak, by pozostali członkowie stada zachowywali się w stosunku do mnie ulegle. Choć z drugiej strony zwykle nie miałam do czynienia z ich wilczymi wcieleniami...

Cóż, teoretycznie w obydwu formach powinni się zachowywać tak samo, ale niektóre sprawy trudniej ogarnąć ludzkiemu umysłowi. Bez wątpienia wszyscy przechodzili trudne chwile, okazując uległość kojotowi, na dodatek zdając sobie sprawę, że jestem partnerką Adama wyłącznie w teorii.

Poczułam, jak mój uśmiech się poszerza. Mogłabym wywołać niemalże zamieszanie, obstając przy tym, aby wszyscy traktowali mnie zgodnie z obowiązującą w stadzie etykietą. Nic by to jednak nie dało. Szczerze mówiąc, byłam zdziwiona, że dzięki roszczeniom Adama niektóre wilkołaki pozostawiały mnie w spokoju. Choć może warto by spróbować tylko po to, by zobaczyć jego minę?

Letnia okrywa Honey nie prezentowała się tak okazale jak zimowa, ale uwydatniała grę mięśni niewidoczną pod grubą sierścią. Honey też o tym wiedziała i celowo przystanęła we wpadających przez okno promieniach słońca.

Black zrobił krok w tył, kiedy ruszyła w jego stronę, ale po tym pierwszym kroku pozostał na miejscu. Honey dała mu czas, by mógł się przyzwyczaić do nowej sytuacji, a następnie podeszła jeszcze bliżej, na wyciągnięcie ręki.

– Jest piękna... – powiedział odrobinę spiętym głosem. Gdybym nie słyszała uderzeń jego serca, nie wiedziałabym, jak bardzo się boi. Jeśli tak samo reagował na swoją córkę, nic dziwnego, że miała kłopoty z samokontrolą.

Honey już długo była wilkołaczką i doskonale panowała nad

swoim wilkiem. W żaden sposób nie zasygnalizowała, jak bardzo podniecają zapach strachu, dzięki czemu po kilku minutach Black zaczął się rozluźniać.

– Moja córka też może taka być? – zapytał, odsłaniając się bardziej niż ktokolwiek powinien w obecności nieznajomych.

Przytaknęłam.

– Kiedy?

– Sama? Bez pomocy? To zależy od niej. Ale przy boku Alfy niemal od razu.

– Koniec z klatkami – szepnął.

Nie mogłam pozwolić, by tak myślał.

– Z metalowymi – poprawiłam go. – Kiedy już dołączy do stada, straci pan nad nią kontrolę na rzecz Alfy. To też pewnego rodzaju klatka, niemniej jednak wygodniejsza.

Wziął głęboki oddech.

– Czy ona mnie rozumie? – Ruchem głowy wskazał Honey.

– Tak, ale nie potrafi mówić.

– W porządku. – Spojrzał jej prosto w oczy, nie zdając sobie sprawy, że rzuca jej wyzwanie. Już chciałam coś powiedzieć, ale Honey nie reagowała, więc sobie odpuściłam.

– Gdybyś miała córkę, przyprowadziłabyś ją tutaj? – zapytał. – Powierzyłabyś ją Hauptmanowi?

Uniosła wargi, naśladując uśmiech, niezbyt wysoko, by nie ukazać ostrych zębów i pomachała ogonem.

Black przeniósł wzrok na mnie.

– Czy jeśli ją tutaj przyprowadzę, on nam ją odbierze?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Adam nie postrzegaby tego w taki sposób, dla niego wszystkie wilki stanowiły rodzinę. Wytłumaczenie tego komuś, kto nie miał do czynienia ze stadem, nie było jednak łatwe – nie miałam pewności, czy jakkolwiek ojciec uznałby to za poprawę sytuacji. Jak można zrezygnować z dziecka, nawet dla jego własnego dobra? Tego pytania nigdy nie zadałam własnej matce.

– Weźmie ją pod swoje skrzydła – powiedziałam w końcu. – Przyjmie odpowiedzialność za jej dobro i łatwo z tej

odpowiedzialności nie zrezygnuje. Nigdy wam nie odmówi pozwolenia na wizytę. Jeśli będzie nieszczęśliwa w stadzie Adama, istnieją inne opcje, szczególnie gdy już zdobędzie samokontrolę.

– Zawsze może zostać samotną wilczycą – stwierdził, odprężając się.

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam go okłamywać.

– Nie. Nigdy by nie pozwolili, żeby wilkołaczycza żyła na własny rachunek. Samiec jest zbyt mało, to po pierwsze. Po drugie samce są... zbyt opiekuńcze, by pozwolić samicom na samotne życie. Mogłaby poprosić o zmianę stada.

Black zmarszczył czoło i zaklął trzy razy. Money zaskowyczała. Może mu współczuła, a może najzwyczajniej w świecie protestowała przeciwko ordynarnemu językowi. Nie ufałam sobie wystarczająco, by nadal odgadywać jej intencje.

– Jaką ma pan alternatywę? – zapytałam. – Jeśli kogoś zabije, wilkołaki będą zmuszone ją unieszkodliwić. A jeśli skrzywdzi pana albo swoją matkę? Jak będzie się czuła?

Black wyciągnął telefon i patrzył na niego w milczeniu.

– Chce pan, żebym zadzwoniła?

– Nie. – Odnalazł w kieszeni kartkę z numerem telefonu Adama. Spojrzał na nią i szepnął:

– Zadzwonię do niego wieczorem.



## Rozdział 7

**C**ześć, Mercy. Nad czym pracujesz? Wygląda na miniaturową Corvette.

Podniosłam wzrok. Tony, gliniarz i stary przyjaciel – zazwyczaj w tej kolejności – opierał się o jeden z warsztatowych stołów. Dziś miał na sobie cienką koszulę i szorty koloru khaki, garderobę w sam raz na upalny dzień. Wyglądał na nieco osłabionego. Minęły już ponad dwa tygodnie, odkąd czarnoksiężnik pojawił się w mieście i według lokalnych serwisów informacyjnych wskaźnik przestępczości wystrzelił w górę jak rakieta.

– Masz dobre oko – odparłam. – To Opel GT z siedemdziesiątego pierwszego, zaprojektowany przez tego samego faceta, który odpowiadał za design Corvetty. Jeden z moich przyjaciół kupił go od jakiegoś gościa, który wymienił beznadziejny oryginalny silnik na jednostkę Hondy.

– Nie zrobił tego dobrze?

– Wręcz przeciwnie. Prawdę mówiąc, sama bym tego lepiej nie zrobiła. Problem w tym, że silnik Hondy obraca się w prawo, a ten Opel został zaprojektowany dla mańkuta.

– To znaczy?

Poklepałam lśniący błotnik i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

– Do przodu jedzie tylko trzydzieści na godzinę, ale na wstecznym dociąga do stu sześćdziesięciu.

Tony wybuchnął śmiechem.

– Sprytny samochód. – Wpatrywał się w niego przez minutę, aż rozbawienie znikło z jego twarzy. – Słuchaj, wyskoczysz ze mną na obiad? Mam interes, więc ja płacę.

– Policja w Kennewick potrzebuje mechanika?

– Nie, ale chyba możesz nam pomóc.

Umyłam się i przebrałam. Honey podniosła głowę, kiedy wchodziłam do biura. W zeszłym tygodniu – drugim tygodniu jej dyżuru – przyjechała do warsztatu w dzinsach (wyprasowanych) z krzeselkiem, składanym stolikiem, laptopem i telefonem komórkowym. Stwierdziła, że w moim biurze pracuje się prawie tak dobrze, jak w jej własnym. Od czasu incydentu z Blackiem traktowałyśmy się nawzajem z ostrożną uprzejmością.

– Idę na obiad z Tonym – oświadczyłam. – Wrócę za jakąś godzinę. Gabrielu, zadzwoń do Charliego w sprawie Opla i podaj mu cenę za ten używany silnik do Mazdy RX-7. Nie będzie szczęśliwy, ale samochód odpala.

Honey zmierzyła mnie wzrokiem, lecz nie zabroniła mi wychodzić, czego się częściowo spodziewałam.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko spacerowi – powiedział Tony, kiedy z klimatyzowanego biura trafiliśmy prosto na popołudniową patelnię. – Lepiej mi się myśli w ruchu.

– Jeśli chodzi o mnie, może być.

Poszliśmy na skróty do centrum Kennewick, przez tory kolejowe i dwie puste działki. Honey wlokła się z tyłu na tyle niepostrzeżenie, że Tony raczej jej nie zauważył.

Wybudowane w latach dwudziestych i trzydziestych centrum jest jedną ze starszych części miasta. W podniszczonych budynkach, otoczonych domami i kamienicami w stylu wiktoriańskim, mieszczą się siedziby małych firm. Władze czyniły starania, by deptaki ze sklepami wyglądały zachęcająco, ale zbyt wiele pustych lokali tworzyło wrażenie stagnacji. Sądziłam, że Tony będzie chciał rozmawiać podczas przechadzki,

ale się nie odzywał. Nie przerywałem więc ciszy i pozwoliłam mu myśleć.

– Trochę za ciepło na spacer – powiedział w końcu.

– Lubię upały. I mrozy. Lubię mieszkać tam, gdzie mają wszystkie cztery pory roku. Montana ma dwie. Dziewięć miesięcy zimy, a potem trzy miesiące względnego ocieplenia. Czasami liście zaczynają zmieniać kolor, zanim uderzy pierwszy śnieg. Pamiętam, jak raz padało na 4 Lipca.

Nie odpowiedział, więc doszłam do wniosku, że nie próbował nawiązać niezobowiązującej pogawędki – ale też nie wiedziałam, co innego chciał wskórać swoim komentarzem.

Zabrał mnie do niewielkiej kawiarni. Złożyliśmy zamówienie przy barze, a następnie przeszliśmy do ciemnego, chłodnego pomieszczenia wypełnionego niewielkimi stolikami. Właścicielom prawdopodobnie chodziło o stworzenie atmosfery angielskiego pubu.

Nie byłam nigdy w Anglii, więc nie potrafiłam stwierdzić, do jakiego stopnia im się to udało. W każdym razie efekt końcowy przypadł mi do gustu.

– A więc po co mnie tu przyciągnąłeś? – zapytałam, gdy pojawił się przede mną talerz zupy i potwornie wielka kanapka, a kelnerka zostawiła nas samych.

Na obiad było już za późno, a na kolację jeszcze za wcześnie, mieliśmy więc całe pomieszczenie tylko dla siebie.

– Posłuchaj – odezwał się po chwili. – Ten stetryczały facet, który ci kiedyś szefował, ten, który nadal przychodzi od czasu do czasu, jest nieczłowiekiem, mam rację?

Zee wyznał publicznie prawdę o swoim wieku, więc kiwnęłam potakująco głową i wgrzyłam się w kanapkę.

Tony napił się wody.

– Widziałem w twoim warsztacie Hauptmana, tego wilkołaka, przynajmniej dwa razy.

– To mój sąsiad. – Kanapka smakowała całkiem nieźle. Mogłabym się założyć, że wypiekali własny chleb. Zupę jednak jadałam lepszą. Przesolona.

Tony spojrzał na mnie z ukosa.

– Ty jako jedyna zawsze mnie rozpoznajesz, bez względu na to, kim akurat jestem. – Miał talent do przebieranek, więc pracował jako tajniak. Zacieśniliśmy naszą znajomość po tym, jak go rozpoznałam i o mało co nie zdekonspirowałam.

– Mmm? – Celowo przeżuwałam dłużej, bo nie chciałam powiedzieć nic więcej, dopóki nie przejdzie do sedna.

– Nieludzie posiadają umiejętność zmiany wyglądu. Czy to właśnie dzięki temu zawsze mnie rozpoznajesz?

– Nie jestem nieczłowiekiem, Tony – odpowiedziałam, kiedy już przełknęłam. – Zee jest. Nieludzie zmieniają wygląd za pomocą magii czy też uroku, jak to nazywają. Nie jestem pewna, czy potrafią widzieć przez cudzy urok, ale ja z pewnością nie.

Zapadła krótka cisza, podczas której Tony szukał odpowiednich słów.

– Ale wiesz coś o nieludziach. I wiesz coś o wilkołakach.

– Bo Hauptman jest moim sąsiadem?

– Bo się z nim umawiałaś. Jeden z moich przyjaciół widział was razem w restauracji.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie, a potem zaczęłam się rozglądać po kawiarni. Zrozumiał.

– Powiedział, że wyglądaliście na całkiem napalonych.

Musiałam skapitulować.

– Umówiłam się z nim dwa razy.

– Nadal ze sobą wychodzicie?

– Nie – rzuciłam nieco zbyt stanowczo. Starłam się podwójnie, by schodzić Adamowi z drogi, odkąd prawie mu uległam. Myślenie o tym sprawiało, że czułam się jak tchórz. Nie chciałam rozmawiać o Adamie, jeśli mogłam tego uniknąć, bo tak naprawdę nie wiedziałam, co z tym wszystkim zrobić.

– Nie jestem nieczłowiekiem. – Postanowiłam nie dokańczać zupy, ale otworzyłam krakersy i zaczęłam je chrupać. – Ani wilkołaczycą.

Tony wyglądał, jakby nie chciał mi wierzyć, ale tymczasowo



postanowił nie podawać w wątpliwość mojej odpowiedzi.

– Ale znasz niektórych z nich. Niektórych nie ludzi i wilkołaki.

– Tak.

Odłożył łyżkę i obiema dłońmi złapał za krawędź stolika.

– Posłuchaj, Mercy. Przestępczość zawsze wzrasta latem. Przez upał ludziom szybciej puszczają nerwy, to nic nowego. Tyle że czegoś takiego nigdy wcześniej nie widziałem. Zaczęło się kilka tygodni temu od morderstwa i samobójstwa w motelu w Pasco, ale na tym się nie skończyło. Pracujemy na dwie zmiany, próbując sobie z tym wszystkim poradzić. Wczoraj w nocy aresztowałem mojego wieloletniego znajomego. Ma trójkę dzieci i żonę, która go uwielbia. Wrócił z pracy i próbował zatłuc ją na śmierć. To nie jest normalne, nawet w środku fali upału.

Wzruszyłam ramionami. Musiałam wyglądać na równie bezradną, jak się czułam. Wiedziałam, że sprawy nie wyglądają najlepiej, ale nie miałam pojęcia, że aż tak źle.

– Zapytam Zee, ale nie sądzę, żeby to miało cokolwiek wspólnego z nie ludźmi. – Zależało mi, by pozbawić Tony'ego wszelkich wątpliwości na ten temat.

Węszenie mogłoby się okazać dla niego zgubne, ponieważ nie ludzie nie lubią, gdy policja wtyka nos w ich sprawy. – Ostatnia rzecz, jakiej pragną, to wzbudzać strach społeczeństwa. Gdyby któryś z nich był za to wszystko odpowiedzialny, zrobiono by z nim porządek.

Nie rozmawiałam z Zee od dobrych kilku dni. Może powinnam do niego zadzwonić i zasugerować, że policja ich obserwuje w związku ze wzrostem przestępczości – bez podawania nazwiska Tony'ego.

Nie miałam pojęcia, co mogliby działać przeciwko wampirowi-czarnoksiężnikowi. Nie ludzie nie byli zbyt zorganizowani i wykazywali tendencję do ignorowania problemów innych. Wiedzieli o Littletonie – Zee wiedział – ale sprawiali wrażenie zadowolonych, że to wampiry i wilkołaki ruszyły jego tropem. Gdyby jednak zmusiła ich sytuacja, być może pomogliby w poszukiwaniach. Warren i Stefan nie

notowali znaczących postępów. Cała sztuka polegała na sprawieniu, by niełudzie zwrócili się przeciwko temu złemu, a nie policji.

– O czym myślałaś? – zapytał ostro Tony.

– Że pewnie byłoby dobrze powtórzyć Zee to wszystko, co mi właśnie powiedziałeś. Tak na wypadek, gdyby niełudzie potrafili jakoś pomóc. – Potrafię kłamać, ale życie pośród wilkołaków, z których wiele wyczuwa zapach fałszu, uczyniło mnie dość biegłą w czerpaniu korzyści z mówienia prawdy – czasem nieco okrężną drogą.

– A wilkołaki? Potrząsnęłam głową.

– Wilkołaki to dość proste stworzenia. Właśnie dlatego są z nich dobrzy żołnierze. Gdyby w okolicy grasował samotny wilk, może i znaleźlibyście kilka pokiereszowanych – w pośpiechu zamieniłam słowo „ciała” na coś bardziej delikatnego – zwierząt, ale nie miałyby to nic wspólnego z normalnymi ludźmi, którzy wpadają w szal bez konkretnego powodu. Wilki nie są magiczne w taki sposób, jak niełudzie.

Klepnęłam dłońmi o uda i pochyliłam się nad stołem.

– Słuchaj, jestem szczęśliwa, że mogę ci służyć tą niewielką wiedzą na temat niełudej i wilkołaków. Postaram się na spokojnie pogadać z Zee, ale, jak sam wspominałeś, mamy falę upałów. Od dłuższego czasu trójka z przodu i żadnych nadziei na ochłodzenie.

To wystarczy, by każdego doprowadzić do szału.

Tony potrząsnął głową.

– Nie Mike'a. Nie wściekał się nawet wtedy, gdy żona rozwalila mu T-Birda z pięćdziesiątego siódmego. Mówię ci, znam faceta. W szkole średniej grałem z nim w koszykówkę. Nie jest porywczy. Nie straciłby nad sobą panowania i nie pobiłby żony tylko dlatego, że wysiadła klimatyzacja.

Nienawidzę poczucia winy. Nienawidzę jeszcze bardziej, kiedy wiem, że niczym nie zawiniłam. Nie byłam odpowiedzialna za zamieszanie spowodowane przez Littletona.

Jak to jest skrzywdzić kogoś, kogo się kocha? Tony'ego tak

wyraźnie gryzła sytuacja przyjaciela, że ogarnęło mnie współczucie. Też nie mogłam nic zrobić.

– Załatw mu dobrego adwokata. I każ mu pójść z rodziną do terapeuty. Odezwij się, jeśli będziesz potrzebował nazwisk. Mój znajomy, który zajmuje się sprawami rozwodowymi, zna kilku godnych polecenia fachowców.

Tony gwałtownie poruszył głową w sposób, który wzięłam za przytaknięcie. Dokończyliśmy obiad w milczeniu. Wyjęłam z kieszeni dwa dolary i wepchnęłam je pod talerz jako napiwek. Banknoty były wilgotne od potu, ale sądzę, że kelnerki zdążyły się do tego przyzwyczaić.

Gdy tylko opuściliśmy restaurację, poczułam zapach wilkołaka – i nie należał on do Honey. Rozejrzałam się. Przed witryną komisju dostrzegłam jednego z podwładnych Adama. Nie wyglądał na kogoś, kto naprawdę byłby zainteresowany wystawą używanych dziecięcych wózków, więc prawdopodobnie mnie śledził. Ciekawe, gdzie się podziała Honey.

– Coś nie tak? – zapytał Tony, kiedy mijaliśmy mojego goryla.

– Odpłynęłam myślami. Mnie chyba też męczy ten upał.

– Posłuchaj, Mercy. Doceniam, że chciałaś tu ze mną przyjść. I chętnie przyjmę twoją propozycję pomocy. Seattle i Spokane mają specjalistów od nie ludzi niektórzy z tych gliniarzy są nie ludźmi. My nikogo takiego nie mamy. Nie mamy też żadnych wilkołaków. – Policja w Richland miała, ale skoro tego nie wiedzieli nie zamierzałam ich o tym informować.

– Byłoby dobrze, gdybyśmy dla odmiany nie bładzili jak dzieci we mgle.

Nie zamierzałam pomagać policji – naraziłoby mnie to na niebezpieczeństwo. Otworzyłam usta, chcąc to wyjaśnić, ale ugryzłam się w język.

Jak powiedział mi Bran, sztuka unikania kłopotów polega na trzymaniu się z dala od cudzych spraw. Gdyby wyszło na jaw, że prowadzę rozmowy z policją, wpadłabym w poważne tarapaty. Z Adamem jakoś bym sobie poradziła, martwili mnie przede wszystkim nie ludzie i wampiry. Wiedziałam zbyt dużo,

by mogli tak po prostu zaufać mojemu rozsądkowi.

Tak czy inaczej wydawało się nie w porządku, że policja musiała odpowiadać za spokój i porządek, wiedząc tylko tyle, ile wilkołaki i nieładzie zechcieli wyjawić. W wielu zaś przypadkach niedoinformowanie mogło się okazać śmiertelnie niebezpieczne.

Nigdy więcej nie przespałabym spokojnie nocy, gdyby coś złego spotkało Tony'ego lub jednego z tych porządnych facetów, mimo że mogłabym temu zapobiec.

Nie żebym ostatnio szczególnie dobrze spała.

– No dobra. – Westchnęłam. – Kilka darmowych porad. Dopilnuj, żeby w związku z tą sprawą twoi współpracownicy nie wszczynali poruszenia wśród nieładzi.

– Dlaczego nie?

Zrobiłam pierwszy krok w kierunku otchłani, mówiąc coś, co mogło mnie zgubić. Rozejrzałam się, ale jeśli nadal mieliśmy kogoś na ogonie, to wyjątkowo dobrze wykonywał swoją robotę. Ludzie Adama byli zwykle bardziej niż kompetentni, więc ściszyłam głos do ledwie słyszalnego szeptu.

– Ponieważ nieładzie nie są tak łagodni i bezsilni, za jakich próbują uchodzić. Lepiej żeby nie uznali, że ktoś widzi w nich przyczynę ostatnich wydarzeń.

Tony nie zauważył stopnia przed torami i omal się nie przewrócił.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o to, by przypadkiem nieładzie nie zaczęli myśleć, że wyeliminowanie ciebie zapewni im większe bezpieczeństwo. – Dodałam mu otuchy uśmiechem. – Krzywdzenie kogokolwiek nie leży w ich dobrze pojętym interesie. Poza tym oni potrafią utrzymać porządek w swoich szeregach, nie potrzebują ciebie. Jeśli któryś z nich łamie prawo, sami się nim zajmą. Musisz po prostu uważać, żeby nie stać się dla nich zagrożeniem.

Trawił te informacje przez pół przecznicy.

– A jak powinniśmy postępować z wilkołakami?

– Tutaj? – zapytałam, wskazując niezdecydowanym ruchem ręki na otaczające nas miasto. – Porozmawiaj z Adamem

Hauptmanem, zanim zaczniesz zadawać pytania komukolwiek, kto twoim zdaniem może być wilkołakiem. To samo dotyczy innych miast. Najpierw znajdź tego, który dowodzi.

– Muszę zdobyć pozwolenie Alfy, żeby rozmawiać z jego wilkołakami? – zapytał odrobinę nieufnie. – To znaczy, że to tak jak u nas? Że musimy rozmawiać z rodzicami, zanim przesłuchamy nieletniego? – Bran przyznał publicznie, że Alfy istnieją, ale nie opisał dokładnie, jak surowa i sztywna jest w rzeczywistości struktura stada.

– Mmm. – Spojrzałam w niebo w poszukiwaniu natchnienia. Żadne nie nadeszło, więc spróbowałam sama z tego wybrnąć. – Dziecko nie jest w stanie oderwać ci ręki, Tony. Adam dopilnuje, żeby odpowiadali na twoje pytania i żeby nikomu nie stała się przy tym krzywda. Wilkołaki potrafią być... zmienne.

– Chodzi ci o to, że powiedzą nam tylko tyle, na ile pozwoli Adam Hauptman.

Wzięłam głęboki oddech.

– Musisz uwierzyć, że Adam to porządny facet. Naprawdę. Nie można tego powiedzieć o wszystkich przywódcach stad, ale Adam stoi po twojej stronie. Może ci pomóc i robi to, pod warunkiem, że go nie obrazisz. Rządzi tak długo okolicznym stadem, bo jest w tym dobry. Pozwól mu sobie pomóc.

Nie wiem, czy Tony postanowił mi uwierzyć, ale rozmyślał o tym wszystkim, dopóki nie zatrzymaliśmy się przy jego samochodzie na parkingu obok warsztatu.

– Dzięki, Mercy.

– W niczym nie pomogłam. – Wzruszyłam ramionami. – Porozmawiam z Zee. Do cholery, może zna kogoś, kto dałby nam odetchnąć od tej pogody.

– Mało prawdopodobne. Pogoda była Wielką Magią, nie czymś, co większość ludzi potrafiłaby zmienić swoją mocą.

– Gdybyś była prawdziwą Indianką, mogłabyś odprawić taniec deszczu.

Tony mógł się ze mnie wyśmiewać, ponieważ jego w połowie wenezuelska krew była w większości na jakiś tam sposób

indiańska.

Potrząsnęłam głową.

– Moi krewniacy w Montanie nie znają tańca deszczu. Znają taniec, który nazywają „Powstrzymaj Ten Cholerny Wiatr i Śnieg”. Gdybyś kiedykolwiek odwiedził Browning zimą, wiedziałbyś, że nie jest warty funta wilkołaczych kłaków.

Tony wybuchnął śmiechem. Wsiadł do samochodu i odpalił silnik. Zostawił otwarte drzwi, by gorące powietrze mogło się wydostać i trzymał dłoń przy wentylatorze, czekając na pierwszy powiew zimna.

– Prawdopodobnie ochłodzi się, kiedy dojadę do stacji – powiedział.

– Bądź twardy.

Wyszczrzył zęby, zatrzasnął drzwi i odjechał. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że samochód Honey zniknął z parkingu.

Gabriel podniósł głowę, gdy weszłam do biura.

– Pytał o ciebie pan Hauptman. Powiedział, że powinnaś sprawdzić, czy nie masz na komórce jakiejś wiadomości.

Znalazłam komórkę tam, gdzie ją zostawiłam, w warsztacie na skrzynce z narzędziami. Odsłuchiłam pocztę głosową.

– Właśnie pojechałem po Warrena. – Głos Adama cechował ten jednostajny, ale energiczny rytm, z którym mówił tylko wtedy, gdy sprawy miały się naprawdę źle. – Zabieramy go do mojego domu. Powinnaś się tam z nami spotkać.

Wybrałam numer domowy Adama, ale odpowiedziała automatyczna sekretarka. Zadzwoiłam więc na komórkę Samuela.

– Samuel?

– Jadę do Adama – oznajmił. – Dowiem się wszystkiego na miejscu.

Nie musiałam pytać, czy Warrenowi coś się stało. Wyczytałam to z głosu Adama.

– Przyjadę za dziesięć minut. – Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, pomyślałam, wciskając czerwoną słuchawkę. Nie było nic, w czym mogłabym pomóc.

Kazałam Gabrielowi przypilnować interesu i zamknąć o piątej.

– Kłopoty wilkołaczej natury? – zapytał. Skinęłam głową.

– Warren jest ranny.

– Możesz prowadzić?

Ponownie przytaknęłam i wybiegłam na zewnątrz. W połowie drogi do samochodu zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie nikomu nie przyszło do głowy zadzwonić do Kyle'a. Zawahałam się. Warren i Kyle nie byli już razem – ale nie sądziłam, by wynikało to z powodu zaniedbania którejkolwiek ze stron. Wyszukałam więc numer biura Kyle'a i skontaktowałam się z jego superefektywną kierowniczką biura.

– Przykro mi, ale jest teraz nieosiągalny – zakomunikowała.

– Czy może pani podać nazwisko i numer?

– Mercedes Thompson. – Nie było łatwo zapiąć się jedną ręką, ale jakoś dałam radę. – Mój numer telefonu...

– Pani Thompson? Proszę zaczekać, już łączę.

Interesujące. Kyle musiał mnie umieścić na liście VIP-ów. Słuchając płynącej z głośniczka muzyki klasycznej, skręciłam na Chemical Drive i docisnęłam gaz. Byłam już całkiem pewna, że kierowca jadącego za mną zielonego taurusa to wilkołak, który mnie wcześniej śledził.

– Co słyhać, Mercy? – Kojący głos Kyle'a zastąpił chopinowskie popisy, zanim dotarłam do znaku Witamy w Finley.

– Warren jest ranny. Nie wiem, jak poważnie, ale Adam gromadzi oddziały.

– Jestem w samochodzie w pobliżu Dwudziestej Siódmej i 395. Gdzie jest Warren?

Zobaczyłam za sobą migające światła, kiedy policyjny samochód, który zazwyczaj chował się tuż za przejazdem kolejowym, zajęchał taurusowi drogę.

Jeszcze mocniej docisnęłam gaz.

– U Adama w domu.

– Niedługo tam będę. – Zanim się rozłączyłam, usłyszałam ryk V-12 Jaguara.

Kiedy Kyle tam dotarł, nadal kłóciłam się we frontowych drzwiach z idiotą, który z poślizgiem zahamował na podjeździe, rozbryzgując dookoła żużel.

Wyciągnęłam komórkę i pokazałam mu wiadomość od Adama.

– Oczekuje mnie. – Zgrzytnęłam zębami. Idiota potrząsnął głową.

– Mam rozkaz nie wpuszczać nikogo oprócz członków stada.

– Elliot, kretynie, ona jest ze stada – syknęła Honey, pojawiwszy się za osłkiem. – Adam ogłosił ją swoją partnerką, o czym doskonale wiesz. Wpuść ją. – Dłoń Honey zamknęła się na ramieniu Elliota i odepchnęła go od drzwi.

Chwyciłam Kyle'a za rękę i wciągnęłam go do środka. Wilkołaki były wszędzie. Z tego, co wiedziałam, Adam miał w stadzie około trzydziestu wilkołaków, ale mogłabym przysiąc, że w salonie znajdowało się jakieś dwa razy tyle.

– To jest Kyle – rzuciłam do Honey, prowadząc Kyle'a w kierunku schodów.

– Cześć, Kyle – powiedziała cicho. – Warren opowiadał mi o tobie. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jest przyjaciółką Warrena, ale rozmazany na jej oczach tusz do rzęs świadczył o tym, że płakała. Nie poszła za nami na górę – czekało ją kilka nieprzyjemnych chwil z Elliotem. Idiota czy nie, Elliot był dominującym wilkiem i stał o wiele wyżej w hierarchii stada niż Honey, która zawdzięczała pozycję uległemu mężowi. Czy już wspomniałam, że stosunki damsko-męskie wśród wilkołaków nie miały nic wspólnego z dwudziestym pierwszym wiekiem?

Honey naprawdę nadstawiała za nas karku.

W domu Adama mieści się pięć sypialni, ale nie musiałam zgadywać, w której leży Warren. Ze szczytu schodów doleciał mnie zapach krwi, a Darryl, zastępca Adama, jak Nubijczyk strzegący faraona trzymał wartę przy drzwiach.

Na mój widok mocno zmarszczył czoło. Powód był oczywisty – wprowadzałam człowieka w sprawy stada. Nie miałam teraz jednak cierpliwości na dyskusję.



– Idź uratować Honey przed tym idiotą, który nie chciał mnie wpuścić. Zawahał się.

– Idź. – Nie widziałam Adama, ale to jego rozkaz sprawił, że Darryl zbiegł po schodach.

Gdy tylko Kyle wszedł do pokoju, stanął jak wryty, zasłaniając mi widok. Musiałam dać nura pod jego ramię, żeby cokolwiek zobaczyć.

Sytuacja wyglądała fatalnie.

Rozebrali łóżko aż do prześcieradła, a Samuel zaciekle pracował nad sponiewieraną i zakrwawioną masą, która była Warrenem. Nie miałam pretensji do Kyle'a, że się zawahał. Gdyby nie zapach Warrena, nigdy bym nie odgadła, kim jest leżący na łóżku mężczyzna.

Adam opierał się o ścianę, by nie wchodzić Samuelowi w drogę. Czasem w uzdrowieniu poważnie rannego członka stada mogą pomóc ciało i krew Alfy. Na lewym ramieniu Adama widniał świeży opatrunek. Odwrócił się w naszą stronę, zatrzymując wzrok na Kyle'u. Kiedy popatrzył na mnie, skinął głową na znak aprobaty.

Samuel również dostrzegł Kyle'a i energicznym ruchem głowy kazał mu stanąć przy łóżku.

– Mów do niego. Wylize się, jeśli wystarczająco mocno będzie tego chciał. Ty musisz po prostu dać mu dobry powód. – Zwrócił się do mnie. – Nie podchodź, chyba że cię o to wyraźnie poproszę.

Kyle, ubrany w spodnie, które kosztowały więcej, niż ja zarabiam przez cały miesiąc, bez wahania usiadł na poplamionej krwią podłodze tuż obok łóżka i ze wszystkich możliwych tematów wybrał baseball.

Mówił cicho, ale przestałam go słuchać i skoncentrowałam się na Warrenie, jak gdybym samą siłą woli mogła go tu zatrzymać. Oddech miał płytki i nierówny.

– Samuel twierdzi, że doszło do tego zeszłej nocy – mruknął do mnie Adam. – Wysłałem ludzi na poszukiwania Bena, który był z Warrenem, ale póki co nie ma po nim śladu.

– A co ze Stefanem? – spytałam.

Adam odrobinę zwęził oczy, ale nie odwróciłam wzroku, zbyt poruszona, żeby się przejmować pieprzonymi gierkami o dominację.

– Ani śladu wampira – powiedział w końcu. – Ktokolwiek skrzywdził Warrena, podrzucił go do – „Wujka Mike'a”. – „Wujek Mike” to miejscowa melina dla nie ludzi w Pasco. – Facet, który dziś rano otwierał, znalazł go w kontenerze, kiedy wynosił śmieci. Zadzwoił do wujka, a wujek zadzwonił do mnie.

– Skoro doszło do tego zeszłej nocy, dlaczego się jeszcze nie goi? – Cokolwiek zrobiło to Warrenowi, mogło zrobić to samo albo coś jeszcze gorszego Stefanowi. Co się stanie, jeśli Warren umrze? A co jeśli Stefan już nie żyje – tak dosłownie – porzucony w jakimś innym kontenerze? Przypomniałam sobie, z jaką radością Littleton mordował pokojówkę. Dlaczego sądziłam, że wilki i wampiry stanowią dla niego godnego przeciwnika?

– Większość ran prawdopodobnie zadano srebrnym ostrzem – wytłumaczył Samuel nieobecny głosem, skupiony na pracy. – Pozostałe rany, jak połamane kości, goją się wolniej, ponieważ jego organizm jest przeciążony próbami zregenerowania wszystkiego jednocześnie.

– Dokąd pojechali wczoraj w nocy? – zapytałam.

Dłonie Samuela operowały igłą z niesamowitą szybkością. Nie miałam pojęcia, skąd wiedział, gdzie zakładać szwy. Dla mnie Warren wyglądał jak hamburger.

– Nie wiadomo – mruknął Adam. – Warren składał mi raporty z tego, co zrobili, a nigdy z tego, co zamierzali zrobić.

– Dzwoniłeś do domu Stefana?

– Nawet jeśli tam jest, i tak jeszcze się nie obudził.

Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Stefana.

Czekałam na sygnał automatycznej sekretarki.

– Tu Mercedes Thompson – powiedziałam głośno z nadzieją, że ktoś słucha. Wiedziałam, że Stefan nie mieszka w siedzibie wampirów, ale prawdopodobnie miał współlokatora. Wampiry potrzebują krwi a dobrowolni dawcy sprawiali mniej kłopotu niż przypadkowi ludzie z ulicy.

– Zeszłej nocy Stefan wyruszył na poszukiwania. Jeden z jego towarzyszy jest w bardzo złym stanie, a drugi zaginął. Muszę wiedzieć, czy Stefan wrócił do domu.

Rozległo się trzaśnięcie, kiedy jakaś kobieta podeszła do telefonu. Szepnęła „nie”, po czym odłożyła słuchawkę.

Adam rozprostował palce, jak gdyby wcześniej zbyt mocno je zaciskał.

– Littleton zabrał dwa wilkołaki i starego wampira...

– Dwa wampiry – poprawiłam go. – Stefanowi przydzielono wampira do pomocy.

– Warren twierdził, że z tego drugiego nie było zbyt dużego pożytku.

Wzruszyłam ramionami.

– Zatem dwa wampiry i dwa wilkołaki. – Adam wyraźnie coś analizował. – Stefan już raz mu uległ. To czyni z Warrena najsilniejszego członka grupy. To nie przypadek, że Littleton podrzucił nam właśnie jego ciało. „Spójrzcie”, mówi, „wysyłacie przeciwko mnie swoich najlepszych i zobaczcie, co wam zwracam”. Littleton go nie wykończył, ponieważ chciał nam dać do zrozumienia, że nie uważa Warrena za zagrożenie. Nie obchodzi go, czy Warren przeżyje i ponownie ruszy za nim w pościg. Ta... – Głos Adama stał się szorstki. – Ta rzecz wyrysowała na piasku granicę i zaprasza mnie do jej przekroczenia.

Adam znał zasady psychologicznych gier. Sądzę, że bez takiej wiedzy trudno zostać Alfą. A może nauczył się tego jeszcze w wojsku, które, jak to zwykł dyplomatycznie określać, w wielu aspektach przypominało stado.

– A pozostali? – zapytałam.

Nic nie powiedział, potrząsnął tylko głową. Włożyłam dłonie pod pachy, czując, że jest mi zimno.

– Więc co zamierzasz zrobić? – zapytałam.

Uśmiechnął się nieszczęśliwie.

– Zamierzam zagrać z Littletonem. Nie mam wyboru. Nie mogę pozwolić, by bezkarnie grasował na moim terytorium.

Właśnie wtedy oddech Warrena, którego część mnie cały czas uważnie nasłuchiwała, ustał. Adam również to dosłyszał i skulił się pod ścianą, jak gdyby do pokoju wkroczył wróg. Może tak było. Śmierć jest wrogiem, czyż nie?

Samuel zaklął, ale to Kyle odchylił podbródek przyjaciela i z cichą desperacją rozpoczął reanimację. Nie słyszałam wcześniej serca Warrena, ale jego praca też musiała ustać, ponieważ Samuel zaczął uciskać mostek.

Znów bezużyteczna, obserwowałam ich walkę o życie wilkołaka. Byłam już naprawdę zmęczona własną niemocą, podczas gdy inni umierali. Po, jak się wydawało, dość długim czasie Samuel odciągnął Kyle'a od łóżka.

– W porządku – powiedział. – Oddycha. Możesz już przestać. – Musiał to powtórzyć kilka razy, zanim Kyle go zrozumiał.

– Nic mu nie będzie? – zapytał tonem mniemającym nic wspólnego z jego zwyczajową beztróską.

– Oddycha samodzielnie, a jego serce bije.

Nie zabrzmiało to dosłownie jak przytaknięcie, ale Kyle chyba tego nie zauważył. Opadł na dywan i kontynuował jedną ze swych opowieści, jak gdyby nigdy jej nie przerwał. Jego głos nie oddawał widniejącego na twarzy napięcia.

– Powiedz mi wszystko, co muszę wiedzieć o demonach – zwróciłam się do Adama, nie potrafiąc jednak oderwać oczu od Warrena. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, że umrze, gdy tylko przestanę na niego patrzeć.

Nastąpiła długa cisza. Adam zdawał sobie sprawę, dlaczego zadałam to pytanie. Gdyby mi teraz wszystkiego nie powiedział, gdyby mi nie pomógł w realizacji moich planów, oznaczałoby to, że nie jest mężczyzną dla mnie.

– Demony są złe i paskudne. I bezsilne, chyba że trafi się im jakiś cholerny głupiec, na którym mogą pasożytować. Albo są zapraszane jako goście – wtedy właśnie mamy do czynienia z czarnoksiężnikiem – albo wnikają do ciała ofiary o słabej woli, która dopuszcza się jakiegoś wyjątkowo podłego czynu. Opętanie zwykle nie trwa długo, ponieważ osoba opętana nie potrafi wejść

w symbiozę z demonem, który pragnie tylko jednego – zniszczenia.

Czarnoksiężnik, ktoś, kto dobija z demonem targu i potrafi nad nim zapanować, jest o wiele bardziej niebezpieczny. Może całymi latami spokojnie egzystować, niewykryty przez ludzi. Ostatecznie jednak nawet czarnoksiężnik traci nad demonem kontrolę.

Nic, czego bym wcześniej nie wiedziała.

– Jak zabić demona? – drążyłam temat. Dłonie Samuela, ponownie uzbrojone w igłę i nici, wędrowały po zakrwawionym ciele.

Nie można. Można jedynie usunąć zagrożenie, zabijając gospodarza. W tym przypadku Littletona, wampira, którego na dodatek wspiera magia demona.

– Adam wziął głęboki oddech. – To nie jest żer dla kojota. Zostaw to nam, Mercy. Dopilnujemy, by go unieszkodliwiono. – Miał rację. Wiedziałałam o tym. Byłam bezużyteczna.

Zauważyłam, że Kyle wpatruje się w nas szeroko otwartymi oczyma, chociaż nie przerwał swojej baseballowej opowieści, czegoś o grze w Lidze Młodzieżowej.

– Myślałeś, że wilkołaki są najgorszymi potworami świata? – zapytałam go drwiącym tonem. Nie podejrzewałam nawet, jak jestem wściekła, dopóki się nie odezwałam. Nie powinnam była wyładowywać złości na Kyle'u, ale czasem mam kłopoty z poskromieniem swojego języka. Kyle odrzucił Warrena, bo uważał go za potwora – może więc powinien dowiedzieć się o potworach nieco więcej. – Istnieją o wiele gorsze rzeczy. Wampiry, demony, wszelkiego rodzaju paskudztwa, a ludzi takich jak ty chronią przed nimi wyłącznie osoby takie jak Warren. – Wiedziałałam, że postępuję nie fair. Bycie okłamywanym w takim samym stopniu dręczyło Kyle'a, co prawda o naturze Warrena.

– Mercy, cicho.

Wydawało się, jakby głos Adama niósł chłodny powiew spokoju, który pozbawiał mnie całego gniewu, frustracji i strachu. Alfa wymuszał na swym wilku opanowanie – tylko że

ja nie byłam jego wilkiem.

Znów to zrobił.

Obróciłam się gwałtownie w jego stronę – czujnie obserwowałam Warrena. Jeśli wywarł na mnie wpływ celowo, nie zaprzętał sobie tym głowy. Mogłabym się jednak założyć, że zrobił to z przyzwyczajenia, ponieważ jego słowa nie powinny wywrzeć na mnie efektu.

Niech to szlag.

Warren wydał jakiś dźwięk, pierwszy, odkąd weszliśmy do pokoju. Byłabym szczęśliwsza, gdybym nie dosłyszała w nim przerażenia.

– Nie denerwuj się, Warren – uspokajał go Adam. – Jesteś bezpieczny.

– Ale nie będziesz, jeśli nam tu umrzesz – warknął Kyle w sposób, jakiego nie powstydziliby się żaden obecny w pomieszczeniu wilkołak.

Choć poobijane, posiniaczone i zakrwawione, usta Warrena wciąż były zdolne do uśmiechu. Bardzo jednak nieznacznego. Samuel najwyraźniej skończył swoją pracę. Przyciągnął z korytarza stary, powykrzywiany bujany fotel, pozostawiając dla Kyle'a miejsce u wezłowia łóżka. Położył łokcie na oparciach fotela i pochylił się, opierając podbródek na założonych rękach. Wyglądał, jakby obserwował swoje buty, ale mnie to nie zmyliło. Cały czas skupiał uwagę na pacjencie, wsłuchując się na przemian w oddech i puls, które mogły sygnalizować kłopoty. Potrafił tak czuwać w zupełnym bezruchu całymi godzinami – miał reputację bardzo cierpliwego łowcy.

Kiedy Warren odpłynął do krainy snów, reszta z nas wzięła przykład z Samuela – oprócz Kyle'a, który powrócił do rozgrywek dziesięciolatka na trzeciej bazie.

Przez następną godzinę do pokoju napływał stały strumień milczących gości. Niektórzy byli przyjaciółmi Warrena, ale większość chciała po prostu przyjrzeć się jego ranom. Nieobecność Adama i Samuela mogłaby się okazać dla niego groźna. Poza dobrze zarządzanym stadem wilkołaki zabijają

rannych i słabych.

Adam oparł plecy o ścianę, obserwując odwiedzających z coraz większą intensywnością. Wyraźnie widziałam efekty jego wzmożonej uwagi, gdy jego wilki (nawet w ludzkiej postaci nimi pozostawały) wchodziły do pokoju. Na widok Alfy zaczynały się zachowywać jeszcze ciszej. Opuszczały głowy, wpychały dłonie pod pachy, taksowały Warrena wzrokiem i wychodziły.

Do pokoju dumnie wkroczyła Honey, prezentując na twarzy siniaka, który już zaczynał blednąć. Za jakieś pół godziny nie pozostanie po nim ślad. Rzuciła Alfie porozumiewawcze spojrzenie. Adam skinął głową, po raz pierwszy reagując na któregokolwiek z odwiedzających.

Na chwilę przycupnęła przy fotelu Samuela, a potem usiadła na podłodze. Ponownie spojrzała na Adama i nie napotkawszy na sprzeciw, przedstawiła się Kyle'owi, dotykając jego ramienia. Na koniec usadowiła się przy ścianie i zamknęła oczy, odchylając głowę.

Kilku gości później do pokoju wszedł blondyn z rudawą bródką. Nie znałam go z widzenia, ale po zapachu rozpoznałam, że należał do stada. Już jakiś czas temu przestałam zwracać uwagę na odwiedzających i tego również bym zignorowała, gdyby nie dwie rzeczy.

Kiedy wszedł, jego postawa nie uległa zmianie. Tymczasem Adam napał ramionami na ścianę, prostując się do pozycji kija od szczotki. Następnie postąpił kilka kroków do przodu, aż znalazł się pomiędzy łóżkiem a nieznanym.

Rudobrody mężczyzna był sporo wyższy od Adama i przez sekundę próbował podkreślić tę przewagę, ale dla Alfy nie stanowił żadnego przeciwnika. Bez słowa czy jakiegokolwiek agresywnego gestu Adam zmusił go do spuszczenia głowy.

Samuel sprawiał wrażenie, jakby niczego nie zauważył.

Wątpię, czy ktokolwiek jeszcze potrafiłby dostrzec gotowość w powoli napinających się mięśniach ramion.

– Kiedy dojdzie do siebie – oznajmił Adam lakonicznie.

– Jeśli rzucisz mu uczciwe wyzwanie, nie będę protestować,

Paul.

Pod rządami Marroka nie dochodziło do zbyt wielu usankcjonowanych walk – prawdziwych walk, a nie kilku warknięć i dwóch czy trzech ugryzień. Stanowiło to jeden z powodów, dla których w Nowym Świecie żyło więcej wilkołaków niż w Europie, skąd pochodziły zarówno one, jak i nieludzie. Zwykle potrafię określić hierarchię stada od najbardziej dominującego osobnika do najmniej – lub odwrotnie – po samym języku ciała. Wilki są w tym jeszcze lepsze. Ludzie zachowują się podobnie, choć dla nich język ciała nie jest nawet w połowie tak istotny jak dla wilków. Dla człowieka może od niego zależeć awans czy zwycięstwo w trudnym do rozstrzygnięcia sporze. Dla wilkołaka – przeżycie w stadzie, ponieważ stado stanowi złożoną strukturę społeczną i militarną, w której każdy członek musi dokładnie wiedzieć, gdzie znajduje się jego miejsce. Stopień dominacji wilkołaka zależy od wypadkowej kilku czynników: osobowości, siły woli, zdolności fizycznych oraz czegoś jeszcze, co trudno nazwać i czego nie potrafię nikomu wytłumaczyć. Chodzi o coś, czego nie można wyczuć bez użycia oczu, uszu i nosa, a tym, którzy posiadają odpowiednio czułe zmysły, nie trzeba tego wyjaśniać. Naturalnie pragnienie walki to najbliższe, co przychodzi mi do głowy. To z powodu tego czynnika poza stadem naturalna chęć dominacji wilka zmienia się w dość dużym stopniu. Oczywiście wilkołaki, zupełnie jak ludzie, bywają zmęczone, smutne czy radosne, a wszystko to wpływa na pragnienie dominacji.

W stadzie te naturalne wahania zostają częściowo wyeliminowane. Czasami walka pomiędzy wilkami, których chęć dominowania osiąga podobny poziom, pozwala za pomocą siły określić ich rangę. Numer dwa i trzy Alfy stanowią dwa kolejne najbardziej dominujące samce stada.

W otoczeniu wrogów Warren wolał być raczej cichy i czujny niż, jak większość dominujących samców, agresywny. Jego umiejętność stosowania języka ciała nie dorównywała nawet mojej, ponieważ od momentu, gdy został Przeistoczony, Warren



spędził niewiele czasu ze stadem. Trzymał się raczej jego granic niż środka. Z tego też powodu zagrażały mu ataki wilków, które uważały się za silniejsze, szybsze i sprawniejsze.

To Adam zdecydował, że Warren będzie jego trzecim. Gdyby był mniej dominującym czy po prostu mniej lubianym i szanowanym Alfą, jego deklaracja doprowadziłaby do rozlewu krwi. W tej sprawie uważałam upór Adama za słuszny – ale ja należałam do tego nielicznego grona, przy którym Warren porzucał wiecznie nieufną postawę.

Znacząca mniejszość wilków czuła, że Warren nie jest wystarczająco silny, by sprawować powierzoną mu funkcję. Wiedziałam – raczej od Jesse niż którejkolwiek z zamieszanych w to osób – że niektóre wilki chciały usunąć Warrena ze stada lub, w idealnej sytuacji, z tego świata. Bez wątpienia należał do nich Paul, wystarczająco dominujący osobnik, by rzucić Warrenowi wyzwanie. Na co Adam właśnie mu zezwolił.

Paul z zadowoleniem skinął głową i dziarskim krokiem wymaszerował z pokoju, nieświadomy, że w innych okolicznościach Warren wytarłby nim podłogę.

I pewnie wytrze, jeśli tylko przeżyje – a czujność i troskliwa opieka Samuela podpowiadały, że nie jest to do końca pewne.

Adam w zamyśleniu obserwował wychodzącego mężczyznę. W końcu oderwał od niego wzrok i spostrzegł, że mu się przyglądam. Zwęził oczy. Ruszył w moją stronę, chwycił mnie za ramię i wyprowadził na zewnątrz.

Puścił mnie dopiero przed drzwiami pokoju Jesse.

Delikatnie zapukał, a następnie nacisnął klamkę. Jesse siedziała na podłodze z plecami opartymi o łóżko. Nos miała zaczerwieniony, a po jej policzkach wolniutko ściekały łzy.

– Walczy – powiedział do niej Adam. Podniosła się niezgrabnie.

– Mogę go zobaczyć?

– Ale bądź cicho.

Skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Gdy mnie spostrzegła, przystanęła, po czym posłała mi uśmiech, promień słońca przebijający się przez chmury zmartwienia o zdrowie Warrena.

Minęła mnie w pośpiechu.

– Chodź. – Adam ponownie chwycił mnie za rękę i zaprowadził do kolejnych drzwi, które otworzył bez pukania.

Dzielnie udawałam poirytowanie, kiedy wyszarpałam się z jego uścisku i weszłam do środka. Gdybym była naprawdę zła, nie odczuwałabym strachu. Bardzo mi się nie podobało, że Adam wzbudza we mnie strach.

Założyłam ręce na piersi i stanęłam do niego plecami. Dopiero wtedy zorientowałam się, że przyprowadził mnie do sypialni.

Poznałabym, że należy do Adama, nawet bez obecności jego zapachu. Kochał miękkie tkaniny i ciepłe kolory, a wystrój pokoju był tego najlepszym odzwierciedleniem – począwszy od ciemnobrązowego berberyjskiego dywanu po weneckie ornamenty na maślano-kremowych ścianach. Przede mną wisiał obraz tak wysoki jak ja i dwa razy ode mnie szerszy, przedstawiający leśny krajobraz. Artysta oparł się chęci domalowania jelenia w potoku i orła nad czubkami drzew.

Człowiek mógłby uznać ten obraz za nudny. Dotknęłam płótna, zanim sobie uświadomiłam, że się poruszyłam. Nazwisko artysty, nagryzmołone prawie nieczytelnie na małej mosiężnej płytce przymocowanej do dolnego prawego rogu ramy, nic mi nie mówiło. Tytuł malowidła brzmiał „Sanktuarium”.

Odwróciłam się i napotkałam spojrzenie Adama. Ręce miał skrzyżowane na piersi, a wzdłuż jego szerokich kości policzkowych biegły niewielkie białe plamki – znak, że jest wściekły. Samo w sobie nie było to niczym nadzwyczajnym. Adam nie należał do najbardziej opanowanych, a mnie podsycanie jego gniewu szło całkiem nieźle. Chociaż nie ostatnimi czasy i przysięgłabym, że nie dzisiaj.

– Nie miałem wyboru – warknął.

Patrzyłam na niego, próbując odgadnąć, o co chodzi. Najwyraźniej malujący się na mojej twarzy brak zrozumienia jeszcze bardziej go rozwścieczył.

– Zrobiłem to, by Paulowi nie przyszło do głowy urządzenie zasadzki. To musi być prawdziwe wyzwanie, w obecności

świadków.

– Wiem. – Czyżby uważał mnie za głupią? Adam obserwował mnie przez kilka sekund, a potem szybkimi krokami zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem. Kiedy się zatrzymał, ponownie spojrzał mi w twarz i powiedział:

– Warren lepiej kontroluje swojego wilka niż ktokolwiek inny, a Ben, pomijając jego charakter, w niczym mu nie odstępuje. To były najlepsze wilki, jakie mogłem wysłać na poszukiwania czarnoksiężnika.

– Czy kiedykolwiek twierdziłam inaczej? – prychnęłam.

Rozproszył mnie wiszący na ścianie obraz, ale Adam sam mi przypomniał, że staram się być na niego wściekła. Na szczęście nie było to trudne.

– Jesteś na mnie zła.

– Wrzeszczysz na mnie. Oczywiście, że jestem zła.

Machnął ręką.

– Nie chodzi mi o to. Chodzi mi o sytuację w pokoju Warrena.

– Byłam zła na tego półgłówka, który przyszedł rzucić wyzwanie wilkowi rozłożonemu na łopatki. – Przypomniałam sobie, jak Adam mnie przestraszył, kiedy wykorzystał jedną z mocy Alfy, chcąc mnie uspokoić. Nie byłam jednak gotowa, żeby o tym rozmawiać. – Nie wściekałam się na ciebie, dopóki mnie nie wywlokłeś z pokoju, by na mnie powrzeszczeć.

– Niech to szlag. Przepraszam. – Odwrócił wzrok.

Pozbawiony tarczy w postaci gniewu, wyglądał na zmęczonego i zmartwionego.

– Warren i Ben to nie twoja wina. Obaj zgłosili się na ochotnika.

– Nie poszliby, gdybym im zabronił. Wiedziałem, że to będzie niebezpieczne – burknął, a gniew powrócił tak szybko, jak zniknął.

– Myślisz, że jako jedyny masz prawo czuć się winny?

– To nie ty ich wysłałaś. To ja.

– Ale to przeze mnie dowiedzieli się o czarnoksiężniku.

– Ponieważ zaś widziałam, że Adamowi naprawdę dokuczało

poczucie winy, postanowiłam wypowiadać przed nim jeszcze cięższy grzech. – Modliłam się, żeby znaleźli czarnoksiężnika.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, a potem wybuchnął gorzkim śmiechem.

– Sądzisz, że modlitwa czyni cię odpowiedzialną za stan Warrena?

Nie wierzył. Nie wiem, dlaczego tak mnie to zszokowało. Znałam wiele osób, które nie wierzyły w Boga, jakiegokolwiek Boga. Ale wszystkie wilkołaki, wśród których dorastałam, były wierzące. Na widok mojej miny Adam ponownie się roześmiał.

– Jesteś taka prostoduszna – mruknął cicho, poirytowany. – Już dawno temu odkryłem, że Bóg to tylko mit. Przez sześć miesięcy przebijania się przez śmierdzące bagno składałem do niego modły w każdą godzinę, zanim nie przejrzałem na oczy, a szalony wilkołak utwierdził mnie w przekonaniu, że nie ma żadnego Boga. – Ciepły brąz jego oczu przeszedł w chłodną żółć. – Nie wiem, może jakiś istnieje. Jeśli tak, to jest sadystą, który nawet nie kiwnie palcem, obserwując, jak jego dzieci wzajemnie się wyrzynają.

Musiał być bardzo spięty, ponieważ mówił bez sensu – a Adam mówił z sensem nawet wtedy, gdy wrzeszczał, ile sił w płucach. Też chyba o tym pomyślał, bo nagle się odwrócił i podszedł do ogromnego okna z widokiem na rzekę.

W tym miejscu Kolumbia miała prawie półtora kilometra szerokości. Czasami, kiedy zanosilo się na burzę, woda wyglądała na prawie całkiem czarną, ale dziś skrzyła się w promieniach słońca, odbijając błękit nieba.

– Ostatnio mnie unikasz – powiedział spokojniej. Drugie okno wychodziło na mój dom. Poczulałam się spełniona na widok częściowo zmasakrowanego Królika w samym środku krajobrazu.

– Mercy...

Nadal patrzyłam w okno. Okłamywanie Adama nie miało sensu, a powiedzenie prawdy doprowadziłoby do kolejnych pytań, na które nie chciałam odpowiadać.

– Dlaczego? – zapytał i tak.

Zerknęłam przez ramię – wciąż obserwował rzekę.

Obróciłam się i oparłam o parapet. Wiedział dlaczego. Ujrzałam to w jego oczach, kiedy wychodziłam z sali treningowej. A jeśli nie wiedział... Cóż, nie zamierzałam mu tego wyjaśniać.

– Nie wiem – odpowiedziałam w końcu. Odwrócił gwałtownie głowę i żółtymi oczami łowcy spojrzął na mnie tak, jak gdyby dostrzegł nieoczekiwaną ofiarę. Myliłam się. Okłamywanie Adama było więcej niż bezsensowne.

– Owszem, wiesz. Dlaczego? Potarłam dłońmi twarz.

– Posłuchaj, nie jestem dziś w twojej kategorii wagowej. Czy możemy z tym poczekać, aż Warren wydobrzeje?

Lustrował mnie zwężonymi oczami, ale przynajmniej więcej nie naciskał.

Zdesperowana, by zmienić temat, zapytałam:

– Skontaktował się z tobą pewien reporter? W sprawie córki.

Adam zamknął oczy i wziął głęboki, długi oddech. Kiedy ponownie je otworzył, miały kolor dobrej czekolady.

– Tak. Dziękuję, że mnie tym obarczyłaś bez żadnego ostrzeżenia. Facet myślał, że już do mnie dzwoniłaś. Chwilę trwało, zanim sobie uświadomił, że nie mam bladego pojęcia, o co mu chodzi.

– Więc przyjeżdżają tutaj?

Machnął ręką w stronę pokoju Warrena.

– Kiedy w okolicy grasuje coś, co potrafi w taki sposób zmasakrować jednego z moich wilków? Mieli tu przyjechać. Będę musiał do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że to raczej niewskazane. Tylko że nie wiem, do kogo ich odesłać. Nie znam Alfy, któremu powierzyłbym własną córkę, a jego jest jeszcze młodsza od Jesse.

– Wyślij go do Brana – zasugerowałam. – Twierdzi, że wychował już kilka przybłąd.

Adam otaksował mnie wzrokiem.

– Powierzyłabyś Branowi dziecko?

– Mnie nie skrzywdził, a wiele Alf by to zrobiło.

Nagle uśmiechnął się szeroko.

– A to o czymś świadczy. Naprawdę rozbiłaś jego lamborghini na drzewie?

– Nie to miałam na myśli – fuknęłam. – Wiele Alf zabiłoby podrzucone im szczenię kojota.

Dużymi krokami podeszłam do drzwi.

– To było porsche – powiedziałam z godnością. – A drogę pokrywał lód. Wiesz o tym od Samuela? Nie omieszkał chyba wspomnieć, że to właśnie on mnie podpuścił, bym wzięła ten samochód? Idę zobaczyć, co z Warrenem.

Adam śmiał się pod nosem, kiedy zamykałam za sobą drzwi.

Kilka godzin później wróciłam sama do domu. Samuel został u Adama na noc, by dopilnować, że nie stanie się nic złego – a przynajmniej nic gorszego niż dotychczas. Kyle również czuwał przy Warrenie. Byłam całkiem pewna, że nawet stado wilkołaków nie dałoby rady wyciągnąć go z tego pokoju.

Nie mogłam nic dla nich zrobić. Dla Warrena, Stefana czy nawet Bena. Dlaczego ci, na których mi zależało, nie szukali po prostu mechanika? Samochody potrafiłam naprawiać. I od kiedy to martwiłam się o Bena, szczerzego bobka?

Ale nieprzyjemne drażnienie w żołądku powstało po części również z jego powodu. Niech to szlag. Niech to wszystko trafi szlag.

W domu czekały na mnie dwie wiadomości. Jedna od matki, a druga od Gabriela. Oddzwoniłam do Gabriela i przekazałam mu, że Warren jest poważnie ranny, ale powinien się wylizać. Matce chwilowo nie miałam odwagi stawić czoła. Nie bez płaczu, a płakać nie zamierzałam, dopóki się nie dowiem, co zaszło poprzedniej nocy.

Na kolację zrobiłam zupę z makaronem, której większą część pochłonęła Medea, cicho pomrukując. Posprzątałam po posiłku, a potem wytarłam meble i chwyciłam za odkurzacz. Stan mojego życia można ocenić po panującym w domu porządku. Kiedy mam powody do stresu, gotuję bądź sprzątam. A że nie

mogłabym przełknąć już nic więcej, sprzątałam. Wyłączyłam odkurzacza, by przesunąć kanapę, i usłyszałam dzwonek telefonu. Czyżby coś jeszcze poszło nie tak?

Podniosłam słuchawkę.

– Rezydencja pani Thompson.

– Mercedes Thompson, Pani wampirów pragnie z tobą rozmawiać. – Głos był tak wytworny i kobiecy, jak tylko może być głos sekretarki. Wyrzesałam przez okno. Słońce zachodziło, kąpiąc wzgórze Horse Heaven we wspaniałym pomarańczowym blasku.

Cała frustracja, której próbowałam się pozbyć, powróciła ze zdwojoną siłą. Warren nie walczyłby teraz o życie, gdyby Marsilia wysłała w pogoń za czarnoksiężnikiem wszystkich swoich pachołków, zamiast bawić się w gierki o władzę.

– Bardzo mi przykro – zakomunikowałam nieszczerze.

– Proszę poinformować swoją Panią, że nie jestem zainteresowana. – Odłożyłam telefon. Kiedy ponownie zadzwonił, wyłączyłam sygnał dzwonka i ściągnęłam z kanapy poduszki, by pod nimi posprzątać. Gdy zadzwoniła komórka, też miałam ochotę ją zignorować, ponieważ nie rozpoznałam numeru. Ale może dzwonił ktoś ze stada Adama albo Stefan.

– Halo?

– Mercedes Thompson – poznałam głos Marsilii – musisz mi pomóc odnaleźć Stefana i zabić czarnoksiężnika.

Wiedziałam, co należy zrobić. Gdyby powiedziała cokolwiek innego, przerwałabym połączenie bez względu na to, jak głupią rzeczą jest ignorować Panią wampirzej chmary. Ale ona mnie potrzebowała.

Chciała, żebym ja coś zrobiła.

Żebym zabiła czarnoksiężnika.

Wydawało się to niedorzeczne – co takiego potrafiłam, czego nie potrafiła para wampirów i dwa wilkołaki?

– Dlaczego ja?

– Wyjaśnię ci to osobiście.

Trzeba przyznać, że była dobra – gdybym nie wsłuchiwała się

w jej głos ze wzmożoną uwagą, prawdopodobnie umknęłaby mi pobrzmiwająca w nim nuta satysfakcji.





## Rozdział 8

**C**hociaż dochodziła północ, parking przy „Wujku Mike'u” był pełny i musiałam zaparkować przy magazynie tuż obok. Mój mały Królik nie stał tam samotnie, ale pomiędzy SUV-ami i ciężarówkami wyglądał na zmartwionego. Nie wiem, dlaczego nie ludzie lubią duże pojazdy – w każdym razie trudno ich zobaczyć za kierownicą Geo Metro.

W pobliżu rezerwatu dla nie ludzi w Walla Walla znajduje się kilka barów, w których przesiadują nie ludzie po to, by, jak to powiedzieć, zyskać darmową reklamę. Niedaleko mojego warsztatu otwarto lokal, który mieni się jaskinią wilkołaków. „Wujek Mike” nie czynił jednak żadnych starań, by przyciągnąć klientów i trudno było w nim spotkać człowieka.

Jeśli jakiś mniej rozsądny, zwabiony dużą liczbą samochodów na parkingu, wpada w odwiedzin, subtelny urok rzucony na wejście powoduje, że czym prędzej wraca tam, skąd przyszedł. „Wujek Mike” to miejsce spotkań nie ludzi – chociaż toleruje się tam inne nadnaturalne stworzenia, o ile tylko nie sprawiają kłopotów.

Odmówiłam wyprawy do siedziby chmary bez towarzystwa Stefana. Może i jestem uparta, ale z pewnością nie głupia. Nie zaprosiłabym też Marsilii do swojego domu – o wiele łatwiej

wpuścić zło, niż je później wyprosić. Zresztą nie byłam pewna, jak się wyprasza wampira, choć miałam świadomość, że to możliwe. Więc jako neutralne miejsce spotkania zaproponowałam „Wujka Mike'a”.

Nie spodziewałam się aż takich tłumów w środku tygodnia. Najwyraźniej klientela „Wujka Mike'a” w przeciwieństwie do mnie nie musiała się martwić porannym wstawaniem.

Kiedy otworzyłam drzwi, z wnętrza lokalu trysnęła fala hałasu jak woda przez dziurę w zaporze. Porażona natężeniem dźwięków, zawahałam się. To wystarczyło, by czyjaś zdecydowana ręka wypchnęła mnie z powrotem na zewnątrz. Potknęłam się, a drzwi z rozmachem uderzyły o futrynę, pozostawiając mnie na parkingu sam na sam z napastnikiem.

Zrobiłam krok w tył, by stworzyć między nami odrobinę wolnej przestrzeni. Zaczęłam żałować, że nie zabrałam ze sobą pistoletu. Potem jednak spojrzałam na nieznajomego i odetchnęłam z ulgą. Miał na sobie zieloną tunikę i trykot, uniform obsługi „Wujka Mike'a”, w którym przypominał członka Wesolej Kompanii Robin Hooda.

Był wysokim i szczupłym szesnastolatkiem. Wokół jego ust widniał szczątkowy zarost, który za kilka lat być może przybierze postać wąsów. Rysy twarzy miał zwyczajne, ani zbyt ostre, ani zbyt łagodne, ale też nie dość symetryczne, by mógł uchodzić za atrakcyjnego.

Uczynił w moim kierunku nieznaczny gest, przesycając powietrze ostrym, cierpkim zapachem magii.

Następnie obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do drzwi. Był bramkarzem. Niech to szlag, już drugi raz tego dnia ktoś próbował mnie skądś wyrzucić.

– Nie jestem człowiekiem – oznajmiłam zniecierpliwiona, podążając za nim. – Wujek Mike nie ma nic przeciwko, że tu przychodzę. – Nie żeby Wujek Mike przesadnie zwracał na mnie uwagę.

Chłopak syknął, odwracając się w moją stronę, z grymasem gniewu na twarzy wyciągnął w górę dłonie i powoli je zamknął.

Tym razem zapach magii był silny jak amoniak, drażniąc moje zatoki. Złapał mnie dławiący kaszel.

Nie dowiedziałam się, co chłopak zamierzał mi zrobić, ponieważ w drzwiach lokalu stanął sam Wujek Mike.

– Fergus, daj temu spokój. Ty ze wszystkich... Sam wiesz najlepiej. – W jego akcencie słychać było całą historię Irlandii, a w tonie głosu magię, na której dźwięk bramkarz opuścił ręce.

Wujek Mike wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać właściciel szynku. Jak gdyby wniknął do mojej głowy i wyciągnął z niej wizerunki oberżystów ze wszystkich ksiązek, filmów i opowiadań, jakie znałam, a następnie przedestyłował i połączył w perfekcyjną karykaturę. Był średniego wzrostu, miał szerokie bary, grube i silne dłonie o krótkich palcach oraz przyjemną, ale bardziej charyzmatyczną niż przystojną twarz. Brąz jego włosów wpadał w rudość, choć na opalonej twarzy nie dostrzegłam żadnych piegów. Mrok nocy zaciemnił jego oczy, ale wiedziałam, że są jaskrawo piwne i że wykorzystał ich moc na nieszczęsnym pracowniku.

– No już, Fergus, przydaj się na coś i przekaz Bidy, że przez resztę nocy ma trzymać wartę przy drzwiach. Potem idź do Cooka. Niech ci wynajduje robotę tak długo, póki sobie nie przypomnisz, że zabijanie klientów nie służy niczym interesom.

– Tak jest. – Przerażony Fergus czmychnął przez drzwi i zniknął w otchłani lokalu. Może i byłoby mi go żal, gdyby nie ten kawałek o „zabijaniu klientów”.

– A teraz – zwrócił się do mnie Wujek Mike – proszę o wybaczenie, że musiałem interweniować. Ten demon szerzy wśród nas niemały popłoch, czasem doprowadzając skołatanę nerwy do morderczej ostateczności, jak właśnie widziałas. Tak sobie myślę, że dla kogoś twojego rodzaju to nie najlepsza noc, by dołączać do naszej biesiady.

Taktyka Wujka była może i subtelniejsza od śmiertelnej klątwy, ale jeszcze skuteczniej powstrzymywała mnie przed wejściem do środka. Niech to szlag.

Stłumiłam warknięcie i postarałam się, by mój głos zabrzmiał

równie uprzejmie co jego:

– Skoro nie jestem tu mile widziana, czy mógłby pan poprosić kogoś o odszukanie Marsilii? Proszę jej przekazać, że czekam na zewnątrz.

Na jego twarzy wykwitł wyraz osłupienia.

– Co też przyszło ci do głowy, by się spotykać z królową wampirów? Wypływasz na zbyt głębokie wody, dziewczynko.

To pewnie przez tę „dziewczynkę”. Albo może zmianę kierunku wiatru, w którym nagle wyczułam zapach śmieci, wilka i krwi. I jeszcze tę wyraźną charakterystyczną woń Warrena, która przypominała, że zaledwie kilka godzin temu porzucono go w tym miejscu krwawiącego i konającego.

– Gdyby tak nie ludzie od czasu do czasu zechcieli ruszyć swoje szlachetne zadki, mogłabym się teraz taplać w kałuży – syknęłam, porzucając wszelkie próby silenia się na uprzejmość. – Znam stare opowieści. Wiem, że nie jesteście bezbronni, do cholery. Dlaczego wszyscy siedzicie z założonymi rękami i patrzycie, jak czarnoksiężnik morduje niewinnych?

– Starłam się nie zaliczać Stefana do martwych, ale jakaś część mnie już była pogrążona w żałobie.

Dodało to mojemu językowi brawury. – No ale skoro się obawiacie, że mogłoby to „doprowadzić wasze skołatane nerwy do morderczej ostateczności”, to lepiej nic nie robić. – Szkoda że Warren nie wziął z nich przykładu. Siedziałyby teraz bezpiecznie w domu, zamiast wykrwawiać się na łóżku w rezydencji Adama. – Szczególnie że to sprawa wampirów. Ci, którzy umierają po drodze, to zaledwie skupiska atomów, nic, czym należałoby się przejmować.

Wujek uśmiechnął się nieznacznie, czym jeszcze skuteczniej rozpałił mój gniew.

– Wspaniale, śmieć się, śmieć. Przypuszczam, że sam miałeś okazję pozbawić kilku nieszczęśników głowy. Cóż, was to też dotyczy. Ludzie nie są głupi, wiedzą, że te morderstwa to sprawa czegoś nadnaturalnego, czegoś złego – a jedyne osoby, które w ich mniemaniu pasują do opisu, należą

do waszego rodzaju.

Śmiał się teraz od ucha do ucha, ale uniósł dłoń.

– Wybacz, kochana, to wszystko sprawka mojej wyobraźni. Kiedy myślisz „mechanik”, nie masz skojarzeń z kimś, kto używa zwrotów takich jak „skupiska atomów”, nieprawdaż?

Przypatrywałam mu się z uwagą. Może to jego wiek – a podejrzewałam, że Wujek Mike był bardzo stary – pozwalał mu patrzeć na te sprawy z innej perspektywy, ale...

– Przykro mi – rzuciłam. Nawet ja słyszałam, jak mój głos kipi od złości. – Postaram się używać wyłącznie powszechnie znanych i bardzo błahych słówek, dyskutując o czymś, co dokonało rzezi... – próbowałam policzyć ofiary, choć moje rachunki mogły nie być adekwatne. Nie miałam pojęcia, ile osób zginęło, kiedy Daniel znajdował się we władaniu czarnoksiężnika – ...piętnastu osób?

Wujek przestał na mnie patrzeć jak właściciel szynku, kiedy uśmiech zszedł z jego twarzy.

– Więcej niż czterdzieści, jak sędzę, chociaż nie wątpię, że będzie więcej. I też nie wszystkich tutaj w Tri-Cities. Demony kupczą śmiercią i zepsuciem. Nic, z czego należy się śmiać, ani nic, co można puścić płazem. Przyjmij moje przeprosiny. – Skłonił się w tak gwałtownym geście, że nie miałam absolutnej pewności, czy naprawdę to zrobił. – Samym sobą byłem tyleż samo ubawiony, co i twoim językiem. Nawet po tak długim czasie nadal zapominam, że bohaterów można odnaleźć w najmniej spodziewanych miejscach i osobach – na przykład w mechanikach, którzy potrafią przyjmować postać kojota. – Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę z chytrym uśmiechem w oczach. Wyraz jego twarzy w niczym nie przypominał tego, który zwykle prezentował.

– Jako bohaterka, która własnym ciałem pragnie nas zasłonić przed wybuchem granatu, masz prawo wiedzieć, dlaczego nie wychodzimy tej rzeczy naprzeciw.

– Skinął głową w kierunku baru. – My, nieludzie, walczymy o przetrwanie, Mercedes Thompson. Umieramy szybciej, niż możemy się rozmnażać, wliczając w to nawet naszych półkrwi

kuzynów. Wszystko zaczęło się w czasach, kiedy człowiek po raz pierwszy wykuł żelazne ostrze, ale ołowiane kule zabijają nas równie skutecznie co naga stal – gremliny takie jak Siebold Adelbertsmiter stanowią wyjątki.

Przerwał, a ja czekałam. Wiedziałam o tym wszystkim tak jak każdy, komu chciało się włączyć telewizor bądź otworzyć gazetę.

– Są wśród nas potężne istoty – ciągnął. – Istoty tak przerażające, że gdyby tylko ludzie wiedzieli o ich istnieniu, wprawiliby w ruch maszynę śmierci, która zmiotłaby z powierzchni ziemi każdego nieczłowieka. Jeśli czarnoksiężnik zwróci na nas uwagę i spowoduje, że któraś z nich zacznie zabijać przed kamerami – a jest w mocy to uczynić – nastąpi koniec naszego gatunku.

– W takim samym stopniu dotyczy to wilkołaków – odparowałam. – Adama to nie powstrzymało, a mógł zrzucić całą odpowiedzialność na wampiry. Dam głowę, że siedzą teraz w barze co najmniej cztery osoby, które potrafiłyby zniszczyć tego potwora, zanim by się zorientował.

Wujek zacisnął pięści i odwrócił głowę, ale zanim to zrobił, dostrzegłam zmianę w jego twarzy, jakby wyraz głodu.

– Nie. Nie doceniasz jego potęgi, Mercedes. Większość z nas nie posiada większej odporności na wampirze moce niż zwykli ludzie – ani też dusz na tyle czystych, by się przeciwstawić demonowi. Nie chciałabyś, żeby przejął kontrolę nad jednym z nas.

– Ponownie na mnie spojrzał. Wyglądał już normalnie, jak gdyby zmiana nigdy nie miała miejsca.

Tak czy inaczej, cofnęłam się o krok, ponieważ instynkt podpowiadał mi, że z nas dwojga to nie ja jestem większym drapieżnikiem.

Kiedy się odezwał, jego głos był aksamitny i spokojny:

– Ale tak na wszelki wypadek, gdyby kogoś zbyt kusilo wziąć sprawy w swoje ręce, Szarzy Panowie ogłosili, że to sprawa wampirów i zabronili nam się mieszać. Szarzy Panowie rzeczywiście uważają ludzi za skupiska atomów. Mercy. Bardzo

niebezpieczne skupiska atomów. Nie są skłonni przejmować się zgonami kilku ludzi.

Patrząc mu w oczy, uzyskałam świadomość trzech rzeczy. Po pierwsze – Wujek Mike należał do grupy tych nielicznych, którzy podążyliby za czarnoksiężnikiem.

Po drugie – zarówno nienawidził Szarych Panów, jak i bał się ich. Po trzecie – wcale nie uważał ludzi za skupiska atomów.

Nie byłam pewna, który z tych wniosków zaskoczył mnie najbardziej.

– Zatem – powiedziałam – czy to oznacza, że pozwolisz mi poszukać Marsilii?

Wujek Mike powoli skinął głową.

– Nie będę ci wchodzić w drogę. – Wyciągnął rękę w staroświeckim geście. Położyłam na niej lekko palce i pozwoliłam, by mnie poprowadził w kierunku baru.

Zanim jednak doszliśmy do drzwi, musiałam się zatrzymać.

– Nie bierz ze sobą wilków, kiedy wyruszysz na polowanie – ostrzegł.

– Dlaczego?

– Fergus służy mi od bez mała połowy stulecia. Przez cały ten czas ani razu nie podniósł ręki na któregokolwiek z moich klientów. Ten demon, który gości w ciele czarnoksiężnika, niesie ze sobą przemoc jak morski prąd niesie ławicę. Jego obecność pozbawia samokontroli i zachęca do czynienia zła. Na wilkołaka wywiera ten sam efekt, co wódka na ogień.

Przypomniałam sobie relację Tony'ego na temat rosnącego niepokoju społeczeństwa, z którego skutkami zmagala się policja. Bran też o czymś takim wspominał, ale w jego ustach nie brzmiało to tak strasznie. Jeśli się jednak dobrze zastanowić, to, pomijając wybuch Adama, który mógł wynikać z jego temperamentu i stresu, Samuel ostatnimi czasy zachowywał się bardziej nieprzewidywalnie niż zwykle.

– Dlaczego nie powiedziałeś Adamowi, że Warren i Ben są w niebezpieczeństwie?

– Nie wiedziałem, że Adam wysłał swoich ludzi na polowanie,

dopóki ten biedny chłopaczyna nie spoczął u mego progu, chociaż powinienem był wiedzieć.

Czy Bran zdawał sobie sprawę z wielkości zagrożenia, kiedy Adam wysyłał Warrena i Bena na poszukiwania? Niewykluczone. Bran nie należał do tych, którzy mówią swoim ludziom, jakie są ich granice. Prawdopodobnie postępował słusznie – niepokój wywołany wiedzą, że demon mógł pozbawić ich kontroli, załatwiłby za Littletona połowę roboty.

Doszłam do wniosku, że ja też bym ich nie informowała. A zatem cokolwiek planowała Marsylia, nie powinni wiedzieć, że skończyłam z biernym śledzeniem wydarzeń i wyruszam na polowanie. Kojoty dobrze czatują i potrafią powalić o wiele większą zdobycz, niżby się można spodziewać. Jeśli Marsylia mogła zaoferować pomoc – świetnie. Jeśli nie, sama znajdę Littletona.

Weszłam do baru z Wujkiem Mike'iem. Tej nocy grała kapela heavymetalowa. Pod wpływem dźwięków perkusji i przesterowanej gitary moja głowa zaczęła dygotać, a bębni w uszach chciały pęknąć. Znam wilki, które uwielbiają miejsca, gdzie ich wrażliwe zmysły mogą się na chwilę wyłączyć. Uspokaja je to. Mnie nie. Mnie przeraża, ponieważ nie słyszę, co się czai za moimi plecami.

Siedząca za kasą kobieta posłała Wujkowi pełne zdziwienia spojrzenie, ale on ją zignorował. Nachylił się do mojego ucha i powiedział:

– Muszę doglądać interesu. Dopilnuję jednak, by nie spotkało cię tutaj nic złego.

Chciałam mu podziękować, ale zanim zdążyłam, położył mi palec na ustach.

– Nic z tych rzeczy, dziewczyno. Wiem, że Zee dobrze cię wyszkolił. Nigdy nie dziękuj nieczłowiekowi, bo zanim dziesięć razy zdążysz powiedzieć „skupisko atomów”, będziesz prac jego skarpetki i płacić mu czynsz.

Miał rację. Wiedziałam o tym i prawdopodobnie przypomniałabym sobie w samą porę, ale i tak doceniałam jego



uprzejmość. Uniosłam w górę brwi i rzekłam z udawaną skromnością:

– Ty byś mi tego nie zrobił.

Wujek uśmiechnął się szeroko i machnął na mnie ręką.

– Idź poszukać swoich wampirów, dziewczyna Ja tu muszę zarabiać.

Nikt nie sprawił mi kłopotów, kiedy ostrożnie przeciskałam się przez tłum, ale czułam na plecach ciężar wzroku nie ludzi. Trudno było przypadkiem nie wpaść na kogoś w tak zapchanym pomieszczeniu, mając jednak w pamięci ostrzeżenie Wujka Mike'a, trzymałam wszystkie części ciała przy sobie. Nastrój, w jakim znajdowali się klienci, był dość paskudny. Moje uszy nie mówiły mi zbyt wiele, ale emocje, jakie wychwytywał nos, nie należały do najradośniejszych.

Dostrzegłam wampiry po przeciwległej stronie parkietu. Marsilia miała na sobie białą suknię w stylu lat pięćdziesiątych, która przywoływała obraz Marilyn Monroe, chociaż wampirzyca nie posiadała nic z miękkości jej kształtów. Nawet w przyćmionym świetle przy bieli sukni skóra Marsilii prezentowała się nadzwyczaj blado.

Ktoś powinien jej powiedzieć, że ten styl nie dodawał jej urody. Może wkurzy mnie wystarczająco, bym sama to zrobiła. Moje nerwy też były bowiem skołatane i niemal doprowadzone do morderczej ostateczności.

Zaskoczona tą myślą, zatrzymałam się i zaczęłam powoli obracać, ale nigdzie nie dostrzegłam Littletona ani nie poczułam jego zapachu. Ponownie ruszyłam w stronę stolika wampirów.

Marsilia przyprowadziła ze sobą tylko jedną osobę i ze zdziwieniem spostrzegłam, że był to Andre, przyjaciel i rywal Stefana. Przedzieranie się przez tłum dało mi odrobinę czasu, by się zastanowić, jak odegrać swoją rolę. Marsilia wiedziała, że złapałam jej haczyk i pozostało jedynie zdecydować, kto dowodzi.

Ponieważ było niemal pewne, że to ja będę ryzykować najwięcej, zależało mi, by mieć nad poszukiwaniami pełną

kontrolę. Wyciągnęłam spod koszulki srebrny wisiorek w kształcie baranka, by mogli mu się dobrze przyjrzeć, gdy będę podchodzić.

Z powodu złych doświadczeń z dzieciństwa nie noszę krzyżyka. Poza tym krucyfiks przedstawia śmierć naszego Pana – nie wiem, skąd pomysł, by narzędzie tortury symbolizowało Chrystusa. Chrystus chętnie się poświęcił, był jak jagnię, a nie jak krzyż, na którym mielibyśmy się powiesić; przynajmniej ja to tak interpretuję. Może inni myślą o religii i Bogu zupełnie inaczej.

Tak czy inaczej, w moim przypadku baranek działa na wampiry równie skutecznie, co krzyż – i Marsilia o tym wiedziała.

Podchodząc do jej stolika, uśmiechnęłam się szeroko. Chwyciłam krzesło, które dla mnie zajęli, i obróciłam je tak, bym mogła usiąść z rękoma założonymi na szczycie oparcia. W stadzie wilkołaków odpowiednia postawa może zaoszczędzić ogromnej ilości siniaków.

Nie okażę im więcej słabości, powiedziałam sobie. Nie jestem teraz na ich terytorium i nie mają nade mną władzy. Oczywiście jeśli pominąć fakt, że wampiry są ode mnie silniejsze i bardziej doświadczone w zabijaniu.

Starłam się więc nie brać tego pod uwagę. Przynajmniej hałas nie pozwoli im usłyszeć, że moje serce bije z prędkością serca królika.

– A zatem – przemówiłam – chcesz, żebym złapała twojego wampira.

Twarz Marsilii nie mogła być już bardziej nieruchoma, ale Andre uniósł brew.

– Złapała czarnoksiężnika, oczywiście – mruknął. Podobnie jak Marsilia, ubrał się na biało. Naturalny kolor jego skóry – choć z braku słońca tak samo blady jak u wszystkich wampirów – był po prostu na tyle ciemny, że biel dobrze na nim wyglądała. Miał na sobie jedwabną koszulę skrojoną w orientalnym stylu z białymi haftami. Wyglądał w niej lepiej niż w pirackich ciuchach.

– Rozumiem – błysnęłam kolejnym uśmiechem w stronę Marsilii. – Ale potrzebujesz mnie, ponieważ jestem zmiennokształtna, a zmiennokształtne podobno są dobre w zabijaniu wampirów. A właśnie tym jest czarnoksiężnik. Wampirem.

Marsilia odwzajemniła uśmiech. Ten gest wyglądał bardziej ludzko niż cokolwiek, co do tej pory pokazała w mojej obecności – musiała się naprawdę starać.

Przechyliła w dłoni prawie pusty kieliszek, wprawiając w ruch atramentowoczarny płyn. Nie miałam pojęcia, czy Wujek Mike serwuje krew w kieliszkach do wina, ale ponieważ wyczuwałam wyłącznie zapachy alkoholi, doszłam do wniosku, że nie. Skoro jednak Marsilia dawała taki pokaz, prawdopodobnie miałam pomyśleć inaczej i stracić odwagę.

– Dziękuję, że tu przyszedłeś – odezwała się w końcu.

Wzruszyłam ramionami.

– I tak chciałam go szukać. – Dopiero gdy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że to prawda. – Ponieważ jednak mimo wszystko mówimy o wampirze, twoja aprobatą uczyni te poszukiwania... – udawałam, że szukam słowa – ...bezpieczniejszymi. Dla nas obojga.

Grałam ryzykownie. Jeśli Marsilia naprawdę pomyśli, że stanowią dla chmary zagrożenie, zabije mnie. Ale jeśli nie będzie czuła przede mną respektu, prawdopodobnie i tak skończę w kostnicy.

Westchnęła i odstawiła kieliszek.

– Dorastałaś wśród wilkołaków, Mercedes, więc rozumiem twoją potrzebę bawienia się w gierki o dominację. Tylko że dwa moje wampiry zaginęły i boją się o nie. Stefan to jeden z moich najsilniejszych, ale odnalezienie szczątków wilkołaka wskazuje, że mu się nie udało.

Cały jej język ciała był jakby nie na miejscu. Niewykluczone, że naprawdę martwiła się o wampiry, ale jej występ wyprowadził mnie z równowagi. Dla wilkołaków język ciała jest ważniejszy niż słowa – a jej ciało wysyłało sygnały, których nie przekazywały

usta. Nie potrafiłam stwierdzić, czego powinnam słuchać.

– „Szczątki” to zbyt mocne słowo – powiedziałam. – Warren żyje.

Przez chwilę nic nie mówiła, stukając tylko palcami o blat stolika, tak jak wtedy, gdy odwiedziłam jej rezydencję. Zaświtała mi myśl, że nie zareagowałam w taki sposób, jakiego oczekiwała – czyżby myślała, że z pocałowaniem ręki przyjmę pomoc?

W końcu się odezwała:

– Z pewnością sądzisz, że to z mojej winy wysłano Stefana do motelu samego. Istniały powody, dla których miało to wyglądać na karę, ale Stefan to żołnierz. Wiedział, jakie ma zadanie. Wiedział, że mu ufam, tak samo jak i wiedział, że nie miałam innego wyboru, jak tylko wysłać go w pościg za tym monstrum.

W to akurat mogłam uwierzyć.

– Myślała, że mnie poprosi o pomoc – wtrącił Andre. – To z mojej winy tego nie zrobił. Stefan i ja byliśmy... jesteśmy przyjaciółmi od dawna. Popełniłem błąd, a on miał mi to za złe. – Spojrzał na mnie i na chwilę jego oczy napotkały moje, ale popatrzył w bok, gdy tylko ja to zrobiłam. Zastanawiałam się, pytanie, co by zrobił, gdybym pozwoliła mu się usidlić.

Ciągnął dalej, jak gdyby nic nie zaszło. Może nie zaszło.

– Jeszcze jako człowiek, Daniel należał do Stefana. Był bardziej kruchy niż się wydawał i umarł, kiedy pozwolił mi na sobie żerować. Istnieje tylko chwila, kiedy trzeba podjąć decyzję, czy przywrócić kogoś do życia, Mercedes Thompson. Mniej niż pięć uderzeń ludzkiego serca. Myślałem, że oszczędzę wszystkim cierpień, jeśli go wskrzeszę, zamiast na wieczność zakopać pod ziemią.

Marsilia dotknęła jego dłoni, a ja sobie uświadomiłam, że przemowa Andre nie była przeznaczona dla mnie, tylko dla niej.

– Dałeś Danielowi prezent – powiedziała. – To hojna rekompensata za twój błąd.

Andre skłonił nisko głowę.

– Stefan tak nie uważał. Po wskrzeszeniu Daniel należał

do mnie, a Stefan doszedł do przekonania, że zrobiłem to celowo.

Wampiry cholernie trudno rozszyfrować, ale Stefan prawdopodobnie miał rację. W noc procesu Andre był zbyt zadowolony z czegoś, co miało związek z Danielem.

– Nieładnie z jego strony – mruknęła Marsilia.

– Oddałbym mu go – oznajmił Andre. – Czekałem, aż poprosi. Widzicie. Wampiry też się bawią w głupie gierki o dominację.

Marsilia potrząsnęła głową.

– Prawdopodobnie dobrze się stało, że Stefan nie wziął cię do pomocy. Mogłabym tu teraz rozmawiać z tą zmiennokształtną, podczas gdy obaj moi najlepsi żołnierze byliby martwi. – Skierowała uwagę na mnie. – Oto jak zamierzam ułatwić ci zadanie, Mercedes. Pożyczę ci moją lewą rękę, żeby zabezpieczała twoje tyły. – Ruchem głowy wskazała Andre. – Prawa jest chwilowo bezwładna. Udzielę ci również wszelkich informacji, jakie posiadam.

– W zamian za co? – zapytałam z rozpędu. Marsylia sądziła, że Stefan nie żyje.

Na moment zamknęła oczy, a następnie spojrzała na moje czoło. Wampirza odmiana kurtuazji, jak sądzę. Poczułam się, jakbym miała na czole płamę.

– W zamian za to, że znajdziesz to przeklęte stworzenie. Ponieważ zabiło Stefana, muszę przyjąć, że zniszczy każdego innego wampira. Jesteś naszą największą nadzieją na pozbycie się demona.

– A poza tym – dodałam oschle – co takiego straciecie, jeśli mi się nie powiedzie? – Marsilia nie odpowiedziała, ale nie musiała. – W takim razie powiedz mi, jak mam zabić czarnoksiężnika.

– Tak jak każdego innego wampira.

– Większość mojej wiedzy na temat zabijania wampirów pochodzi z Draculi. Przyjmijmy, że jestem całkowitą ignorantką.

– Dobrze. – Kiwnęła głową. – Drewniany pał wbity w serce działa. I zanurzenie w święconej wodzie lub wystawienie na działanie światła słonecznego. Mówi się, że święci potrafią nas

zabić swoją wiarą, ale nie sądzę – machnęła dłonią w stronę mojego wisiora – żeby twoja wiara była wystarczająco wielka. Mimo to zabierz ze sobą tego baranka. Mercedes. Powinien działać tak samo dobrze na demony, jak na wampiry.

– Co takiego potrafią zmiennokształtne, że wampiry zaczęły się ich bać? – zapytałam.

Oboje, ona i Andre, znieruchomieli. Nie sądziłam, że mi odpowie, ale to zrobiła.

– Pierwszy powód już znasz. Niektóre z naszych mocy nie działają na zmiennokształtne. Właściwie większość naszej magii jest bezużyteczna.

– Urok Prawdy zadziałał – przypomniałam.

– Moc tronu nie pochodzi od wampirów. Mercedes, a przynajmniej nie do końca. Choć, jak sądzę, stanowicie trudną zdobycz dla wszystkich rodzajów magii. Magia krwi posiada moc sama w sobie i nie wymaga zewnętrznego źródła, tak jak i nie wymagają go bardzo stare przedmioty. Ten tron to bardzo stary przedmiot.

– Nie zamierzałam zmieniać tematu – oznajmiłam, grzecznie zwracając uwagę, że czas wrócić do sedna.

Marsilia posłała mi delikatny uśmiech.

– Nie. Nie sądzę, żebyś zamierzała. Zmiennokształtne rozmawiają też z duchami.

Zamrugałam.

– I co z tego? Wiele osób, a wśród nich nawet zwykli ludzie, potrafi rozmawiać z duchami. Odsunęła swoje krzesło.

– Myślę, że odpowiedziałam na wystarczającą ilość pytań. – Rzuciła Andre porozumiewawcze spojrzenie, zakazując mu cokolwiek tłumaczyć. – Chyba najpierw powinnaś się dowiedzieć, dokąd zeszłej nocy poszedł Stefan.

– Warren nic nie powie, przynajmniej przez jakiś czas. – Jego gardło zostało zmiażdżone. Zdaniem Samuela gojenie się może potrwać kilka dni.

– Stefan miał w zwyczaju rozmawiać z podwładnymi. Oni się boją. Mnie ani moim wampirom nic nie powiedzą, ale myślę, że

z tobą zachcą zamienić kilka słów. Pojedziecie do domu Stefana, gdzie będziesz mogła przesłuchać jego menażerię.

Wtedy zniknęła. Być może okryła się płaszczem cieni, jak to potrafią niektórzy Nieludzie, ale żadnymi zmysłami nie wyczuwałam ani jej obecności, ani zapachu.

– Nie cierpię, kiedy tak robi – mruknął Andre, pociągając łyk ze swojego kieliszka. – Przypuszczam, że to zawiść. Stefan też tak potrafił, jako jedyny otrzymał ten dar.

Przez chwilę milczałam, rozmyślając o Marsilii. Starła się dziś wyglądać na człowieka – i odniosła umiarkowany sukces. Z pewną dozą niepewności stwierdziłam, że w przeważającej mierze była szczerą, kiedy mówiła czego i z jakich powodów ode mnie oczekuje. Jednej rzeczy mogłam być natomiast pewna – Marsilia uważała, że stanowią klucz do odnalezienia Littletona – albo dzięki odporności na wampirzą magię, albo dzięki „zdolności” rozmawiania z duchami.

Nie żebym cały czas widziała duchy. Już i tak byłam swoistym fenomenem, zmiennokształtną istotą niezależną od faz księżyca, która potrafi przybierać postać kojota. Ani to człowiek, ani nieczłowiek, ani wilkołak. Nie chciałam myśleć, że jestem jeszcze dziwniejsza, niż zawsze sądziłam.

Podniosłam głowę i zauważyłam, że Andre cierpliwie mi się przygląda. Jak na moje oko, przyzwyczajone do widoku wilkołaków, nie wyglądał na kogoś, kto był jednym z najpotężniejszych wojowników Marsilii. Jego barkom brakowało szerokości, a mięśniom masy. Cóż, może Marsilia łechtala jego próżność, bo siedział tuż obok? Szczerze mówiąc, nie sądzę.

– Czy ona się teleportowała? – zapytałam. Powiedziano mi, że tylko błędne ogniki potrafią się teleportować.

Andre z uśmiechem wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak to się robi. Ale to między innymi dlatego jesteśmy pewni, że Stefan zginął. Gdyby nadal był wśród żywych, nie dałby się łatwo uwięzić.

– Nie wyglądasz na zdruzgotanego. – Nie chciałam myśleć

o Stefanie jak o zmarłym; to znaczy takim prawdziwym, nieruszającym się zmarłym.

Andre wykonał rękami gest, który mógł coś znaczyć.

– Myślę, że Stefan nie żyje, Mercedes Thompson. Tak jak nasza Pani noszę biel, żeby oddać mu cześć, ale nic nie poradzę na jego śmierć. Mogę jedynie spróbować złapać zabójcę. – Przerwał i bardzo ostrożnie odstawił kieliszek. – Nie znam cię dość dobrze, by się wyplakiwać na twoim ramieniu.

Nuta gniewu w jego głosie sprawiła, że poczułam do niego odrobinę więcej sympatii.

– W porządku. Pokaż mi, gdzie jest dom Stefana.

W połowie drogi do drzwi tłum przestał nas przepuszczać. Andre był ode mnie szybszy. Zatrzymał się, podczas gdy ja próbowałam minąć sporych rozmiarów kobietę.

– Stać, złotka – powiedziała głosem tak niskim, że powietrze zawibrowało mi w nozdrzach. – Czuję zapach człowieka w barze dla nie ludzi. – Zanim skończyła mówić, muzyka ucichła, a gwar rozmów ustał.

Kiedy sobie uświadomiłam, że ma na myśli mnie, przyszło mi do głowy kilka ciętych, aczkolwiek głupich uwag na temat jej zmysłu powonienia – wcale nie jestem człowiekiem, nie w takim sensie, o jaki jej chodziło. Głupich, ponieważ tylko ktoś bardzo niemądry z premedytacją potrząsa ulem.

Zdarza się, że gdy wilkołak popełni jakieś wyjątkowo okropne przestępstwo, całe stado wymierza karę, rozdzierając go na strzępy. Ale zanim do tego dojdzie, następuje chwila przygniatającego pierś bezruchu, kiedy winny stoi sam w tłumie. Wtedy jeden wilk rusza, rozpoczynając szal żerowania. Tak się właśnie teraz czułam. Czekałam na ruch.

– Mam pozwolenie Wujka Mike'a, żeby tu być – powiedziałam łagodnie, nie chcąc nikogo rozdrażnić.

Nie wiedziałam, do jakiego rodzaju nie ludzi należała ta kobieta i co zrobić, żeby uniknąć walki.

Otworzyła usta, oczywiście nieusatysfakcjonowana, kiedy ktoś krzyknął:



– Fant!

Myślałam, że krzyk dotyczył jakiejś sprawy przy barze, ale natychmiast został podchwycony przez rzeszę głosów. Kiedy wszyscy ucichli, kobieta rozejrzała się dookoła i zapytała:

– Wobec tego jaki fant, złotka?

Fant. Może to rodzaj prezentu, pomyślałam. Albo ofiary.

Zobaczyłam, że Wujek Mike przedziera się przez tłum. W końcu stanął przede mną z zatroskaną miną. O jego władzy mogło świadczyć to, że wszyscy czekali na jego wyrok.

– Muzyka – zdecydował. – Mój gość zaoferuje nam za gościnę prezent w postaci muzyki.

Kobieta westchnęła, kiedy Wujek Mike cofnął się, rozsuwając stojących w pobliżu ludzi. Ujrzałam małą scenę, na której stało trzech muzyków, dwóch gitarzystów i basista. Nie wiem, skąd dochodził dźwięk perkusji, ponieważ żadnej nie było.

Jeden z gitarzystów uśmiechnął się szeroko i zeskoczył ze sceny, gestem nakazując pozostałym, by zrobili to samo. Całe podium dla mnie...

Uniosłam brew, zezując na Wujka, i ruszyłam na scenę. Andre wycofał się w stronę tłumu. Jego nie będą niepokoić, nie wampira. Wilkołaka też zostawiliby w spokoju, ale ja stanowiłam łatwy łup.

Zastanawiałam się, czy Wujek Mike pozwoliłby rozerwać mnie na strzępy, gdyby nie strach, że – bez względu na to, czy należę do stada – wilki wzięłyby za mnie odwet. I to kawał solidnego odwetu. Tak czy inaczej, domniemana pomoc Wujka mogła się okazać zbawienna.

Kiedy weszłam na scenę, jeden z artystów chciał podać mi gitarę.

– Doceniam ten gest, ale nie gram. – Nie grałam na niczym oprócz fortepianu, a i na nim bardzo słabo.

Miałam po prostu szczęście, że lekcjom fortepianu towarzyszyły też lekcje głosu. Zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu inspiracji. Najoczywistszym wyborem wydawał się utwór celtycki, ale odrzuciłam tę myśl tak szybko, jak

przyszła mi do głowy. Pieśni ludowe przeważnie posiadały tuzin wariacji i każdy twierdził, że to jego wersja jest najślusniejsza. W grupie w większości celtyckiego pochodzenia nieludzi, którzy szukali pretekstu, by mnie zabić, zaśpiewanie celtyckiej pieśni mogło się okazać głupotą.

Na sali przebywało też kilku niemieckich nieludzi, a Niemcy nie byli nawet w połowie tak czepialscy jak Celtowie, jeśli chodzi o folklor. Problem w tym, że jedyną niemiecką pieśnią, jaką znałam, było O Tannenbaum, dziecięca kolęda, która na nikim nie zrobiłaby wrażenia – tak jakby mój głos miał je na kimkolwiek zrobić. Co prawda miał odpowiednią siłę i barwę, ale jego właścicielce brakowało talentu.

Wybór utworu odgrywał decydującą rolę. Brałam udział w grze i gdybym okazała strach, nawet Wujek Mike nie pomógłby mi ocalić skóry. Najlepsza byłaby więc jakaś subtelna zniewaga. Nie uderzenie w twarz, tylko niewinny kuksaniec.

Potrzebowałam również czegoś mocnego, pasującego do mojego głosu, który nie jest ani miły, ani łagodny. Czegoś, co brzmiałoby dobrze a capella. Pomimo klimatyzacji w pomieszczeniu panował zaduch i myślałam w ślimaczym tempie – oczywiście mogło to być spowodowane przez strach.

Żałowałam, że nie mamy zimy i że powietrze nie jest chłodne i rześkie...

Może to przez tę myśl, a może przez wspomnienie O Tannenbaum – nieistotne. Wiedziałam już, co zaśpiewam. Poczułam, jak moje usta się otwierają.

Wzięłam głęboki oddech i ryknęłam z głębi przepony:

„O, święta nocy, gwiazdy jasno świecą...”

I tak oto w nieznośnym upale lipcowej nocy śpiewałam bożonarodzeniową kolędę w barze wypełnionym istotami, które zostały wypędzone ze swych ojczyzn przez chrześcijańskie miecze.

Słyszałam ten utwór w cichym i łagodnym wykonaniu, przy którym magia Bożego Narodzenia zdawała się wisieć w powietrzu. Szkoda, że sama tak nie potrafiłam. W zamian

staralam się grzmieć ile sił w płucach, ponieważ to mi wychodzi najlepiej.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by wiara w słowa przebiegła przeze mnie jak modlitwa. Gdy jednak doszłam do „padnijcie na kolana”, otworzyłam oczy i spiorunowałam wzrokiem kobietę, która to wszystko zaczęła. Resztę kolędy śpiewałam już tylko dla niej. Kiedy zamarł ostatni dźwięk, kobieta odrzuciła w tył głowę i zaczęła się śmiać. Potem spojrzała na Wujka Mike'a i klepnęła go w ramię tak mocno, że poleciał krok w przód.

– Dobry fant – oznajmiła i ciężko ruszyła w stronę jednego z kątów sali.

Oczekiwałam aplauzu, ale spotkało mnie rozczarowanie. Nagle wszyscy powrócili do zajęć, które opuścili, kiedy stałam się tak interesująca. Mimo wszystko nie było to gorsze, niż śpiewanie w piątkową noc przed Branem w Aspen Creek.

Jeden z muzyków, ten, który zaoferował mi gitarę, wyszczerzył do mnie zęby w uśmiechu.

– Trochę kiepsko na wysokich tonach – powiedział. – Ale poza tym nieźle.

Odważemniłam uśmiech odrobinę ponuro.

– Trudna publiczność.

– Ale wciąż żyjecie, czyż nie, złotka? – odparł, naśladowując głos kobiety.

Pomachałam mu na pożegnanie i ruszyłam prosto do wyjścia. Nie widziałam Andre, ale przy drzwiach czekał na mnie Wujek Mike.

Stojąc już na zewnątrz, odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Skąd wiedziałeś, że potrafię zaśpiewać choć jedną nutę bez fałszowania?

Uśmiechnął się.

– Wychował cię Walińczyk, Mercedes Thompson. I czy Thompson to nie walijskie nazwisko? No a poza tym jedno z określeń kojota to Śpiewający Ptak Prerii. – Wzruszył ramionami. – Oczywiście to nie o moje życie chodziło.

Mruknęłam z uznaniem. Wujek Mike dotknął palcem czoła

i zatrzasnął dzielące nas drzwi.



## Rozdział 9

**A**ndre czekał na parkingu obok jednego z należących do chmury czarnych mercedesów, gotowy na wycieczkę do domu Stefana. Czyżby naprawdę sądził, że wskoczę do samochodu, za którego kierownicą usiądzie nieznany mi wampir?

Pomimo początkowych sprzeciwów w końcu się zgodził, bym pojechała za nim. Wytłumaczyłam mu, że tak będzie bezpieczniej i że będę mogła pojechać prosto do domu, gdy już skończymy, zamiast wracać do „Wujka Mike'a” po moje auto.

Miał rację, dobrze by było wcześniej porozmawiać i ustalić jakiś plan działania, ale, po pierwsze, niewystarczająco mu ufałam, a po drugie, rano musiałam wstać do pracy. Rachunki nie zaczekają tylko dlatego, że mojego przyjaciela przerobiono na hamburgera, a królowa wampirów poprosiła, bym odnalazła monstrum odpowiedzialne za śmierć czterdziestu osób.

Chwyciłam mocniej kierownicę i usiłowałam nie patrzeć na deskę rozdzielczą, w którą Stefan, cichy i spokojny Stefan, uderzył pięścią. Co go tak rozzłościło?

Czy to, że czarnoksiężnik go pokonał?

Co takiego powiedział Stefan? Że w jego wspomnieniach coś

się nie zgadzało, ponieważ zabrakło w nich mnie. Że nie jestem dla niego nieistotna. Stefan jest wampirem, upomniałam siebie. Wampiry są złe.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam deski. Zrobił to, ponieważ spotkała mnie krzywda. On również nie był mi obojętny – nie chciałam, żeby odszedł na zawsze.

Dom Stefana znajdował się na wzgórzach Kennewick, w jednej z nowszych dzielnic po zachodniej stronie autostrady 395. Był to spory budynek z cegły, usytuowany na ogromnej działce z kolistym podjazdem, rodzaj domu, w którym powinno się mieszkać z dorastającymi wnukami. Otoczony posiadłościami z kolumnkami i oknami wysokimi na dwa piętra, mógł sprawiać wrażenie pochodzącego z zupełnie innej bajki. Mimo to wyglądał na zadowolonego z tego, czym jest.

Potrafiłam sobie wyobrazić Stefana w takim domu.

– Lepiej zapukaj – powiedział Andre, kiedy wyszliśmy z samochodu. – Już raz mnie dzisiaj wyproszone, co zresztą w pełni zrozumiałe. Stefan może i wybaczy mi Daniela, ale jego gromadka będzie pamiętać. – Brzmiał na umiarkowanie przejętego, trochę jak dziecko, które wybiło piłką szybę.

Pomimo późnej pory w całym domu paliły się światła. Gdy jednak zaczęłam się nad tym zastanawiać, doszłam do wniosku, że to nic niezwykłego. Służba wampirów musiała urzędować do późnych godzin.

Wizyta w domu Stefana wydawała się logicznym posunięciem, kiedy Marsilia to zasugerowała. Tak naprawdę jednak nie myślałam wtedy, z czym się to wiąże.

Po chwili wahania zapukałam. Nie chciałam spotkać służących Stefana. Nie chciałam wiedzieć, że hoduje ich w sposób, w jaki farmer hoduje bydło. Lubiłam Stefana i zależało mi, by tak pozostało.

Zasłona w oknie drgnęła. Już wiedzieli, że tu jesteśmy. Nacisnęłam dzwonek. Usłyszałam dobiegające zza drzwi odgłosy przepychanki, jak gdyby w środku krzątało się wiele osób, ale kiedy nieznajoma otworzyła, nie było przy niej nikogo więcej.

Wyglądała na starszą ode mnie o kilka lat, mogła więc mieć między trzydzieści pięć a czterdzieści. Jej ciemne kręcone włosy sięgały ramion. W prostej koszuli i spodniach prezentowała się konserwatywnie – odrobinę jak bizneswoman.

Myślę, że mogłaby uchodzić za atrakcyjną, gdyby nie napuchnięte oczy i nos oraz zbyt blada cera. Cofnęła się w niemym zaproszeniu. Weszłam do środka, ale Andre stanął gwałtownie tuż przed progiem.

– Będziesz mnie musiała jeszcze raz zaprosić, Nami – powiedział.

Wzdrygając się, zaczerpnęła oddechu.

– Nie. Dopiero kiedy on wróci. – Przeniosła na mnie wzrok. – Kim pani jest i czego pani chce?

– Nazywam się Mercedes Thompson. Prowadzę śledztwo w sprawie Stefana.

Kiwnęła głową i bez żadnego już słowa zamknęła Andre drzwi przed nosem.

– Mercedes Thompson. Stefan panią lubił, wiem o tym. Wstawiła się pani za nim przed wampirami i zadzwoniła, kiedy wpadł w kłopoty. – Zerknęła z powrotem na drzwi. – Stefan odmówił Andre pozwolenia na wejście do domu, ale nie byłam pewna, czy zakaz nie przestał obowiązywać, kiedy Stefan... zginął. – Patrzyła przez chwilę na drzwi, a potem odwróciła się do mnie, z trudem zachowując spokój.

Opanowanie pasowało do jej twarzy bardziej niż strach.

– Jak mogę pani pomóc?

– Nie mówi pani jak osoba, która by...

Z pewnością istniało jakieś grzeczne określenie na kogoś, kto z własnej woli żywi wampira, ale ja go nie znałam.

– Czego się pani spodziewała? – zapytała Nami opryskliwie. – Błędnych dzieci pokrytych tatuażami i śladami po ugryzieniach?

– Powiedzmy. Miałam okazję poznać Daniela. Jej oczy zaszyły mgłą.

– Ach, Daniel. Mamy jeszcze dwójkę takich jak on. Owszem, nawet tu istnieje stereotyp, ale na pewno nie przeważa. Gdyby

pani poszła do gromady innego wampira, ujrzałaby pani widok bliższy powszechnym wyobrażeniom. Stefan rzadko bywa w czymkolwiek typowy. – Wzięła głęboki oddech. – Może przejdziemy do kuchni? Zaparzę herbaty.

Oprócz Stefana w domu mieszkało przynajmniej dziesięć osób – czułam ich zapach. Nie wychodzili z ukrycia, kiedy Naomi prowadziła mnie do kuchni, ale słyszałam w pobliżu ich szepty. Z grzeczności nie zaglądałam do pokoju, z którego dochodziły.

Sporą część kuchni zajmował usytuowany w centrum stół, który nie zmieściłby się w większości pomieszczeń w mojej przyczepie. Naomi odsunęła wysoki taboret, gestem wskazując mi drugi. Kiedy siadała, jej włosy poruszyły się, odsłaniając kawałek szyi o nieskazitelnej skórze.

Dostrzegła mój wzrok i odgarnęła włosy, bym mogła zobaczyć, że nie ma tam żadnych strupów.

– Zadowolona? – zapytała. Głęboko odetchnęłam.

Chciała mnie wyprowadzić z równowagi, ale poziom adrenaliny po zajściu u „Wujka Mike'a” zdążył już opaść i byłam po prostu zmęczona.

Odsłoniłam szyję, wskazując na ślad po ugryzieniu Littletona. Rana zdążyła się zagoić, więc nie nosiłam już opatrunku, ale skóra nadal była zaczerwieniona i lśniaca. Prawdopodobnie zostanie mi blizna. Naomi wciągnęła powietrze przez zęby.

– Stefan nigdy tego nie robił – powiedziała, ale w tonie jej głosu było mniej przekonania niż w samych słowach.

– Dlaczego mi to pani mówi?

– Ktoś się paskudnie w panią wgryzł. Stefan okazuje więcej troski.

Skinęłam głową.

– Zrobiło to stworzenie, na które polował. Odprężyła się.

– To prawda. Mówił, że panią zaatakowało.

A więc Stefan rzeczywiście z nią rozmawiał.

Obiecujący znak.

– Tak. – Odsunęłam drugi taboret i usiadłam. – Czy wie pani, dokąd poszedł Stefan zeszłej nocy?



Potrząsnęła głową.

– Pytałam, ale nie odpowiedział. Stwierdził, że nie chce, byśmy za nim ganiłi, jeśli nie wróci do domu.

– Martwił się o panią?

– Tak, ale nie w sposób, o jakim myślisz. – Usłyszałam za sobą nowy głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam długowłosą nastolatkę w luźnych ciuchach. Nie zwracała na nas uwagi, po prostu otworzyła lodówkę i studiowała jej zawartość.

– Zatem jak? – zapytałam.

Podniosła wzrok i spojrzała na Naomi, wykrzywając usta.

– Martwił się, że chęć uratowania go narazi na śmierć nas wszystkich. Widzisz, jeśli on umrze, ona też... Nie natychmiast, ale wkrótce.

– To nie dlatego się martwię – skłamała Naomi.

Usłyszałam to w jej głosie.

– Chodzi o to, że nasza pani profesor ma białaczkę. – Młodsza dziewczyna wyciągnęła mleko i zaczęła pić z kartonika. – Dopóki odgrywa rolę banku krwi, darowizny zwrotne Stefana powstrzymują jej raka. Ale jeśli on przestanie... – Wydała z siebie zdławiony charkot, po czym rzuciła Naomi zadowolone spojrzenie. – W zamian ona sprawuje funkcję zarządcy finansowego. Płaci rachunki, załatwia podatki... Robi zakupy. Hej, Naomi, ser się skończył.

– Odłożyła mleko i zamknęła lodówkę.

Naomi zeskoczyła z krzesła i zagroziła dziewczynie drogę.

– Jego śmierć oznacza dla ciebie koniec życia na cudzy rachunek. Może powinnaś zamieszkać ze swoją matką i jej nowym mężem... Przynajmniej dopóki Pani cię nie znajdzie i nie odda innemu wampirowi. Może Andre by cię zechciał.

Nastolatka wpatrywała się w nią zimnym, kpiącym wzrokiem. Naomi zwróciła się do mnie:

– Ona nie wie więcej niż ja. Spiorunowała rywalkę spojrzeniem, po czym dumnym krokiem wymaszerowała z kuchni. Dziewczyna wyszła z potyczki jako niewątpliwy

zwycięzca, a ja stwierdziłam, że byłby z niej dobry wilkołak.

– Mercedes Thompson. – Obróciłam się na taborecie, opierając łokcie o stół i przyjmując niegroźną pozę. – Szukam Stefana.

Dziewczyna zaczęła się rozglądać, udając, że go szuka.

– Ta. Cóż, tu go nie ma. Kiwnęłam głową i zacisnęłam usta.

– Wiem. Jeden z wilkołaków, z którymi wyszedł zeszłej nocy, został nam zwrócony w bardzo złym stanie.

Uniosła głowę.

– Nie jest pani wilkołaczycą. Stefan mówił.

– Nie jestem.

– Cokolwiek poradziło sobie ze Stefanem, mogłoby starym Andre pozamiatać podłogę. – Skinęła na drzwi wejściowe. – Skąd pomysł, że możesz pomóc Stefanowi?

– Marsilia sądzi, że mogę. – Obserwowałam reakcję, jaką wywołał w niej dźwięk tego imienia. Pomimo zasłony ciemnych włosów, opadających na jej twarz, dostrzegłam na niej mgnienie strachu, tego samego, który dochodził z głębi domu. Wszyscy tutaj obecni bali się. Dom cuchnął przerażeniem.

– Jeśli Stefan nie wróci – powiedziała bardzo cicho, a jej głos wydał się nagle o wiele starszy – prawdopodobnie wszyscy umrzemy, nie tylko Doktor Pantaloniasta. Prędzej czy później wszyscy przepadniemy bez śladu. Pani sobie nie życzy, byśmy chodzili na wolności, rozpowiadając o nich na prawo i lewo. Umieści nas w menażeriach innych wampirów.

Większość z nich nie troszczy się o swoje pożywienie tak jak Stefan. Nie panują nad sobą, kiedy są głodni.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, by nie zabrzmieć banalnie, więc podchwyciłam temat:

– Stefan trzyma was przy życiu dłużej niż potrafią pozostali?

– Nie zabija tych, którzy należą do jego menażerii.

Przypomniałam sobie, że londyńskie zoo było kiedyś znane jako menażeria. Dziewczyna wzruszyła ramionami w wystudiowanym geście.

– W każdym razie, przeważnie nie zabija – ciągnęła. – Kiedy nas dostaje, należymy do niego przez dwa lata, ale potem

możemy odejść. Z wyjątkiem Naomi – i to też nie jest wina Stefana.

– Dlaczego akurat dwa lata? – zapytałam. Rzuciła mi spojrzenie z rodzaju „aleś ty głupia”.

– Tyle czasu potrzebuje, żeby ustanowić między nami więzi. Dzięki temu zyskuje pewność, że nie zaczniemy rozpowiadać o naszych związkach z wampirami.

– A jak długo ty jesteś ze Stefanem?

– W sierpniu będzie pięć lat – powiedziała, chociaż nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia. Próbowałam ukryć zaskoczenie, ale chyba nie dość dobrze, bo posłała mi wymuszony uśmiech. – Dwanaście.

Miałam wtedy dwanaście lat. Powiem ci, że Stefan to wielki krok naprzód w porównaniu z moją rodziną.

Wampiry są złe. Zabawne, jak ciągle musiałam sobie to powtarzać, myśląc o Stefanie.

– Prawdopodobnie wiesz o wampirach więcej niż ja. – Postanowiłam zmienić taktykę, by wyciągnąć od dziewczyny jakieś informacje. – Dorastałam wśród wilkołaków i choć znam Stefana już długo, nasze rozmowy dotyczyły głównie samochodów. Czy mogłabym ci zadać kilka pytań?

– Co chcesz wiedzieć?

– Ile wiesz o stworzeniu, którego szukał Stefan?

– Nie rozmawiał z nami zbyt wiele, nie tyle, ile zwykły rozmawiać z Danielem. Powiedział, że to jakiś wampirzo-demoniczny stwór.

Skinęłam głową.

– Całkiem blisko. Wygląda na to, że jeśli zabije się wampira, demon po prostu odejdzie. Nie będzie już wampirzo-demonicznego stwora. Marsilia wytłumaczyła mi, jak się zabija wampiry. – Zamilkłam, pozwalając jej to przemyśleć. Była dość bystra i szybko doszła do podobnego wniosku, co ja.

– Rany, to trochę przerażające wyruszyć na polowanie z Panią chmary w roli wywiadu. Jasne, powiem ci, co musisz wiedzieć. – Oceniała mnie wzrokiem i nie wyglądało, bym zrobiła na niej

wrażenie.

– Ona naprawdę sądzi, że potrafisz zabić to stworzenie?

Chciałam przytaknąć, ale się powstrzymałam.

– Nie mam pojęcia, co sądzi Marsilia. – Wujek Mike nie dał mi do zrozumienia, że polowanie na czarnoksiężnika to głupi pomysł. Nie byłam jednak pewna, czy powinnam ufać nieczłowiekowi bardziej, niż ufałam wampirzycy. W końcu wzruszyłam ramionami i powiedziałam szczerze:

– Tak naprawdę nie obchodzi mnie to. Zabiję go albo zginę, próbując.

– Co ona ci powiedziała?

– Że mogę zabić wampira drewnianym kołkiem, wodą święconą lub światłem słonecznym.

Dziewczyna oparła się biodrem o lodówkę i potrząsnęła głową.

– Słuchaj, drewniany kołek działa, ale najlepiej, by był dębowy, jesionowy lub cisowy. I gdy się je zabija tym sposobem, trzeba im odciąć głowę albo je spalić, by zyskać pewność, że już nie wstaną. Pamiętaj, martwy wampir to popiół. Zostaw ciało w jednym kawałku, a możesz mieć pewność, że to ciało powróci, na dodatek nieźle wkurzone. Odcięcie głowy ułatwia sprawę, ale trudno je wykonać. Mało prawdopodobne, że będą stać i czekać, aż przyniesiesz piłę łańcuchową. Światło dzienne też może być. Ale kołek i światło są jak kopanie faceta po jajach.

Potrząsnęłam głową, zafascynowana.

– One o tym wiedzą i jeśli tylko mogą, starają się zabezpieczyć. A jak coś przypadkiem schrzanisz, w najlepszym wypadku jeszcze bardziej ich wkurzysz. Woda święcona raczej odpada. Trzeba basenu wypełnionego święconą wodą, żeby zabić wampira.

– A więc co proponujesz? Zacisnęła usta.

– Najlepszy jest ogień. Stefan mówi, że jak już zaczną, to całkiem nieźle się jarają.

– On ci to wszystko powiedział? – Usiłowałam wyobrazić sobie tę rozmowę.

Kiwnęła głową.

– Jasne. – Rzuciła mi przenikliwe spojrzenie. – Słuchaj, nie wiem, dokąd poszedł Stefan, ale wiem, że śledził lokalne wiadomości i gazety. Miał mapę Tri-Cities i zaznaczał na niej miejsca przestępstw.

Wczoraj zauważył jakiś wzór i był tym dość podekscytowany.

– Masz tę mapę? – spytałam.

– Nie. Zabrał ją ze sobą. I nikomu z nas jej nie pokazał.

Zgramoliłam się z krzesła.

– Dziękuję...

– Rachel.

– Dziękuję, Rachel.

Skinęła głową, a potem znów otworzyła lodówkę, nie zwracając na mnie uwagi. Ruszyłam wolno do frontowych drzwi, ale nikt więcej się nie pojawił, więc wyszłam.

Andre siedział na masce samochodu. Zeskoczył i zapytał:

– Wiedzieli coś?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiedzą, gdzie poszedł, ale odkryłam, w jaki sposób wybrał wczoraj cel podróży. Może się nam to przyda.

Spojrzałam na Andre i zaczęłam się zastanawiać, czy Marsilia celowo pominęła część o ścinaniu głowy. Niewiele myśląc, zdecydowałam, że tak.

– Jak byś zabił Littletona?

– Ogniem – odpowiedział natychmiast. – To najprostszyszy sposób. Kołek działa, ale trzeba ściąć głowę.

To o niczym nie świadczyło. Z mojego pytania mógł wywnioskować, że rozmawiałam o tym ze służbą Stefana.

– Nie to mi powiedziała Marsilia.

Andre uśmiechnął się słabo.

– Gdybyś go tylko przebiła, Marsilia mogłaby go pojmać i uczynić swoim wasalem. Nie ma zbyt wielu wampirów, a tworzenie nowych trwa. Gdyby Daniel tak długo nie należał do Stefana, nie udałoby się go wskrzesić. Marsilia nie chce zmarnować żadnego wampira – a w szczególności nie takiego, który posiada moce demona. Jeśli Littleton zostanie

wystarczająco mocno zraniony, potężniejszy wampir, taki jak Marsilia, mógłby zyskać nad nim kontrolę. On uczyniłby jej pozycję nienaruszalną.

– Więc zamierzasz go pojmać? Potrząsnął głową.

– Chcę, żeby drań zginął. Ostatecznie.

– Bo?

– Już ci mówiłem. Stefan i ja byliśmy przyjaciółmi od wielu lat. – Odwrócił twarz w stronę światła latarni. – Występowały między nami pewne różnice zdań, ale to trochę jak... nieporozumienia w rodzinie. Chociaż tym razem Stefan był na mnie naprawdę zły, w końcu by mu przeszło. Przez tego czarnoksiężnika nigdy nie dostanę szansy, by się z nim pogodzić.

– Skąd taka pewność, że on odszedł?

Samochód Stefana stał przy ścianie garażu, przykryty brezentem dla ochrony dość niecodziennego graffiti. Jaki wampir jeździ starym bussem pomalowanym jak Wehikuł Tajemnic? W zeszłym roku kupiłam Stefanowi na Gwiazdkę naturalnych rozmiarów Scooby'ego, żeby go posadził na miejscu dla pasażera.

Andre musiał wywnioskować z mojego głosu, jakiej odpowiedzi oczekiwałam, ponieważ wolno potrząsnął głową.

– Mercedes, niełatwo jest trzymać w niewoli człowieka. Uwięzić wampira praktycznie się nie da. Stefan ma swoje sposoby... Nie sądzę, by mógł zostać uwięziony – a jednak jeszcze nie wrócił. Tak, myślę, że odszedł. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by Littleton podzielił jego los.

Zarówno Andre, jak i Adam za bardzo mówili do rzeczy. Musiałam wreszcie uwierzyć, że Stefan zginął – jak również Ben oraz ten młody wampir, którego spotkałam tylko raz. Poczułam, że jeśli zaraz nie odjadę, to zacznę płakać.

Zerknęłam na zegarek.

– Muszę być na nogach za trzy godziny. – Gdybym wiedziała, ile czasu zajmą nam poszukiwania, poprosiłabym Zee o zaopiekowanie się warsztatem.

Tak czy inaczej, nie mogłam tego robić jednak częściej niż kilka dni w miesiącu, jeśli chciałam zarobić na czynsz i kawałek

chleba.

– Jedź do domu się przespać. – Andre sięgnął do samochodu po skórzaną walizkę i wyciągnął z niej wizytówkę. – Tu jest numer na moją komórkę. Zadzwoń jutro o zmierzchu, to postanowimy, dokąd wyruszyć.

Wsunęłam wizytówkę do tylnej kieszeni spodni. Staliśmy przy moim samochodzie, więc otworzyłam drzwi i już chciałam wsiadać, kiedy przyszło mi do głowy jeszcze jedno pytanie.

– Stefan powiedział, że Littleton jest nowy. Czy to znaczy, że jakiś inny wampir go kontroluje?

Andre przytaknął.

– Nowy wampir pozostaje pod kontrolą swego stwórcy. – Posłał mi odrobinę gorzki uśmiech. – Nie służymy z własnej woli. Wszyscy musimy wykonywać czyjeś rozkazy.

– Nawet ty?

Skłonił się płytko i jakby niechętnie.

– Nawet ja. Ale im jesteśmy starsi i potężniejsi, tym słabsze są więzi ze stwórcą. A kiedy nasi stwórcy umierają, zyskujemy wolność.

– Zatem Littleton jest posłuszny innemu wampirovi?

– Tak, o ile wampir, który go stworzył, nadal żyje.

– Kto był stwórcą Stefana?

– Marsilia. Ale Stefan nigdy nie musiał odgrywać roli niewolnika, tak jak reszta z nas. – Jego głos był pełen zawiści, kiedy powiedział: – Nigdy nie miała nad nim kontroli. Czasem się tak dzieje. Takie wampiry są eliminowane przy pierwszej próbie wystąpienia przed szereg. Każdy inny wampir zabiłby Stefana, kiedy tylko stałoby się jasne, że nad nim nie panuje, ale Marsilia była zakochana. Złożył jej jednak przysięgę posłuszeństwa i wiem na pewno, że nigdy jej nie złamał.

Andre spojrział w nocne niebo. Nagle zatrzasnął drzwi mojego samochodu.

– Jedź do domu i prześpij się, póki jeszcze możesz.

– Czy ciebie też stworzyła Marsilia? – zapytałam, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Tak.

Niech to szlag, pomyślałam, to było takie głupie. Nie wiedziałam o wampirach zupełnie nic, a miałam unicestwić takiego, którego nie powstrzymały dwa inne wampiry i para wilkołaków? Równie dobrze mogłabym od razu palnąć sobie w łeb. Zaoszczędziłoby mi to czasu i wysiłku.

– Dobranoc, Andre – powiedziałam i odjechałam sprzed domu Stefana.

Byłam tak zmęczona, że zasnęłam, gdy tylko moja głowa padła na poduszkę. Śniła mi się biedna menażeria – o ile wierzyć Rachel – skazana na zagładę z powodu śmierci Stefana. Śnił mi się Stefan jadący swoim bussem z tym niemądrym wypchanym Scooby Doo na siedzeniu pasażera. Śniło mi się, że próbował mi coś powiedzieć, ale hałas zagłuszał jego słowa.

Przewróciłam się na drugi bok i schowałam głowę pod poduszkę, ale dźwięk nie ustępował. To nie był mój budzik, nie musiałam więc wstawać. Czułam się tak zmęczona, że nawet sny o umarłych wydawały się lepsze niż przebudzenie. Czy bowiem spałam, czy nie, Stefan pozostawał tak samo nieżywy. Nie był to naprawdę głośny dźwięk. Gdyby nie jego uciążliwa regularność, pewnie mogłabym go zignorować.

Skrzyp. Skrzyp. Skrzyp.

Dochodził z za okna nad łóżkiem. Nasunął mi skojarzenie z krzakiem róży, który rósł za oknem domu mojej matki w Portland. Czasami w nocy gałęzie muskały o ścianę, nie pozwalając mi zmrużyć oka. Nie miałam już szesnastu lat. Nie było nikogo oprócz mnie, kto mógłby wstać, wyjść na zewnątrz i usunąć przyczynę hałasu, żebym znów mogła spokojnie zasnąć.

Szczelniej przytknęłam poduszkę do uszu, ale wciąż to słyszałam. Wtedy pomyślałam – Stefan?

W jednej chwili całkowicie się rozbudziłam. Odrzuciłam poduszkę. Szybko usiadłam, by przycisnąć twarz do szyby i wyrzeć na zewnątrz. Ale do szyby ktoś już przyciskał twarz. Ktoś, kto nie był Stefanem.

Obserwowały mnie opalizujące oczy, znajdujące się nie dalej



niż piętnaście centymetrów od moich. Skrzeczącym głosem wykrzyknęłam imię Samuela i wyskoczyłam z łóżka, byle dalej od okna. Dopiero gdy kuląc się i trzęsąc, dotarłam na środek sypialni, przypomniałam sobie, że Samuel został u Adama.

Nieruchoma twarz tak mocno przyciskała się do szyby, że nos i usta uległy zniekształceniu. Mimo to bez trudu rozpoznałam Littletona. Wampir polizał szkło, a następnie przechylił głowę i kłami wytworzył dźwięk, który wyrwał mnie ze snu. Na szybie pozostała biała rysa.

Jedna pośród wielu innych białych rys. Musiał tu być od dłuższego czasu i obserwować mnie, kiedy spałam. Przeszły mnie ciarki. Przeszły po raz drugi kiedy się zorientowałam, że – o ile nie był naprawdę, naprawdę wysoki – musiał teraz wisieć w powietrzu.

Wszystkie spluwy trzymałam w głupim sejfie. Z pewnością nie dotarłabym do niego szybciej, niż Littleton wparowałby do środka przez okno. Tylko czy pistolet wyrządzi wampirowi jakąkolwiek krzywdę?

Minęła długa chwila, zanim sobie przypomniałam, że wampir nie może wejść do domu bez mojego zaproszenia. Jakoś ta myśl nie przyniosła spodziewanej ulgi, szczególnie gdy ten potwór gapił się na mnie przez cienką szybę.

Nagle oderwał się od okna i zniknął z pola widzenia. Nasłuchiwałam, ale do moich uszu nie docierał żaden dźwięk. W końcu zdecydowałam – uciekłam.

Wiedziałam, że na tym łóżku już nie zasnę, dopóki go nie odsunę jak najdalej od okna. Z braku snu czułam w głowie nieznośne pulsowanie. Zataczając się, dotarłam do łazienki, wysypałam na dłoń kilka tabletek aspiryny i wszystkie naraz połknęłam. Wpatrywałam się w lustro. W ciemności wyglądałam na bladą i pozbawioną kolorów.

– No dobra – powiedziałam. – Teraz, kiedy już wiesz, gdzie on jest, dlaczego go nie ścigasz? – Szydżałam z mojej własnej wykrzywionej strachem twarzy, ale że część efektu nikt nie widział w ciemności, nacisnęłam włącznik światła.

Nic się nie wydarzyło.

Nacisnęłam go jeszcze dwa razy.

– Głupia przyczepa. – Bezpieczniki często same się wyłączały. Bez wątplenia czekał mnie remont instalacji elektrycznej.

Skrzynka z bezpiecznikami znajdowała się po drugiej stronie przyczepy, za dużymi oknami w sypialni i mniejszym w kuchni. To w kuchni nie miało zasłony.

– Taka ze mnie łowczyni wampirów, jak z koziej dupy trąba – mruknęłam. Byłam zbyt przestraszona, by iść do skrzynki bez broni. Wyszłam z łazienki i otworzyłam sejf. Postanowiłam nie ruszać pistoletów. W zamian chwyciłam Marlina .444, sztucer, który łądowałam srebrem – chociaż nie wiedziałam, czy srebro wyrządza wampirom większą krzywdę niż ołów. Na pewno nie mniejszą.

W każdym razie Marlin dodawał mi na tyle pewności siebie, że mogłabym wrócić do łóżka. Ze zniecierpliwieniem łądowałam długie jak palec naboje. Podobno potrafiły zatrzymać słońca, należało więc sądzić, że wampir też coś poczuje.

Wiedziałam, że nie powinnam zapalać światła w sypialni. Jeśli Littleton nadal tam był – co uważałam za mało prawdopodobne – nie tylko gorzej bym go widziała, ale i wystawiła się na cel. Biorąc jednak pod uwagę, ile radości sprawiło mu powolne zabijanie pokojówki, wątpiłam, by zniżył się do użycia broni. Nie stanowiłam wystarczającego zagrożenia, by miał dobrowolnie zrezygnować z takiej frajdy.

Mimo tych wątpliwości nacisnęłam włącznik przy drzwiach łazienki. Żadnego efektu. Sypialnia i łazienka miały osobne obwody, nie powinny więc jednocześnie nawalić. Czyżby Littleton odciął zasilanie w całej przyczepie?

Wciąż patrzyłam na włącznik, kiedy ktoś wykrzyknął imię Samuela. Nie, to nie był po prostu ktoś – to byłam ja. Tylko że to nie ja krzyknęłam.

Przeładowałam Marlina. Starłam się czerpać otuchę z jego ciężaru i świadomości, że Littleton nie może wejść do środka.

– Mały wilku, mały wilku, pozwól mi wejść. – Szept wypełnił

cały pokój. Nie potrafiłam powiedzieć, skąd dochodził.

Oddychałam ciężko przez nos, by utrzymać nerwy na wodzy. Uklęłam na łóżku i ostrożnie zajrzałam w okno. Ciemność.

– Tak, Mercy? – Tym razem Samuel, wesoły i beztroski. – Słodka Mercy. Wyjdź i pobaw się ze mną, Mercedes Thompson. – Lodowaty głos Samuela też potrafił naśladować. Tylko gdzie mógł go usłyszeć?

Od dolnej części ściany, tuż obok okna, dochodziło drapanie. Po chwili przeszło w zgrzytnięcia, a następnie jazgot wyginanego metalu. Odskokczyłam i wycelowałam Marlina, czekając na ruch w oknie.

– Mały wilku, mały wilku, wyjdź, wyjdź, gdziekolwiek jesteś. – Cichy głos Warrena. A po nim huczący w uszach wrzask bólu.

Bez wątpienia Warren wydawał wcześniej właśnie takie dźwięki, ale miałam nadzieję, że nie teraz ani nie tutaj, na zewnątrz mojej przyczepy; powinien teraz bezpiecznie odpoczywać w domu Adama.

Dobrze się stało, że Littleton zaczął od naśladowania mojego głosu – gdybym uwierzyła, że to Warren krzyczał, nie zostałabym w środku. Gdzie było bezpiecznie. Chyba.

Ostatni z wrzasków ucichł, ale Littleton jeszcze ze mną nie skończył. Przeszedł na tył przyczepy, stukając po drodze o ścianę. Tam również znajdowało się okno. Nikogo w nim nie widziałam, choć mogło się wydawać, że znów zazgrzytał o szybę.

Nie może wejść, powtarzałam sobie, ale i tak zadrzałam, kiedy metal ściany zajęczał, a przyczepą lekko zakołysało. Potem nastąpiła krótka chwila ciszy. Powrócił do stukania, chociaż teraz bardziej przypominało ono łomot. Za każdym razem, kiedy walił pięścią w ścianę, ja i moja przyczepa wykonywałyśmy gwałtowne ruchy. Nie przestając uderzać, obszedł dom. Huk odrobinę zmienił brzmienie, kiedy Littleton uderzył w ścianę łazienki. Jedna z płytek w kabinie prysznicowej odpadła i roztrzaskała się o podłogę.

Cały czas mierzyłam do niego z Marlina, ale palec trzymałam z daleka od spustu. Nie widziałam, gdzie strzelam, a domy moich

sąsiadów znajdowały się w zasięgu rażenia broni. Nawet gdybym nikogo nie zabiła, wystrzał z pewnością zwróciłby czyjąś uwagę.

Moi mili sąsiedzi nie mieli szans w walce z żadnym wampirem, a z tym w szczególności.

Jeśli chodzi o tych potężniejszych sąsiadów... To dziwne, że do tej pory nie zaalarmował ich hałas.

Choć z drugiej strony, dom Adama posiadał dobrą izolację i mogli nie usłyszeć głosu Littletona na tyle wyraźnie, by się nim przejąć. Wystrzał z karabinu z pewnością by ich tu przygnał.

Jednak według Wujka Mike'a wilkołaki i czarnoksiężnicy stanowili dość niefortunną kombinację.

Wierzyłam mu – i właśnie dlatego nie próbowałam wzywać pomocy. Zaczynałam wierzyć, że Littleton naprawdę nie może wejść do środka. Mógł mnie co najwyżej nastraszyć, ale nie robi mi krzywdy, dopóki go nie zaproszę.

– Prędeż mi broda wyrośnie – mruknęłam.

Podskoczyłam, kiedy znów grzmotnęło. Potem minęła sekunda, minuta, dwie... Nic. Cisza. Żadnych krzyków, żadnego odzierania ścian z blachy.

Jak ja to wszystko wytłumaczę ubezpieczalni?

– Oczywiście, proszę pani – spróbowałam. – Królowa wampirów poprosiła mnie, bym schwyciła wampira, w którego trzewiach zamieszkał demon. Jakoś się o tym dowiedział i tak go to wkurzyło, że zdarł z mojego domu elewację.

Usiadłam na podłodze z karabinem pod pachą.

– Chyba sama będę musiała pokryć koszty. Ciekawe, ile kosztuje taka elewacja. I wszystko inne, co jeszcze zniszczył.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy przed snem wpuściłam do środka Medeę. Zazwyczaj to robiłam, ale dziś byłam tak zmęczona... Gdy tylko znów zbiorę się na odwagę, poszukam jej w pokoju Samuela, gdzie lubiła spędzać noce. Mogłabym zadzwonić do Andre, ale...

Pod wpływem napięcia zdrętwiały mi ramiona.

Odchyliłam głowę i rozprostowałam ręce. W tej samej chwili podłoga pod dywanem wybrzuszyła się z przeraźliwym hukiem.

Podskoczyłam na równe na nogi i wystrzeliłam. Może i nie jestem wyjątkowo silna, ale refleksu mi nie brakuje. Oddałam jeszcze dwa strzały, jeden po drugim. Potem czekałam, wpatrując się w dziury w podłodze i ślady prochu na kremowym dywanie.

W jednej z dziur coś się poruszyło. Odskoczyłam i strzeliłam ponownie, widząc, jak Littleton przepycha kilka niewielkich przedmiotów przez jeszcze mniejsze otwory. Chwilę później usłyszałam dochodzący z podjazdu trzask drzwi samochodu i pomruk wprawionego w życie silnika tego samego BMW, który stał wtedy pod motelem. Littleton odjeżdżał bez pośpiechu, po prostu kolejny kierowca, wyruszający nad ranem w drogę, a ja patrzyłam na trzy zniekształcone, pokryte krwią kule.

Kiedy zadzwonił budzik, siedziałam na podłodze, trzymając na kolanach zwiniętą w kłębek, pomrukującą Medeę. Dlaczego we wszystkich filmach sensacyjnych główna bohaterka nie musi wstawać rano do pracy?

Odsyłanie sąsiadów do domu trwało godzinę. Wmówiłam im, że szkód narobił jakiś rozgniewany klient albo jeden z miejscowych gangów. Tak, strzeliłam, żeby ich odstraszyć. Nie, nie sądzę, bym kogokolwiek zraniła. Może nie wiedzieli, że ktoś jest w domu. Oczywiście, wezwę policję, ale nie ma sensu ściągać ich o tej porze. Zadzwonię rano. Naprawdę.

Tak czy inaczej planowałam porozmawiać z Tonym, choć raczej nie miałam zamiaru mówić mu prawdy. W sprawie Littletona policja nic by nie zdziałała. Mogłam też poprosić Zee, by się zaopiekował warsztatem chociaż ten jeden dzień, ale i tak nie zamierzałam spać. Postanowiłam więc zarezerwować sobie jego pomoc na inny termin. Wyłączyłam budzik i zepchnęłam z kolan protestującą Medeę.

Ubrałam się, by w świetle poranka rzucić okiem na szkody.

Wyglądały gorzej, niż sądziłam. Littleton nie zdarł metalu. Pociął go na paseczki o szerokości palca, od dachu aż po samą podstawę. Znalazłam też odpowiedź na pytanie, w jaki sposób dostał się pod podłogę. W wykonanym z żuźlowych bloków fundamencie widniała dziura wystarczająco duża, by zmieścić się

w niej dorosły mężczyzna.

Moja przyczepa, dwadzieścia jeden metrów na cztery, pochodziła z 1978 roku i czasy świetności dawno miała za sobą. Na pewno nie był to model wystawowy, ale przynajmniej zeszłej nocy, kiedy kładłam się spać, wszystkie ściany stały na miejscu.

Za jej naprawę zapłacę jak za zboże – o ile w ogóle będzie ją można naprawić.

Z tą myślą w głowie zaczęłam się szykować do pracy. W innym wypadku nie zarobię nawet na śniadanie, o remoncie nie wspominając. Pod prysznicem zaczęłam wyliczać, co już wiedziałam, a czego dopiero musiałam się dowiedzieć.

Nie miałam pojęcia, gdzie jest Littleton. Ani czy sztucer pomoże mi zabić wampira. Zwrócone mi kule wskazywały, że nie, choć z drugiej strony była na nich krew. Nie wiedziałam, dlaczego zdolność widzenia duchów czyni mnie niebezpieczną dla wampirów ani w jaki sposób odporność na ich magię miała mi pomóc w starciu z potworem, który niemalże przerobił przyczepę na stalowe konfetti. Po tym, co zademonstrował Littleton, nasuwał się oczywisty wniosek – bez pomocy Andre nie uda mi się go zgładzić.

Zanim wyszłam do pracy, zadzwoniłam do domu Adama sprawdzić, co z Warrenem. Zastanawiałam się również, dlaczego zeszłej nocy nikt nie przyszedł, zaalarmowany wystrzałami. Po dziesięciu sygnałach ktoś wreszcie odebrał.

– Cześć, Darryl. Jak się czuje Warren?

– Nieprzytomny, ale żywy – oznajmił zastępca Adama. – Słyszeliśmy zeszłej nocy strzały. Wilk, którego wysłaliśmy na zwiady, powiedział, że nad wszystkim panujesz. Czy jest tam gdzieś Samuel?

– Samuel został na noc u Adama. Darryl chrząknął.

– Samuela tu nie ma, a Adam najwyraźniej wyszedł z domu około drugiej nad ranem. Nie pomyślałem, żeby zapytać strażnika o Samuela.

Darryl musiał się martwić, skoro mówił mi to wszystko. Potarłam czoło. Druga nad ranem. Kilka godzin przed

odwiedziny Littletona.

– Czy ktoś pytał Kyle'a, o czym rozmawiali, zanim wyszli?

– Ten... przyjaciel Warrena spał. Warren co jakiś czas budzi się i ponownie odpływa. Kiedy nie śpi, jest dość poruszony. Chce nam coś powiedzieć, ale jego struny głosowe wciąż są uszkodzone i nie możemy go zrozumieć.

Nagle do mnie dotarło, że Darryl rozmawia ze mną w taki sposób, jakbym miała jakiś autorytet. Jak gdybym naprawdę była partnerką Adama.

– A co się stało twoim zdaniem? – zapytałam.

– Sądzę, że Adam – i Samuel, skoro go nie ma – wykombinowali, gdzie jest ten przeklęty czarnoksiężnik. Inaczej Adam nie zostawiłby Warrena samego w tak złym stanie.

Też tak sądziłam. Uszczypnęłam się w nos.

– Może być źle.

– Dlaczego?

– Wujek Mike powiedział mi wczoraj w nocy, że wilkołak i demon w jednym miejscu to wybuchowa mieszanka. Obecność demona fatalnie wpływa na samokontrolę, co w przypadku wilkołaków jest bardzo, bardzo niepożądane. Wujek Mike był niezwykle zaniepokojony.

Przez chwilę przetrawiał te informacje.

– To rzeczywiście może być problem. Trochę szkoda, że nie wiedzieliśmy wcześniej.

– Mmm. – Wciągnęłam powietrze w płuca. Nie tylko o tym powinni wiedzieć, ale nie chciałam mu wszystkiego zdradzać. Niemniej jednak teraz, kiedy Samuel i Adam zniknęli, ukrywanie informacji przed jednym z nielicznych sprzymierzeńców nie wydawało się rozsądne.

To był Darryl, a ponieważ traktował mnie tak, jakbym zajmowała w stadzie wyższą pozycję niż on – i ponieważ nie sądziłam, by się mną specjalnie przejmował – raczej nie ryzykowałam, że mi czegoś zabroni.

– Spotkałam się u „Wujka Mike'a” z Marsilią. Chce, żebym odnalazła i zabiła Littletona.

Nastąpiła bardzo długa, wymowna cisza.

– Uważa, że jesteś w stanie to zrobić? – Jego wątpliwości może mi nie schlebiały, ale ponieważ sama je miałam, nie zamierzałam się obruszać.

– Najwyraźniej. Przydzieliła mi do pomocy jednego ze swych wyżej postawionych wampirów.

– Mmm.

– Myślę, że on jest w porządku. To jeden z przyjaciół Stefana.

– Adam nie pozwoliłby ci tego robić.

– Wiem, ale Adama tu nie ma. Jeśli Warren odzyska przytomność, zadzwoń do mnie. – Podałam mu numer komórkowy, domowy i do warsztatu.

Gdy już je zanotował, powiedziałam:

– Skontaktuj się z Branem i o wszystkim go poinformuj.

– Nawet o tobie? – zapytał. Wiedział, co Bran będzie myślał o moim zaangażowaniu w poszukiwania czarnoksiężnika, na dodatek w towarzystwie wampira.

– Tak. – Nie zamierzałam narażać Darryla na gniew Brana. Bran mógł się złościć na mnie – dawno temu nabrałam sporego doświadczenia w radzeniu sobie z jego fochami. Przypuszczam, że mogłabym ponownie do nich przywyknąć. Dobrze, że był setki kilometrów stąd, a komórka identyfikowała numery. Jednak...

– Ale tylko jeśli zapyta – dodałam pośpiesznie. Darryl roześmiał się.

– Taaa, pamiętam, jak stosowałam tę sztuczkę na mojej matce. Mam nadzieję, że będziesz miała więcej szczęścia. Rozłączyłam się.

Adam i Samuel zniknęli, zanim Littleton dał występ przed przyczepą. Littleton znał głos Samuela. Po czterech godzinach ani Samuel, ani Adam nie zadzwonili sprawdzić, co z Warrenem, nad którym ciągle wisiało widmo śmierci. Littleton miał ich obu. Jeśli jest taki, jak inne wampiry, za dnia nie będzie aktywny. A zatem istniała szansa, że jeszcze ich nie zabił. Przecież lubił się delektować zdobyczą.



Musiałam go odnaleźć, zanim zajdzie słońce.

Wykręciłam numer Elizawiecy.

– Tu Elizawieca Arkadiowna – zatrajkotała automatyczna sekretarka. – Jestem w tej chwili nieuchwytna. Zostaw wiadomość z nazwiskiem i numerem telefonu, to oddzwonię.

– Mówi Mercy – powiedziałam po sygnale. – Adam i Samuel zniknęli. Gdzie jesteście? Zadzwoń do mnie albo do Darryla tak szybko, jak to możliwe.

Moja wiedza o czarach nie była wystarczająca, by ocenić ewentualną przydatność Elizawiecy. W najgorszym razie wypytam ją o wampiry i czarnoksiężników – o ile zdołam ją przekonać, że rozkazy Adama przestały obowiązywać.

Sprawdziłam wszystkie trzy numery Tony'ego, ale też nie odbierał. Zostawiłam mu wiadomość, by odezwał się na moją komórkę. Zadzwoiłam do Zee i po raz kolejny usłyszałam automatyczną sekretarkę. Na niej również zostawiłam szczegółową wiadomość.

Dzięki temu Darryl i Zee będą wiedzieć, co planuję.

Schowałam telefon i ruszyłam do pracy. Postanowiłam odesłać Gabriela do domu i zamknąć warsztat.

Według mojego zegarka przyjechałam piętnaście minut za wcześnie, więc nieco mnie zdziwił widok pani Hanna. Według jej uświęconego zwyczajem harmonogramu powinna się pojawić dopiero za godzinę. Kiedy zaparkowałam, stanęła obok samochodu. Choć nerwy miałam zszargane, jej obecność wymagała ode mnie grzeczności.

– Witam, pani Hanna. Wcześnie dziś pani przyszła. Minęła chwila, zanim podniosła na mnie wzrok. Przez moment wcale mnie nie poznawała. Jeszcze miesiąc lub dwa, pomyślałam, i niewiele z niej pozostanie. Ale dziś jej twarz w końcu się rozjaśniła.

– Mercedes, dziecko, miałam nadzieję, że cię dziś zobaczę. Mam specjalny rysunek. Tylko dla ciebie. Grzebała w swoim wózku z coraz większą nerwowością.

– Nic się nie stało, pani Hanna – zapewniłam ją. – Z pewnością

znajdzie się później. Może jutro mi go pani podrzuci?

– Ale przecież tu był... Obrazek tego miłego chłopca, który cię lubi. Tego ciemnego. Adama.

– Jutro, pani Hanna, jutro. Co panią tak wcześnie sprowadza?

Rozejrzała się, jak gdyby zaskoczona pytaniem.

Chwilę potem rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Och, to przez Joe. Poprosił, bym zmieniła trasę, jeśli nadal chcę go odwiedzać.

Odwzajemniłam jej uśmiech. Kiedy żyła, często opowiadała, jak to niby John to, a Peter znów tamto. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście miała jakichś chłopaków, czy tylko lubiła udawać.

Pochyliła się do przodu i powiedziała konspiracyjnym szeptem:

– My, kobiety, musimy się zmieniać dla naszych mężczyzn, nieprawdaż?

Wpatrywałam się w nią w osłupieniu. Właśnie o to chodziło. Czułam, jak gdyby Adam mnie zmieniał. Spostrzegła, że jej słowa do mnie trafiły i uszczęśliwiona pokiwała głową.

– Ale są tego warci. Boże, kochaj ich. Są tego warci.

Odeszła, jak zwykle powłócząc nogami i zagarniając zaskakująco dużo kurzu.



## Rozdział 10

**N**ie, nie ma. – Gabriel podniósł wzrok, kiedy weszłam do warsztatu. – Proszę poczekać. Już jest. Chwyciłam słuchawkę, myśląc, że to Tony lub Elizawieta.

– Mercy przy telefonie.

– Tu John Beckworth. Dzwonię z Wirginii. Przepraszam, zapomniałem, że u was jest dużo wcześniej.

Głos brzmiał znajomo, ale nazwisko nie pasowało.

– Pan Black? – zapytałam.

– Tak. Właściwie to Beckworth – odparł nieco zakłopotany.

– Właśnie rozmawiałem z Branem Cornickiem. Twierdził, że w Tri-Cities dzieje się coś niedobrego.

– Tak, mamy tu pewien... problem. – Albo Adam zadzwonił wczoraj do Brana, albo Darryl przypomniał sobie o panu Black-Beckworth i rozmawiał z nim dziś rano.

– Tak też pan Cornick powiedział. Zasugerował, byśmy przylecieli do Montany na początku przyszłego tygodnia. – Zamilkł. – Wydawał się mniej gwałtowny niż Adam Hauptman.

Cały Bran – cichy i spokojny, dopóki nie skoczył do gardła.

– Dzwoni pan, żeby się upewnić, czy to dobry wybór?

– Tak. Nie było go na liście, którą mi pani dała.

– Gdybym to ja miała córkę, bez żadnych skrupułów zostawiłabym ją z Branem – powiedziałam szczerze, ignorując kwestię nieobecności nazwiska Brana na liście. – Zaopiekuje się panem i pańską rodziną.

– Rozmawiał z Karą. – Jego głos przepełniało poczucie ulgi. – Nie wiem, co jej powiedział, ale od lat nie wyglądała tak radośnie.

– To dobrze.

– Pani Thompson, gdybym kiedykolwiek mógł coś dla pani zrobić, proszę do mnie natychmiast dzwonić.

Już miałam podziękować i odmówić, kiedy coś mi przyszło do głowy.

– Czy naprawdę jest pan reporterem? Roześmiał się.

– Tak, ale nie piszę o życiu seksualnym sław. Jestem dziennikarzem dochodzeniowym.

– Więc pewnie ma pan swoje sposoby na zdobywanie informacji o różnych ludziach.

– Tak. – Zabrzmiał na zaintrygowanego.

– Potrzebuję jak najwięcej informacji na temat mężczyzny o nazwisku Cory Littleton. Ma stronę internetową, na której reklamuje się jako magik. Bardzo by pomogło, gdyby się pan dowiedział, czy posiada jakąś nieruchomość w Tri-Cities. – Choć nie było to łatwe, Warren sprawdził wszystkie motele i pokoje do wynajęcia. Jeśli Littleton przebywał w Tri-Cities, musiał mieć jakieś lokum.

Przeliterował mi nazwisko, a ja przytaknęłam.

– Zobaczę, co się da zrobić. Może to potrwać kilka dni.

– Proszę uważać, on jest niebezpieczny. Nie powinien wiedzieć, że ma go pan na oku.

– Czy to się wiąże z kłopotami, o których wspominał pan Cornick?

– Tak.

– Jak mogę się z panią skontaktować? Najlepsza będzie skrzynka internetowa.

Podałam mu niezbędne dane i podziękowałam.

Odwieszając słuchawkę, zauważyłam, że Gabriel przygląda

mi się z zainteresowaniem.

– Kłopoty? – zapytał.

Może powinnam bardziej się starać, by trzymać Gabriela jak najdalej od mojego świata, ale chłopak miał łeb na karku. Zdecydowałam już wcześniej, że będzie lepiej, jeśli mu to i owo powiem – i bezpieczniej, niż gdyby sam zaczął węszyć.

– Tak. Poważne kłopoty.

– To ta rozmowa telefoniczna z wczorajszej nocy?

– Tylko część. Warren jest poważnie ranny, a Samuel i Adam zniknęli.

– O co chodzi? Wzruszyłam ramionami.

– Tego nie mogę ci powiedzieć. – Wampiry nie lubią, jak się o nich rozmawia.

– Czy on jest wilkołakiem?

– Nie, nie jest wilkołakiem.

– Wampirem tak jak Stefan? Popatrzyłam na niego uważnie.

– Co, może jestem za głupi, żeby się domyśleć? – Potrząsnął głową z dezaprobatą. – Twój tajemniczy klient, który jeździ dziwnym busem pomalowanym jak Wehikuł Tajemnic i pokazuje się wyłącznie po zmroku? Żaden z niego Dracula, ale tam, gdzie są wilkołaki, z pewnością powinny być i wampiry.

Wybuchnęłam śmiechem. Po prostu nie mogłam się powstrzymać.

– No dobrze. Tak. – Zmieniłam ton na poważniejszy: – Nie pozwól, by ktokolwiek się dowiedział, że wiesz coś o wampirach. W szczególności Stefan. – Wtedy sobie przypomniałam, że z tym nie powinno być problemu. Z trudem przełknęłam ślinę i ciągnęłam: – To nie jest bezpieczne dla ciebie ani twojej rodziny. Nie będą cię niepokoić, o ile się nie domyśla, że o nich wiesz.

Odsunął kołnierzyk, pokazując mi krzyżyk.

– Moja matka każe mi to nosić. Należał do mojego ojca.

– To pomoże, ale ignorancja pomaga jeszcze bardziej. Czekam na dwa telefony. Jeden od Tony'ego, a drugi od Elizawieci. Poznasz ją po rosyjskim akcencie. – Już wcześniej postanowiłam zamknąć warsztat, ale nie miałam nic do roboty, dopóki Tony

bądź Elizawieta nie oddzwonią. Skoro Stefanowi i Warrenowi odnalezienie czarnoksiężnika zajęło dwa tygodnie, mało prawdopodobne, by mnie udało się go znaleźć, krążąc po ulicach. W Tri-Cities mieszka ponad dwieście tysięcy osób. Nie jest to Seattle, ale Two Dot w Montanie też nie.

Nie potrafiłam skoncentrować się na pracy. Wymiana pompy wspomagania trwała dwa razy dłużej, niż powinna, ponieważ cały czas zerkałam na telefon.

W końcu nie wytrzymałam i ponownie zadzwoniłam do Zee, ale jego telefon nie odpowiadał. Elizawieta też nie podnosiła słuchawki. Ani Tony.

Zabrałam się za następny samochód. Pracowałam nad nim dopiero kilka minut, kiedy wszedł Zee.

Sądząc po surowej minie, był czymś zdenerwowany. Skończyłam naciągać pasek alternatora w garbusie rocznik 70 i rozpoczęłam szorowanie. Kiedy usunęłam z dłoni większość smaru, oparłam się biodrem o stół.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Tylko głupek zadaje się z wampirami. – Na jego twarzy wykwitł posępny wyraz dezaprobaty.

– Zee, Littleton rozszarpał Warrena na kawałeczki. Prawdopodobnie zabił Stefana, a Samuel i Adam zniknęli.

– Nie wiedziałem o Adamie i Samuelu. – Jego twarz nieco złagodniała. – To niedobrze, Liebchen, ale tak czy inaczej słuchanie wskazówek władczyni wampirów to niezbyt rozsądny pomysł.

– Jestem ostrożna. Prychnął.

– Ostrożna? Widziałem twoją przyczepę.

– Ja też – mruknęłam ponuro. – Byłam w środku, kiedy do tego doszło. Littleton musiał się dowiedzieć, że Marsilia poprosiła mnie o pomoc w poszukiwaniach.

– Zeszłej nocy z pewnością go odnalazłaś. Nie żeby wyszło ci to na dobre.

Wzruszyłam ramionami. Miał rację, ale nie mogłam siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż zadzwoni Darryl i powie, że

odnaleźli ciała Adama i Samuela.

– Najwyraźniej Marsilia uważa, że dam sobie z nim radę.

– Wierzysz jej?

– Wujek Mike uwierzył.

To go zbiło z pantałyku. Zacisnął usta.

– Co jeszcze Wujek ci powiedział?

Kawałek o bohaterach był zbyt żenujący, więc powtórzyłam tylko część o wpływie demonów na wilkołaki.

– Wujek Mike wpadł do mnie dziś rano – oznajmił Zee. – Odwiedziliśmy wspólnie kilku przyjaciół. – Rzucił mi plecak.

Złapałam go i odpięłam suwak. W środku znajdował się zaostrzony kołek długi jak moje przedramię oraz nóż, który Zee pożyczył mi, gdy po raz pierwszy jechałam do siedziby chmary. Bardzo dobrze przekrawał różnego rodzaju przedmioty – przedmioty, których zwykle nie kroi się nożem, jak na przykład łańcuchy.

– Dostałem ten kołek od nieczłowieczej kobiety, która silnie odczuwa więź z drzewami i uwielbia hodować rośliny. Jest zrobiony z jarzębiny, drzewa światła. Powiedziała, że sam odnajdzie drogę do serca wampira.

– Doceniam trud, jaki sobie zadałeś – powiedziałam, omijając bezpośrednio „dziękuję”.

Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiezek.

– Z tobą, Mercy, trudu jest co niemiara, ale zazwyczaj jesteś go warta. Nie sądzę, by ten nóż zrobił cokolwiek wampirovi, kiedy jego magia ciągle działa.

Ale gdy już go przebijesz, to co innego. Wtedy będziesz mogła go użyć, żeby odciąć mu głowę. Trach!

Sięgnęłam ręką do dna torby, gdzie leżało coś jeszcze – płaski dysk wykonany ze złota. Na jego przedzie widniała jaszczurka, a na odwrocie jakieś znaki, prawdopodobnie litery. Zarówno jaszczurka, jak i znaki były nieco wytarte.

– Wampir żyje, dopóki jego ciało nie zostanie spopielone – kontynuował Zee. – Połóż to na nim, gdy już odetniesz mu głowę, a potem wypowiedz imię medalionu. – Musnął palcem napis

i choć nie sędzę, by litery rzeczywiście się zmieniły, potrafiłam je odczytać. Drachen.

Co prawda całe dziesięć lat temu, ale jednak uczyłam się niemieckiego.

– Latawiec? – powiedziałam z niedowierzaniem.

Uśmiech błysnął szeroko na wąskiej twarzy Zee.

– Smok, Mercy. To również oznacza smoka.

– Mam je wypowiedzieć po angielsku czy po niemiecku?

Przyciągnął moją dłoń i włożył w nią medalion, zaciskając na nim moje palce.

– Macht nichts, Liebling. To bez znaczenia.

– Więc jeśli ktoś wypowie to słowo, medalion spopieli wszystko, czego dotyka? – Zabrzmiałam na bardziej zatrwożoną, niż powinnam. W końcu jak często słyszy się słowo „smok”?

– Myślisz, że dałbym ci coś takiego? – potrząsnął głową. – Wujek Mike zaklął w medalionie twoje imię. Nikt inny nie może przywołać jego mocy, a ty sama musisz tego pragnąć.

– Więc muszę wypowiedzieć to słowo z przekonaniem.

– Wyobraziłam sobie, jak przykładam medalion do wampira. Nie byłoby trudno wzbudzić w sobie pragnienia spalania potwora.

– Właśnie.

Pochyliłam się i cmoknęłam Zee w policzek.

– To mi bardzo pomoże. Zmarszczył brwi z powodu całusa.

– Chciałbym zrobić więcej, ale to verboten. Nawet wykonanie tych kilku rzeczy wiązało się ze sporym ryzykiem.

– Rozumiem. Wujek Mike mi powiedział.

– Poszedłbym z tobą, gdybym tylko ja ryzykował, ale tu chodzi o cały rezerwat w Walla Walla.

Z powodu fali agresji, jaka wybuchła wkrótce po wyjściu ludzi z ukrycia, utworzono dla nich kilka rezerwatów. Większość z tych, którzy się ujawnili, dobrowolnie w nich zamieszkała. Wśród nich był Zee; co do Wujka Mike'a nie miałam pewności. Wiedziałam jednak, że Szarzy Panowie nie powstrzymaliby się przed zabiciem jednego nieczłowieka,



by zagwarantować dobre sprawowanie pozostałych.

– Naprawdę rozumiem. – Kiwnęłam głową. – Poza tym czy nie powiedziałeś mi kiedyś, że wasze talenty na niewiele się zdają przeciwko wampirom?

Brwi Zee zbliżyły się do siebie.

– Moja magia by nie pomogła, ale siłę mam – w końcu jestem kowalem. Martwię się o ciebie, bo jesteś prawie tak krucha jak zwykły człowiek.

– I właśnie dlatego zabieram ze sobą jednego z wampirów Marsilii.

Zanim zdążył powiedzieć, co na ten temat sądzi, zadzwoniła moja komórka. Spojrzałam na wyświetlacz z nadzieją, że to Elizawieta lub Tony. Dzwonił Bran. Przez chwilę się wahałam, czy odebrać, czy go zignorować, ale był daleko stąd w Montanie i jedyne, co mógł zrobić, to na mnie nawrzeszczyć. Nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Cześć, Bran.

– Nie rób tego. Będę na miejscu jutro rano.

Bran twierdził, że nie ma zdolności parapsychicznych, ale większość wilkołaków mu nie wierzyła. Chwile takie jak ta sprawiały, że im się nie dziwiłam.

Kusiło mnie, by odegrać niewiniątko, ale kosztowałoby mnie to za dużo nerwów. Byłam zmęczona i wątpiłam, że uda mi się zasnąć, dopóki Adam i Samuel nie wrócą bezpiecznie do domu – albo dopóki Littleton nie umrze.

– Dobrze – rzekłam. – Cieszę się, że przyjeżdżasz, ale zarówno ty, jak i Wujek Mike powiedzieliście mi, że demony to złe wiadomości dla wilkołaków. Co się stanie, jeśli ty stracisz kontrolę? – Nawet nie przyszło mi do głowy, by Bran nie wiedział, kim jest Wujek Mike. Bran wiedział wszystko i znał wszystkich. Nic nie powiedział.

– Nie mamy dość czasu, by na ciebie czekać. Jeśli Samuel i Adam nadal żyją, muszę ich odnaleźć, zanim zapadnie noc.

Nadal cisza.

– Nie protestuj, bo i tak mnie nie powstrzymasz. Teraz, kiedy

Adam zaginał, jestem najwyższej rangi wilkołakiem w mieście, jako że ogłosił mnie swoją partnerką. – Coś podobnego. A ja nie jestem nawet wilkołaczką; nie żebym sobie wyobrażała, że moja mitologiczna pozycja utrzyma się bez Adama w pobliżu, Niemniej jednak, kto jak kto, ale Bran będzie musiał postępować zgodnie z prawami, które sam ustanowił.

– Nie jestem bezbronna – oznajmiłam. – Posiadam osobisty rysz tunek superbohatera służący do uśmiercania wampirzych czarnoksiężników, a Marsilia dała mi jednego ze swoich ludzi, by mnie ubezpieczał. – Nawet ze wsparciem wampira ściganie Littletona było prawdopodobnie samobójstwem: Warrenowi w niczym to nie pomogło. Nie zamierzałam jednak siedzieć i czekać, aż ktoś odnajdzie ciało Adama w śmietniku przy „Wujku Mike'u”

– Ufasz temu wampirowi?

Nie, ale tego nie mogłam powiedzieć głośno, a okłamywanie Brana nie miało sensu.

– Chce, żeby Littleton wachał kwiatki od spodu.

Tego byłam pewna. Słyszałam w głosie Andre gniew i pragnienie zemsty.

– Przyjaźnił się z jedną z ofiar czarnoksiężnika. – Udało mi się powiedzieć „ofiara czarnoksiężnika” na tyle szybko, by nie pomyśleć „Stefan”, „Adam” czy „Samuel”. Ofiara oznaczała kogoś bez imienia i twarzy.

– Bądź ostrożna – powiedział w końcu Bran. – Pamiętaj, może i zmiennokształtne wzbudzają w wampirach strach, ale wampirów jest dużo, a zmiennokształtna tylko jedna.

Rozłączył się.

– Ma rację. – Zee pokiwał głową. – Nie bądź zbyt zarozumiała.

Roześmiałam się, choć wyszło to jakoś wymuszenie i smutno.

– Widziałeś moją przyczepę, Zee. Nie zamierzam zadzierać nosa. Żaden z twoich nie wie, gdzie on jest?

Zee potrząsnął głową.

– Wujek Mike bada sprawę, ale musi uważać. Jeśli się czegoś dowie, damy ci znać.

Ponownie zadzwonił telefon. Odebrałam, nie patrząc na numer.

– Mercy.

– Musisz tu przyjść. – Kyle mówił bardzo cicho, jak gdyby nie chciał, by ktokolwiek go podsłuchał, ale znajdował się w domu wilkołaka.

– Słyszają cię – oznajmiłam. Z tła dochodził głos zastępcy Adama. Darryl mówił coś po chińsku, a to oznaczało kłopoty: robił to tylko wtedy, kiedy był naprawdę wkurzony. – Zaraz tam będę.

– Zajmę się dziś warsztatem. I jutro, i może jeszcze dłużej – powiedział Zee. – A ty mi nie będziesz płacić.

Kiedy zaczęłam protestować, podniósł rękę.

– Nie mogę ścigać Littletona, ale tyle jestem w stanie zrobić.

Konieczność naprawienia przyczepy zwiastowała nadejście miesiąca makaronu z serem. Skoro Zee zechciał zaoferować swój czas, przynajmniej nie będzie to miesiąc pod znakiem chińskich zupek. Jeszcze raz pocałowałam go w policzek i pobiegłam do samochodu.

Pamiętając o losie wilkołaka, który mnie śledził poprzedniego dnia, jechałam autostradą z prędkością dokładnie o osiem kilometrów większą niż wynosiło ograniczenie. Przyjmowanie mandatu pochłonęłoby zbyt wiele czasu.

Komórka zadzwoniła ponownie, kiedy mijałam policjantów z drogówki na końcu zawieszzonego nad torami kolejowymi wiaduktu. Tym razem dzwonił Tony.

– Cześć, Mercy. Dostałem wszystkie sześć wiadomości. O co chodzi?

– Czy jakimś sposobem mógłbyś mi dostarczyć listę wszystkich poważnych przestępstw z zeszłego miesiąca? Z obszaru całego Tri-Cities, nie tylko Kennewick.

– Po co? – życzliwość opuściła jego głos.

– Ponieważ być może istnieje coś, co je powoduje, a lista być może pomogłaby w powstrzymaniu tego czegoś. Muszę wiedzieć, gdzie te incydenty miały miejsce. – Oglądam telewizję. Widziałam, w jaki sposób policja namierza seryjnych morderców

– przynajmniej w filmach kryminalnych. Stefan najwyraźniej odniósł sukces, wykorzystując tę metodę.

Miało sens, że problemy wywołane obecnością demona skupiają się przede wszystkim wokół miejsca jego pobytu.

Gdybym kiedykolwiek została seryjnym mordercą, wykazałabym się wielką ostrożnością, zabijając ludzi w pobliżu posterunku policji – nie mojego domu czy pracy.

– Mamy mapę – powiedziała, kiedy skręciłam w drogę prowadzącą do rezydencji Adama i docisnęłam gaz. Ograniczenie prędkości wynosiło pięćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, ale nigdy wcześniej nie widziałam tu policji. – Może przyjedziesz na posterunek, to ci ją pokażę. Jeśli odpowiesz na kilka pytań.

– W porządku. Mam jeszcze do załatwienia kilka spraw. Możemy się spotkać za jakąś godzinę?

– Będę czekać. – Rozłączył się.

Honey otworzyła drzwi, zanim jeszcze weszłam na werandę.

– Są na górze – oznajmiła zupełnie niepotrzebnie. Darryl ciągle wygadywał jakieś bezceństwa po chińsku.

Nie, nie znam chińskiego, ale niektóre rzeczy nie wymagają tłumaczenia.

Biegłam po schodach z Honey depczącą mi po piętach.

– Po tym, jak Kyle do ciebie zadzwonił, namówiłam Darryla, żeby zszedł na dół – usłyszałam za plecami.

– Ale kilka minut temu Warren próbował wstać i Kyle na niego nawrzeszczał. Więc Darryl wrócił na górę.

Wypytałabym o dodatkowe szczegóły – na przykład dlaczego w ogóle Warren i Darryl się kłócili, zakładając, że to nie Kyle i Darryl – ale nie miałam na to czasu.

Drzwi do pokoju gościnnego były otwarte. Zatrzymałam się przed nimi i wzięłam głęboki oddech. Kiedy wchodzisz do pomieszczenia, w którym przebywają dwa wkurzone wilkołaki (a usłyszałam dwa warknięcia), lepiej, żebyś zachował spokój. Gniew tylko zajątrza sytuację, a strach może spowodować, że oba zaatakują.

Upchnęłam ostatnią myśl na samo dno umysłu, zastępując ją

wyłącznie pogodnymi, i weszłam do środka.

Warren przybrał postać wilka – i nie wyglądał lepiej niż zeszłej nocy. Krew pokrywała zeskorupiałą pościel, ściany i podłogę.

Darryl, wciąż w ludzkiej postaci, zmagał się z Warrenem. Wyglądało na to, że usiłował zatrzymać go w łóżku.

– Połóż się – ryknął.

Darryl przewyższał Warrena rangą – był zastępcą Adama, a Warren numerem trzecim. Oznaczało to, że Warren powinien słuchać jego rozkazów.

Ale Warren, ranny, skołowany i ze swoją ludzką połówą zdominowaną przez wilka, zapomniał, że powinien ulec władzy zwierzchnika. Powinien to zrobić instynktownie, a fakt, że nie zrobił, oznaczał tylko jedno – Darryl nie był tak naprawdę bardziej dominujący, Warren od początku udawał.

W tych okolicznościach oznaczało to coś bardzo, bardzo niedobrego. Ranny wilkołak jest niebezpieczny. Natura wilka wypiera ludzką kontrolę, a wilkołak to paskudne stworzenie, o wiele paskudniejsze niż jego zwyczajni kuzyni.

Warren nie pozabijał jeszcze wszystkich obecnych w domu osób tylko dlatego, że był na wpół martwy, a Darryl dysponował ogromną siłą.

Kyle stał przy ścianie z dala od łóżka. Jego fioletowa koszula z jedwabiu była rozszarpana, a z widniejącego pod nią rozcięcia ciekła krew. Miał zatroskany wyraz twarzy, ale nie pachniał strachem ani gniewem.

– Jesteś wilkiem o najwyższej pozycji w stadzie – szepnęła Honey. – Kazałam Kyle'owi do ciebie zadzwonić, kiedy Darryl wkurzył Warrena. Jeszcze kilka minut temu, gdy siedział na dole, wszystko było w porządku.

Czy dopiero co nie powiedziałam Branowi, że przewyższam Darryla rangą? Tak czy inaczej, jednak Honey, jak i reszta wilkołaków w stadzie, wiedziała, że nie jestem tak naprawdę towarzyszką Adama. Zresztą nawet gdybym była, mój autorytet wynikałby z konwencji, a nie natury i raczej by nie pomógł Warrenowi zapanować nad wilkiem. Ale Honey patrzyła na mnie

z nadzieją w oczach, więc musiałam spróbować.

– Warren! – rzuciłam stanowczo. – Połóż się.

Warren natychmiast się uspokoił. Nawet jeśli byłam najbardziej zaskoczoną osobą w pokoju, to Darrylowi niewiele do mnie brakowało. Zawsze uważałam, że to głupie, by członkinie stada musiały uzyskiwać pozycję dzięki swoim towarzyszom.

Darryl powoli puścił Warrena i usiadł na skraju łóżka. Warren leżał osłabiony, a jego wspaniałą brązową sierść, teraz postrzępioną, pokrywała częściowo zaschnięta, a częściowo świeża krew.

– Cóż – odezwałam się, chcąc ukryć zmieszanie – to dobry znak, że potrafi zmienić postać. No i wyleczy się szybciej w formie wilka. – Spojrzałam na Kyle'a. – Czy powiedział, dlaczego Samuel i Adam wyszli?

– Nie. – Kyle spojrzał na mnie groźnie. – Co zrobiłaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Wilkołacza polityka.

– Jak tego dokonałaś, skoro ja nie potrafiłem? – zapytał Darryl. Zauważyłam, że jego ciemne oczy pojaśniały.

– Nie moja wina. Adam nie pytał mnie o zdanie, kiedy przed całym stadem ogłaszał mnie swoją towarzyszką. I nawet nie sądziłam, że to coś więcej niż próba zapewnienia mi bezpieczeństwa. A jeśli chodzi o dominację, ty i Warren powinniście sobie wyjaśnić pewne sprawy, zanim wróci Adam. – Spojrzałam z powrotem na Kyle'a: – Jak mocno jesteś ranny?

Kyle potrząsnął głową.

– To tylko zadrapanie. Czy ja też będę teraz wyćdo księżycy?

– Nie tak łatwo zostać wilkołakiem. Musiałby cię prawie zabić, zadrapanie to stanowczo za mało.

Kyle był prawnikiem – jego twarz chwilowo nie wyrażała zupełnie niczego. Nie potrafiłam stwierdzić, czy mu ulżyło, czy raczej poczuł się rozczarowany.

Może on sam nie wiedział.

– Będziemy musieli go przenieść do pokoju bezpieczeństwa –

powiedziałam do Darryla.

Znajdujący się w piwnicy pokój bezpieczeństwa miał odpowiednio wzmocnione ściany, przystosowane do przetrzymywania w pełni dorosłego wilkołaka. Skoro Darryl nie dominował na tyle, by panować nad Warrenem, cela pozostawała jedyną opcją.

– Zostawmy go na łóżku – zasugerowała Honey. – Darryl i ja znieśliśmy go ze schodów razem z materacem.

Tak też zrobiliśmy. Kyle siedł ze mną z tyłu, a ja tak szybko, jak to możliwe, wszystko mu tłumaczyłam. Warren nie protestował, kiedy go zamykaliśmy, ale mieliśmy problem z Kylem, który chciał do niego dołączyć.

– Nie zranił mnie celowo – powiedział, stojąc w drzwiach celi. – Próbowałem pomóc Darrylowi go uspokoić.

– Będzie jeszcze gorzej, zanim się na dobre poprawi – wytłumaczyłam.

– Nigdy wcześniej mnie nie skrzywdził.

Dało nam to wszystkim do zrozumienia – pomijając Kyle'a – jak bardzo Warrenowi na nim zależało. Nawet oszalały wilkołak nie wyrządzi krzywdy towarzysze.

– Słuchaj, nie chcę potem wyjaśniać Warrenowi, dlaczego pozwoliliśmy, żeby cię zjadł – powiedziałam.

– Możesz tu usiąść i zostać z nim przez cały dzień. Przy celi znajdował się niewielki salonik z kanapą, dużym fotelem do kompletu i wielkoekranowym telewizorem.

– Tylko na dzień – warknął Darryl, a ja poczułam ulgę, że nie jesteśmy bliżej pełni księżyca. – Do wieczora wydobrzeje na tyle, by móc spędzić noc bez opieki.

Być może Warren i jego wilk zaakceptowali mnie jako towarzyszkę Adama, ale Darryl prawdopodobnie nie. Na domiar złego dowiedział się, że Warren nad nim dominuje. Przez jakiś czas będzie drażliwy.

Długi czas.

Zostawiliśmy Warrena w celi. Kyle oparł plecy o pokryte srebrem kraty i choć z pewnością nie była to najelegantsza

poczekalnia, w jakiej miał okazję siedzieć, przynajmniej nie znajdował się w środku.

– Muszę iść – powiedziałam do Darryla, gdy wróciliśmy na górę. – Nadal próbuję zlokalizować Adama i Samuela. Dasz sobie tu radę?

Nie odpowiedział, po prostu patrzył w dół schodów.

– Poradzimy sobie – odparła cicho Honey. Poglaskała Darryla po ramieniu, chcąc go podnieść na duchu.

– Nie zaakceptują go jako zastępcy – odezwał się w końcu Darryl.

Prawdopodobnie miał rację. Fakt, że Warren tak długo przetrwał w stadzie, będąc homoseksualistą, aż się prosił o hołd dla jego siły i inteligencji.

– Wyjaśnicie to sobie z Adamem, kiedy wróci.

Zerknęłam na zegarek. Zostało mi akurat tyle czasu, by zadzwonić do Elizawiecy, zanim wyruszę na posterunek.

Nie zostawiłam trzeciej wiadomości. To mogłoby ją rozgniewać.

Kiedy schowałam telefon, Darryl wytłumaczył:

– Elizawieca wyjechała z miasta zaraz po tym, jak Adam znalazł Warrena. Powiedziała, że dla niej jest tu zbyt niebezpiecznie. Gdyby demon się do niej zbliżył, mógłby przejść z ciała Littletona na nią, co, jak stwierdziła, byłoby katastrofą. Zabrała rodzinę na wycieczkę do Kalifornii.

Wiedziałam, że magia Elizawiecy nie pochodzi z wiary. Wszystkie jej moce były odziedziczone i nie miały nic wspólnego z religią. Skoro obawiała się demona, musiało to znaczyć, że już wcześniej weszła w kontakt z mocami ciemności – w przeciwnym razie demon nie mógłby zawładnąć nią bez zaproszenia.

– Niech to szlag – mruknęłam. – Pewnie nie masz pomysłu, jak zabić Littletona?

Darryl wyszczerzył w uśmiechu zęby, które na tle ciemnej twarzy wyglądały na wyjątkowo białe.

– Zjedz go.



– Bardzo śmieszne. – Odwróciłam się do drzwi wyjściowych.

– Zabij wampira, a demon odejdzie. To właśnie czarownica przekazała Adamowi. Wampira trzeba przebić kołkiem, odciąć mu głowę, a na końcu spalić.

– Dzięki – odparłam, choć nie powiedział niczego, o czym już bym nie wiedziała. Miałam nadzieję, że chociaż Elizawieta przekaze mi jakieś informacje, które ułatwią zgładzenie Littletona.

Już zza drzwi dobiegł mnie głos Darryla: – Oczywiście zjedzenie go też wchodzi w grę.

Komenda policji w Kennewick znajdowała się niedaleko mojego warsztatu, tuż obok autostrady. W wąskim korytarzu, przy automacie z napojami kłębiła się grupa licealistów. Przedarłam się przez nich do oszklonej kabiny, gdzie jakiś młody człowiek, który bardziej pasował do dzieciaków po drugiej stronie, siedział nad papierami.

Zapisał moje nazwisko, a następnie przycisnął guzik zwalniający zamek w drzwiach i przepuścił mnie do pustej poczekalni. Nigdy wcześniej nie widziałam posterunku policji od środka i byłam bardziej onieśmielona, niż się tego spodziewałam. Stres zawsze wywoływał u mnie uczucie klaustrofobii, więc przemierzałam klimatyzowane pomieszczenie tam i z powrotem. Zapach środka czyszczącego drażnił moje nozdrza, choć przypuszczam, że ktoś z mniej czułym nosem nie zawracałby sobie nim głowy. Pod ostrą wonią antyseptyku wyczułam także lęk, strach i gniew.

Kiedy Tony po mnie przyszedł, musiałam wyglądać na skołowaną, ponieważ spojrzał na mnie i zapytał:

– Mercy, co się stało?

Zacząłam coś mówić, ale uciszył mnie ruchem ręki.

– Zaczekaj, tu jest mało prywatnie. Chodź ze mną. – I dobrze, ponieważ wciąż nie zdecydowałam, co mu powiedzieć.

Idąc za nim korytarzem, doszłam do wniosku, że cała trudność w naginaniu reguł polega na właściwej ocenie, jak bardzo można je nagiąć. Nieludzie nie zamierzali wkraczać do akcji przeciwko

Littletonowi, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Wilkołaki, według Wujka Mike'a i Brana, nie miały z nim szans. Skoro wampiry prosiły o pomoc, należało sądzić, że też nie wiedziały, co robić. Bran twierdził, że czarnoksiężnicy prędzej czy później padają ofiarą demona i rozpętuje się piekło. A kiedy do tego dojdzie, niewykluczone, że to policja z Kennewick stanie na liniach frontu.

Z drugiej strony, jeśli ktokolwiek z chmary dowie się, że powiedziałam policji o istnieniu wampirów, moje dni będą policzone.

Tony wprowadził mnie do niewielkiego biura i zamknął za nami drzwi, skutecznie tłumiące odgłosy posterunku. Nie było to jego biuro. Pomijając zapach, świadczyło o tym leżące na biurku ślubne zdjęcie. Uśmiechnięty facet miał jakąś trzydziestkę i, tak jak jego uśmiechnięta wybranka, blond włosy. Tony usiadł na skraju biurka, kładąc na nim tekturową teczkę z aktami. Machnięciem dłoni wskazał mi jedno z krzeseł.

– Wyglądasz, jakby cię coś przeżuło i wypluło – powiedział.

Wzruszyłam ramionami.

– Ciężki poranek.

Westchnął i zastukał palcami o teczkę.

– Czy pomogłoby, gdybym ci powiedział, że mam tu raport od zatroskanej mieszkanki, która zadzwoniła dziś rano o 7:23? Wygląda na to, że jej miła sąsiadka, niejaka Mercedes Thompson, późno w nocy bądź wczesnym rankiem została zmuszona do użycia sztucera przez bandę chuliganów. Jeden z naszych patroli złożył w twoim domu wizytę, by dokonać oględzin. – Rzucił mi posępne spojrzenie. – Zrobili zdjęcia.

Obdarzyłam go wymuszonym uśmiechem.

– Ja też byłam zaskoczona, kiedy dziś rano przyjrzałam się zniszczeniom.

– Czy to dlatego, że ktoś nas widział wczoraj razem?

Przytaknięcie rozwiązałoby wiele problemów, ale wolałam nie kłamać. Szczególnie że kłamstwo mogłoby zapoczątkować nagonkę na nie ludzi.

– Nie. Powiedziałam sąsiadom, że to prawdopodobnie jakieś dzieciaki albo ktoś bardzo niezadowolony z mojej pracy.

– Napadli na twoją przyczepę z otwieraczami do puszek? Jak długo tam byli, zanim wyciągnęłaś sztucer?

– Czy jestem aresztowana? – zapytałam pogodnie.

Strzelanie ze sztucera w Tri-Cities mogło być nielegalne. Nigdy tego nie sprawdziłam.

– Jeszcze nie – odpowiedział ostrożnie. – Ach. – Usadawiłam się na niewygodnym krześle. – Szantaż.

To całkiem zabawne. – Próbowałam znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji. Szczerość zwykle popłacała.

– Okej – zaczęłam, kiedy już zdecydowałam, ile mu powiedzieć. – Miałeś rację. Jest coś, co wywołuje w ludziach agresję. Problem w tym, że jeśli ci powiem, co, nie dożyję jutrzejszego poranka. Co więcej, nawet jeśli będziesz wiedział, co to jest, i tak nie zdołasz tego powstrzymać. To nie wilkołak ani nieczłowiek. Nie jest to również człowiek, chociaż tak mogłoby się wydawać.

Wyglądał na... zdziwionego.

– Miałem rację? Kiwnęłam głową.

– Pozwól, że ci o nim opowiem. Przyszedł zeszłej nocy i pociął moją przyczepę na wstążki, ale nie mógł wejść do środka, ponieważ go nie zaprosiłam. Zło nie wchodzi do domu bez zaproszenia, to Jedna z fundamentalnych zasad. Strzeliłam do niego cztery razy z Marlina .444 załadowanego srebrem. Przynajmniej trzy kule dosięgły celu, ale nawet go nie spowolniły. Musisz się od niego trzymać z daleka.

Teraz się ukrywa. Wzrost przestępczości to tylko efekt uboczny. Jeśli go zmusisz do opuszczenia kryjówki, będzie o wiele więcej ciał. Próbujemy nad nim zapanować w taki sposób, by nikt nie zginął. Miejmy nadzieję, że wkrótce nam się to uda.

– Kto to jest „my”? – zapytał Tony.

– Pewni moi znajomi. – Spojrzałam mu prosto w oczy z nadzieją, że odpuści. Starłam się pozować na postać

z gangsterskiego filmu. Nie musiał wiedzieć, o ile słabsi jesteśmy w porównaniu z naszym wrogiem; policja byłaby jeszcze bardziej bezradna niż Andre i ja.

– Obiecuję, że nie będę cię okłamywała, jeśli chodzi o społeczność nadnaturalnych istot. Pewne sprawy muszę pominąć milczeniem, ale nie będę cię okłamywała.

Nie podobało mu się to. Wcale mu się nie podobało. Z nieszczęśliwą miną postukał palcami o blat stołu, ale ostatecznie postanowił nie zadawać kolejnych pytań.

Wstał i podszedł do gabloty zawieszanej na ścianie za moją głową. Przesunęłam się, kiedy ją otwierał, odsłaniając białą tablicę pośrodku i korkowe po wewnętrznej stronie każdych drzwiczek. Na jednej z tablic korkowych ktoś przypiął mapę Tri-Cities i powtykał w nią szpilki z kolorowymi główkami. Większość szpilek była zielona, niektóre niebieskie, a ze dwie garście czerwone.

– To jeszcze nie wszystkie – powiedział. – Dwa tygodnie temu paru z nas zastanawiało się, czy istnieje jakiś wzór przestępstw, więc przejrzelśmy wszystkie doniesienia począwszy od kwietnia. Zielone szpilki to zwyczajne sprawy. Uszkodzenie mienia, zbyt żywiołowe kłótnie, do których ktoś nas wzywa, faceci tłukący swoje dziewczyny, takie tam właśnie sprawy. Niebieskie są tam, gdzie ktoś wylądował w szpitalu. Czerwone, gdzie skończył martwy.

Kilka z nich to samobójstwa. – Wskazał palcem na wysepkę czerwieni w pobliżu autostrady w Pasco. – To jest morderstwo-samobójstwo, do którego doszło w zeszłym miesiącu w motelu w Pasco. – Przesunął palec w kierunku samotnej zielonej szpilki w pobliżu wschodniego krańca mapy. – To jest twoja przyczepa.

Przyjrzałam się mapie uważniej. Myślałam, że otrzymam od Tony'ego listę adresów, a dostałam znacznie więcej. Dokładnie tego potrzebowałam. To znaczy zarazem potrzebowałam i nie, ponieważ nie dostrzegałam żadnego wzoru. Szpilki były porozmieszczane równomiernie po całym Tri-Cities.

Gęściej tam, gdzie mieszkało więcej ludzi, rzadziej w Finiey,

Burbank i West Richland. Żadnego jednoznacznego kształtu, jakie się widzi na filmach.

– My też nie potrafimy odnaleźć wzoru – kontynuował Tony. – Nie całościowego wzoru. Ale incydenty rzeczywiście występują miejscami. Wczoraj w okolicach wschodniego Kennewick. Dwie walki na pięści i burda rodzinna, która obudziła sąsiadów. Noc wcześniej w Pasco.

– Przenosi się... – To nie wróżyło nic dobrego. Gdzie trzymał Adama i Samuela, jeśli się przemieszczał? – Czy jest jakaś określona pora dnia, kiedy dochodzi do najgorszych przestępstw? – zapytałam.

– Po zmroku.

Ponownie spojrzałam na mapę, po cichu licząc czerwone szpilki. Nie zgadzały się z rachunkami Wujka Mike'a – i nie sądzę, by ktokolwiek wiedział o ludziach, o których śmierć obwiniał się Daniel.

– Coś ci przychodzi do głowy?

– Że ściganie seryjnych morderców jest łatwiejsze w telewizji – odparłam kwaśno.

– Czy właśnie z kimś takim mamy do czynienia?

Wzruszyłam ramionami, ale jednocześnie przypomniałam sobie wyraz twarzy Littletona, kiedy mordował kobietę w motelu.

– Tak sądzę. W pewnym sensie. Przypadkowa agresja to naprawdę niedobra sprawa, Tony, ale ten potwór lubi zabijać. Jeśli dojdzie do wniosku, że nie musi się już dłużej ukrywać, będzie bardzo źle. Co możesz mi powiedzieć o seryjnych mordercach?

– Tutaj żadnego nie widziałem. Co nie znaczy, że nie ma jakiegoś, o którym jeszcze nie wiemy. Badamy pewne sprawy.

– Na przykład?

– Większość z nich zaczyna się od łatwych ofiar. Morderca zdobywa praktykę.

Łatwych jak Daniel?

– Mój przyjaciel z policji w Seattle powiedział mi, że cały jego departament tylko czeka, aż ktoś zginie.

Od trzech lat pojawiają się w ich okolicy ciała zwierząt domowych. Wzmocnili patrole w pobliżu rejonów zaludnionych przez potencjalne cele: bezdomnych, uciekinierów i prostytutki.

Zadrżałam. Czyżby Littleton był zabójcą, zanim jeszcze został przemieniony? Czy może odwrotnie?

Czy był zły, czy się taki stał? Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Ktoś zapukał do drzwi. Tony wychylił się, by je otworzyć.

– Proszę wejść, sierżancie – powiedział. – Już skończyliśmy. To jest Mercedes Thompson. Mercy, to jest sierżant Owens, nasz komendant. To jego biuro.

Szczupły i wysportowany sierżant Owens był starszą i bardziej cyniczną wersją uśmiechniętego mężczyzny ze zdjęcia. Uścisnęliśmy sobie dłonie.

Przez moment trzymał moją, studiując ślady smaru, których nigdy nie potrafiłam do końca usunąć spod paznokci.

– Mercedes Thompson. Słyszałem, że miała pani wczoraj w nocy kłopoty. Mam nadzieję, że się nie powtórzą.

Skinęłam głową.

– Przypuszczam, że dali sobie upust – powiedziałam z nikłym uśmiechem, którego Owens nie miał zamiaru odwzajemnić.

– Tony twierdzi, że ma pani powiązania ze społecznością wilkołaków i nie ludzi. Podobno zgodziła się pani nam pomóc.

– Jeśli będę potrafiła. Prawdopodobnie mam lepsze kwalifikacje do tuningowania waszych bryk, niż udzielania wam rad.

– Lepiej żeby pani była bardzo dobrym mechanikiem. Moi ludzie narażają życie. Nie potrzebuję złych rad.

– Naprawiła samochód Sylvii – wstawił się za mną Tony.

Sylvia, matka Gabriela, pracowała jako policyjny kurier. – Jest bardzo dobrym mechanikiem, jej rady na pewno nam pomogą.

Tak gwoli ścisłości, to Zee naprawił samochód Sylvii. Sierżant odprężył się.

– Dobrze. Dobrze. Zobaczymy, jak to będzie.

Ponownie szliśmy przez korytarz, kiedy nagle coś mi przyszło do głowy. Stałam.

– Co jest? – zapytał Tony.

– Zdejmij szpilki oznaczające incydenty nocne.

Zostaw tylko te, które odpowiadają za przestępstwa popełnione w ciągu dnia – powiedziałam. Sama obecność Littletona powodowała agresję. – To stworzenie prawdopodobnie może się poruszać wyłącznie nocą.

– W porządku, ale to chwilę potrwa. Zlecę to jakiemuś nowemu. Chcesz poczekać?

Pokręciłam głową.

– Nie mam czasu. Zadzwońbyś do mnie? – Jasne. Myślałam, że pożegnamy się w poczekalni, ale odprowadził mnie do wyjścia. Tym razem w korytarzu nie było uczniów.

– Dziękuję – powiedziałam, wsiadając do samochodu. Przytrzymał dla mnie drzwiczki i zauważył, co Stefan zrobił z deską rozdzielczą.

– Ktoś w nią solidnie przypieprzył. – Pokiwał głową.

– Ta. Ma się ten wpływ na ludzi.

– Mercy – powiedział ponuro. – Nie pozwól, by uderzył tak ciebie.

Dotknęłam pękniętego plastiku w miejscu, gdzie wylądowała pięść Stefana.

– Nie robi tego.

– Jesteś pewna, że nie mogę ci pomóc?

– Nie możesz. Ale obiecuję, że zadzwonię, jeśli się to zmieni.

Zatrzymałam się przy fast foodzie i zamówiłam obiad. Zjadłam dwa cheeseburgery i podwójną porcję frytek, chociaż nie byłam szczególnie głodna. Nie spałam, a konieczność czuwania wymagała dodatkowego paliwa – duża woda z kofeiną też pomogła.

Kiedy już zjadłam, odpaliłam samochód i zaczęłam krążyć po mieście, błędząc myślami. Nie miałam wystarczających informacji, by znaleźć czarnoksiężnika, a musiałam go znaleźć

przed zmrokiem.

Zanim zabije Samuela i Adama – wzbraniałam się przed myślą, że już mogli nie żyć. Nie miał jeszcze czasu, by się nimi pobawić.

Dlaczego Marsilia wysłała mnie w pościg za Littletonem? Musiała wiedzieć, że jestem zbyt głupia, by go odnaleźć.

Gwałtownie skręciłam w stronę pobocza i stanęłam, zbyt zaabsorbowana myślami, by skupiać uwagę na drodze.

Nigdy nie ufaj wampirom. To była pierwsza rzecz, jakiej się o nich dowiedziałam. Pomimo pokazu na procesie Marsilia twierdziła, że wierzy słowom Stefana na temat grasującego w Tri-Cities wampira-czarnoksiężnika. Mogła więc wysłać na poszukiwania całą chmarę – a zamiast tego wysłała Stefana i Daniela. Nie, to Stefan wybrał Daniela. Spodziewała się, że wybierze Andre – tak jak i Andre, jeśli już o to chodzi.

Nawet kiedy Stefan zaginął, nie rozkazała swoim wampirom odszukać Littletona. Poprosiła o to mnie i Andre. Mnie. To ja miałam odszukać czarnoksiężnika, a przynajmniej tak twierdziła. Andre tylko pilnował, bym przypadkiem nie zginęła – bądź po prostu śledził każdy mój ruch i donosił o nim Marsilii. Według jego słów Marsilii zależało na sprawdzeniu, czy można przejąć kontrolę nad Littletonem, zamiast go uśmiercać. Czy to mu właśnie zleciła? Czy właśnie to miałyby zrobić, gdyby wyruszył na polowanie ze Stefanem?

Z pewnością nie zabiłyby czarnoksiężnika, gdyby Marsilia tego nie chciała. Został przez nią stworzony i nie mógł zignorować jej rozkazu – choć najwyraźniej nie dotyczyło to Stefana.

Potarłam twarz, próbując uporządkować myśli. Wiedza o tym, co kombinuje Pani chmary, mogła się na dłuższą metę okazać istotna, ale nie pomoże mi w odnalezieniu Littletona. Littleton nie zostawiał śladów, za którymi mogłabym podążać.

– Co się robi podczas polowania, jeśli nie można odnaleźć tropu bądź wyczuć zapachu zwierzyny? – zapytałam na głos. To podstawowe pytanie Samuel zadawał wszystkim nowym wilkołakom, które wyruszały na pierwsze łowy.

– Idzie się w miejsca, które przyciągają zdobycz –



odpowiedziałam. – No co ty, Samuelu, to na nic. Nie wiem, co w ogóle przyciągnęło tu czarnoksiężnika. Żeby wiedzieć, jak znaleźć ofiarę, trzeba ją najpierw zrozumieć.

Przyszła mi do głowy z pozoru mało istotna myśl. Littleton nie pochodził z Tri-Cities, a na Daniela natknął się podczas podróży. Odnaleźliśmy go, kiedy wrócił. Czekał na Stefana. Dlaczego?

I wtedy mnie trafiło.

Czytałam historię Fausta w kilku wersjach, począwszy od Diabła i Daniela Webstera Beneta aż do Marlowe'a i Goethego. Czarnoksiężnicy sprzedają duszę demonom w zamian za wiedzę i potęgę. W poczynaniach Littletona nie było nic, co mogłabym uznać za poszukiwanie wiedzy bądź potęgi.

Demony pragną chaosu, przemocy i śmierci Littleton od tego nie stronił, ale gdyby demon całkowicie kierował jego poczynaniami, policja znalazłaby więcej ciał. Demon nie jest cierpliwym stworzeniem. Nie pozwoliłby odejść Warrenowi, nie puściłby wolno mnie i Stefana tej pierwszej nocy.

Ale Littleton był nowym wampirem, a nowe wampiry robią to, co każą im stwórcy. Co mógł zyskać jakiś wampir dzięki zamieszanemu wywołanemu przez Littletona?

Wydawało się niemal pewne, że Littleton zabił Stefana i Bena – przy okazji maltretując Warrena – ale wilki stanowiły straty uboczne. Nikt nie przewidział, że wilkołaki w ogóle się w to wszystko wmieszają.

Co zatem mógł zyskać wampir, hańbiąc Daniela i uśmiercając Stefana? Stefan był ulubieńcem Marsilii.

Czyżby poczynania czarnoksiężnika stanowiły pośredni atak na Panią chmary? Zabębniłam palcami o kierownicę. Gdybym miała do czynienia ze stadem wilkołaków, potrafiłabym lepiej zinterpretować zachowanie Marsilii. A jednak... Wysłała Stefana i udawała, że to kara. Dla czyjej korzyści udawała? Gdyby cała chmara stanowiła jej własność i słuchała jej rozkazów, jak według Andre powinno być, nie musiałaby niczego udawać. A jeśli miała problemy z kontrolowaniem swoich wampirów? Może ktoś chciał przejąć chmarę i wysłał Littletona, by zniszczył

Marsilię. W jaki sposób wampir zdobywa przywództwo nad chmarą? Czyżby twórca Littletona znajdował się w Tri-Cities? Jeśli tak, czy ukrywał się przed pozostałymi wampirami?

Potrzebowałam więcej informacji na temat Marsilii i jej chmary. Znałam tylko jedno miejsce, gdzie mogłam te informacje uzyskać.

Uruchomiłam samochód i wyruszyłam na spotkanie z menażerią Stefana.



## Rozdział 11

**N**a podjeździe stał lśniący, czerwony harley-davidson, którego nie widziałam zeszłej nocy. Zaparkowałam tuż za nim. Stary biedny Królik wyglądał nie na miejscu w tak luksusowym sąsiedztwie. Nadusiłam dzwonek. Moja matka wpoila we mnie dobre maniery i jakaś część mnie czuła się winna, że zakłócam służącemu Stefanowi spokój w porze snu.

Poczucie winy nie powstrzymało mnie jednak przed ponownym naciśnięciem dzwonka.

Drzwi otworzyła Rachel – i tak jak ja wyglądała, jakby miała za sobą ciężką noc. Ubrana była w ciekawą jaskrawożółtą koszulkę, biodrówki oraz dziesięciocentymetrowy odstęp pomiędzy jednym a drugim.

W jej pępku tkwił szafirowy kamień, który migotał za każdym razem, gdy się poruszała. Całkiem skutecznie przykuł moją uwagę i musiałam się zmusić, by przenieść wzrok na jej twarz – pokrytą kilkoma błękitnymi sińcami wzdłuż szczęki, których zeszłej nocy tam nie było. Na ramieniu powyżej łokcia widniał fioletowy odcisk czyjejś dłoni.

Nic nie mówiąc, pozwoliła mi patrzeć i rewanżowała się dokładnie tym samym. Bez wątplenia dostrzegła na mojej twarzy wszelkie znamiona braku snu, jak worki pod oczami czy tu i

ówdzie napuchniętą skórę.

– Potrzebuję więcej informacji – powiedziałam.

Rachel kiwnęła głową i odstąpiła od drzwi, przepuszczając mnie do środka. Gdy tylko weszłam, usłyszałam płacz mężczyzny. Musiał być młody i naprawdę zrozpaczony.

– Co tu się stało? – zapytałam, podążając za nią do kuchni, z której dochodziło szlochanie. Naomi siedziała przy stole. Wyglądała, jakby od zeszłej nocy przybyło jej co najmniej dziesięć lat.

Miała na sobie te same nudne ciuchy – najgorsze, jakie mogła założyć. Kiedy weszłyśmy, podniosła na moment głowę, ale zaraz potem skierowała uwagę z powrotem na kubek, z którego z rozmyślnym spokojem sączyła kawę.

Ani ona, ani Rachel nie zwracały uwagi na młodego mężczyznę zwiniętego w kłębek w kącie obok zlewu. Ponieważ był do nas odwrócony plecami, nie widziałam jego twarzy. Kołysał się w rytmie zakłócanym przez okazjonalne spazmy, pod wpływem których jego ramiona gwałtownie się unosiły. Mamrotał coś pod nosem i nawet moje uszy nie potrafiły wychwycić, co dokładnie powiedział.

– Kawy? – zapytała Rachel, ignorując moje pytanie.

– Nie. – Tak się składało, że jedzenie z fast foodu siedziało mi na żołądku i gdybym dodała do niego coś jeszcze, mogłoby zapragnąć wolności.

Rachel wyciągnęła kubek i wlała do niego kawy z dużego ekspresu. Kuchnię wypełnił przyjemny aromat francuskiej wanilii, o ile się nie mylę; był kojący, lepszy, niż byłby sam smak. Odsunęłam stojący obok Naomi taboret, ten sam, na którym siedziałam zeszłej nocy, i zerkając na skulonego w kącie mężczyznę, ponownie zapytałam:

– Co tu się stało?

Naomi spojrzała na mnie z szyderczym uśmiechem.

– Wampiry. A tobie?

– Wampiry – odparłam. Cynizm wyglądał dziwnie na jej twarzy i wydawał się nienaturalny, ale nie znałam Naomi wystarczająco

dobrze, by mieć co do tego pewność.

Rachel przywlokła sobie krzesło i usiadła naprzeciwko.

– Nie wyżywaj się na niej. Pamiętaj, że jest przyjaciółką Stefana, a nie jedną z nich.

Naomi znów wbiła wzrok w kubek i wtedy zdałam sobie sprawę, że wcale nie była spokojna. Znajdowała się w tym miejscu poza strachem, gdzie wszystko przestaje mieć znaczenie, ponieważ najgorsze już się zdarzyło i nic nie można na to poradzić.

Rozpoznałam to spojrzenie, bo często spotykałam je wśród wilkołaków.

To Rachel rozpoczęła relację:

– Kiedy wczoraj przed świtem Stefan nie wrócił, Joey, to zdrobnienie od Josephine, postanowiła odejść, póki jeszcze mogła. – Nie piła swojej kawy, obracała tylko kubek w dłoniach. – Ale gdy wyszłaś, usłyszałam na podjeździe motocykl. Odgłosu maszyny Joey nie da się z niczym pomylić. – Oderwała dłonie od kubka i wytarła je o uda. – Byłam głupia. Swoje wiem, szczególnie po wydarzeniach z Danielem.

Ale Joey...

– Joey jest tu najdłużej – wyjaśniła Naomi, kiedy stało się jasne, że Rachel skończyła opowiadać. – Już ją łączyły więzy ze Stefanem.

Musiała spostrzec moje zmieszanie, ponieważ wyjaśniła:

– To znaczy, że jest już niemal jedną z nich. Jedyne, czego jeszcze brakuje, to pełna przemiana. Im dłużej pozostajesz związaną, zanim umrzesz, tym większa szansa, że uda się cię wskrzesić. Stefan jest cierpliwy, jego ślady prawie zawsze powstają, ponieważ czeka lata dłużej niż większość wampirów.

Tłumaczyła to wszystko po to, by zmienić temat.

– Daniel? Kiwnęła głową.

– Też był związany, ale stosunkowo słabo. Zbyt słabo, by mieć pewność, że przemiana nastąpi. To cud, że przeżył. Stefan strasznie się wściekł. – Wzięła łyk z kubka i skrzywiła się. – Nienawidzę zimnej kawy. – Mimo to wzięła kolejny. – Andre

zrobił to celowo, wiesz. Jedną z tych głupich gier z gatunku „kto jest większym twardzielem”. Był okropnie zazdrosny o Stefana, którego Marsilia faworyzowała, a jednocześnie kochał go jak brata. Więc kiedy wpadał w szal, atakował kogoś z nas. Zwykle wampiry nie troszczą się zbyt o swoje owieczki.

Myślę, że Andre nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zdenerwuje Stefana.

– Co się stało z Joey? – zapytałam.

– Nie żyje – powiedziała Naomi do filiżanki z kawą.

– Nie żyje na sztywno – doprecyzowała Rachel. – Myślałam, że to ona przyjechała na motocyklu. Miała na sobie kask, a nikomu, nawet Stefanowi, nie pozwalała dotknąć swojej maszyny. Kiedy sobie w końcu uświadomiłam, że kierowca nie jest wystarczająco wysoki, próbowałam wbiec do domu.

– Chwyła cię za rękę? – Nie było trudno odgadnąć po opasających ramię siniakach. Rachel skinęła głową.

– I zakryła mi usta, żebym nie mogła krzyknąć. Wtedy podjechał samochód, jeden z tych należących do chmary.

Taki jak ten, którym jeździł zeszłej nocy Andre. Pracowałam nad nimi od czasu do czasu, by nie płacić chmarze gotówką. Każdy, kto prowadził jakiś interes na terenie Tri-Cities i nie miał powiązań z bardziej wpływową grupą, musiał płacić wampirom za ochronę. Właśnie tak poznałam Stefana. Pomógł mi drogą negocjacji zamienić formę zapłaty z gotówki (której nie miałam za wiele) na pracę – w większości przy jego furgonetce, jak się okazało, chociaż konserwacją samochodów chmary też się zajmowałam.

Były to mercedesy i BMW, duże czarne Sudany z przyciemnianymi szybami – krótko mówiąc, samochody, jakich można się spodziewać po bandzie wampirów.

– Otworzyli bagażnik. Pomyślałam, że chcę mnie do niego wepchnąć, ale prawda była znacznie gorsza. Mieli już w środku Joey. – Gwałtownie zeskoczyła z krzesła i wybiegła z kuchni. Usłyszałam, jak wymiotuje.

– Odcięli jej głowę, żeby nigdy nie mogła stać się jedną z nich –

Naomi mówiła powolnym, jednostajnym rytmem, ale musiała odstawić kawę, by jej nie rozlać. – Powiedzieli Rachel, że mamy zostać w środku, dopóki nie postanowią, co z nami zrobić. Nie musieli zabijać Joey, żeby dostarczyć tę wiadomość. Mogli ją po prostu przywieźć albo jeden z nich mógł ją przywrócić do życia, tak jak Andre Daniela.

– Rachel mówiła o kierowcy motocykla per „ona”.

Chodziło jej o Marsilię? Naomi potrząsnęła głową.

– To była Nauczycielka. Marsilia... Stefan należał do jej ulubieńców. Wątpię, że zabiłaby kogokolwiek z nas.

– Nauczycielka?

– Jej prawdziwe imię to Estelle. Przypomina mi niegodziwą Mary Poppins.

Miałam już okazję poznać Estelle.

– Oni wszyscy używają takich przydomków – wyjaśniła. – Stefan był Żołnierzem, a Andre to Dworzanin. Stefan – mówił, że ma to związek z jakimś dawnym wierzeniem. Kiedy wymówisz imię złego, to go do siebie przyciągasz, Stefan w to nie wierzył, ale niektóre ze starszych wampirów nie używają prawdziwych imion, kiedy rozmawiają o innych.

– Więc Estelle – celowo użyłam imienia – sprzeciwiła się życzeniom Marsilii?

– Nie. Cóż, może życzeniom, ale na pewno nie rozkazom.

– Usiłuję pojąć, jak działa chmara – wytłumaczyłam.

– Dlatego tu przyszłam.

Rachel wróciła do kuchni jeszcze bledsza niż wcześniej.

– Sądziłam, że szukasz Stefana?

Kiwnęłam głową. Samuel i Adam ich nie obchodzili.

– Sądzę... sądzą, że w całej sprawie chodzi o coś więcej niż tylko niesfornego czarnoksiężnika. Zastanawiam się na przykład, kto przemienił Littletona w wampira.

– Myślisz, że jest w to zamieszany jakiś inny wampir? – zapytała Naomi.

– Stefan twierdził, że ten czarnoksiężnik to nowo stworzony wampir. Przyszło mi do głowy, że jego stwórca może nim

sterować. Ale naprawdę nie wiem wystarczająco dużo na temat wampirów, by na tej podstawie wysnuć jakieś sensowne domysły.

– Ja wiem – powiedziała wolno Naomi, wyprostowując się na krześle. Coś w jej twarzy uległo zmianie; obserwowałam, jak wczorajsza rzeczowa kobieta przejmuje kontrolę. – Mogę ci pomóc, ale to będzie kosztować.

– Kosztować?

Jakoś wątpiłam, by chodziło o śpiewanie; nie miała poczucia humoru Wujka Mike'a. I gdy ta myśl przyszła mi do głowy, wreszcie zyskałam pewność, że nie ludzie nie mogli mi zrobić nic złego, jednocześnie nie skazując się na gniew Wujka. To właśnie dlatego prowodyrka westchnęła rozczarowana, kiedy oświadczył, że jestem jego gościem. Przy okazji skazując mnie na śpiew przed bandą ludzi.

Pochłonięta tą myślą, omal nie przegapiłam odpowiedzi Naomi na moje pytanie.

– Masz powiązania z wilkołakami. Poproś Alfę, by się za nami wstawił. Jeśli Stefan nie żyje, to my również. Marsilia porzuci nas po menażeriach wampirów, które będą nas więzić, dopóki nie umrzemy.

– Wszystkie inne wampiry zabijają swoje... – omal nie wymknęło mi się słowo „pożywienie”, a że nie potrafiłam znaleźć bardziej dyplomatycznego, po prostu zamilkłam.

Naomi potrząsnęła głową.

– Nieumyślnie. Większość z nich nie posiada kontroli Stefana. Ale my do niego należymy, a to oznacza, że ich sztuczki na nas nie zadziałają. Ci z nas, którzy są związani tak jak Joey... Kiedy ktoś już związany z jednym wampirem jest przemieniany przez innego, zdarzają się dziwne rzeczy. Słyszałam, że to z tego powodu Stefan nigdy tak naprawdę nie podlegał woli Marsilii. Nie będą chcieli trzymać nas długo przy życiu.

– Więc jeśli Stefan umarł na dobre... Uśmiechnęła się do mnie blado.

– To my wszyscy również.



– I sądzisz, że wilkołaki mogłyby coś na to poradzić?

Skinęła głową.

– Marsilia jest im dłużna cenę krwi. Ten czarnoksiężnik to wampir, a zatem to ona powinna zrobić z nim porządek. Kiedy dwa wilkołaki dołączyły do poszukiwań, stała się za nie odpowiedzialna. Ponieważ jeden został ranny, a drugi... – Wzruszyła znacząco ramionami. – Jeśli wasz Alfa o nas poprosi, Marsilia mu nie odmówi.

– A co z troską o wasze milczenie?

– W stadzie nasze milczenie to problem wilkołaków.

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecałam. – Ale nie mam zbyt dużo do powiedzenia. – Szczególnie jeśli Adam i Samuel zginęli. Przez tę myśl oddech wiązał mi w gardle, więc szybko ją odegnałam. – Opowiedz mi, jak działają wampiry i chmara.

Naomi zebrała się w sobie i kiedy przemówiła, zabrzmiała jak wykładowca z uniwersytetu, którym najprawdopodobniej kiedyś była.

– Zacznę od ogólników, do szczegółów przejdziemy później. Oczywiście ogólniki nie tłumaczą pewnych odchyłeń. Fakt, że wampiry jako gatunek postępują według określonego wzorca nie oznacza, że postępują tak wszystkie osobniki.

– W porządku. – Skinęłam, jednocześnie żałując, że nie mam przy sobie kartki i długopisu.

– Wampiry lubią mieć pod ręką zapas pożywienia, w związku z czym żyją z niewielką grupą ludzi, zwykle od trzech do siedmiu osób. Trzy wystarczą na miesiąc, zanim umrą, siedem na pół roku – jeśli wampir żeruje po trochu na każdym, jego zdobycz wystarcza na dłużej.

– Miesięcznie w Tri-Cities nie znika czterdzieści osób. A wiem, że Marsilia ma więcej niż dziesięć wampirów.

Naomi uśmiechnęła się ponuro.

– Nie polują na własnym terytorium. Stefan spotkał mnie w Chicago, gdzie wykładałam na Uniwersytecie Northwestern. Rachel pochodzi z Seattle. Myślę, że jedyną osobą z nas wszystkich, którą Stefan odnalazł w Tri-Cities, jest Daniel, a i

on jechał autostopem z Kanady.

Z jakiegoś powodu wzmianka o Danielu sprawiła, że zerknęłam w kąt przy zlewie, ale leżący tam mężczyzna w którymś momencie naszej rozmowy musiał wyjść. Zaniepokoiło mnie, że go nie usłyszałam.

– Zatem wampiry nieustannie uzupełniają swoje menażerie? – zapytałam.

– Większość z nich – przytaknęła Naomi. – Stefan, jak już wiesz, postępuje inaczej. Mieszka tutaj czternaście osób, a z jakichś dodatkowych dwunastu od czasu do czasu wpada ktoś z wizytą. Stefan zazwyczaj nie zabija swojej zdobyczy.

– Tommy – cichym głosem wtrąciła Rachel.

Naomi machnęła lekceważąco dłonią.

– Tommy był chory. – Popatrzyła na mnie. – Kiedy nie ludzie wyszli z ukrycia, Stefan zaczął się martwić tymi samymi czynnikami, które zmusiły ich do podjęcia tak ryzykownego kroku. Powiedział chmarze i radzie wampirów, że nie mogą dłużej żyć tak jak dotychczas i oczekiwać, że przetrwają. I tak już utrzymywał dużą menażerię, ponieważ nie zabijał swoich żywicieli, jest znany z tego, że ma miękkie serce. Podobno Marsilia mówi, że jego troska o nas jest „słodka”. – Rzuciła mi drwiące spojrzenie. – Zaczął eksperymentować. Chciał się dowiedzieć, w jaki sposób wampiry mogłyby się przydać ludziom. Znalazł mnie, kiedy umierałam na białaczkę, i zaofiarował mi drugą szansę.

Dokonałam w głowie szybkich obrachunków i spojrzałam na nią, marszcząc brwi.

– Mówiłaś, że wykładałaś na uczelni, zaś Stefan cię znalazł, kiedy nie ludzie wyszli z ukrycia. Ile miałaś wtedy lat?

Uśmiechnęła się.

– Czterdzieści jeden. – To by oznaczało, że teraz miała jakieś sześćdziesiąt, a z pewnością na tyle nie wyglądała. Nie wyglądała na wiele starszą ode mnie.

– Stefan wiedział, że długowieczność to coś, czym ludzie będą zainteresowani. Jeden z jego podopiecznych należał do niego

przez ponad sto lat, zanim zginął z ręki innego wampira.

– W jaki sposób żywienie wampira wydłuża życie? – zapytałam.

– Wymiana krwi. – Rachel położyła palec na ustach i sugestywnie go oblizwała. – Trochę zabiera, a potem trochę oddaje. Odkąd stałam się żywicielką, widzę w ciemności. Potrafię zgiąć żelazną obręcz. – Obserwowała spod rzęs moją reakcję.

Obrzydlistwo, pomyślałam, a ona zmarszczyła brwi, chyba rozczarowana. Może się spodziewała, że będę bardziej przerażona albo zaintrygowana.

– A moja białaczka jest w stanie remisji od 1981 – dodała sucho Naomi. – Joey twierdziła, że zawsze miała coś z medium, ale od kiedy zamieszkała ze Stefanem, potrafiła przesuwać przedmioty siłą woli.

– Nie bardzo – zaprotestowała Rachel. – Potrafiła co najwyżej przesunąć łyżkę wzdłuż stołu.

– Więc wampiry potrafią leczyć? – zapytałam. Nami przytaknęła.

– Wampiry są ogromną pomocą przede wszystkim w przypadku chorób krwi, jak anemia sierpowata czy wiele innych pomniejszych dolegliwości. Stefan odniósł spory sukces z niektórymi chorobami autoimmunologicznymi, na przykład stwardnieniem rozsianym czy HIV. Pomijając jednak białaczkę, nie potrafił pomóc pacjentom cierpiącym na raka ani też pacjentom z w pełni rozwiniętym AIDS, takim jak Tommy.

– Więc Stefan usiłował stworzyć poprawnego politycznie wampira? – To mi się nie mieściło w głowie.

– Już widzę te nagłówki: „Okryty złą sławą wampir chciał tylko ratować ludzi”. Albo jeszcze lepiej: „Posiadłość Wampirów. Przyjeźdź do naszego nowoczesnego spa. Wyleczymy twoje dolegliwości, uczynimy cię silniejszym i damy ci życie wieczne”.

– „Dołącz do naszego obiadu” – wniosła swój udział Rachel z szerokim uśmiechem.

Naomi spiorunowała mnie wzrokiem.

– Aż tak ambitny nie jest. I napotkał pewne problemy.

– Marsilia?

– Mmm. – Na chwilę się zamyśliła. – Przez długi czas Marsilia była bardziej marionetką niż przywódczynią. Stefan mówił, że nie potrafiła się pogodzić z wypędzeniem. Od zeszłej zimy zaczęła jednak więcej zauważać. Miał nadzieję, że wesprze jego wysiłki. Że popchnie innych w kierunku bardziej humanitarnego traktowania żywicieli.

– Ale...?

– Ale projekty Stefana nie tak łatwo zrealizować. Po pierwsze, niewiele wampirów może sobie pozwolić na utrzymywanie tak dużej menażerii – a wystarczy mniej niż dwanaście osób i zaczynamy umierać. Co więcej, większość wampirów nie potrafi zapanować nad tyloma ludźmi, co Stefan. Niewiele wampirów potrafi też wzbudzić w nich miłość. – Mówiąc to, zerknęła niedwuznacznie na Rachel.

– Według Stefana największym problemem jest samokontrola – wytłumaczyła Rachel, ignorując zawołaną sugestię. – Wampiry są drapieżnikami. W ich naturze leży zabijanie.

Naomi skinęła głową.

– Wielu z nich świadomie odrzuca kontrolę, twierdząc, że to odbiera radość z ucztowania. Wszyscy jednak czasem tracą nad sobą panowanie, kiedy żerują. Nawet Stefan. – Przez moment w jej oczach zaśniło przerażenie, ale spuściła powieki, odprężając się. – Im dłużej dana osoba należy do wampira, tym trudniej temu wampirowi zapanować nad chęcią jej zabicia. Stefan mówi, że w przypadku osób związanych to pragnienie bywa bardzo, bardzo silne, a z czasem robi się jeszcze gorzej. Zwykł wysyłać Joey na całe miesiące do jej rodziców do Reno. Ten problem dotyczy wszystkich wampirów, nie tylko tego, z którym daną osobę łączą więzy krwi. Tylko dlatego Stefan od razu nie zabił Andre. Daniela łączyły już więzy, jego śmierć mogła być przypadkowa.

– Członkowie menażerii Andre nie przeżywają zbyt długo – oznajmiła Rachel. – Nie licząc Daniela, nigdy nie stworzył wampira, ponieważ zabija żywicieli, zanim nadejdzie ich czas.

Nie wiem, co dostrzegła w mojej twarzy. Zaczęła jednak mówić coś pośpiesznie, coś o tym, że Andre nie jest zły – nie jak Estelle czy kilkoro innych, którzy lubią się bawić posiłkiem.

Ale ja nie słuchałam, bo nagle ujrzałam załzawioną twarz Daniela. Spotkałam go tylko raz i bardziej, niż jego wygląd, utkwił mi w pamięci jego zapach. Stał za Rachel, niemo poruszając ustami. Trwało kilka sekund, zanim sobie uświadomiłam, że to jego widziałam przy zlewie. Wtedy nie rozpoznałam jego zapachu, ale umarli nie zawsze ukazują się wszystkim moim zmysłom. Kiedy w końcu zrozumiałam, co próbuje mi powiedzieć, wszystkie pozostałe problemy zeszły na dalszy plan.

– Zjadł mnie – szeptał spanikowanym głosem. – Zjadł mnie. – I jeszcze raz, i jeszcze raz.

– Gdzie? – Zapytałam, zrywając się na nogi. – Gdzie on jest, Danielu?!

Ale wszystko na nic. Daniel nie był panią Hanna, która umarła spokojnie i nawet po śmierci postępowała zgodnie z tym samym zwyczajem, któremu hołdowała za życia. Niektóre duchy mają do załatwienia jakąś pilną sprawę – zatrzymują się wówczas na kilka minut, aby przekazać komuś ważnemu wiadomość o miłości czy gniewie. Inne, szczególnie te, które umarły w dramatyczny sposób, tkwią zamknięte w naszym świecie. Właśnie ich spotyka się najczęściej – na przykład piątą żonę Henryka VIII, Catherine Howard, która biega po korytarzach londyńskiego Tower.

– Danielu? – zapytałam ponownie, choć brak reakcji ze strony chłopaka pozbawił mnie nieco uporów. Rachel zeskokczyła z taboretu i utkwiła spojrzenie w miejscu, na które patrzyłam.

Po chwili zniknął, choć jego głos wciąż odbijał się echem.

– To okrutne uciekać się do takich sztuczek – warknęła Naomi, która przez cały ten czas nie spuszczała ze mnie wzroku.

Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem.

– Mieszkasz z wampirami i nie wierzysz w duchy?

– Daniel nie żyje – wyszeptała Rachel.

Skinęłam głową. Zastanawiałam się, w jaki sposób wampiry zostawały duchami – przecież już wcześniej kopnęły w kalendarz, prawda? Z braku snu zaczynałam się robić dosadna.

Naomi zwróciła się do Rachel:

– Czy ty...

– Ja też go widziałam – odpowiedziała dziewczyna. – Tylko przez moment, ale to był on. Jeśli Daniel zginął.. Stefan by nie dopuścił, żeby cokolwiek mu się stało, nie dopóki żył. – Rozejrzała się nieobecny wzrokiem, a potem wyszła z kuchni. Usłyszałam jej szybkie kroki na schodach.

– Co ci powiedział? – Głos Naomi nie pozwalał mi wywnioskować, czy mi uwierzyła, czy nie, ale tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia.

– Nic. – Postanowiłam, że nie ma sensu jej uświadamiać.

Nikommu by to nie pomogło, a wyglądało na to, że Rachel niczego nie usłyszała. Wstałam i zaczęłam otwierać kolejne szafki, dopóki nie znalazłam szklanki. Napełniłam ją wodą i wypiłam, udając, że zaschło mi w gardle z pragnienia, a nie strachu. Czy czarnoksiężnik naprawdę pożarł Daniela?

Niechciane wspomnienie Littletona mordującego pokojówkę uderzyło we mnie niespodziewanie z całą mocą i wyrazistością: widok, zapach, dźwięk; tylko na moment, ale przez ten moment znów znajdowałam się w tamtym pokoju. Najwyraźniej jednak utrzymałam nerwy na wodzy, bo gdy się odwróciłam, Naomi nie patrzyła na mnie jak na kogoś, kto właśnie miał zamiar krzyknąć. Ostrożnie odstawiłam szklankę na blat.

– Skoro wampiry żyją w menażeriach – powiedziałam, dumna ze swego opanowanego tonu – to kto zamieszkuje siedzibę chmary?

– Tylko najpotężniejsze wampiry mogą żyć na własny rachunek i żywić się wyłącznie ludzką krwią.

Wszystkie inne pozostają w chmarze. Stanowią menażerię Pani – dodała po chwili.

Zaczęłam się nad tym zastanawiać.

– Ona żeruje na wampirach? Naomi skinęła głową.

– Daje im w zamian bardzo niewiele krwi.

Bez tej krwi słabsze wampiry by nie przetrwały, i tylko Pani wolno karmić inne wampiry i na nich żerować. Trzyma u siebie ludzi, aby zapewnić im wszystkim pożywienie, ale bez niej słabsi by zginęli.

– Tylko jej wolno żerować? Jeśli jakieś prawo zabrania tego pozostałym, należałoby sądzić, że Marsylia coś zyskuje, pijąc krew wampirów.

– Tak. Nie jestem pewna co, siłę i władzę, jak sądzę. I zdolność wpływania na zachowanie nawet tych wampirów, których sama nie stworzyła. Stworzyła Stefana i chyba Andre, ale Estelle i inni nie są jej własnością. Kiedy zapadła w stan całkowitego zubożenia, Stefan i Andre pilnowali jej spraw. Mimo to niektóre ze starszych wampirów zaczęły wykazywać nieposłuszeństwo.

– Estelle i Bernard – zasugerowałam, przypominając sobie mężczyznę w wytwornym garniturze.

Naomi kiwnęła głową.

– Ich czworo, Stefan, Andre, Estelle i Bernard, są jedynymi wampirami na tyle potężnymi, by żyć poza chmarą. Stefan tłumaczył, że kiedy przestają potrzebować krwi stwórcy, wampiry robią się terytorialne. Są wtedy odprawiane, by stworzyć własne menażerie.

– Zrobiła przerwę. – Właściwie to pięcioro. Zaklinacz żyje sam.

– Zaklinacz? Pokiwała głową.

– Wulfe. Musiałś go widzieć. Stefan powiedział, że był obecny podczas procesu. Wygląda młodziej niż Daniel i ma prawie białe włosy.

Chłopiec, który odprawiał magię tronu.

– W czasie gdy Marsylia dobrowolnie przesiadywała w zamknięciu, Estelle i Bernardowi udało się stworzyć kilka nowych wampirów i zatrzymać ich dla siebie.

– Żerują na nich – wywnioskowałam. – A to sprawia, że są potężniejsi niż powinni.

– Co do tego nie ma pewności.

– Rozumiem.

– Z jakiegoś powodu Marsilia nie może im odebrać nowych wampirów. Wydaje mi się, że kiedy nowy wampir kilkakrotnie wymieni ze stwórcą krew, która jest mu niezbędna do życia, jego organizm nie przyjmie krwi innego wampira. Stworzenie wampira trwa bardzo długo, więc nowi są otaczani opieką, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że Bernard i Estelle zdobędą władzę, na posiadanie której Marsylia nie może im pozwolić.

– Zatem – ciągnęła Naomi – w szeregach chmary panuje niezgoda. Stefan uważał, że Marsilia traci nad nią kontrolę. Nikt nie wystąpił przeciw Pani bezpośrednio, co jednak nie znaczy, że są jej absolutnie ulegli.

– W czym miałyby jej pomóc czarnoksiężnik? – zapytałam, a Naomi uśmiechnęła się jak studentka, która właśnie doszła do prawidłowego wniosku.

– W mieście jest wampir, który sprawia kłopoty. Marsilia powinna zrobić z nim porządek, ale Littleton okazał się potężniejszy od Stefana. Wampiry im są starsze, tym bardziej obawiają się śmierci. Stefan przypuszczał, że Marsilia wysłała go za czarnoksiężnikiem nie po to, by go ukarać, ale raczej dlatego, że wszyscy inni unikaliby zagrożenia.

Musiała być zatem zdesperowana, kiedy zwróciła się do mnie o pomoc.

– Dlaczego Marsilia sama go nie poszuka? To ona jest Panią i najsilniejszą z nich wszystkich.

Naomi zacisnęła usta.

– Czy wasz Alfa wyruszyłby w pogoń za tak niebezpieczną istotą, gdyby mógł wysłać za nią swoje wilki?

– Nasz Alfa już wyruszył – oznajmiłam. – Alfa, który liczy, że inni będą toczyć za niego boje, szybko traci pozycję.

– Nie umarł.

Odwróciłam się na dźwięk męskiego głosu.

Mężczyzna, który wypełniał sobą wejście, wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat. Bez wątpienia był silny, a jakimś sposobem cała jego siła zdawała się promieniować z nieco zbyt szerokiej



środkowej partii ciała.

Nie zaskoczyło mnie, że jego dłonie są szorstkie od ciężkiej pracy. Tak jak ja zarabiał na życie za pomocą własnych rąk.

– Kto nie umarł, Ford? – zapytała Naomi, ale została zignorowana.

Zrobił kolejny krok w głąb pomieszczenia, obserwując mnie przenikliwie jasnymi oczami. Nie potrafiłam się odwrócić.

– Nie umarł – powtórzył dobitnie. – Gdyby umarł, magia progów przestałaby działać.

– Przestań, Ford – rzuciła ostro Naomi, a woń jej strachu pozwoliła mi wreszcie oderwać wzrok od jego wspaniałych, płynnokryształowych oczu.

Zamrugałam. Przez okno wpadały do kuchni promienie słońca, więc Ford nie mógł być wampirem, ale chyba niedużo mu brakowało.

Chwycił mnie za ramię i ściągnął z taboretu z mniejszym wysiłkiem, niż powinno go to kosztować.

Przywykłam do dużych mężczyzn – Samuel miał ponad metr osiemdziesiąt – ale przy tym czułam się naprawdę mała. Nie potrafił jednak walczyć, ponieważ wywinęłam się z jego uścisku bez trudu. Cofnęłam się dwa kroki, a Naomi stanęła pomiędzy nami.

– Daniel odszedł – powiedziałam. – Widziałam jego ducha. Warren, jeden z wilkołaków, który był ze Stefanem, został poważnie ranny. Nie wiem, co z naszym drugim wilkołakiem ani ze Stefanem. Zamierzam się dowiedzieć.

Naomi zbliżyła się do mężczyzny i poklepała go po piersi.

– Ciii. Już dobrze. – Jej kojący głos bardzo przypominał ten, którym Adam uspokajał nowe wilkołaki.

– Chyba chciałabyś teraz wyjść, Mercedes – powiedziała dokładnie tym samym tonem. – Ford jest jednym ze związanych.

A to oznaczało, co właśnie miałam okazję zaobserwować – więcej niż tylko zdolność do przemiany w wampira, kiedy umrze. Jaskrawa barwa jego oczu nie była jakimś genetycznym figlem, ale zapowiedzią tych lśniących klejnotów, jakie

widziałam u wampirów w momencie gniewu bądź żądy.

Ford chwycił Naomi, by, jak sędzę, odepchnąć ją na bok i dostać się do mnie, ale ona odchyliła głowę, prezentując mu swoją szyję. Zawahał się, najwyraźniej urzeczony widokiem jej pulsu.

Gdyby w powietrzu unosił się wyłącznie zapach strachu, zostałabym i spróbowała jej pomóc, ale przyciąganie, jakie Naomi odczuwała w stosunku do Forda, było niepokojąco silne. Kiedy zbliżał głowę do jej szyi, odwróciłam się i wyszłam.

Dopiero jakieś osiemset metrów od domu Stefana odetchnęłam pełną piersią. Wiele się dowiedziałam, nawet więcej, niż na to liczyłam – i niczego, co pomogłoby mi odnaleźć Littletona. Nie miałam pojęcia, gdzie znajdują się menażerie pozostałych wampirów, a zresztą, nawet gdybym wiedziała, wątpiłabym, by czarnoksiężnik mieszkał ze swoim stwórcą – zakładając, że był nim jeden z wampirów Marsilii. Niewykluczone, że jakiś inny wampir dostrzegł jej kłopoty i przysłał czarnoksiężnika, by przygotować grunt pod przejęcie jej chmary.

To były jednak zmartwienia Marsilii, a nie moje. Ja musiałam się dowiedzieć, gdzie jest czarnoksiężnik. Całkowicie pochłonięta bezowocnymi spekulacjami, prowadziłam Królika w dół wijącej się między wzgórzami drogi z powrotem do holoczeńskiej równiny wschodniego Kennewick. Dopiero wtedy sobie uświadomiłam, że przejechałam połowę drogi do domu.

Może Warren wie, co sprowokowało Adama i Samuela do poszukiwań. Skręciłam w stronę rezydencji Alfego. Minęło dopiero kilka godzin, ale wilkołaki regenerują się bardzo szybko, gdy są już w stanie zmieniać postać.

Przy drzwiach znów trzymał wartę wilkołak, z którym zeszłej nocy musiałam się wyklócać. Tym razem jednak wbił wzrok w ziemię i przepuścił mnie bez słowa sprzeciwu. Na kanapach w salonie siedziało kilku członków stada, ale nikt, z kim byłabym szczególnie zaprzyjaźniona.

– Mercy?

Jesse stała w kuchni, ściskając w dłoniach filiżankę gorącej czekolady.

– Czy dzwonił twój ojciec albo Samuel? – zapytałam, chociaż jej twarz powiedziała mi wszystko.

Potrząsnęła głową.

– Darryl mówił, że ich szukasz. – Ton jej głosu zadawał mi całe mnóstwo pytań. W jakim niebezpieczeństwie znalazł się jej ojciec? Dlaczego to ja go szukam, a nie całe stado?

– Co z Warrenem? – rzuciłam, ponieważ nie miałam żadnych odpowiedzi, których chciałabym udzielić córce Adama.

– Nadal źle. Według Darryla może z tego nie wyjść, ponieważ nie regeneruje się tak jak powinien i nie chce jeść.

– Muszę zobaczyć, czy mogę z nim porozmawiać.

Zostawiłam Jesse sam na sam z czekoladą i zmartwieniami. Drzwi do piwnicy były zamknięte, ale otworzyłam je bez pukania. Nie licząc Kyle'a, wszyscy, którzy znajdowali się w pokoju, musieli usłyszeć moją rozmowę z Jesse. Darryl siedział w bujanym fotelu.

Jego ciemne oczy spotkały się z moimi, kiedy stanęłam w drzwiach.

– Mercy? – W głosie Kyle'a usłyszałam napięcie i zmęczenie. Czuję dokładnie to samo.

– Chwileczkę – mruknęłam, nie spuszczając wzroku z Darryla. Nie wiem, dlaczego właśnie teraz uznał za słuszne rzucać mi wyzwanie, ale dzisiaj nie miałam ochoty słuchać jego rozkazów.

W końcu Darryl odwrócił głowę. Nie był to do końca wyraz uległości; raczej lekceważenia, ale mnie to wystarczało. Bez słowa podeszłam do okratowanej ściany, przy której siedział Kyle.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Głupie wilkołacze gierki. – Kucnęłam przed drzwiami klatki. Warren na powrót przybrał ludzką formę. Leżał do nas plecami, zwinięty w kłębek. Ktoś narzucił na niego koc. – Darryl jest po prostu nieco skołowany.

Darryl parsknął.

Nie spojrzałam na niego, ale czułam, jak moje usta ściągają się na znak współczucia.

– Słuchanie kojota każdemu wilkołakowi stanęłoby ością w gardle – powiedziałam. – Siedzenie z założonymi rękami, kiedy trzeba działać, jest jeszcze gorsze. Gdyby Darryl nie był tak silnym wilkiem, zabiłby mnie, gdy tylko tu weszłam.

Parsknięcie Darryla przemieniło się w szczery śmiech.

– Z mojej strony nic ci nie grozi, Mercy. Jak bardzo bym nie był skołowany.

Zaryzykowałam i ukradkiem na niego spojrzałam.

Odetchnęłam z ulgą, ponieważ gotowość do walki opuściła jego oczy i wydawał się po prostu wyczerpany.

Odpowiedziałam na jego słowa uśmiechem.

– Czy Warren może mówić?

Darryl zaprzeczył ruchem głowy.

– Samuel powiedział, że musi minąć kilka dni.

Najwyraźniej nastąpiło jakieś uszkodzenie gardła.

Nie wiem, jaki wpływ na szanse wyzdrowienia wywarła przemiana. Cały czas odmawia jedzenia.

– Mówił przez sen – oznajmił Kyle. Obserwował Darryla, nie zwracając sobie głowy skrzętnie skrywaną niechęcią, jaką wilkołak wobec niego odczuwał. Darryl od zawsze miał jakiś problem z Warrenem, jeszcze zanim się okazało, że Warren nie wykazuje w stosunku do niego uległości. Dominujące wilki zawsze sobie dogryzają, o ile oczywiście jeden z nich nie jest Alfą. W praktyce oznaczało to, że w towarzystwie Warrena Darryl zaczynał się zachowywać w paskudnie autokratyczny sposób.

– Co powiedział? – warknął, a jego bujany fotel gwałtownie się zakołysał.

– Nic, co by miało dla ciebie znaczenie – odparł Kyle, nie dbając o własne bezpieczeństwo.

Na jeszcze większą uwagę zasługiwał sposób, w jaki nagle naprężyły się mięśnie Warrena.

– Zakłóćcie mu spokój, jeśli zaczniecie walczyć –

powiedziałam. – Jakieś wieści od Brana?

Darryl skinął głową, nie spuszczać jednak z Kyle'a wzroku.

– Przyjeżdża. Musi dokończyć jakąś sprawę, więc będzie dopiero późnym wieczorem.

– To dobrze, – Kiwnęłam głową. – Idź na górę i coś zjedz.

Spojrzał na mnie, zaskoczony.

– Głodny wilk to zły wilk – odparłam z uśmiechem. – Wrzuć coś na żołądek, zanim pożresz kogoś z tu obecnych.

Wstał i przeciągnął się. Sztywność jego ruchów świadczyła o tym, jak długo nie opuszczał fotela.

Poczekalam, aż wyjdzie, i otworzyłam drzwi celi.

– Przez ostatnie kilka godzin wysłuchiwałem, jaki to zły pomysł – skomentował Kyle.

– Prawdopodobnie – przytaknęłam. – Ale dziś rano Warren mnie posłuchał.

Usiadłam na skraju materaca i ściągnęłam koc odrobinę niżej, by zakryć Warrenowi stopy. Następnie wczołgałam się na łóżko i położyłam przy ścianie.

Twarz wilkołaka znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od mojej. Pokiereszowane nozdrza zadrgały i zaczerpnęły powietrza, wciągając mój zapach. Wygląd Warrena nie poprawił się ani odrobinę w ciągu tych kilku godzin, kiedy mnie nie było. Sińce pociemniały, a nos i usta jeszcze bardziej spuchły. Darryl miał rację – regeneracja powinna postępować znacznie szybciej.

Ale według Kyle'a Warren mówił przez sen.

– Wszystko w porządku – wyszeptalam uspokajającym tonem. – To tylko ja i Kyle.

Rzęsy Warrena drgnęły. Na krótką chwilę nieznacznie uniośł powieki.

– Adam i Samuel zniknęli – powiedziałam. – Daniel nie żyje.

Tym razem jedno oko otworzyło się trochę szerzej.

Warren mruknął bardzo cicho.

– Czy żył, kiedy go ostatnio widziałeś?

Uczynił głową ruch, który mógł oznaczać przytaknięcie.

Wyciągnęłam dłoń i delikatnie dotknęłam jego policzka

w miejscu, które wyglądało na nieposiniaczone. Poczułam, jak się odpręża. Z języka ciała wilkołaka potrafię wyczytać niemal tyle samo, co ze słów.

– Czy powiedziałaś Adamowi i Samuelowi, gdzie znaleźć Littletona?

Serce Warrena nabrało tempa. Kiedy się poruszył, ponownie otwierając oko, po jego policzku spłynęła łza niemocy.

Dotknęłam jego ust.

– Ciii, ciii... Nie ty. Rozumiem. Ale ktoś im powiedział.

Wpatrywał się we mnie, udręczony.

– Czy wiesz, dokąd poszli?

– Zanim wyszli, Samuel odebrał telefon – wtrącił nagle Kyle, który klęczał na podłodze po drugiej stronie łóżka.

Patrzyłam na niego w osłupieniu.

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

– Darryl nie pytał. Sądził, że przez cały ten czas spałem i nie był w nastroju, by kogokolwiek słuchać, kiedy usiłowałem z nim porozmawiać. Powinienem był powiedzieć ci wcześniej, ale przez to wszystko jestem teraz dość roztargniony.

Rozprostowałam plecy. Przekłęte wilkołaki. Przypuszczam, że Darrylowi nawet nie przyszło do głowy, by o cokolwiek pytać człowieka. Przecież miał doktorat, niech to szlag. Należałoby zakładać, że jest wystarczająco rozsądny, by poświęcić odrobinę uwagi jednemu z najbardziej wziętych prawników w całym stanie, i to prawników z najlepszym wykształceniem.

– Jeśli ci się wydaje, że bycie człowiekiem wśród wilkołaków prowadzi wyłącznie do frustracji, powinieneś kiedyś zamienić się ze mną miejscami. Więc co mówił Samuel? – Nie miałam wielkich nadziei na jakieś przydatne informacje. Gdyby na przykład powiedział, dokąd się wybierają, duma nie pozwoliłaby Kyle'owi siedzieć cicho.

– Samuel nie dostał szansy, by cokolwiek powiedzieć. Ten, kto dzwonił, rozłączył się po kilku zdaniach. Samuel po prostu chwycił Adama za rękę i pociągnął go za sobą.

Spojrzałam na Kyle'a smutno.

– Też cię zignorowali.

Rozciągnął usta w zmęczonym uśmiechu.

– Nie jestem przyzwyczajony, by mnie ignorowano.

– Ja też nie znoszę, kiedy to robią. – Przeniosłam wzrok na Warrena. – Słyszałeś, co mówił ten, który dzwonił?

Nie spodziewałam się, by tak było, więc zaskoczyła mnie jego próba odpowiedzi.

Poranionymi ustami usiłował ukształtować słowo.

Nadstawiłam uszu, ale to pochylony nad łóżkiem Kyle pierwszy je dosłyszał.

– Pułapka?

– Warrenie, wiem, że wilkołaki muszą się trzymać z daleka od Littletona. Czy to on zadzwonił i zwabił ich do siebie?

Poruszył głową wystarczająco, bym uznała to za potwierdzenie.

– Czy usłyszałeś dokąd? – Leżał nieruchomo. – Warrenie, nie pozwolę, by jakiś wilk się do niego zbliżył. Ani ja, ani Kyle nie powiemy stadu, gdzie oni są, dopóki nie przyjedzie Bran. Powiem tylko wampirom, jakby nie było, to ich problem.

Znów poruszył ustami, ale tym razem nie potrafiliśmy stwierdzić, co chciał nam przekazać. W końcu Kyle oznajmił:

– Słuchaj, to z pewnością nie znaczy ani tak, ani nie. Warren, kochanie, czy usłyszałeś chociaż część nazwy tego miejsca?

Wyraźnie wyczerpany Warren skinął głową. Zebrał się w sobie i powiedział coś jeszcze.

– Kościół? – Wyraz jego twarzy potwierdził moje domysły. – To wszystko? Dobrze. Śpij dalej, Warrenie. Dopilnujemy, by Bran o wszystkim się dowiedział.

Westchnął drżącym głosem, a po chwili całkiem odpłynął.

– Kyle, czy mógłbyś przekazać to Branowi, kiedy tu dotrze? Powinien się zjawić późnym wieczorem albo jutro wczesnym rankiem. – Wstałam tak ostrożnie, jak tylko potrafiłam.

– No dobra. Co zamierzasz teraz zrobić?

Wyjście z łóżka wymagało naprawdę silnej woli, kiedy całe moje ciało pragnęło zwinąć się w kłębek obok Warrena i zasnąć.

– Jeśli przed zmrokiem dowiem się, gdzie jest Littleton, może będę w stanie go zabić. – Za pomocą Małego Zestawu Łowcy Wampirów, który trzymałam w bagażniku samochodu.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Zostając z Warrenem. Kiedy zaczniesz się ruszać, spróbuj go namówić, by coś zjadł.

Kyle popatrzył na wilkołaka, a kiedy się odezwał, na jego twarzy nie było śladu tego ironicznego humoru, który tak często na niej gościł.

– Kiedy już znajdziesz drania, zabij go i dopilnuj, żeby cierpiał.

Kazałam mu wyjść razem ze mną z celi. Wątpiłam, by Warren miał mu wyrządzić jakakolwiek krzywdę, ale nie chciałam ryzykować. Zadzwoiła moja komórka. Tony.

– Nie uwierzysz – powiedział. – I nie wiem, czy to się na coś przyda.

– Mów.

– Nie licząc kilku wyjątków, za dnia do wszystkich incydentów doszło w Kennewick. Istnieje wyraźny wzór, który zdaje się koncentrować wokół liceum lub twojego miejsca zamieszkania, jeśli już o to chodzi. Ale komenda policji znajduje się w samym centrum.

– Na jakim obszarze miały miejsce te przestępstwa? – zapytałam.

– W promieniu jakichś dwóch, trzech kilometrów od komendy. Niektóre wydarzyły się za rzeką w Pasco. Są wyjątki, nasz specjalista uważa, że wystarczająco dużo, by mogły mieć znaczenie. Kilka w Richland, Benton City i Burbank. Pomogło ci to jakoś?

– Nie wiem. Może. Dzięki, Tony. Jestem ci za to winna kilka przysług.

– Po prostu powstrzymaj tego potwora.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Spotkałam Darryla u szczytu schodów.

– Miałaś rację. Jedzenie pomogło.

– Mmm. – Skinęłam głową. – Samuel odebrał wczoraj telefon.



Jednak Warren nie wie, dokąd poszli.

– Warren obudził się i rozmawia? Potrząsnęłam głową.

– Nie nazwałabym tego rozmową, no i znowu śpi. To Kyle usłyszał ten telefon. I najwyraźniej usiłował ci o tym powiedzieć.

– Patrzyłam, jak moje słowa trafiają w sam środek celu. – Mogłeś go wysłuchać – dodałam łagodnie, a potem, chcąc go wybawić z opresji, zapytałam: – Czy wiesz, dlaczego moja umiejętność rozmawiania z duchami miałyby wywoływać w wampirach strach?

Zaprzeczył mruknięciem.

– Nie rozumiem, w jaki sposób. Ostatnio słyszałem, że duchy unikają zła. – Ominął mnie i ruszył w dół schodów.

Nie sądzę, by zdawał sobie sprawę, jak wiele znaczyła ta informacja.

Duchy to nie ludzie. Bez względu na to, jak zajmujące pogawędki uciniała sobie ze mną pani Hanna, nadal składała się jedynie ze wspomnień prawdziwej osoby.

Byłam taka głupia.

Przecież wyraźnie mi powiedziała, że zmieniała harmonogram. I co sobie wtedy pomyślałam? Że to smutne, ponieważ bez swoich zwykłych nawyków prawdopodobnie szybko zaniknie. Nie zastanowiłam się, dlaczego zmieniała rozkład dnia. Duchy, modelowe duchy, po prostu tego nie robią. Twierdziła, że ktoś jej kazał – nie mogłam sobie przypomnieć, kto, ale chodziło o mężczyznę. Jej trasa wiodła przez całe Kennewick. Jeśli czarnoksiężnik tu był, mogła przypadkiem na niego trafić. Jesse podniosła wzrok znad stołu, kiedy przechodziłam obok kuchni.

– Mercy? Dowiedziałaś się czegoś?

– Może. Muszę kogoś znaleźć. – Spojrzałam na zegarek. Ósma dwadzieścia siedem. Miałam półtorej godziny, w optymistycznym wariancie, który zakładał, że czarnoksiężnik obudzi się dopiero po zapadnięciu całkowitej ciemności.



## Rozdział 12

**P**rzez większość czasu, jaki mieszkałam w Tri-Cities, pani Hanna pchała swój wózek od świtu do zmierzchu wzdłuż tej samej drogi. Nigdy jej nie śledziłam, ale widywałam ją w tylu miejscach, że miałam niejakie pojęcie na temat większej części jej trasy. Nie miałam za to żadnego, jak ją zmieniała, więc musiałam szukać wszędzie.

Kiedy minęłam pierwszy kościół, zjechałam na pobocze i wyciągnęłam ze schowka notatnik. Zapisałam nazwę kościoła oraz jego adres. Po godzinie zapełniłam listę adresami jedenastu świątyń zlokalizowanych w okolicy komendy policji. Niestety na żadnym z nich nie wisiał kolorowy szyld z napisem Tutaj śpi czarnoksiężnik. Słońce chyliło się ku horyzontowi, a mój żołądek ścisnęło przerażenie.

Jeśli się myliłam i pani Hanna nie zmieniała trasy by uniknąć spotkania z Littletonem, wówczas zmarnowałam ostatnią godzinę. Jeśli miałam rację... Cóż, nadal brakowało mi czasu.

Kończyły się już miejsca, w których mogłabym jej szukać. Stałam przy liceum i usiłowałam pomyśleć. Gdyby pani Hanna nie zmieniała trasy, łatwiej byłoby ją odnaleźć, jeszcze łatwiej, gdyby nie umarła. liczyłam, że ją dostrzegę z samochodu, ale duchy dość często ukazują się tylko niektórym zmysłom jako

uwolnione z powłoki cielesnej głosu, zimne miejsca czy powiew perfum.

Wiedziałam, że jeśli jej wkrótce nie znajdę, zapadnie zmrok i będę musiała stawić Littletonowi czoła u szczytu mocy zarówno demona, jak i wampira.

Zahamowałam na światłach przy Dziesiątej i Garfield. Były to jedne z tych świateł, gdzie czertężeniu ruchu.

– Przynajmniej po zmroku nie będę musiała walczyć z Littletonem sama. bo mogę zadzwonić do Andre. – Walnęłam dłońmi o kierownicę, zirytowana czekaniem. – Ale jeśli nie znajdę pani Hanna, zanim nadejdzie noc, nie znajdę jej wcale. – Na noc pani Hanna wracała do domu.

Musiałam to powtórzyć na głos, nie mogąc uwierzyć, jaka jestem głupia.

– Pani Hanna wraca na noc do domu.

Droga była pusta, więc wcisnęłam gaz i po raz pierwszy w swym dorosłym życiu przejechałam na czerwonym. Pani Hanna mieszkała na parkingu dla przyczep, ciągnącym się wzdłuż rzeki na wschód od mostu Blue Bridge. Dojechałam tam po pięciu minutach i trzech czerwonych światłach. Czterech, jeśli liczyć również te na miejscu.

Znalazłam ją przy salonie Volkswagena, gdzie pchała chodnikiem swój wózek. Zaparkowałam po niewłaściwej stronie ulicy i wyskoczyłam z samochodu, powstrzymując ochotę, by wykrzyknąć jej imię. Przestraszone duchy mają tendencję do znikania.

Pamiętając o tym, zachowałam milczenie, kiedy już ją dogoniłam. Szłam obok niej przez ćwierć przecznicy, zanim się wreszcie odezwała:

– Wyjątkowo ładny wieczór. Naprawdę sędzę, że czeka nas odpoczynek od tych okropnych upałów.

– Mam nadzieję. – Wzięłam dwa głębokie oddechy. – Pani Hanna, proszę wybaczyć, ale zastanawiałam się nad tą zmianą trasy...

– Oczywiście, kochaniutka – odpowiedziała nieobecny

głosem. – Jak tam twój młody przyjaciel?

– W tym właśnie cały problem. Myślę, że wpadł w jakieś kłopoty. Czy mogłaby mi pani jeszcze raz powiedzieć, dlaczego przechodziła pani obok mojego warsztatu o innej porze?

– Och, tak. To bardzo smutne. Joe powiedział, że droga, którą zazwyczaj chodzę, nie jest już bezpieczna. Nasze biedne Kennewick robi się takim dużym miastem, nieprawdaż? To straszne, kiedy kobieta nie może już bezpiecznie chodzić za dnia.

– Straszne – przytaknęłam. – Kim jest Joe i jakiego miejsca każe pani unikać?

Zatrzymała swój wózek i uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– Z pewnością znasz Joe, kochaniutka. Od zawsze pracował jako dozorca w starym kościele kongregacjonalistów. Bardzo mu się nie spodobało to, co zrobiono z budynkiem, no ale kto dziś pyta o zdanie dozorcę?

– Gdzie to jest? – dociekałam Spojrzała na mnie ze zmieszana miną.

– Czy ja cię znam, kochaniutka? Wyglądasz znajomo.

– Zanim zdążyłam sformułować stosowną odpowiedź, zerknęła na zachodzące słońce. – Obawiam się, że muszę już iść. Po zmroku nie jest bezpiecznie.

Zostawiła mnie samą przed placem z przyczepami.

– Kościół kongregacjonalistów – powtórzyłam, pędząc do samochodu. Żaden z kościołów, obok których przejeżdżałam, nie należał do kongregacjonalistów, ale w aucie trzymałam książkę telefoniczną.

Na żółtych stronach nie odnalazłam stosownego wpisu, przeszłam więc do białych. Moją uwagę przyciągnął jeden adres w Pasco, ale ostatecznie stwierdziłam, że nie o ten kościół chodzi. Trasa pani Hanna nie prowadziła za rzekę.

Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Gabriela. Jedna z jego młodszych sióstr miała świra na punkcie duchów. Kiedy jej matki nie było w pobliżu – i jeśli pozwoliło się jej zacząć – podczas sprzątania bez przerwy o nich głądziła.

– Cześć, Mercy – odebrał. – Co słycać?  
– Muszę porozmawiać z Rosalindą na temat miejscowych duchów. Zastałam ją?  
Nastąpiła krótka cisza.  
– Masz kłopoty z duchami?  
– Nie. Muszę jednego odnaleźć. Odsunął usta od telefonu.  
– Rosalinda, chudź tutaj.  
– Oglądam telewizję! Nie możesz zawołać Tii? Nic jeszcze dzisiaj nie robiła!  
– Nie chodzi o robotę. Mercy chce cię o coś wypytać.  
Usłyszałam kilka cichych trzasków, kiedy Gabriel podawał siostrze telefon.  
– Halo? – W jej głosie było teraz o wiele więcej niepewności, niż kiedy krzyczała do brata.  
– Czy nie mówiłaś mi czasem, że w zeszłym roku pisałaś wypracowanie na temat miejscowych duchów?  
– Tak – odpowiedziała z nieco większym entuzjazmem. – Dostałam szóstkę.  
– Muszę się dowiedzieć, czy słyszałaś cokolwiek na temat ducha kościelnego dozorczy o imieniu Joe. – Nie musiał być duchem. Ja również rozmawiam z panią Hanna, a przecież duchem nie jestem. Zresztą nawet gdyby nim był, nie musiało to oznaczać, że krążą na jego temat jakiejkolwiek opowieści.  
– O tak, tak. – Gabriel nie mówił z obcym akcentem, ale kiedy jego siostra się ożywiła, zwykle jej głos zabarwiała hiszpańska wymowa. – Joe jest bardzo sławny. Sprzątał w kościele przez całe życie, aż do sześćdziesiątego czwartego roku życia, o ile się nie mylę. Pewnej niedzieli, kiedy ksiądz... nie, nazywali go jakoś inaczej. Pastor albo kapłan. Tak czy inaczej, kiedy przyszedł otworzyć kościół, znalazł ciało Joe'ego w kuchni. Ciało zostało pochowane, ale duch Joe tam został. Rozmawiałam z ludźmi, którzy chodzili do tego kościoła. Mówili, że czasami w nocy paliły się światła, kiedy nikogo nie było w środku. I drzwi same się zamykały. Jedna osoba twierdziła nawet, że widziała go na schodach, ale nie wiem, czy należy w to wierzyć. Ta osoba lubiła

po prostu opowiadać różne historyjki.

– Gdzie to jest? – zapytałam.

– Na Drugiej bądź Trzeciej, kilka przecznic od ulicy Waszyngtona. Niedaleko naszego mieszkania. – I niedaleko komendy policji, dodałam. – Poszłam tam zrobić zdjęcia. To już nie jest kościół. Wierni postawili nową świątynię, a starą sprzedali innemu kościołowi jakieś dwadzieścia lat temu. Później budynek przeszedł w ręce jakichś ludzi, którzy próbowali prowadzić tam prywatną szkołę. Zbankrutowali, doszło do rozwodu i jedno z nich, nie pamiętam, które, popełniło samobójstwo. Ostatnim razem, gdy tamtędy przechodziłam, budynek stał pusty.

– Dziękuję, Rosalindo. Dokładnie to chciałam wiedzieć.

– Wierzysz w duchy? – zapytała. – Mama mówi, że to nonsens.

– Być może – odpowiedziałam, nie chcąc podważać autorytetu jej matki. – Ale wiele osób wierzy w różnego rodzaju nonsensy. Trzymaj się.

Zachichotała.

– Ty też. Na razie, Mercy.

Nacisnęłam czerwoną słuchawkę i popatrzyłam w ciemniejące niebo. Istniał jeden sposób, by się dowiedzieć, czy wampiry już wstały. Wyciągnęłam z tylnej kieszeni wizytówkę Andre i wystukałam numer.

– Cześć, Mercy. Co robimy dziś wieczorem?

Gdy tylko Andre odebrał, zdałam sobie sprawę, że przepadły szanse na odszukanie czarnoksiężnika, gdy się jeszcze znajdował w dziennym odrętwieniu.

Mogłam poczekać do następnego ranka, by ruszyć za nim wraz z Branem. Moim zdaniem Bran nie uległby wpływowi demona. Nie mogłam sobie po prostu wyobrazić, by cokolwiek potrafiło złamać jego zimny i twardy charakter.

Ale jeśli będziemy czekać na pomoc i nadejście kolejnego dnia, Adam i Samuel zginą. Byłam tego prawie pewna.

– Wiem, gdzie on jest – powiedziałam do Andre. – Spotkajmy się przy moim warsztacie.

– Wspaniale. Będę tam najszybciej, jak się da, muszę najpierw poczynić pewne przygotowania. To nie powinno potrwać zbyt długo.

Podjechałam pod warsztat, by na niego zaczekać. Zadzwoiłam na komórkę Brana, ale zgłosiła się poczta głosowa. Przyjęłam to za znak, że Marok dotrze do Tri-Cities za późno, więc zostawiłam wiadomość, w której prosiłam, by zajrzał do sejfu w warsztacie i podałam prawidłową kombinację.

Następnie usiadłam przy komputerze i napisałam o swoich planach. Nie zamierzałam wszystkich na domysły, gdyby coś mi się stało, tak jak to zrobili ci, którzy wcześniej wyruszyli za Littletonem.

Kiedy skończyłam, Andre jeszcze nie było, sprawdziłam więc swoją pocztę. Dwa maile przyszły od matki, a trzeci, z kilkoma załącznikami, od nieznanego adresata. Już miałam go usunąć, kiedy dostrzegłam temat: Cory Littleton.

Beckworth dotrzymał słowa.

*Droga Pani Thompson,*

*oto wszystkie informacje, jakie udało mi się zdobyć. Pochodzą od jednego z moich przyjaciół, który pracuje w chicagowskiej policji i był mi winien przysługę. Littleton zniknął z Chicago jakiś rok temu, gdzie go przesłuchiowano w sprawie pewnego morderstwa. Mój przyjaciel powiedział mi, że byłby wdzięczny za jakiegokolwiek informacje na temat aktualnego miejsca jego pobytu. Również FBI go poszukuje.*

*Dziękuję raz jeszcze, Beckworth*

Beckworth dołączył do maila kilka plików w formacie PDF i dwa JPG. Otworzyłam pierwsze zdjęcie. Littleton stoi na rogu ulicy. W dolnym prawym rogu data – kwiecień zeszłego roku.

Wyglądał na dobre dwadzieścia kilo cięższego od mężczyzny, którego ja widziałam. Choć nie mogłam mieć co do tego pewności, coś w jego postawie kazało mi sądzić, że był wtedy człowiekiem.

Otworzyłam drugie zdjęcie. Littleton w nocnym klubie rozmawia z innym mężczyzną. Twarz Littletona wygląda na ożywioną – takiej jej jeszcze nie widziałam. Mężczyzna obok jest odwrócony, widać jedynie jego profil. Ale to wystarczyło: to był Andre.

Andre parkował pod warsztatem, gdy kończyłam drukować drugi list do Brana. Wrzuciłam go do sejfu, chwyciłam plecak Zee ze sprzętem do szlachtowania wampirów i wyszłam na spotkanie z przeznaczeniem.

Jechaliśmy czarnym BMW Z8, które pasowało do Andre tak jak Wehikuł Tajemnic do Stefana. Odrobinę mnie to zaskoczyło, ponieważ Andre nigdy wcześniej nie zrobił na mnie wrażenia eleganckiego i silnego. Zerknęłam na niego ukradkiem i stwierdziłam, że dzisiejszego wieczoru oba te przymiotniki do niego pasowały. Co mi od razu przypomniało, że należał do sześciu najpotężniejszych wampirów w chmarze.

Przemienił czarnoksiężnika w wampira, by zostać najpotężniejszym. I mogłabym się założyć o własne życie, że utracił nad nim kontrolę tej nocy, kiedy spotkaliśmy go ze Stefanem.

Andre stanowił dla mnie prawdziwą zagadkę, więc postanowiłam zawierzyć sądowi Stefana i jego menażerii, że był lojalny wobec Marsilii i zazdrosny o jej pupila.

Daniel... Prawdopodobnie został wykorzystany do pierwszej próby sił Littletona. Gdyby coś poszło nie tak. Andre wszystkim by się zajął – bądź co bądź Daniel do niego należał. Littleton udowodnił jednak swoją wartość, więc Andre nasłał go na Stefana.

Gdyby pozostał wierny Marsilii, wówczas nie darowałaby czarnoksiężnikowi rzezi w motelu. Jedna rzecz pozwoliła mi uwierzyć, że Littleton nie wykonywał tamtej nocy niczych poleceń – Stefan przeżył. Andre zabiłby Stefana, nie z powodu miłości Marsilii, ale dlatego, że Stefan zawsze był tym lepszym.

Wsiadłam więc do samochodu z wampirem, który stworzył Littletona, ponieważ wierzyłam, że tak samo jak ja pragnie



go dopaść. Nie mógł sobie pozwolić, by Littleton działał na własną rękę, przysparzając mu coraz więcej kłopotów. Wsiadłam do tego samochodu, bo wiedziałam, że Andre jest moją jedyną szansą na uratowanie Adama i Samuela.

– Kościół to święta ziemia – zauważył, kiedy mu powiedziałam, dokąd jedziemy. – Nie może przebywać w kościele. Jest wampirem.

Potarłam twarz, ignorując cichy głos, który cały czas powtarzał „musimy ich odnaleźć” i starałam się myśleć. Byłam tak zmęczona... Uświadomiłam sobie, że jestem na nogach od ponad czterdziestu godzin.

– Okej. – Kiwnęłam głową. – Pamiętam, jak mi mówiono, że wampir nie może postawić stopy na świętej ziemi. – Wleciało mi to do ucha wraz z tuzinem innych bzdur, jak na przykład ta o przekraczaniu płynącej wody. – Załóżmy jednak, że Littleton przebywa w jakimś kościele. Jak mógłbyś to wyjaśnić?

Andre skręcił w Trzecią i zwolnił, byśmy mogli się rozejrzeć. Rosalinda nie powiedziała, po której stronie od ulicy Waszyngtona usytuowany jest kościół. Ponieważ mój warsztat znajdował się na wschód, to właśnie stamtąd zaczęliśmy poszukiwania. Przycisnęłam kilka guzików i w końcu szyba z mojej strony opuściła się, pozwalając mi powąchać powietrze.

– Dobrze. – Andre kiwnął głową. – Być może demon nagina reguły, ale nawet on nie powinien wytrzymać mocy świętej ziemi. Chyba że kościół został sprofanowany.

– Przez jakiś czas był szkołą – powiedziałam z nadzieją.

Potrząsnął głową.

– Musiałby być burdelem. Potrzeba jednego z grzechów głównych, żeby sprofanować kościół – cudzołóstwa, morderstwa, czegoś w tym rodzaju.

– A samobójstwo? – Siostra Gabriela nie wspominała o miejscu samobójstwa, więc istniała szansa, że doszło do niego w budynku kościoła.

Zerknął na mnie.

– Myślę, że demon z rozkoszą zamieszkałby w takim miejscu.

Wieczorny ruch nie był duży i Andre przeciął Waszyngtona swym sportowym wózkiem na pełnym gazie, ignorując znak stopu.

– Kiedy to się skończy, nigdy więcej nie wsiądę do samochodu z wampirem za kierownicą – mruknęłam ponuro.

Rosalinda miała rację. Kościół znajdował się na Trzeciej, dwie przecznice od ulicy Waszyngtona. Nie widziałam nigdzie żadnych znaków, ale bez wątpienia był to kościół, i to większy, niż się spodziewałam, prawie trzy razy taki jak ten, do którego chodzę w niedziele. Prowadził do niego spory dziedziniec, pokryty wypalonymi, ściętymi niemal równo z ziemią chwastami.

Parking wyblakł od słońca, a asfalt się zużył i bardziej przypominał skałę niż smołę, z której gdzieniegdzie w miejscach pęknięć wyzierały kępy pożółkłej trawy. Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam żadnego śladu BMW, którym jeździł Littleton.

Andre zatrzymał się po drugiej stronie ulicy przed dwupiętrowym domem w stylu wiktoriańskim, który wyglądał tak, jak gdyby kiedyś wchodził w skład gospodarstwa.

– Nie widzę jego samochodu – głośno wyraziłam swoje wątpliwości.

– Może już wyruszył na polowanie. Ale chyba masz rację. On tu był. To jest dokładnie takie miejsce, w którym by się zatrzymał. – Andre zamknął oczy i wciągnął w nozdrza powietrze. Dopiero wtedy sobie uświadomiłam, że, nie licząc płytkich oddechów potrzebnych do mówienia, nie robił dziś żadnego użytku z płuc. Musiałam się już przyzwycząić do przebywania z wampiremi. Ohyda.

Sama wzięłam głęboki oddech, ale wyczuwałam zbyt wiele zapachów. Psy, koty, samochody, rozgrzany asfalt, rośliny... Wiedziałam, że za domem, przed którym staliśmy, rosły róże i że ktoś w pobliżu używał kompostu. Nie wyczułam jednak wilkołaka, demona czy wampira – nie licząc Andre, rzecz jasna.

Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, jak bardzo liczyłam, że trafię na jakiś ślad Adama i Samuela.

– Nic nie czuję.

Andre uniósł brew i wtedy stwierdziłam, że w odpowiednich okolicznościach wyglądał przystojnie – i że tego wieczoru było w nim coś innego, coś więcej.

– Nie jest głupi. Tylko głupi wampir zostawia ślady, które wiodą pod drzwi jego domu. – W jego głosie pobrzmiwała odrobina dumy.

Przez chwilę patrzył na kościół, a potem bez słowa ruszył w jego kierunku, nie pozostawiając mi innego wyboru, jak tylko za nim podreptać.

– Nie powinniśmy zastosować w praktyce naszych umiejętności skradania się? – zapytałam nieco zdziwiona.

– Jeśli jest w domu, i tak będzie o nas wiedział. Jeśli go nie ma, to wszystko jedno.

Wyteżyłam zmysły tak bardzo, jak potrafiłam, przeklinając zapach róż. Nie potrafiłam niczego wywęszyć. Szkoda, że nie miałam pewności, czy Andre będzie dziś walczyć po mojej stronie.

– Skoro nie próbujemy go zaskoczyć, po co zaparkowałeś po drugiej stronie?

– Zapłaciłem za ten samochód ponad sto tysięcy – oznajmił łagodnie Andre. – I odczuwam w stosunku do niego umiarkowaną sympatię. Bardzo bym nie chciał, by został zniszczony w napadzie złości przez jakiegoś wampira.

– Nie boisz się Littletona? – Ja się bałam. Czułam coraz silniejszy zapach swojego strachu, nawet pomimo przenikającej wszystko woni róż.

Andre zszedł z jezdni na chodnik i spojrzał na mnie.

– Intensywnie dziś żerowałem – wytłumaczył z dziwnym uśmiechem. – Sama Pani uczyniła mi ten honor. Z więzami, które już nas łączą, i z jej świeżą krwią mogę przywołać jej moc, jeśli zajdzie taka potrzeba. Żeby nas pokonać, trzeba będzie czegoś więcej niż nowo stworzonego wampira, nawet jeśli pomaga mu demon.

Przypomniałam sobie, jak łatwo Littleton ujarzmił Stefana i postanowiłam nie pozbywać się od razu wszystkich wątpliwości.

– Dlaczego w takim razie Marsilia osobiście tu nie przyszła? – zapytałam.

Twarz Andre wykrzywił wyraz autentycznego szoku.

– Marsilia jest damą. Miejsce damy nie znajduje się na placu boju.

– Więc przyprowadziłeś mnie.

Otworzył usta, po czym szybko je zamknął. Wyglądał na nieco zażenowanego tym, co zamierzał powiedzieć.

– O co chodzi? – Zaczynało mnie to bawić, pozwalając przynajmniej na chwilę zapomnieć o strachu. – Czy to niegrzeczne powiedzieć komuś, że można go poświęcić, ponieważ nie jest wampirem?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, ruszył po cementowych schodach do zniszczonych drzwi, których nie malowano od zbyt wielu lat. Podążyłam za nim, ale trzymałam się krok z tyłu.

– Nie – powiedział w końcu, kładąc dłoń na klamce. – A ja wolę być grzeczny. – Odwrócił się i spojrzał na mnie. – Moja Pani stwierdziła, że jesteś jedyną osobą, która może odnaleźć czarnoksiężnika.

Czasami ma wizje przyszłości. Niezbyt często, ale to, co widzi, prawie zawsze się sprawdza.

– Przeżyjemy? Potrząsnął głową.

– Nie wiem. Rozumiem jednak, że podjęłaś wielkie ryzyko dla dobra chmary. Jesteś taka krucha...

Wyciągnął dłoń i koniuszkami palców musnął mój policzek. – Prawie ludzka. Przyrzekam na honor, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię ochronić.

Na moment uchwyciłam jego wzrok i szybko cofnęłam się o dwa kroki, o mało co nie spadając ze schodów. W honor Stefana wierzyłam – w honor Andre nie bardzo.

Obie pary drzwi były zamknięte, ale żadna nie została zaprojektowana tak, by zatrzymać wampira. Andre naparł na jedno z nich ramieniem i wyłamał zamek, rozwierając je na oścież. Najwyraźniej nie zamierzaliśmy być subtelni.

Zsunęłam z ramion plecak i wyciągnęłam kołek oraz sztylet.

Zee dołączył do kompletu pas z pochwą, więc nie musiałam biegać z ostrzem w jednej, a kołkiem w drugiej dłoni. Czekałam, aż Andre zapyta, po co mi jakiś sztylet, ale nie zwracał na mnie uwagi.

Obserwował wnętrze kościoła, stojąc niepewnie przed progiem.

– Co się stanie, jeśli to wciąż jest święta ziemia? – zapytałam, pośpiesznie zapinając pas.

– Wtedy stanę w płomieniach. Ale nie sądzę, by była, poczułbym to wcześniej – mówiąc to, przekroczył próg. – To nie jest uświęcona ziemia – oznajmił raczej zbytecznie.

Podążyłam za nim do środka i zaczęłam się rozglądać. Po dość przestronnej kruchcie mogło się swobodnie kręcić dziesięć czy nawet dwadzieścia osób jednocześnie. Podłogę pokrywało linoleum, które z czasem powybrzuszało się i popękało. Na górę prowadziły szerokie schody z raczej gustownie wyrzeźbioną poręczą. Przez otwarte drzwi naprzeciwko nas widziałam ogromną i pustą nawę główną.

Kościół tonął w mroku, choć przez wysoko umieszczone okna do wnętrza wpadało odrobinę światła ulicznych lamp. Zwykły człowiek mógłby mieć problemy z nawigacją, ale dla mnie i Andre było wystarczająco jasno.

Andre dostojnym krokiem ruszył w kierunku drzwi prowadzących do nawy i zaczął węszyć.

– Podejdz tu, zmiennokształtna – zakomenderował ponurym, szorstkim głosem. – Powiedz mi, co czujesz.

Mogłabym mu odpowiedzieć z miejsca, w którym stałam, ale wetknęłam głowę do nawy.

Sufit wznosił się na wysokości jakichś dwóch pięter, a rozmieszczone po obydwu stronach okna o matowych szybach lśniły srebrem bladego światła miejskiej nocy. Drewnianą podłogę szpeciły blizny w miejscach, gdzie kiedyś stały ławki.

Ściany i niektóre z okien pokrywało graffiti, wykonane zapewne przez dzieciaki z sąsiedztwa. Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić wampira czy demona, który by wypisywał rzeczy

typu Chcesz się dobrze zabawić – zadzwoń czy Juan kocha Penny. Tu i ówdzie dostrzegłam też kilka haseł miejscowych gangów.

Spojrzałam w stronę prezbiterium. Tak jak i reszta pomieszczenia, zostało zdemontowane. Podium i organy czy fortepian już dawno zniknęły, ale z żuźlowych bloków ktoś poskładał prowizoryczny stół.

Nie musiałam podchodzić bliżej, by się zorientować, do czego był wykorzystywany.

– Krew i śmierć – mruknęłam. Zamknęłam oczy, dzięki czemu dołapałam wychwycić również słabsze zapachy, które pomogły mi powstrzymać płacz. – Ben – powiedziałam. – Warren. Daniel. I Littleton.

Odnaleźliśmy legowisko czarnoksiężnika.

– Ale nie Stefan. – Głos stojącego za mną Andre odbijał się echem od wysokich ścian.

Nie potrafiłam nic wyczytać z jego głosu, ale na pewno nie czułam się swobodnie, mając go za plecami. Przypomniałam sobie, co mi powiedziała Naomi. Wszystkie wampiry czasem tracą kontrolę, a pomieszczenie pachniało krwią i śmiercią. Cofnęłam się do przedsionka.

– Nie Stefan – przytaknęłam. – Przynajmniej nie tutaj.

Po bokach kruchty znajdowały się krótkie korytarze, a na końcu każdego z nich pary drzwi. Zaczęłam je otwierać i znalazłam trzy puste pomieszczenia oraz schowek z podgrzewaczem do wody i ogromną skrzynką z bezpiecznikami.

– Na górze go nie będzie – odezwał się Andre. – Zbyt dużo okien. – Nie ruszył za mną, po prostu czekał, aż skończę rewizję.

Jego oczy nie świeciły, co wzięłam za dobry znak.

– Jest piwnica. Widziałam okna z zewnątrz.

Odnaleźliśmy zejście do piwnicy zgrabnie wetknięte za schody prowadzące na chór. Najwyraźniej Andre nie przeszkadzało, że ma mnie za plecami, mimo że ściskałam w dłoni kołek. Ruszyłam za nim w dół.

Nasze kroki, jakkolwiek ciche, rozbrzmiewały głucho w ciasnej

klatce schodowej. W suchym powietrzu unosił się kurz. Kiedy dotarliśmy na dół, Andre otworzył drzwi i zapachy gwałtownie uległy zmianie.

Wyczułam Stefana, Adama i Samuela, a także Littletona – to właśnie do niego należała najsilniejsza z woni. Tak jak w motelu, zaledwie po kilku oddechach smród demona zdominował wszystkie pozostałe zapachy, szczelnie ogrodzone od górnej części kościoła drzwiami.

Weszliśmy do środka jeszcze ciszej, choć, jak wcześniej powiedział Andre, jeśli Littleton przebywał gdzieś w pobliżu, już o nas wiedział.

W piwnicy było ciemniej niż na górze i osoba pozbawiona nadnaturalnego wzroku mogłaby mieć kłopoty z dostrzeżeniem czegokolwiek. Staliśmy w pomieszczeniu podobnym do przedsionka na górze. Zaraz obok schodów znajdowały się łazienki. Napis męska odpadł, kiedy pchnęłam pierwsze drzwi.

Światła ulicy wpadały do środka przez okienko o grubej szybie, pozwalając mi stwierdzić, że oprócz rozbitego pisuaru krzywo opartego o ścianę toaleta była pusta.

Puściłam automatyczne drzwi. Andre sprawdził drugą łazienkę i minął garderobę w drodze do krótkiego korytarza, bliźniaczo podobnego do tych na górze.

Zostawiłam go i ruszyłam w drugą stronę. Weszłam do dość dużej kuchni, chociaż większość wolnej przestrzeni znajdowała się tam, gdzie kiedyś stały lodówka i kuchenka. Szafki wisiały pootwierane i ograbione. Wzdłuż wewnętrznej ściany ciągnęła się harmonijkowa zasłona. Kiedy była otwarta, pracownicy kuchni mogli podawać jedzenie do sali po przeciwnej stronie bez potrzeby wychodzenia do przedsionka.

Nagle usłyszałam za plecami ruch. Odwróciłam się gwałtownie i ujrzałam mysz. Przez chwilę patrzyłam na nią, a ona na mnie, po czym gryzoń ruszył swoją drogą. Dźwięk uderzeń serca dudnił mi w uszach jak bęben. Głupia mysz!

Znalazłam Andre przed dwuskrzydłowymi drzwiami obok kuchni, zamkniętymi na łańcuch i nową lśniącą kłódkę.

Kiedy przytknęłam do nich dłoń, usłyszałam ciche warknięcie wilkołaka.

– Nie zostawił ich luzem – powiedział Andre, nie robiąc nic, by rozerwać łańcuch. – Te drzwi nie powstrzymałyby wilkołaka.

– Andre? – zawołał Stefan. – Czy to ty? Kto jest z tobą?

– Stefan? – szepnął Andre, kamieniejąc.

– Otwórz. – Napałam niecierpliwie na jego ramię. Stefan żył. Gdybym sama potrafiła wyrwać drzwi z zawiasów, zrobiłabym to. Stefan i przynajmniej jeden z wilków nadal żyli.

Wampir ostrożnie chwycił łańcuch i rozerwał jedno z ogniw.

Pociągnęłam za żelastwo z całej siły, pozwalając, by spadło na podłogę, kiedy pchnęłam skrzydło drzwi. Prześliznęłam się obok Andre i weszłam do Sali gimnastycznej wielkości nawy głównej na górze. Ktoś pozakrywał czarnym papierem i pozaklejał taśmą ciągnące się wzdłuż jednej ściany okienka, ale zostawił lampę podłączoną do akumulatora samochodowego, która dostarczała wystarczającą ilość światła, by coś widzieć.

Na samym środku pomieszczenia, wewnątrz psiej klatki, jaką można kupić w sklepie zoologicznym, siedział Stefan. Jakieś trzy metry dalej, jedna obok drugiej, stały kolejne klatki. Poczułam, jak ulatują ze mnie napięcie i złość, kiedy moje oczy odnalazły długonogiego rudego wilka, muskularnego srebrnoczarnego i ogromnego białego z krystalicznymi oczami: Bena, Adama i Samuela.

Andre minął mnie i uklęknął przed klatką Stefana. Kiedy dotknął zatrzasku, matowa żarówka lampy zamigotała. Magia wywiera czasami dziwny wpływ na elektryczność – usłyszałam dziwny szum i Andre gwałtownie cofnął rękę, potrząsając nią energicznie.

– Na klatkach ciąży czar – powiedział oschle Stefan. – W innym wypadku moi towarzysze już dawno rozszarpaliby je na kawałki, nie sadzisz?

Wtedy się zorientowałam, że bardzo uważał, by nie dotknąć kraty. Wyglądał na tak wycieńczonego i bladego, jakiego nigdy wcześniej go nie widziałam. Koszulkę, którą zwykle nosił,



pokrywały plamy zaschniętej już krwi, ale poza tym nic mu chyba nie dolegało.

– Wiele osób uważa, że zginąłeś – odezwał się Andre.

– Cóż, najwyraźniej są w błędzie – odparł Stefan, przenosząc zamyślony wzrok na mnie.

Stefan żył i miał się dobrze, ale co do reszty nie byłam tego taka pewna.

Kiedy ruszyłam w stronę klatek, rudy wilk w stojącej najbliżej skoczył w moją stronę. Na kilka chwil światło zgasło. Gdy się znów zapaliło, Ben leżał skulony na ziemi, charkocząc i wpatrując się we mnie z głodem w oczach. Pomimo siły ataku i na przekór prawom fizyki jego klatka nawet nie drgnęła. Magia.

Ben nie chciał się wydostać. Chciał mnie pożreć. Wujek Mike miał rację – demony wywierają zły wpływ na wilkołaki.

– Magia demona uniemożliwia ucieczkę – wytłumaczył niepotrzebnie Stefan. Choć jego głos brzmiał łagodnie, coś mi mówiło, że jeszcze nigdy nie był tak wściekły.

– Sam? – Podeszłam do białego wilka, zbyt dużego jak na rozmiary klatki. Musiał się nienaturalnie wygiąć, by jej nie dotykać. Na mój widok jego ciało opanowały dreszcze. Najpierw zaskomlał, a potem zaczął warczeć.

Adam wydał gardłowy pomruk z najbardziej oddalonej klatki, ale patrzył na Samuela, a nie na mnie.

– Adamie?

Skierował na mnie wzrok. Odczuwał gniew, to prawda, zapach wilkołaczej frustracji przebijał się przez smród demona. Mimo to jego brązowe oczy wyglądały na zimne i przejrzyste, co zwykle świadczyło o jego opanowaniu. Jeśli chodzi o Samuela, nie miałam co do tego pewności.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam klatki Adama. Nic się nie wydarzyło. Żadnego błysku mocy, żadnych migoczących świateł. Magia nie miała na mnie wpływu, choć czułam pod palcami ciepło kraty. Odłożyłam kołek na ziemię i wyciągnęłam nóż Zee, ale w żaden sposób nie potrafiłam go zmusić, by dotknął prętów – jedyne, co udało mi się uzyskać, to ponowne zgaśnięcie światła.

Na drzwiach klatki wisiała masywna kłódka, ale we wszystkich rogach znajdowały się sworznie trzymające konstrukcję w całości. Spróbowałam wyciągnąć jeden z nich – bez skutku.

Adam zaskomlał. Włożyłam palce do klatki i dotknęłam jego miękkiej sierści.

– Kiedy Littleton tu jest, Adam też traci kontrolę – ostrzegł Stefan. – Gdybym wiedział, jaki wpływ demon wywiera na wilkołaki, nie mieszałbym ich do tego. Warren i Daniel nie żyją.

– Warren żyje. Jest ciężko ranny, ale dochodzi do siebie w domu Adama. O Danielu wiedziałam.

Andre spojrział na mnie pytająco i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie powiedziałam mu o duchu Daniela.

– To dobrze, że Warren przeżył. Zakładałem, że Andre wcześniej czy później tu przybędzie – Stefan pochylił się w moją stronę, a jego głos przybrał ton reprimendy – ale, Mercedes Thompson, co ty tu robisz, w imię piekieł?!

Nagle, jak marionetki na sznurkach, wszystkie trzy wilki odwróciły głowy w kierunku drzwi po drugiej stronie sali, których wcześniej nie dostrzegłam.

Samuel rzucił się na kraty, a Adam zawarczał. Ostrożnie wyciągałam dłoń z jego klatki, ale on nie zwracał na mnie uwagi. Podniosłam kołek, który nagle wydał się wyjątkowo marną bronią przeciwko czarnoksiężnikowi.

Drzwi uderzyły o ścianę. Stojąca na tle nocy postać na moment się zawahała, po czym wkroczyła do środka, a drzwi zamknęły się za nią z hukiem.

– Andre, jak cudownie cię widzieć! – wykrzyknął zawodzącym głosem Littleton. Kiedy na jego twarz padła smuga światła, zorientowałam się, że Zee mówił prawdę – prędzej czy później każdy czarnoksiężnik traci nad demonem kontrolę. Co prawda Littleton jeszcze ją posiadał, ponieważ jego więźniowie wciąż żyli, ale niebawem miał ją utracić.

– Przykro mi, że przybyłeś, kiedy akurat wyszedłem na małą przekąskę. – Wielka czarna plama widniała na jego koszulce.

Zatrzymał się w połowie drogi do klatek i obdarzył Andre szerokim uśmiechem. – Ale już tu jestem, więc wszystko będzie dobrze. Podejdz.

Pozwoliłam Andre przekonać mnie, że Marsylia przekazała mu wystarczającą ilość mocy, by zniszczyć Littletona. Byłam tego niemal pewna i kiedy obchodził klatkę Stefana, pomyślałam, że ma jakiś plan.

Ścisnęłam mocniej kołek, który trzymałam za plecami i cicho upuściłam plecak na podłogę, czekając na rozwój sytuacji.

Littleton był wysoki, więc widziałam jego twarz, mimo że pomiędzy nami stanął Andre. Nadal czekałam na ruch wampira, kiedy czarnoksiężnik przechylił jego głowę i zaatakował, podczas gdy Andre najzwyczajniej w świecie stał. Littleton nie żerował, po prostu wgrzył się w jego szyję, a potem oblizał usta.

– Dziękuję. Jakie to zaskakujące! Kto by pomyślał, że ta samolubna dziwka podzieli się z tobą swoją mocą. Czyżby sądziła, że dzięki temu zdołasz nas pokonać, kiedy mamy ślicznego i potężnego Stefana, którym możemy się karmić? – Pocałował Andre w policzek i szepnął: – Smakuje lepiej niż ty.

– Wiesz, gdyby chodziło tylko o mnie, pozwoliłbym ci zostać naszym sługą – ciągnął. – Ale mój bezimienny przyjaciel, ten, który dzieli ze mną głowę, bardzo się nudzi. Wczoraj wilk i Daniel dostarczyli nam rozrywki. Dzisiaj zamierzał skorzystać z władcy wilków, ale wtedy ty włączyłeś się do gry.

Andre nie walczył, nie wykonał żadnego ruchu. Po prostu stał tak jak wtedy Stefan, gdy Littleton mordował pokojówkę.

Mój strach przyciągnął jego uwagę. Pozostawił Andre na miejscu i podszedł do klatki Adama, przy której wciąż klęczałam.

– Mała dziewczynka, wysłana na polowanie przez samą Marsilię – powiedział. – Tak, znam ciebie. Wampirzy władca potrafi podsłuchać swoje dzieci, wiedziałaś o tym? Teraz to ja jestem władcą, a on moim dzieckiem. Wiem wszystko o jego planach. – Mogło mu chodzić tylko o Andre.

Pochylił się zbyt blisko mnie. Drżały mi ręce, a powietrze

przesycił zapach przerażenia, wyczuwalny nawet pomimo odoru demona. Powinnam była użyć kołka, ale strach sparaliżował moje ciało.

– Dlaczego Marsilia uważała, że potrafisz mnie odszukać? Czym jesteś, zmiennokształtna istoto?

„Cytowanie Pisma Świętego raczej nie działa na wampiry”, powiedział kiedyś Zee, „choć czasami jest skuteczne przeciwko demonom i tym podobnym potworom”.

– Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...  
– Strach dławiał mi gardło i było mnie stać jedynie na szept. Littleton krzyknął, zakrywając uszy. Chwyciłam naszyjnik z barankiem i wyciągnęłam go spod koszulki, zasłaniając się nim jak płonąca tarczą. Mój głos przybrał na sile.

– Aby każdy, kto w Niego wierzy... – Zakrywanie uszu najwyraźniej nie pomogło, ponieważ Littleton jedną ręką chwycił mnie za ramię, a drugą uderzył.

Otworzyłam oczy. Miałam wrażenie, jakby czas wcale nie upłynął – poza tym, że leżałam na podłodze jakieś pięć metrów za kłatką Stefana z twarzą przyciśniętą do zimnego linoleum. Kiedy polizałam usta, poczułam smak krwi. Moja twarz była mokra. Ktoś walczył.

Poruszyłam głową, by mieć lepszy widok.

Andre i Ben. Sierść Bena wyglądała na całkiem czarną, kiedy tańczył w ciemnościach, szukając odsłoniętego punktu na ciele wampira. Skoczył, ale Andre był szybszy, uderzając go w pysk otwartą dłonią. Ben zrobił unik i wyszedł ze starcia bez większego szwanku.

Myślę, że gdyby walczyli na ziemi czy jakiejś innej powierzchni, która zapewniłaby łapom wilka odpowiednią przyczepność, to Ben kontrolowałby sytuację. Ale w ciemności, na gładkim linoleum, walka wyglądała na wyrównaną.

Littleton stał plecami do światła.

– Zaczekaj! – Zabrzmiało to jak jęk rozczarowanego reżysera. – Stop!

Ben warknął rozwścieczony i zawirował, stając twarzą w twarz

ze swoim oprawcą. Andre po prostu znieruchomiał, jak zabawka, której wyczerpały się baterie.

– Nie mam stąd dobrego widoku – powiedział Littleton. – Chodźmy na górę. Pobawicie się w prezbiterium, a ja was poobserwuję z chóru.

Ruszył w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Nie spoglądał za siebie, by się upewnić, czy za nim idą – chociaż to zrobili. Andre, z którego palców ściekała krew wilkołaka, szedł kilkadziesiąt centymetrów za czarnoksiężnikiem. Ben był jednak mniej posłuszny.

Zatrzymał się, by warknąć na Adama i Samuela, a oni nie pozostali mu dłużni. Samuel z całej siły uderzył o klatkę i zgasił światło na jakieś trzy sekundy.

Kiedy żarówka ponownie zamigotała, Ben stał tuż przede mną.

– Wilku! – rzucił już spoza pomieszczenia zniecierpliwiony Littleton.

Ben postąpił krok w moją stronę i oblizał pysk.

– Wilku, chodź tutaj! – W wezwaniu była moc, którą sama poczułam.

Ben odsłonił kły. ale odwrócił się i wybiegł z pomieszczenia. Słyszałam stukot jego pazurów na schodach.

– Mercy, możesz do mnie podejść? – zapytał Stefan ponaglającym szeptem.

Dobre pytanie. Próbowałam się poruszyć, ale coś było nie tak z moim barkiem. Lewa ręka w ogóle nie chciała mnie słuchać. Poruszyłam nogami i w tym samym momencie zobaczyłam gwiazdy. Pośpiesznie opuściłam głowę z powrotem na podłogę, koncentrując się na głębokim oddychaniu. Zimny pot zwilżył moje plecy.

Po odliczeniu do dwudziestu spróbowałam ponownie. Tym razem chyba zemdlałam, ale na raczej krótką chwilę.

– Nie – wydyszałam. – Nie ma mowy, żebym się poruszyła w najbliższym czasie. Coś jest nie tak z moim obojczykiem, a nogi też raczej nie tęsknią za ruchem.

– Rozumiem – powiedział po chwili Stefan. – A czy możesz

na mnie spojrzeć?

Przechyliłam głowę i pozwoliłam jej bezwładnie opaść na ziemię. Stefan wbił we mnie wzrok roziskrzonych jak rzeka ognia oczu.

– Tak. – To było całe zaproszenie, jakiego potrzebował.

– Mercy – powiedział, a jego głos przeniknął moje ciało, napełniając mnie wolą. – Podejdź do mnie.

Nie miało znaczenia, że ręka odmówiła posłuszeństwa ani że nie mogłam wstać. Stefan mnie potrzebował i musiałam do niego iść.

Ktoś warczał, a światło migotało jak oszalałe. Jak przez mgłę spostrzegłam, że Adam rzuca się raz za razem po klatce.

Wraz z oddechem moje usta opuszczały bolesne chrząknięcia, kiedy za pomocą łokcia zdrowej ręki, w której wciąż ściszałam kołek, podciągałam niechętne do współpracy ciało.

– Ciszej, wilku – szepnął Stefan. – Chcesz, żeby tu przyszedł? Mam plan, ale jeśli wróci za wcześnie, wszyscy zginieemy. Łącznie z Mercy.

Kiedy głos Stefana przestał mnie wołać, odP tchnęłam, skupiając wzrok na oczach wampira. Kiedy znów go usłyszałam, zaczęłam się czołgać.

Kosztowało mnie to sporo czasu, wysiłku i bólu, ale w końcu przycisnęłam policzek do klatki.

– Dobra dziewczynka – powiedział. – Teraz włóż palce przez kraty. Będziesz musiała odłożyć kołek. Dobrze. Dobrze. O tak. Teraz odpocznij.

Podczas gdy Adam cicho warczał, coś ostrego ukłuło mnie w palec. Ból zbyt szybko minął, by się nim przejmować – po prostu jeden mały ból pośród wielu. Ale kiedy usta Stefana zamknęły się wokół rany, poczułam nagłą euforię i całe cierpienie odeszło.



## Rozdział 13

**Z**imny i gorzki płyn sączył się do moich ust. Wyplułabym go, ale wymagało to zbyt dużego wysiłku. Lodowate palce delikatnie dotknęły mojego policzka, a czyjeś usta szeptały słowa miłości.

Warknięcie wtargnęło do mojego świata, kiedy ciecz zmieniła się w ogień i spłynęła w dół gardła aż do żołądka, wymuszając na mnie powrót do stanu świadomości. Dziki gniew w głosie wilka spowodował napływ strachu i adrenaliny rozbudzając mnie całkowicie.

Leżałam skulona przy klatce Stefana. Kołek potoczył się przede mną i wbijał między zębra. Światło ponownie zgasło. Poczułam zapach spalonego ciała, przez moment silniejszy nawet od fetoru demona.

Część mnie zdawała sobie sprawę, że w ciemności nie powinnam tak wyraźnie widzieć, ale z jakiegoś powodu mój wzrok był jeszcze lepszy niż zazwyczaj.

Ujrzałam Adama wpatrzonego gdzieś ponad moją głowę. Jego pysk zmarszczyło wzburzenie, a wspaniałe żółte oczy płonęły furją, która zapowiadała śmierć.

Poruszyłam nieznacznie głowę, chcąc sprawdzić, na co patrzy Adam. Zobaczyłam jedynie Stefana. Wampir wplótł palce między

kraty kilkanaście centymetrów nad moją dłoń. Na nadgarstku widniało szerokie rozcięcie, z którego ciekła krew. Jej część została na kratkach, ale większość ściekała z palców i dużymi kroplami uderzała o podłogę. Moja szyja i policzek były od niej mokre.

Oblizalam wargi i poczułam smak czegoś, co mogło być krwią albo cudownym eliksirem jakiegoś średniowiecznego alchemika. W jednej chwili smakowało żelaziste i słodko, a w następnej paliło mój język.

Iskry przeskakiwały po prętach i skwierczały! Skórce Stefana w miejscu, gdzie dotykał klatki. Twarz miał zasłoniętą kolanami.

– Dokonało się – mruknął.

Wstałam na kolana i zdrową ręką niezgrabnie wepchnęłam z powrotem do celi jego dymiącą, ale mimo to chłodną w dotyku dłoń.

Powoli przyciągnął ją do ciała. Podniósł głowę, zamykając oczy, kiedy żarówka, uwolniona od dziwnego wpływu magii klatki, znów zajaśniała.

– To potrwa tylko chwilę – powiedział. – Nadal jesteś ranna, więc bądź ostrożna, żeby nie zrobić sobie większej krzywdy, niż będzie z tego pożytku.

Zacząłam zadawać pytanie, ale Samuel zawył, a Adam momentalnie mu zawtórował, odwracając od nas uwagę. Kiedy ich głosy zamarły, usłyszałam kroki na schodach. Zdaje się, że Littleton coś ciągnął. Przywarłam z powrotem do ziemi, dopiero wtedy sobie uświadamiając, że czuję się lepiej. Dużo lepiej.

Zadziwiająco lepiej.

Drzwi prowadzące na korytarz otworzyły się z hukiem. Przez zasłonę włosów patrzyłam, jak Andre wlatuje do pomieszczenia i ląduje na ziemi z gracją kłody.

Najwyraźniej Littleton lubił ciskać różnymi rzeczami.

– Nie zrobiłeś tego jak należy – sarknął czarnoksiężnik, trzymając za tylną łapę bezsilnego wilkołaka i przeciągając go przez próg. – Musisz mnie słuchać. Nie kazałem ci zabijać wilka, jeszcze nawet nie dochodzi północ. Nie zepsujesz



mi zabawy przedwczesną masakrą.

Spojrzał na nas, czy raczej na Stefana. Zamknęłam oczy z nadzieją, że włosy zakrywały mi twarz wystarczająco dobrze, by nie spostrzegł, iż jestem przytomna.

– Naprawdę mi przykro – ciągnął Littleton głosem pełnym skruchy. Podszedł do Stefana, wlokąc za sobą Bena. – Marny ze mnie gospodarz. Nie zdawałem sobie sprawy, że chce ci się pić. W przeciwnym razie podrzuciłbym ci jakiś posiłek. Choć tak właściwie chyba to właśnie zrobiłem.

Upuścił Bena tuż obok mnie, po czym szturchnął mnie nogą.

– Z tą mógłbym się trochę pobawić – powiedział z westchnieniem. – Ale ludzie zbyt długo nie wytrzymują. Może jednak przyprowadzę ci kilku, żebyś miał co jeść. Byłoby całkiem zabawnie wypuścić ich tu luzem i sprawić, byś ich do siebie przywołał.

Ben jeszcze żył. Widziałam, jak unoszą się i opadają jego żebra. Z pewnością jednak nie można by go nazwać kwitnącym. Na biodrze wisiał płat rozdartej skóry, z którego sączyła się krew, a jedna z przednich łap była dziwnie zgięta jakies pięć centymetrów poniżej stawu. Nie widziałam jego głowy, którą zasłoniła reszta ciała.

Littleton zawrócił po Andre. Wziął go na ręce i z delikatnością kochanka zaniósł do lampy przy kłatkach.

Nie wypuszczając go z ramion, usiadł obok światła. Ułożył wampira na ziemi jak lalkę, a potem przyciągnął jego głowę do kolan. Twarz Andre była mokra od krwi.

Oblizalam dolną wargę i próbowałam nie czerpać przyjemności z syczenia wampirzej krwi na języku.

Littleton błysnął kłami. Przegryzł nadgarstek i przyłożył ranę do ust Andre.

– Rozumiesz – mruknął do niego. – Tylko ty. Ty rozumiesz, że śmierć ma większą moc niż życie. Większą moc niż seks. Jeśli można zapanować nad śmiercią, można zapanować nad wszechświatem.

Powinno to było zabrzmieć melodramatycznie, ale kipiący

od emocji szept postawił mi włosy na karku.

– Krew – oznajmił nieprzytomnemu Andre. – Krew jest symbolem życia i śmierci.

Andre w końcu się poruszył, zaciskając dłonie na przedramieniu Littletona. Tak jak wygłodniały Daniel na procesie, owinał się wokół nadgarstka czarnoksiężnika.

Zaczęłam żałować, że odrobina krwi Stefana smakowała tak dobrze. Andre otworzył oczy i spojrzał w górę. Spodziewałam się, że będą lśniły, tak jak wtedy oczy Daniela. Zamiast tego ujrzałam w nich zawziętość, kiedy zwróciły się w stronę Stefana.

Littleton mruzczał z opuszczonymi powiekami. Skorzystałam z okazji i poruszyłam się nieznacznie, przyciągając uwagę Andre. Kiedy na mnie spojrzał, przesunęłam się kilka centymetrów dalej, by mógł zobaczyć kołek.

Zacisnął powieki, po czym nagle wypuścił rękę Littletona i przeturlał się na dłonie i kolana. Jakimś sposobem zdołał tak zmienić pozycję, że czarnoksiężnik znalazł się pomiędzy nami z plecami zwróconymi w moją stronę.

– Krew to życie – powiedział Andre głosem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam i który wypełnił pomieszczenie jak gęsta mgła, osiadając na mojej skórze. – Krew to śmierć.

– Tak. – Littleton sprawiał wrażenie oszołomionego. Przypomniałam sobie, co czułam, kiedy Stefan się mną pożywiał. Aż do tej chwili właściwie nie pamiętałam, że to zrobił.

Littleton, obojętny na mój strach, powiedział:

– Krew jest życiem i śmiercią.

– Kto rządzi śmiercią? – zapytał Andre, a jego głos domagał się odpowiedzi, którą moje usta chciały sformułować.

Littleton uniósł się na kolanach. Na jego koszuli dostrzegłam odcisk kręgosłupa.

– Ja! – zaskrzeczał. Wyciągnął rękę i chwycił Andre za szczękę, przyciągając wampira tam, gdzie chciał go mieć. Wgryzł się w sam środek rany, którą wcześniej otworzył na jego szyi.

Wiedziałam, że lepszej okazji już nie dostanę. Spróbowałam wstać i prawie upadłam. Jedna z moich kostek nie potrafiła

utrzymać ciężaru ciała, chociaż nie czułam żadnego bólu.

Nie miałam do pokonania dużej odległości.

Kiedy Littleton zerował pochylony nad Andre, kształt jego żeber wyraźnie odciskał się na koszuli. Ktoś powinien mu wytłumaczyć, że chudzielce nie wyglądają zbyt dobrze w obcisłych ciuchach. Wybrałam miejsce pomiędzy wyginającymi się w łuk kośćmi, tuż na lewo od kręgosłupa, i natarłam na nie całym ciałem, tak jak sensei nauczył mnie uderzać.

Gdyby moja kostka była sprawna, mogłoby mi się udać. Trening zadziałał jednak przeciwko mnie i instynktownie spróbowałam wykorzystać ciężar ciała, aby głębiej wepchnąć zaostrome drewno. Stopa odmówiła posłuszeństwa i kołek wbił się zaledwie na trzy centymetry, a potem utknął między żebrami, zamiast się pomiędzy nimi przebić.

Littleton skoczył na nogi z wrzaskiem przepełnionym gniewem. Uderzył na oślep, ale nie trafił, ponieważ już odbiłam w bok, byle dalej od przeciwnika. Na szczęście byłam szybsza niż wampir. Uderzyłam o akumulator zasilający lampę.

– Suka – syknął Littleton.

Dotknęłam szyi, ale mój wisior z owcą zniknął, zgubił się, kiedy czarnoksiężnik rzucił mnie przez pokój. Podczas gdy niezdarnie próbowałam wstać, skoczył w moim kierunku.

Andre chwycił go w pól i obaj runęli na ziemię tuż przede mną. Littleton zdołał przygwoździć Andre do podłogi. Kołek nadal tkwił w jego plecach.

Złapałam za plastikowy uchwyt akumulatora i podniosłam go prawą ręką. Stękając z wysiłku, wstałam i upuściłam go na wierzchołek kołka.

Lampa, wciąż podłączona do akumulatora, runęła na podłogę, pograżając pomieszczenie w ciemnościach. Tym razem miałam kłopot, żeby coś dostrzec – moce przekazane mi przez krew Stefana zanikały.

Odwróciłam się i zobaczyłam tkwiący w pochwie nóż Zee. Ruch w jego stronę wymagał ode mnie więcej wysiłku niż

powinien.

Littleton osłabł. Kiedy Andre go odepchnął, jego ciało upadło twarzą do góry. Kołek przebił go na wylot i wystawał z piersi na kilka centymetrów. Przeciął Andre tuż nad obojczykiem, ale jemu chyba to nie przeszkadzało. Leżał płasko na plecach i śmiał się, chociaż nie był to radosny śmiech.

Ból powrócił spotęgowany, sprawiając że poczułam nudności i zwroty głowy. Przełknęłam żółć i usiadłam, wykorzystując zdrową rękę, by się podeprzeć i utrzymać w miarę użyteczną pozycję. Nóż wypadł mi z dłoni na podłogę.

Biegając jako kojot, upolowałam trochę myszy, królików i, jeden raz, sarnę. Zabiłam też dwóch mężczyzn – teraz już trzech. Nie pomogło mi to jednak w kolejnym zadaniu. Bryan, mój przybrany ojciec, zwykł polować zarówno z karabinem, jak i w postaci wilka. On i Evelyn, jego żona, opracowali mięso, podczas gdy ja zawijałam je w papier spożywczy. Nigdy nie musiałam sama ciąć padliny. Nóż Zee wbił się w szyję Littletona, która wydała mokry, bulgoczący odgłos. Uważałam już Littletona za martwego... to znaczy bardziej martwego niż wcześniej, ale kiedy ostrze weszło głębiej, jego ciałem wstrząsnął spazm.

Ruch przyciągnął uwagę Andre.

– Co? Nie, czekaj!

Jego dłoń zamknęła się na mojej na tyle mocno, by pozostawić siniaki. Szarpnął mną gwałtownie. Głowa Littletona opadła na bok. Efekt był jakimś sposobem bardziej przerażający, niż gdyby po prostu odpadła.

– Puść! – warknęłam, prawie nie rozpoznając w piskliwym skrzeku własnego głosu. Szarpnęłam ręką, ale on nie zwalniał uścisku.

– Marsilia go potrzebuje. Ona potrafi nad nim zapanować.

Usłyszałam huk metalowych krat uderzających o podłogę. Moc czarnoksiężnika słabła, pozwalając więźniom na ucieczkę. Adam przyklęknął po mojej lewej o ułamek sekundy wcześniej, niż Samuel pojawił się po prawej. Oba wilkołaki warczały prawie bezgłośnie i wiedziałam, nawet na nich nie patrząc, że ich ludzkie

cechy zniknęły, pozostawiając po sobie jedynie drapieżnika.

Fakt, że wiedza ta nie przeraziła mnie na śmierć, stanowił miarę mojego szoku.

– Puść mnie – powiedziałam ponownie, tym razem cicho, żeby nie alarmować wilkołaków, które drżały pod wpływem głodu i zapachu świeżej krwi. Nie byłam pewna dlaczego po prostu nie zaatakowały. Andre utkwiał wzrok najpierw w Adamie, a następnie w Samuelu. Nie wiem, czy próbował uzyskać nad nimi kontrolę, ale jeśli tak, to nie zdołał wiele.

Adam warknął, a Samuel zaskomlał ochoczo i zbliżył się o pół kroku.

Andre uwolnił mój nadgarstek. Nie czekałam dłużej. Napałam na nóż, aż zachrzęściły kości, a głowa Littletona poturlała się na bok. Ostrze utkwilo w linoleum.

Myliłam się: było gorzej, kiedy głowa całkiem odpadła.

Zwymiotujesz później, pomyślałam. Teraz spopiel gnidę.

Plecak znajdował się nie dalej niż na długość ciała ode mnie, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie dość energii, by po niego sięgnąć.

– Czego potrzebujesz? – zapytał Stefan, który kucał z drugiej strony ciała obok Andre. Nie zauważyłam, że opuścił klatkę – czy że w ogóle wykonał jakikolwiek ruch. Po prostu nagle się przede mną zmaterializował.

– Plecaka – odpowiedziałam.

Wstał z wyraźnym trudem, jak gdyby coś go bolało.

W jego ruchach nie było nic z tak charakterystycznej dla niego żywiołowości. Wrócił z plecakiem w dłoni. Oba wilkołaki zeszywniały, kiedy mi go podawał ponad ciałem Littletona. Z powodu przemęczenia poruszał się wolno, ale to się akurat dobrze składało. Wykonywanie gwałtownych ruchów w pobliżu wilkołaków to nie najlepszy pomysł, nawet wzięwszy pod uwagę, że się nieco uspokoiły, kiedy odciąłem głowę czarnoksiężnikowi.

Wyciągnęłam rękę po plecak i wtedy Andre odezwał się ponownie:

– Marsilia go potrzebuje, Stefanie. Jeśli będzie miała

czarnoksiężnika na swych usługach, reszta będzie się musiała czołgać w jej obecności.

– Marsilia sama może ich zastraszyć – odrzekł zmęczonym głosem Stefan. – Czarnoksiężnik nie jest wygodnym pupilem. Marsylia pozwoliła, by chciwość wzięła górę nad jej rozsądkiem.

Medalion nie był duży i chował się przed moimi palcami. Był jednak ciężki, więc w końcu zdołałam go wymacać na dnie plecaka. Położyłam go na piersi Littletona.

– Co to takiego? – zapytał Stefan.

Zamiast mu odpowiedzieć, pochyliłam się nad piersią Littletona i szepnęłam:

– Drachen. – Płoń, ty pieprzony draniu. Płoń.

Metalowy dysk zalśnił wiśniową czerwienią. Przez chwilę sądziłam, że nic więcej się nie stanie, ale zaraz potem ciało stanęło w płomieniach. Prawie niewidoczny niebieski płomień perfekcyjnie wykonywał swoją robotę. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że ciało spala się tak szybko, kiedy Stefan przeskoczył nade mną i pociągnął mnie za ramię.

Chwilę później wyglodniałe płomienie z pewnością by mnie dosięgły.

Jego uścisk przypomniał mi w najgorszy sposób, że mam zraniony obojczyk. Pod wpływem nagłego impulsu bólu krzyknęłam.

– Ciii – szepnął Stefan, ignorując wilkołaki, które patrzyły na niego głodnymi oczami. – Za chwilę przejdzie.

Pomógł mi wcisnąć głowę między kolana dłońmi zimnymi jak u trupa. Którym właśnie był.

– Oddychaj – powiedział.

Nie mogłam powstrzymać chichotu. Trup radził mi oddychać.

– Mercy?

Oszczędzono mi wyjaśnień, co mnie tak rozbawiło, ponieważ ze zgrzytem wyginanego metalu zewnętrzne drzwi otworzyły się na oścież.

Stefan odwrócił się, by stawić czoła nowemu zagrożeniu, w dodatku mając wilkołaka u każdego boku. Andre również

wstał. Zasłaniali mi widok, ale wyczułam zapach niespodziewanych gości. Darryla i jeszcze dwóch innych. Prerażone dziecko w moim sercu, prerażone pomimo złożenia Littletona w ofierze, wreszcie odetchnęło.

– Spóźniłeś się, Bran – powiedziałam, kiedy płomień zamigotał i zgasł.

To nie Marrok odpowiedział, ale jego drugi syn, Charles:

– Mówiłem Darrylowi, że nie powinien się tak spieszyć. Gdyby policja nas nie zatrzymała, byłibyśmy tu już dziesięć minut temu.

Bran przeszedł obok wampirów, jak gdyby nie istniały. Dotknął Samuela, a potem Adama.

– Charles ma dla was ubranie – powiedział, a oni wybiegli w ciemność pewnie po to, by się przemienić i ubrać. Obecność Marroka oraz śmierć Littletona pozwoliły im odzyskać wystarczającą kontrolę, by powrócić do ludzkiej postaci. Całkowita i niedawracalna śmierć Littletona, znaczy się.

Blade światło z zewnątrz padało na plecy Brana, więc nie widziałam jego twarzy.

– Byłaś zajęta – powiedział neutralnym tonem.

– Nie miałam wyboru. Czytałeś list, który ci zostawiłam?

– Czy wiesz, że nie wszyscy złoczyńcy przemienili się w popiół?

– Tak – przytaknął Bran. Coś wewnątrz mnie wreszcie się uspokoiło. Nie mógł wiedzieć, który z wampirów to Andre, ale niebawem się dowie.

Nie zważając na popiół po czarnoksiężniku – czy cokolwiek to było, co pozostało po nim na podłodze – Bran uklęknął i pocałował mnie w czoło.

– To było cholernie głupie – powiedział głosem tak cichym, że niemal niesłyszalnym.

– Myślałam, że dotrzesz tu dopiero rano.

– Spieszyłem się. – Położył dłoń na moim ramieniu.

– Auć – syknęłam, osuwając się na ziemię.

– Samuelu! – zawołał. – Szybciej. Chyba masz tu jeszcze jedną pacjentkę.

Mój obojczyk wyskoczył jedynie ze stawu i Samuel nastawił

go tak delikatnie, jak tylko mógł. I tak bolało jak sto diabłów. Przeszedł mnie dreszcz, ale zdołałam nie zwymiotować. Tymczasem Adam szorstkim głosem i z ledwie kontrolowaną wściekłością opowiedział, co zaszło po moim przybyciu.

Andre wydawał się oszołomiony śmiercią Littletona. Stefan ukląkł obok niego, kładąc mu dłoń na ramieniu, przezornie jednak nie spuszczał oczu z krążących wokół wilkołaków.

Czekałam, dopóki nie nabrałam pewności, że potrafię mówić bez drżenia w głosie – i dopóki Adam nie zamilkł. Wtedy spojrzałam na Stefana i powiedziałam:

– To Andre stworzył Littletona.

Andre posłał mi zszokowane spojrzenie, a potem rzucił się całym ciężarem ciała do przodu. Nie wiem, czy chciał mnie zaatakować, czy tylko próbował uciec, ale Stefan zdążył go chwycić. Zanim zamieszanie przerodziło się w regularną bójkę, Charles i Darryl uspokoili sytuację.

– Miałem zamiar zapytać, czy jesteś pewna – powiedział Stefan, przekazując Andre wilkołakom, które bez wątpienia były w lepszej formie. – Ale Andre sam rozwiął moje wątpliwości.

– Mam dowód – rzuciłam szybko.

– Chciałbym go zobaczyć. Choćby tylko po to, by zaprezentować go Pani. Póki co jednak, chciałbym skorzystać z czyjegoś telefonu. Jakkolwiek doceniam twoją pomoc, Adamie, sądzę, że nie będzie dobrym pomysłem przyprowadzać wilki do siedziby chmary właśnie teraz, kiedy nastroje są nadal niepewne.

Wampiry przyjechały i zniknęły razem z Andre. Spodziewałam się, że Stefan do nich dołączy, ale został na miejscu. Samuel nalegał, aby zawieziono mnie do szpitala, chociaż Charles i Darryl zabrali ciężej rannego Bena do rezydencji Adama.

– Ale dlaczego nie mogę po prostu iść do domu? – zaskomlałam. Bolał mnie obojczyk i chciałam najzwyczajniej w świecie wskoczyć do łóżka i naciągnąć koc na głowę.

– Ponieważ nie jesteś wilkołakiem – odparł Stefan. – Jeśli masz złamaną kostkę, trzeba będzie założyć gips.



Adam i Samuel posłali mu zimne spojrzenia. Bran podjechał pod kościół SUV-em Adama. Upchali mnie do środka z trzema wilkołakami i wampirem, zapewniając mi zupełnie nowe doznania w postaci skondensowanej dawki testosteronu. Kiedy Samuel i Adam usadowili się wraz ze mną na tylnej kanapie, Stefan chciał wskoczyć na przednie siedzenie pasażera. Bran nadal go ignorował, więc wampir został.

Cała nasza piątka chwiejnym krokiem weszła do izby przyjęć. Jedyną osobą, która jeszcze budziła szacunek, był Bran i to właśnie on mnie niósł.

Dopiero w jaskrawym świetle szpitalnych lamp zdałam sobie sprawę, jaki widok sobą prezentujemy. Byłam cała we krwi. Na paradoksalnie spokojnej twarzy Stefana, również czarnego od krwi, malowało się skrajne wycieńczenie. Cieszyłam się, że w pobliżu nie ma żadnego lustra.

Samuel nawet w czystym ubraniu wyglądał jak po tygodniu szalonej popijawy, a Adam... Pielęgniarka w recepcji rzuciła mu jedno spojrzenie i uderzyła w niewinnie wyglądający czarny przycisk pod biurkiem.

Nie przstraszyła jej sama postać Adama, ale spojrzenie jego oczu. Naprawdę się cieszyłam, że był z nami Bran.

– Wszystko w porządku, Eleno – Samuel zdobył się na pomruk, który tylko trochę przypominał głos człowieka. – Wprowadzę ich.

Kiedy pielęgniarka na niego spojrzała, wyraz szoku rozlał się po jej twarzy.

– Doktor Cornick? – Nie rozpoznała go, kiedy weszliśmy.

– Proszę zadzwonić na policję w Kennewick – powiedziałam. – Niech pani pyta o Tony'ego Montenegro. Proszę mu powiedzieć, że Mercy przekaze mu pewne informacje, o ile przywlecze tu swój tyłek.

Samuel będzie przesłuchiwany przez administratorów szpitala, pomyślałam. Nie wiedziałam, czy opuści dyżur, czy nie, ale z pewnością nie pominą milczeniem jego wizyty w towarzystwie takiej zgrai. W interesie policji leżała jednak ochrona jego zadka. Pomyślałam też, że Tony mógłby sporo skorzystać, widząc, że

wilkołaki potraktowały jego niepokoje poważnie. Byłby to również sygnał dla stada, że ma w miejscowej policji sprzymierzeńców. Osoby, którym można zaufać. Miało to istotne znaczenie dla integracji ze społeczeństwem.

W poczekalni siedziało kilka osób i wszystkie jak jeden mąż przestały robić to, co robiły, by spojrzeć na Adama. Woń strachu zdusiła zapachy chorób i krwi. Nawet Bran nieco zeszywniał, przytłoczony intensywnością bodźca.

Samuel przemaszerował przez pomieszczenie, ignorując kobietę, która wykazała się niemałą odwagą, podchodząc do nas i pytając o ubezpieczenie.

Bran zatrzymał się przed parą wahadłowych drzwi.

– Niech się pani nie martwi – powiedział uspokajającym tonem. – Doktor Cornick dopilnuje, żeby wszystkie formularze zostały wypełnione.

Tony wszedł na ostry dyżur, jak gdyby nie odwiedzał go po raz pierwszy. Miał na sobie cywilne ubranie, dżinsy i koszulkę, ale towarzyszący mu młody mężczyzna o wesołej twarzy nosił mundur.

Podszedł do mojego boksu, gdzie leżałam za parawanem, i rozejrzał się dookoła. Samuel musiał wrócić do lekarskich obowiązków, ale reszta ze mną została. Stefan i ja zdążyliśmy się wyszorować.

Kazali mi założyć jeden z tych głupich szpitalnych szlafroków, ale na ubraniu Stefana ciągle była krew. Bran siedział na krześle lekarza, obracając się na nim jak znudzony nastolatek. Tak jak ludzie w poczekalni, Tony i jego towarzysz zignorowali Brana i obserwowali opartego o ścianę Adama. Obrzucili też szybkim spojrzeniem siedzącego w kącie Stefana, lecz niemal od razu przenieśli wzrok z powrotem na wilkołaka.

– Tony, to jest Adam Hauptman. Rozmawialiśmy o nim wczoraj. Adamie, to jest mój przyjaciel Tony. – Nie zadałam sobie trudu, by przedstawić pozostałych.

Twarz Tony'ego znieruchomiała. Chyba nie rozpoznał Adama ze zdjęć w gazetach, na których Alfa stada wyglądał jak

konserwatywny urzędnik. Dzisiaj nie było w nim nic konserwatywnego ani urzędowego. Gniew promieniował z niego falami, które nawet ludzie potrafili wyczuć.

– Hej, John – powiedział swobodnie Tony, szybko odwracając wzrok od Alfy. Najwyraźniej w wydanym biuletynie na temat wilkołaków została umieszczona informacja, że mierzenie się wzrokiem z wilkołakiem to niedobry pomysł. – Może skoczyłbyś po kawę.

Młody policjant spojrział zwięzionymi oczami na Tony'ego, ale zapytał tylko:

– Ile czasu powinno mi to zająć?

Tony zerknął na mnie. Wzruszyłam ramionami i natychmiast tego pożałowałam.

– Nie więcej niż dziesięć minut.

Kiedy policjant wyszedł, Tony szczelnie zaciągnął parawan. Nie zapewniał nam wiele prywatności, ale kakofoniczny terkot tuzina tajemniczych machin wystarczył, by ukryć przed ludzkimi uszami to, co mieliśmy do powiedzenia.

– Wyglądasz jak trzy ćwierci do śmierci. – Tony pokiwał głową.

– Nie mieszkał pod posterunkiem policji – oznajmiłam, zbyt zmęczona na nasze tradycyjne docinki. – Ale znajdował się nie dalej niż osiemset metrów od niego.

– Znalazłaś go.

– Zabiłam to. Myślę, że noce będą teraz dużo spokojniejsze.

Tony zmarszczył brwi. – To?

– Tak. – Głos Stefana wyrażał przede wszystkim zmęczenie. – Coś, co nie powinno biegać wolno po ulicach. To nie było morderstwo, panie władzo. To była samoobrona.

– Proszę się nie martwić – dodał łagodnie Bran. – Ciała nie ma. – Tylko dlatego, że zauważył głowę Littletona i że skorzystaliśmy z medalionu, by się jej pozbyć. Już o tym wszystkim zapomniałam. Ten, kto by ją znalazł, co najwyżej pogubiłby ze strachu nogi, ale tak czy inaczej cieszyłam się, że ją również spaliliśmy.

Tony spojrział na Brana uważnie.

– Czy chcę zapytać, kim wszyscy jesteście?

– Nie – rzuciłam szybko.

– To dlaczego mnie wezwałaś? Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Samuel odsłonił kotarę i wszedł do środka z aparatem rentgenowskim w dłoniach.

– Doktorze Cornick. – Tony przywitał go jak starego przyjaciela. Przypuszczam, że gliniarze często mieli do czynienia z lekarzami. Wtedy coś w ostrożności wszystkich obecnych w pokoju osób naprowadziło go na właściwy trop.

– Samuel potrzebuje policyjnej tarczy, za którą mógłby się schować – wytłumaczyłam, zanim zdążył zapytać, czy Samuel też jest wilkołakiem.

Tony zmarszczył czoło, ostrożnie zerkając na niecodzienne zgromadzenie, ale wciąż pamiętając, by unikać kontaktu wzrokowego.

– Dobrze – powiedział wolno. – Jesteś pewna, że wszystko wróci do normy?

Chciałam wzruszyć ramionami, ale zamiast tego kiwnęłam głową.

– Będzie tak normalnie, jak to tylko możliwe.

– Świetnie. – Przeniósł wzrok na Samuela. – Niech mi pan powie, że nie stanowi pan zagrożenia dla pacjentów.

Czekałam niecierpliwie na jakiś cięty komentarz, ale Samuel też był zmęczony.

– Nie stanowią zagrożenia dla pacjentów – powiedział.

– W porządku. W porządku. Doktorze Cornick, gdyby ktoś pytał, proszę powiedzieć, że pomagał pan w policyjnej sprawie. – Tony wyciągnął z portfela wizytówkę i wręczył ją Samuelowi. – Proszę im podać mój numer, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Dziękuję.

Następnie zwrócił się do Adama.

– Panie Hauptman, Mercy twierdzi, że w sprawach dotyczących wilkołaków powinienem najpierw rozmawiać z panem.

Adam potarł twarz. Tak długo milczał, że zaczęłam się

niepokoić. W końcu powiedział prawie uprzejmym tonem:

– Czy Mercy dała panu mój numer?

– Aż tak daleko nie zaszliśmy.

Zebrał się w sobie i przywołał na twarz uśmiezek, który nadał mu wygląd wygłodzonego tygrysa. Tony roztropnie cofnął się o krok.

– Nie mam dziś ze sobą wizytówek, ale jeśli zadzwoni pan do mojego biura, któryś z pracowników poda panu numer mojej komórki. Albo Mercy panu wytłumaczy, jak się ze mną skontaktować.

Kostka była tylko skręcona. Podczas gdy Tony rozmawiał z Adamem, Stefan zniknął. Wyglądało na to, że jedynie ja to zauważyłam. Nie wiem, czy użył jakiejś wampirzej sztuczki, czy po prostu pozostali nie zwracali na niego uwagi.

Adam zasugerował, żebym zatrzymała się u niego w domu. Gościł jednak u siebie połowę miejscowego stada, część stada z Montany oraz Kyle'a, a ja nie miałam zamiaru dołączać do tłumu.

Podczas gdy pozostali wyruszyli do rezydencji Alfy, Samuel wniósł mnie do sponiewieranej przyczepy i ruszył w stronę mojej sypialni. Nie chciało mi się jednak spać. Wcale.

– Czy możesz mnie zanieść do biura? – zapytałam. Nadał nic nie mówiąc, ale posłusznie zmienił kierunek i zabrał mnie do małego pokoiku, w którym szumiały wentylatory przeróżnych urządzeń elektronicznych.

Kiedy już posadził mnie na krześle, nagle padł przede mną na kolana. Dłonie mu drżały, kiedy je zamknął na moich udach. Rozchylił mi nogi, by się pomiędzy nie wepchnąć. Jego ciało było gorące, gdy do mnie przywarł i wtulił twarz w moją szyję.

– Wiedziałem, że przyjdiesz – szepnął, a moc jego wilka postawiła mi włosy na karku. – Tak się martwiłem. I wtedy... i wtedy pojawił się wilk. Adam zachował kontrolę, próbował mi pomóc, ale byłem w gorszym stanie niż Ben, który tam siedział znacznie dłużej niż ja. Tracę kontrolę nad wilkiem, jestem dla ciebie zagrożeniem. Powiedziałem ojcu, że wrócę

do Montany, jak tylko wydobrzejesz.

Objęłam go zdrową ręką.

– Demony nie pomagają wilkołakom w samokontroli.

– Z naszej trójki ja miałem najmniejszą – powiedział do mojej sżyi.

To nie była prawda. Sama widziałam, że walczył jeszcze po tym, jak Ben już całkiem się poddał. Ale zanim podniosłam ten argument, coś sobie uświadomiłam.

– Ten kościół znajduje się mniej niż osiemset metrów od szpitala – rzekłam. – Wujek Mike tłumaczył, że obecność demona wywołuje agresję, a raporty policyjne tylko to potwierdzają. Kiedy Tony je dla mnie opracował, odkryliśmy, że obszar znajdujący się pod wpływem demona miał ponad pięć kilometrów średnicy. Walczyłeś z demonem od tej nocy, kiedy po raz pierwszy trafiłam na Littletona. Bena miał przez kilka dni – na ciebie działał od tygodni.

Znieruchomiał, rozmyślając nad tym.

– Tej nocy, kiedy straciłeś kontrolę po wypadku z dzieckiem, to nie byłeś ty, to był demon.

Poręcze krzesła zaskrzypiały pod naciskiem jego dłoni. Zaczerpnął oddechu, wdychając mój zapach, po czym odsunął się odrobinę, by spojrzeć mi w twarz. Bardzo wolno, dając mi mnóstwo czasu na zaprotestowanie, pocałował mnie.

Pomyślałam, że chyba kocham Adama. Samuel już raz mnie zranił i to bardzo głęboko. Może znów pragnął mnie z tych samych powodów co wtedy? Mimo to nie potrafiłam się odsunąć.

Tak niewiele brakowało, a bym go straciła. Odwzajemniłam pocałunek, napierając na jego ciało i wplatając palce w jego delikatne włosy. To Samuel pierwszy się odsunął.

– Zrobię kakao – powiedział, zostawiając mnie na krześle.

– Sam?

Zatrzymał się w progu. Stał do mnie plecami z pochyloną głową.

– Wszystko będzie dobrze, Mercy. Na dzisiaj. Pozwól, że zrobię nam kakao.

– Nie zapomnij o ptasim mleczku.



## Rozdział 14

Jeszcze nie stawił się na proces?

– Nie. – Stefan popijał herbatę, o którą wcześniej poprosił. Nie wiedziałam, że wampiry mogą pić herbatę. – Jak tam kostka?

Parsknęłam niezbyt sympatycznie.

– Moja kostka ma się świetnie.

– Co nie było do końca prawdą, ale nie zamierzałam pozwolić, by tak łatwo zmienił temat. – Żeby ciebie sprowadzić na proces, potrzebowali jednego dnia. W przypadku Andre trwa to już dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie, które Andre spędził w celi w piwnicach siedziby chmary – odparł łagodnie Stefan.

– Nie wyjechał na wakacje. Obawiam się, że to z mojej winy wszystko trwa tak długo. Pojechałem do Chicago powęszyć na temat jego tamtejszych poczynań. Żeby się upewnić, że Littleton był jedyną osobą, którą przemienił.

– Myślałam, że Andre nie ma na tyle kontroli, by przemieniać ludzi w wampiry.

Stefan postawił herbatę na stole i rzucił mi zaciekawione spojrzenie.

– Rachel mówiła, że wpadłaś z wizytą. Nie zdawałem sobie



sprawy, jak dużo się dowiedziałaś.

Wywróciłam oczami.

– Dorastałam wśród wilkołaków, Stefanie, zastraszanie nic nie da. Powiedz mi, jak Andre zdołał przemienić czarnoksiężnika, skoro nie potrafił przemienić własnych sług.

Twarz Stefana rozjaśnił jeden z jego wielkodusznych uśmiechów.

– Nie wiem. Powiem ci to, co wiem. Cory Littleton flirtował ze złem od małego. W jego mieszkaniu w Chicago, które Andre opłacił aż do przyszłego grudnia, znalazłem sekretny pokój, w środku znajdowało się całe mnóstwo interesujących przedmiotów, jak czarne świece i książki na temat starożytnych ceremonii, o których najlepiej byłoby zapomnieć. Znalazłem jego dziennik spisany lustrzanym pismem. Przynajmniej nie greką. Spaliłem to wszystko.

– Czy Andre wie, jak Littleton został czarnoksiężnikiem? Mógł ich stworzyć więcej? – zapytał Samuel, którego szorstki od snu głos doleciał z korytarza.

– Cześć, Samuelu – przywitał się Stefan. Pierwsza z mroku korytarza wyszła Medea, miaucząc drobne skargi. Przebiegła przez kuchnię i wskoczyła Stefanowi na kolana.

Samuel podążył tuż za nią, na wpół ubrany i niedogolony. Nie był sobą, odkąd pojmał go Littleton albo może od tej nocy, kiedy opowiedział mi o dziecku, które jego dziewczyna usunęła. Częściej wybuchał i zachowywał się zbyt poważnie – nie chciał słyszeć o pocałunku, do którego między nami doszło.

Martwiłam się o niego.

– Czy Andre wie, jak stworzyć czarnoksiężnika?

Stefan wolno pokiwał głową.

– Według pamiętnika Littletona tak. Littleton mu powiedział.

Samuel wysunął krzesło i usiadł.

– Czy Littleton miał w sobie coś, coś związanego z czarnoksiężnikiem, co pozwoliło mu przetrwać przemianę?

Medea pacnęła Stefana w rękę. Zamiast podnieść filizankę, wampir podrapał kotkę za uszami. Zamruczała i bardziej

stanowczo wtuliła się w jego kolana.

– Nie wiem – odpowiedział w końcu Stefan. – Nie jestem pewien, czy sam Andre wie. Żerował na Littletonie od kilku lat, zanim go przemienił. Nie sądzę jednak, aby miał więcej Littletonów w odwodzie. Nie tak łatwo znaleźć kogoś, kto z chęcią zaprzeda duszę diabłu.

Samuel odprężył się.

– Był czarnoksiężnikiem, zanim został wampirem? – zapytałam.

– Tak. – Stefan zamachał przed nosem Medei palcami. — Był nim, zanim poznał Andre. Myślał, że moc wampira uczyni go potężniejszym, Andre tak mu powiedział. Ani on, ani demon nie byli zadowoleni, kiedy się dowiedzieli, że bycie wampirem oznacza konieczność wykonywania rozkazów stwórcy.

– Tej nocy w kościele nie wykonywał rozkazów Andre. – Samuel wyciągnął filiżankę i napełnił ją herbatą.

– Nie. To trudne, ale możliwe, by zerwać więzy, jakie łączą stwórcę z dziećmi. – Stefan sączył herbatę, a ja próbowałam dociec, co się skrywa za ostrożnym wyrazem jego twarzy.

– Mówiąc o więzach, czy zostaną jakieś trwałe skutki mojego kontaktu z twoją krwią? – W końcu zadałam pytanie, które mnie dręczyło, odkąd zabiłam Littletona.

Chciałam, żeby powiedział „nie”. Zamiast tego wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie nie. Jedna wymiana krwi nie ustanawia związku, wszystkie jej skutki zanikną. Zauważyłaś coś dziwnego?

Potrząsnęłam głową – łyżek wzrokiem nie przesuwalam.

– Dlaczego udało ci się ją do siebie przywołać? – zapytał Samuel. – Sądziłem, że jest odporna na wampirze sztuczki.

– W większości odporna – mruknął Stefan. – Ale nie musisz się o to martwić. Przywoływanie należy do moich talentów. Gdyby Mercy nie była prawie nieprzytomna i chętna, żeby przyjść, nic bym nie wskórał. Ale na pewno nagle nie stwierdzi, że nie potrafi się oprzeć mojemu wołaniu bądź wołaniu jakiegokolwiek innego wampira.

Nie zapytałam go o miłosne słowa, które szeptał mi do ucha. Wolałam myśleć, że miało to po prostu coś wspólnego z magią przywoływania.

– Dlaczego tu dzisiaj przyszedłeś? – zapytałam.

Stefan uśmiechnął się tak szeroko, że nie byłam pewna, czy jest szczerzy, kiedy powiedział:

– Musiałem wzmocnić żołądek. Wizyty u ciebie, Mercy, zawsze działają na mnie pokrzepiająco, choć bywają niewygodne. – Zerknął na zegarek. – Ale na mnie już czas, jeśli macie zamiar przespać całą noc. Pani będzie oczekiwała wyczerpującego raportu.

Poklepując kotkę po raz ostatni, postawił ją na ziemię i wstał. Przechodząc przez drzwi, zawahał się, i nie patrząc na mnie, powiedział:

– Nie gryź się, Mercy. Dowiedziałem się wszystkiego, co mogłem, a ona nie wstrzyma ponownie procesu. Andre zostanie osądzony.

Czekałam, aż Stefan wyjdzie i zapytałam Samuela:

– Wampiry mają tron, który sprawia, że mówisz prawdę. Dlaczego wyjechał przeprowadzić śledztwo?

Samuel rzucił mi ponure spojrzenie.

– Czasami zapominam, jaka jesteś młoda.

Spojrzałam na niego groźnie.

– Nie myśl sobie, że wystarczy mnie wkurzyć, by uniknąć odpowiedzi. Dlaczego Stefan opóźnia proces?

Samuel wziął łyk z filiżanki. Skrzywił się i odstawił ją na stół. Nie należał do amatorów herbaty.

– Myślę, że się martwi, jakie pytania zostaną zadane, a jakie nie. Jeśli wie wystarczająco dużo, sam może zeznawać.

Zabrzmiało to przekonująco, ale nie rozumiałam, dlaczego Samuel chciał uniknąć odpowiedzi. Musiało chodzić o coś więcej.

Spojrzał mi w twarz i zachichotał.

– „Dosyć ma dzień swojej biedy” – Ewangelia wg św. Mateusza 6» 25-34. Idź spać, Mercy. Muszę się przygotować do pracy.



– Tato kazał zapytać, kiedy zamierzasz naprawić tę szkaradę, w którą czarnoksiężnik zamienił twoją przyczepę – powiedziała Jesse, opierając się o półkę w moim warsztacie.

– Kiedy wygram na loterii – odparłam i wróciłam do zacieśniania paska rozrządu w starym BMW, nad którym pracowałam.

Jesse wybuchnęła śmiechem.

– Tato przewidział, że właśnie tak powiesz.

Nadal bolało mnie ramię i utykałam, ale przynajmniej mogłam już pracować. Zee przejął warsztat na dwa tygodnie. Nie chciał pieniędzy, ale swoim ryszunkiem na wampiry uratował mi życie i byłam mu wystarczająco dłużna. Przy odrobinie szczęścia zostanie mi na rachunki, gdy go spłacę. Minie kilka miesięcy, zanim będę mogła pomyśleć o naprawie przyczepy.

– Co tutaj robisz? – zapytałam.

– Czekam na Gabriela.

Spojrzałam na nią, a ona roześmiała się jeszcze głośniej.

– Gdybyś widziała swoją minę... O kogo się martwisz, o mnie czy o niego?

– Kiedy złamiesz mu serce, to ja będę musiała wysłuchiwać jego lamentów. – Jeśli w moim głosie pobrzmiwał prawdziwy strach, to tylko dlatego, że syn Zee i poprzednik Gabriela, Tad, miał dość nieudane życie miłosne.

– Kiedy ona złamie mi serce? Jeśli czyjeś serce zostanie złamane, to na pewno nie moje – poinformował mnie uroczyście Gabriel, stojąc w drzwiach do biura. – Niezdolna, by oprzeć się moim wdziękom, będzie zrozpaczona, kiedy wyjadę na studia. Po tak druzgoczącej stracie odda się samotnemu życiu.

Jesse zachichotała.

– Jeśli tato tu zajrzy, przekaż mu, że będę w domu około dziesiątej.

Rzuciłam Gabrielowi surowe spojrzenie.

– Wiesz, kim jest jej ojciec. Roześmiał się.

– Mężczyzna, który nie ryzykuje dla miłości, nie jest mężczyzną. – Puścił do mnie oko. – Mimo to odstawię ją do domu przed dziesiątą, tak na wszelki wypadek.

Zostałam sama, więc szybko skończyłam z BMW i zamknęłam warsztat. Stefan nie zadzwonił do mnie tego ranka, więc nie wiedziałam, co z Andre.

Niepotrzebnie się martwiłam. Wina Andre była oczywista. Mimo to zeszłej nocy w zachowaniu Stefana dostrzegłam zmęczenie, przez które nieco się gryzłam. Skoro wszystko miało pójść tak gładko, dlaczego spędził w Chicago dwa tygodnie na prowadzeniu śledztwa?

Na parkingu czekało na mnie towarzystwo. Warren stracił trochę na wadze i nadal utykał, nawet bardziej niż ja. Nie powstrzymało go to jednak przed spuszczeniem łomotu Paulowi, który teraz płaszczył się przed nim ze strachu. A jeśli nawet Warren miewał koszmary, to i tak wyglądał kwitnąco. Głównie za sprawą przystojnego mężczyzny w lawendowym stroju kowboja i fioletowym kapeluszu, który opierał się o zderzak ciężarówki. Przynajmniej jedna dobra rzecz wynikła z całego zamieszania z Littletonem – Warren i Kyle znów byli razem.

– Kto cię wkurzył? – zapytałam Kyle'a, który miał wyśmienity gust.

– Wracam ze spotkania z mężem klientki i jego niezwykłym prawnikiem z Seattle. Im dłużej będą myśleć, że jestem nic nieznaczącym pedziem, tym wyżej zawisną.

Roześmiałam się i pocałowałam go w policzek.

– Dobrze cię widzieć.

– Zamierzamy coś u mnie obejrzeć. Pomyśleliśmy, że może chciałabyś się przyłączyć.

– Pod warunkiem, że zmienisz ciuchy – odparłam z pełną powagą.

Ciężarówką odrobinę kołysało, kiedy do niej wchodziliśmy, i Ben wystawił głowę z posłania, na którym leżał. Jego ruda sierść była zmierzwiona, a oczy otępiełe. Pozwolił mi dotknąć swojego pyska, zanim ponownie zwinął się w kłębek.

– Adam pomyślał, że dobrze mu zrobi wyjście z domu. My pomyśleliśmy, że tobie też to dobrze zrobi – powiedział Warren.

– Nadal się nie przemienia? – zapytałam.

– Nie. I nie chce z nami polować podczas pełni.

Zerknęłam do tyłu. Ben nawet nie podniósł głowy z łap, mimo że bez wątpienia nas słyszał.

– Je?

– Wystarczająco.

Co oznaczało, że raczej nie straci kontroli i mnie nie pożre, tak jak pożarł Daniela – o czym powiedział mi sam Daniel. Wampiry, nawet te opętane przez demony, nie zjadają innych wampirów.

Zdziwiło mnie, że Ben tak bardzo wszystko przeżył. Zawsze sprawiał na mnie wrażenie osoby, która potrafiłaby udusić własną babcię dla sznura pereł, a po wszystkim przegryźć w jej kuchni kanapkę z masłem orzechowym. Może źle go oceniałam – a może zjedzenie kogoś było gorsze, niż sądziłam.

Warren twierdził, że Ben i Daniel nawiązali osobliwą przyjaźń podczas polowania na Littletona. Niewystarczająco silną, by ocalić Daniela, ale może wystarczającą, żeby zniszczyć Bena.

Oglądaliśmy anime, jedliśmy meksykańskie żarcie i pozwalaliśmy sobie na sprośne żarty, podczas gdy Ben obserwował nas pustymi oczami. Wczesnym wieczorem Warren odwiózł nas oboje do domu.

Na lodówce wisiała wiadomość od Samuela. Dostał wezwanie do szpitala, ponieważ jeden z lekarzy zachorował. Podczas gdy nadal czytałam notatkę, zadzwonił telefon.

– Mercedes – powiedział Stefan. – Usiądź.

– Co się stało? – Niezbyt dobrze toleruję rozkazy, więc pozostałam na miejscu.

– Zeszłej nocy odbył się proces. Andre powiedział, że to on przemienił Littletona. Przyznał się do wszystkiego, również do incydentu z Danielem i do tego, że mnie wrobił, bym się spotkał z Littletonem w motelu.

– Chodziło o ciebie. Był o ciebie zazdrosny.

– Tak. Podczas jednej z naszym rozmów zdecydowałem, że w całym zajściu z Danielem coś nie grało. Dopilnowałem, by mnie poinformowano o przybyciu Littletona do tamtego motelu.

– Littleton miał cię zabić.

– Tak, ale tamtej nocy przełamał kontrolę. Andre sądzi, że wszystkie te zabójstwa wzmocniły demona, dzięki czemu Littleton nie musiał już dłużej słuchać rozkazów wampira. Po tamtej nocy Andre nie mógł go odnaleźć. Ale nie przejmował się tym zbytnio, dopóki Littleton nie zaczął zostawiać prezentów na jego progu.

– Prezentów?

– Części ciała. – Kiedy nic nie powiedziałam, Stefan ciągnął dalej. – Andre spanikował, a kiedy Littleton pojmał Daniela, Warrena, Bena i mnie, przekonał Marsilię, że jesteś jedyną nadzieją na odnalezienie czarnoksiężnika. Sam pamięta czasy, kiedy zmiennokształtne omal nie wyгнаły wampirów z zachodnich terytoriów. Powinno ci sprawić przyjemność, że był naprawdę zaskoczony tym, jak szybko odnalazłaś Littletona.

– Przyznał się, więc co cię niepokoi?

– Chmarze nie wyrządzono żadnej trwałej szkody – powiedział, połykając słowa.

Usiadłam na podłodze. Słyszałam to już wcześniej.

– Uwolniła go. – Nie mogłam w to uwierzyć. – Tak po prostu pozwoliła mu odejść?

Samuel musiał przewidzieć taki obrót spraw. Zarówno on, jak i Stefan wiedzieli, że istniała spora szansa na uniewinnienie Andre: to dlatego Stefan tak się napracował, by zebrać dowody.

– Powiedziałem im, że prosząc cię o pomoc, chmara ponosi odpowiedzialność za zniszczenie przyczepy i za twoją nieobecność w pracy przez prawie dwa tygodnie. Chmara wynajęła przedsiębiorcę budowlanego, aby naprawił elewację, chociaż to może jakiś czas potrwać, mają pracowity sezon. Tym niemniej w przeciągu kilku następnych dni nasi księgowi wystawią czek pokrywający straty, jakie poniosłaś w związku z opuszczeniem warsztatu.

– Tak po prostu pozwolili mu odejść.

– Przysłał tu Littletona w nadziei, że zniszczy tych, których postrzegał jako wrogów Marsilii. Tron poświadczył jego prawdomówność.

– Ty nie jesteś wrogiem Marsilii.

– Nie. Po prostu stanąłem na drodze jego planów. Takie rzeczy są zrozumiałe w chmarze.

– A co ze wszystkimi ludźmi, którzy zginęli? – zapytałam. – Pracownikami zbierającymi owoce, tymi ludźmi w motelu? – Tą biedną kobietą, która zawiniła tylko tym, że miała głównianą pracę i znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie? A co z Warrenem, krzyczącym w agonii, i Benem, który nie chce powrócić do ludzkiej postaci?

– Chmara nie uważa ludzkiego życia za wielką wartość – powiedział cicho Stefan. – Marsilia jest zaintrygowana ideą czarnoksiężnika-wampira. Sądzi, że ktoś taki mógłby położyć kres jej banicji. TriCities nie są takim zadupiem, jakim były dwieście lat temu, kiedy ją tu zesłano za zgrzeszenie przeciwko Odwiecznemu Panu, władcy Włoch. Nie są też jednak Mediolanem. Odwieczny Pan z pewnością chciałby się przyjrzeć potworowi, który potrafi zmusić wampira tak starego jak ja do uległości. Może nawet tak bardzo, by nas wezwać do domu.

– Chce, żeby stworzył kolejnego – wyszeptałam.

– Tak.

Następnego ranka Samuel zadzwonił do mnie z pracy. Bena zamknięto w celi w domu Adama. Zaatakował kolejnego wilkołaka bez żadnego powodu – taka próba samobójstwa w wilkołaczym stylu. Został poważnie ranny, ale prawdopodobnie dojdzie do siebie. Pomyślałam o mętnych oczach Bena, o osłabieniu Warrena i zmarłej kobiecie, która nawiedzała mnie w koszmarach. Pomyślałam o „bez mała czterdziestu” zamordowanych, wśród których wielu zginęło, gdy Andre jeszcze miał kontrolę. Przypomniałam sobie wyznanie Stefana, że wampiry nie uważają ludzkiego życia za wiele warte.

Po zapadnięciu wyroku atak wilków na Andre zostałby uznany



za atak na chmarę. Doszłoby do wojny, która pochłonęłaby jeszcze więcej ofiar po każdej ze stron. Bran i Adam, choć sini ze złości, mieli związane ręce. Gdyby Samuel nie był synem Marroka, mógłby coś wskórać.

Stefan nie mógł, nawet gdyby chciał. Musiał zachować posłuszeństwo wobec Marsilii. Też miał związane ręce.

Ale ja nie.

Dobrze się stało, że jeszcze nie oddałam Zee Małego Zestawu Łowcy Wampirów. Pierwsza rzecz, jaką musiałam zrobić, to odnaleźć dom Andre. Miałam wszystko, czego potrzebowałam – wrażliwy nos i czas.



Złapałam piłkę i zaczęłam powoli uciekać, by dwaj chłopcy pomyśleli, że mają jakąś szansę mnie dogonić. Śmiali się, co nie było z ich strony mądre, jeśli zamierzali mnie złapać. Minęłam ich sprintem, a potem przebiegłam przez podwórko, upuszczając piłkę u stóp ich ojca i machając ogonem. Coś bezmyślnego, czego kojoty zazwyczaj nie robią.

– Dobra psina – powiedział mężczyzna i udał, że rzuca piłkę.

Rzuciłam mu pełne wyrzutu spojrzenie, na widok którego wybuchnął śmiechem.

– Uwaga tam, chuligani – zawołał do chłopców. – Posyłam psa do was.

Czmychnęłam pomiędzy drzewami za piłką, po czym zdałam sobie sprawę, że podniecone krzyki dzieci całkowicie zamarły. Obróciłam się, ale z obojgiem wszystko było w porządku. Gapili się tylko na mężczyznę, który wysiadł z czarnego SUV-a.

Adam wywierał taki wpływ na ludzi.

Znalazłam piłkę pod krzakiem róży. Złapałam ją w pysk, przetańcowałam przez podwórko i upuściłam u stóp Adama.

– Dziękuję – powiedział oschle. Następnie zwrócił się do mężczyzny. – Naprawdę doceniam, że zawiadomił mnie pan, gdzie ona jest. Moja córka zabrała ją do domu swojego chłopaka

i zapomniała jej przypilnować.

– Żaden problem.

Uścisnęli sobie dłonie. Był to jeden z tych silnych, aczkolwiek jeszcze nie bolesnych męskich uścisków.

– Musi pan jednak mieć na nią oko – powiedział mężczyzna do Adama. – Wygląda trochę jak kojot.

Gdyby pobiegła kilka kilometrów dalej, mogłaby zostać postrzelona, zanim ktokolwiek zauważyłby obrożę.

– Wiem. – Adam wydał z siebie ponury śmiech. – W połowie jest kojotem, jak sądzimy, ale jej matka była owczarkiem niemieckim.

Wskoczyłam do SUV-a, kiedy otworzył mi drzwi. Wsiadł i pomachał po przyjacielsku rodzinie, która mnie „odnalazła”. Następnie uruchomił silnik i wyjechał na drogę.

– Trzeci raz w tym miesiącu muszę po ciebie przyjeżdżać – oznajmił. Dwa razy w Richland i dzisiaj w Benton City. Kosztowałam go małą fortunę w benzynie i nagrodach dla znalazców. Widziałam, jak wsunął pieniądze obu chłopcom do rąk.

Pomachałam ogonem.

– Tym razem przywiozłem ubranie. Wskakuj do tyłu i przemień się, bo muszę z tobą pogadać.

Znów zamerdałam ogonem. Uniósł brew.

– Mercy, już wystarczająco długo unikasz rozmowy. Czas skończyć z uciekaniem. Porozmawiajmy. Proszę.

Niechętnie wskoczyłam na tylne siedzenie. Miał rację. Gdybym nie była gotowa na rozmowę, nie biegałabym po Tri-Cities w obroży z wypisanym na niej numerem telefonu Adama. Oczywiście ucieczka ze schroniska też mogła mieć coś z tym wspólnego. Przywiózł dresy, które nim pachniały. Były za duże, ale zaciągnęłam sznurek od spodni, by się nie ześliznęły. Podwinęłam nogawki i przelazłam z powrotem na przednie siedzenie.

Począł, aż zapnę pas. Spodziewałam się, że będzie mnie katował pytaniami o mój nowy zwyczaj wałęsania się po mieście

w postaci kojota.

– Przerazam cię – powiedział zamiast tego.

– Nie – obruszyłam się.

Zerknął na mnie, a potem na jezdnię. Zauważyłam, że obrał dłuższą drogę do domu, wąską drogę szybkiego ruchu, która prowadziła wzdłuż rzeki Yakima aż do północnego Richland.

Na jego twarzy widniał uśmiech.

– Okej. A gdybym powiedział, że przerażają cię twoje reakcje, kiedy jestem w pobliżu?

Moje serce przyspieszyło. To po prostu było nie fair, kobiety powinny stanowić dla mężczyzn tajemnicę.

– Masz świra na punkcie kontroli – powiedziałam wzburzona. – Musisz mi wybaczyć, że nie lubię być kontrolowana.

– Nie kontroluję cię – powiedział tym głosem głębokim jak noc, z którego potrafił zrobić odpowiedni użytek, gdy tylko tego chciał. Podstępny drań. Choć byłam zdenerwowana, i tak wywarł na mnie wpływ. – To ty chcesz ulegać.

– Nikomu nie ulegam – warknęłam i spojrzałam w okno, chcąc mu dać do zrozumienia, że nie mam ochoty kontynuować tej rozmowy.

– Ale chcesz.

Nie znalazłam na to żadnej odpowiedzi.

– Zabrało mi sporo czasu wymyślenie remedium na nasze problemy – ciągnął. – Co byś powiedziała, gdybym ci pozwolił przejąć dowodzenie?

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Co przez to rozumiesz?

– Dokładnie to, co powiedziałem. Jeśli będziemy chcieli wyjść, ty wybierzesz, dokąd. Jeśli będziemy się całować czy cokolwiek innego, to tylko dlatego, że ty zaczęłaś. W ten sposób, nawet gdybyś chciała mi ulec, nie będziesz mogła, ponieważ o nic nie poproszę.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i gapiłam się intensywnie na rzekę.

– Pozwól mi to przemyśleć.

– Zgoda. W takim razie czy zamierzasz mi powiedzieć, co robiłaś w Benton City?

– Polowałam.

Wziął głęboki oddech.

– W ten sposób go nie odnajdziesz.

– Nie odnajdę kogo? – zapytałam niewinnie.

– Wampira. Andre. W ten sposób go nie odnajdziesz. Mają swoje sposoby na zacieranie śladów, by ukryć swoje dzienne miejsca spoczynku nawet przed innymi wampirami. To dlatego Warren i Ben nie mogli namierzyć Littletona, kiedy go szukali.

– Ich magia tak dobrze na mnie nie działa.

– I potrafisz rozmawiać z duchami, których reszta z nas nie widzi – warknął zniecierpliwiony. – I to dlatego Marsilia posłała cię za Littletonem. – Nadal był na mnie za to wściekły, choć, a może raczej dlatego, że odniosło to skutek. – Jak długo szukasz Andre, odkąd Marsilia go uwolniła?

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam odpowiedzieć. Zdałam sobie sprawę, że od czasu naszej pierwszej randki dopiero teraz czuję się w jego obecności sobą.

Może to przez wampirzą krew.

– Czym sobie zasłużyłem na takie spojrzenie? – zapytał.

– Dlaczego nie czuję teraz w stosunku do ciebie uległości?

Uśmiechnął się i zjechał na obwodnicę, która biegła po obrzeżach Richland. Była czwarta trzydzieści i drogę zatykał ruch uliczny.

– Bycie Alfą różni się od bycia tylko dominującym – wytłumaczył.

Parsknęłam.

– Wiem o tym. Pamiętaj, gdzie się wychowałam.

– Jeśli jestem z dala od stada, potrafię uspić Alfę. Bran potrafi to zrobić zawsze, kiedy przyjdzie mu na to ochota, ale jeśli chodzi o resztę z nas, wymaga to prawdziwego wysiłku.

Nie wiem, jakiej reakcji się spodziewał, ale na pewno mnie to nie uszczęśliwiło.

– Więc celowo sprawiałeś, że czułam się uległa? Potrząsnął

głową. Wypuściłam z płuc powietrze, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie oddycham. Nie lubię, kiedy ktoś mną manipuluje, a jeszcze bardziej, gdy próbuje to robić za pomocą nadnaturalnych środków.

– Nie. Powiedziałem ci, że to wymaga wysiłku. A ten... efekt, jaki na mnie wywierasz, jeszcze bardziej wszystko komplikuje. – Nie patrzył teraz na mnie.

Pomyślałam, że jest modelowym przedstawicielem swoich czasów. Może i wyglądał na jakąś trzydziestkę, ale urodził się tuż po drugiej wojnie światowej. Mężczyzna wychowany w latach pięćdziesiątych nie mówił o swoich uczuciach. Obserwowanie, jakie cierpi katusze, było całkiem przyjemne i sprawiło, że poczułam się znacznie weselsza.

– Nic nie poradzę, że jestem dziwny – powiedział po chwili. – Nawet nie wiem, ile w tym wszystkim jest Alfy, a ile samego mnie, ale przy tobie budzi się we mnie drapieżnik.

– Tak więc musiałeś sprawić, bym czuła do ciebie pociąg? – Dopilnowałam, żeby usłyszał, co na ten temat myślę.

– Nie. – Wciągnął powietrze głęboko w płuca. – Proszę, nie nastawiaj się do mnie wrogo właśnie teraz. Chcesz wyjaśnienia. Chcesz, żebym przestał na ciebie wpływać. Próbuję zrobić obie te rzeczy, ale to nie jest łatwe. Proszę.

To „proszę” do mnie przemówiło. Oparłam się plecami o drzwi, żeby być jak najdalej od niego.

– Mów.

– Bran potrafi kontrolować wpływ Alfy, dzięki czemu może oszukać wilkołaki, które go nie znają. Nie jestem aż tak utalentowany, ale potrafię zdusić w sobie Alfę tak, że nie przeszkadza mi w codziennym życiu. Kiedy negocjuję kontrakty, nie lubię wywierać nacisku na kontrahentów. Nawet w stadzie nie robię tego zbyt często. Współpraca jest zawsze lepsza niż przymus, szczególnie kiedy ten przymus trwa tylko wtedy, gdy wilki są w mojej obecności. Ciężkie działania wytaczam wyłącznie w obliczu problemów, których nie można rozwiązać za pomocą rozmowy. – Zerknął na mnie i omal nie uderzył w hamujący

przed nami samochód.

Gdyby moje uszy nie były tak czułe, nie usłyszałabym ostatnich słów:

– Kiedy jestem z tobą, moja kontrola eksploduje. Sądzę, że to właśnie czułaś.

A więc potrafił wymusić na mnie posłuszeństwo, kiedy tylko tego chciał. Tylko dlatego, że zdecydował się tego nie robić, pozostała mi jeszcze wolna wola.

– Zanim zrobisz coś pod wpływem tego gniewu, który wyczuwam – dodał śmielej – chciałbym przypomnieć, że kiedy miałaś szesnaście lat, bez trudu odrzuciłaś Samuela, a on jest ode mnie bardziej dominujący.

– Nie jest Alfą i nie odrzuciłam go, patrząc mu w twarz. Po prostu bez słowa wyjechałam.

– Widziałem, jak zacięcie walczysz z Branem i nie spuszczasz z tonu.

– Nie, nie widziałeś. – Nie byłam aż tak głupia. Nikt nie przeciwstawia się Branowi Roześmiał się.

– Słyszałem. Pamiętasz, jak Bran ci powiedział, że masz być grzeczną dziewczynką i zostawić sprawy w rękach wilkołaków? W ten sposób sprawił, że zrobiłaś coś wręcz przeciwnego i wyruszyłaś szukać Jesse.

– Nie kłóciłam się z nim.

– Ponieważ nie obchodziło cię, czy masz jego pozwolenie. Istnieje tylko jeden powód, dla którego mi ulegasz, jakaś część ciebie tego pragnie. Z chęcią przyznam, że to dzięki sile mojego Alfy, ale to ty sama się nie pilnujesz, kiedy jesteś przy mnie.

Nie odzywałam się do niego przez resztę drogi. Byłam wystarczająco sprawiedliwa, by przyznać przed samą sobą, że niemal na pewno ma rację, ale nie na tyle, by mu o tym powiedzieć.

Tymczasem Adam, mistrz strategii, pozwolił mi się dusić we własnym sosie. Nawet nie wysiadł z samochodu, żeby otworzyć mi drzwi, co zwykle czynił. Wyskoczyłam na zewnątrz i stałam przez chwilę w otwartych drzwiach przyczepy.

– Podobno w kinach puszczają jakiś dobry film – mruknęłam. – Chciałbyś ze mną pójść w sobotę po południu? – Nie zamierzałam tego mówić. Zaproszenie samo wyszło z moich ust.

Uśmiechnął się tym leniwym uśmiechem, który brał początek w jego oczach i nigdy całkowicie nie docierał do ust. Przeszłam niespokojnie z nogi na nogę, ponieważ ten uśmiech miał na mnie niepokojący wpływ.

– W którym kinie?

Przełknęłam ślinę. To nie był dobry pomysł. Wcale.

– W tym za centrum handlowym, tak myślę. Sprawdzę.

– Świetnie. Zadzwoń do mnie później, o której godzinie.

– Ja prowadzę.

– Okej. – Tym razem odsłonił w uśmiechu białe zęby.

Głupia, głupia owca w radosnych podskokach zmierzająca prosto pod nóż rzeźnicki. Zamknęłam drzwi, nie mówiąc nic więcej i weszłam do domu. Z deszczu pod rynnę, pomyślałam, napotykając wzrok Samuela.

– Wybieracie się do kina? – zapytał. Oczywiście usłyszał naszą rozmowę.

– Tak. – Zadarłam brodę, próbując zwalczyć nieznośny ścisk w żołądku. Samuel by mnie nie skrzywdził. Problem polegał na tym, że ja też nie chciałam go skrzywdzić.

Z na wpół zamkniętymi oczami głęboko oddychał.

– Znowu nim pachniesz.

– Przyjechał po mnie, kiedy biegałam w postaci kojota, więc przywiózł mi ubranie.

Samuel poruszał się z prędkością urodzonego drapieżnika, kładąc dłoń na moim karku. Zamarłam, kiedy przyłożył nos do mojej szyi tuż pod uchem.

– Nie mogąc nic na to poradzić, wciągnęłam głęboko w nozdrza powietrze gęste od jego zapachu. Jakim sposobem jego zapach miał na mnie tak samo potężny wpływ jak uśmiech Adama? To było nie w porządku.

– Kiedy będziesz się z nim umawiać – warknął Samuel, a jego ciało trzęsło się z pożądania lub bólu, nie potrafiłam zdecydować,

ponieważ czułam zapach obu – chcę, żebyś o tym pamiętała.

Pocałował mnie. Było to absolutnie poważne, piękne oraz, biorąc pod uwagę pasję w jego oczach, zadziwiająco delikatne.

Odsunął się i posłał mi zawadiacki uśmiech.

– Mercy, kochanie, nie miej takiej zmartwionej miny.

– Nie jestem klaczą rozplodową – oznajmiłam, usiłując zapobiec hiperwentylacji.

– To prawda – przytaknął. – Nie będę cię okłamywać. Myśl o tym, że mógłbym mieć dzieci, które nie umrą, zanim się jeszcze urodzą, jest bardzo silna. Ale powinnaś wiedzieć, że mieszkającego we mnie wilka nie obchodzą takie rzeczy. On chce tylko ciebie.

Wyszedł, nie dając mi czasu na sformułowanie stosownej odpowiedzi. Nie do swojego pokoju, ale z domu. Słyszałam oddalający się warkot silnika jego samochodu.

Usiadłam na kanapie i objęłam jedną z poduszek. Tak bardzo nie chciałam myśleć o Samuelu czy Adamie, że postanowiłam skupić uwagę na czymś zupełnie innym. Na przykład na poszukiwaniach Andre.

Marsilia twierdziła, że wampiry obawiają się zmiennokształtnych, ponieważ jesteśmy odporni na ich moce i potrafimy rozmawiać z duchami. Darryl przypomniał mi jednak, że duchy unikają zła, czyli między innymi wampirów. Może i nie jestem podatna na niektóre ich moce, ale ta magia, która zacierała ich ślady, działała na mnie świetnie. Może inne zmiennokształtne posiadały większą moc niż ja.

Medea wskoczyła na kanapę. Wysyłając mnie na poszukiwania, Marsilia nie mogła podejrzewać, że trafię na trop Littletona dzięki rozmowie z panią Hanna – czy jakimkolwiek innym duchem. To był specyficzny przypadek. Większość duchów nie potrafi się komunikować.

Poza tym nie ma ich zbyt wielu w Tri-Cities, ponieważ miasto jest na to zbyt młode. Do drugiej wojny światowej, kiedy próby stworzenia bomby nuklearnej zrodziły Projekt Hanford, nie mieszkało tu dużo ludzi. Pomimo, a może z powodu militarnej



przyczyny rozwoju miasta, Tri-Cities nie doświadczyły w przeszłości nadmiernej przemocy – a to właśnie pełna przemocy bezsensowna śmierć była główną przyczyną wędrówek duchów.

Pełne przemocy, bezsensowne przypadki śmierci zdarzały się w wampirzych menażeriach. Odłożyłam poduszkę i Medea wskoczyła mi na kolana.

Nie tylko ja widziałam duchy. W Portland, gdzie chodziłam do szkoły średniej, znajduje się wiele nawiedzonych miejsc – i normalni ludzie też to wyczuwają.

Oczywiście większość z nich nie widzi duchów tak dobrze jak ja, a jeśli już widzą, to zwykle nocą. Nigdy tego nie rozumiałam. Duchy tak samo często wędrują w dzień, jak i w nocy, chociaż istnieje wiele rzeczy, które nie tolerują światła dziennego.

Na przykład wampiry.

To nie mogło być aż tak proste.

Następnego dnia po pracy wyruszyłam na poszukiwanie Andre na dwóch nogach zamiast na czterech. Nie byłam pewna, czy szukanie duchów w jakikolwiek sposób mi pomoże. Po pierwsze, duchy wcale nie są tak pospolite. Tysiąc osób może zginąć w bitwie i nie pozostać po nich ani jeden duch. A nawet, gdyby jakieś zostały, nie miałam gwarancji, że je zobaczę albo się domyśle, że to duchy, gdy już na nie trafię. Niektórzy umarli, tak jak pani Hanna, wyglądają całkiem jak za życia.

Szukałam igły w stogu siana. Zrozumiałam też, że w przypadku Andre będzie zupełnie inaczej niż z Littletonem – i już to mi się nie podobało. Andre będzie bezbronny, pogrążony we śnie. Nawet jeśli go odnajdę, nie wiedziałam, czy zdołam go zabić.

A jeśli to zrobię, przyjdzie po mnie chmara Marsilii.

Przynajmniej oszczędzi mi wyboru pod tytułem „Adam czy Samuel”. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Prowadziłam poszukiwania każdego popołudnia i wracałam tuż przed zmrokiem. Samuel wychodził, ale zaczął mi zostawiać posiłki w lodówce. Czasami kupione, zwykle jednak sam coś

gotował. Będąc w domu, zachowywał się, jak gdyby nigdy mnie nie pocałował i nie powiedział, że nadal mnie pragnie. Nie wiedziałam, czy powinno mnie to uspokoić, czy przerazić. Samuel był cierpliwym łowcą.

W sobotę zabrałam Adama do kina. Zachowywał się bardzo dobrze. Potem pojechaliśmy do Rezerwatu Hanford i biegaliśmy po otwartym terenie w naszych zwierzęcych wcieleniach. Adam nie posiadał zdolności Samuela do odrzucania całego człowieczeństwa i czerpania radości z przebywania w skórze dzikiego stworzenia. Zamiast tego bawił się z tą samą intensywnością, która cechowała go we wszystkim, co robił. Oznaczało to, że kiedy go ścigałam, nie wiedziałam, czy chcę go złapać, a kiedy on mnie ścigał, czułam się jak królik.

Kiedy go odwiozłam przed kolacją, oboje padaliśmy z nóg. Nie pocałował mnie, ale spojrzenie, które mi rzucił, było prawie tak samo dobre.

Po tym spojrzeniu nie chciałam wracać do domu, gdzie czekał Samuel. Pojechałam więc z powrotem do Kennewick i najzwyczajniej w świecie krążyłam po ulicach. Zatrzymałam się na stopie przy jednym ze zbyt wielu nowych osiedli, które wykiekowały na przestrzeni kilku ostatnich lat i wtedy go zobaczyłam. Na werandzie domu o wyglądzie budzącym szacunek stał smutny mężczyzna w średnim wieku i wpatrywał się we mnie zapadniętymi oczami.

Zaparkowałam Królika, odwzajemniając jego spojrzenie. Niedługo potem pojawiła się obok niego kolejna osoba, tym razem stara kobieta. Kiedy przybył trzeci duch, wysiadłam z samochodu. Dom miał zaledwie kilka lat: trzy osoby w ciągu kilku lat to trochę za duża strata jak na normalną rodzinę – szczególnie że trzy osoby stały się duchami, zamiast powędrować na drugą stronę jak większość umarłych.

Chwyciłam plecak Zee i przeszłam przez ulicę. Dopiero kiedy wchodziłam na werandę, uświadomiłam sobie, że wampir nie będzie sam. Z jakiegoś powodu zapomniałam, że najpierw czeka mnie spotkanie z jego menażerią.

Zadzwoiłam do drzwi i robiłam, co w mojej mocy, by nie zwracać uwagi na duchy, których teraz było znacznie więcej: czułam ich zapach, choć ich nie widziałam.

Nikt nie otwierał, ale słyszałam ich w środku. Nie wyczuwałam zapachu strachu czy gniewu, jedynie odór niemytych ciał. Kiedy przekręciłam gałkę, drzwi się otworzyły.

Wewnątrz śmierdziało jeszcze gorzej. Nie wiem, w jaki sposób jakkolwiek wampir potrafił tu wytrzymać, jeśli wampiry rzeczywiście mają prawie tak dobry zmysł powonienia jak ja. Z drugiej jednak strony wampiry nie muszą oddychać.

Usiłowałam skorzystać z nosa, żeby powiedział mi w czym domu jestem. Jego zapach był częściowo zamaskowany kwaśną wonią potu i śmierci, więc nie mogłam mieć pewności, czy mam odpowiedniego wampira, tylko tyle, że był płci męskiej.

Duchy podążyły za mną. Czułam, jak mnie muskają i próbują popychać, jak gdyby wiedziały, że tu jestem i chciały mi pomóc. Nie dawały mi spokoju, dopóki nie dotarłam do drzwi znajdujących się obok łazienki. Były wąskie i wyglądały jak drzwi do szafy, ale ponaglana przez moich przewodników w końcu je otworzyłam. Z zaskoczeniem ujrzałam kręcone schody, prowadzące do ciemnej jamy.

Nigdy nie bałam się ciemności. Nawet jeśli nic nie widzę, mój nos i uszy dość dobrze mnie prowadzą.

Nie mam też klaustrofobii. Mimo to schodzę nie w dół było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jaką kiedykolwiek przyszło mi zrobić. Choć wiedziałam, że będzie za dnia nieaktywny, myśl o zabiciu wampira bezsensownie mnie przerażała.

Nie zabrałam latarki. Nie spodziewałam się, że będę jakiegś potrzebować. Na szczęście z góry wpadało nieco światła. Pomieszczenie nie było zbyt duże, odrobinę tylko większe od przeciętnej łazienki. Na jego końcu stał jakiś mebel, łóżko albo kanapa. Zamknęłam oczy i odliczyłam pełną minutę. Kiedy je ponownie otworzyłam, widziałam nieco lepiej. Na łóżku nie leżał Andre. Jedynym blondynem w chmarze z własną menażerią był Wulfe, Zaklinacz.

Nie miałam z nim żadnego zatargu.

Wchodząc z powrotem na górę, musiałam walczyć z duchami. Wiedziały, po co tu przyszedłam, i chciały widzieć wampira martwego.

– Przykro mi – powiedziałam, kiedy już dotarłam do korytarza.  
– Nie mogę tak po prostu zabijać bez powodu.

– W takim razie po co przyszłaś?

Serce podeszło mi do gardła. Odwróciłam się, oczekując widoku wampira, ale za mną były tylko ciemne schody. Nie mogłam jednak uznać głosu za wymysł wyobraźni, ponieważ wszystkie duchy zniknęły.

Dotknęłam baranka na wisioru, którego kupiłam po tym, jak Littleton złamał starego.

W odpowiedzi usłyszałam śmiech.

– Przyszłaś po Andre? Nie mieszka nigdzie w pobliżu. Ale zamiast niego mogłaś zabić mnie.

– A powinnam? – zapytałam, wściekła, że mnie wystraszył.

– Wiem, jak stworzyć czarnoksiężnika, ale nikt mnie o to nie pytał.

– Dlaczego go nie stworzyłeś, a potem nie przemieniłeś?

– Odzyskałam odrobinę pewności siebie.

Zejście do jamy tonęło w mroku, ale przez okna nadal wpadało światło słoneczne. Wulfe nie mógł opuścić ciemnego pomieszczenia.

– Ponieważ nie jestem głupi. Marsilia też nie, ale ogarnęła ją obsesja na punkcie powrotu do Mediolanu.

– W takim razie nie mam powodu, żeby cię zabijać.

– Skąd pewność, że byś potrafiła? – Wpełzał na górę po schodach. Poruszał się bardzo powoli, jak jaszczurka, której zrobiło się zbyt zimno.

Za zamkniętymi drzwiami obok łazienki usłyszałam skowyt i ogarnęło mnie współczucie. Też chciałam zaskowyczeć.

– Nie poluję na ciebie – powiedziałam stanowczo, chociaż cofałam się, dopóki nie stanęłam w kręgu światła na końcu korytarza.

Wulfe zatrzymał się w połowie schodów. Jego oczy spowijała mgła, jak u nieboszczyka.

– Dobrze. – Kiwnął głową. – Jeśli zabijesz Andre, nikomu nic nie powiem i nikt nie będzie pytał.

I zniknął, wycofując się w dół schodów tak gwałtownie, że ledwie dostrzegłam jakikolwiek ruch, choć patrzyłam prosto na niego.

Wolnym krokiem wyszłam z domu. Gdybym się poruszała odrobinę szybciej, zaczęłabym wrzeszczeć.



## Rozdział 15

**W** Pasco odnalazłam legowisko kolejnego wampira, ale tym razem rozegrałam to mądrzej. Przyjechałam ponownie następnego dnia w południe, kiedy słońce stało wysoko na niebie i przemieniłam się w kojota, ponieważ mój nos jest bardziej wyczulony, kiedy biegam na czterech łapach.

Przeskoczyłam przez ogrodzenie i zaczęłam się rozglądać. Cokolwiek wampiry zrobiły, żeby ukryć leże, niemal zadziało. Dookoła domu nie potrafiłam wyczuć żadnego wyraźnego zapachu, ale samochód pachniał wampirem płci żeńskiej, Estelle.

Trzecia siedziba, którą odnalazłam kilka dni później, należała do Andre.

Nieduży, śliczny dom spoczywał na dwóch akrach ziemi obok rezerwatu dzikiej przyrody w pobliżu Hood Park, tuż za Pasco, w większości schowanym za ogromną stodołą.

Nie przyszłoby mi do głowy szukać tak daleko, ponieważ wampiry, w przeciwieństwie do wilkołaków, są stworzeniami miejskimi. To tylko szczęśliwe zrządzenie losu, że musiałam odbyć jazdę próbną busem Volkswagena w tamtej okolicy. Zatrzymałam się, by dokonać kilku poprawek i gdy tylko wysiadłam z samochodu, zrozumiałam, że w tym domu umarło

wielu ludzi.

Wskoczyłam na tył furgonetki, by się przemienić. Albo Andre był nieostrożny, albo po prostu nie tak dobry jak Estelle czy Wulfe, ponieważ wyczuwałam jego zapach na terenie całej posiadłości. Lubił siedzieć przy piknikowym stole i przyglądać się rezerwatowi, który w istocie stanowił piękny widok.

Nie widziałam żadnych duchów, ale je wyczuwałam, dziesiątki duchów czekających na mój ruch.

Pojechałam jednak z powrotem do pracy. Gdybym miała go zabić tego dnia, kiedy Marsilia go uwolniła albo nawet tej nocy, gdy zgładziłam Littletona, byłoby łatwiej. Zabijałam zwierzęta, by je zjeść i ponieważ polowanie na myszy czy króliki leży w naturze kojota. Trzy razy zabiłam w samoobronie lub w obronie innych. Zimna egzekucja wydawała się dużo trudniejsza.

Na godzinę przed zamknięciem warsztatu przekazałam dowodzenie Gabrielowi i pojechałam do domu. Samuela znów nie było, co się prawdopodobnie dobrze składało. Usiadłam w swoim pokoju i sporządziłam listę osób, które Andre i Littleton wspólnie zamordowali. Nie znałam wszystkich nazwisk, ale Daniela wpisałam dwa razy, jako że Andre zabił go raz, a Littleton odpowiadał za jego drugą śmierć. Na końcu listy umieściłam nazwisko Warrena, a następnie Samuela, Adama, Bena i Stefana. Wszyscy doznali uszczerbku z rąk Littletona.

Andre zamierzał stworzyć kolejną bestię. Czy potrafiłabym go zabić w ciągu dnia, kiedy spał całkiem bezbronny?

Stefan nie mógł go tknąć, ponieważ był związany przysięgą z Marsilią. Wilki nie mogły, ponieważ zginęłyby wiele osób.

Jeśli ja zniszczę Andre, będę jedyną osobą, która ucierpi. Prędzej czy później Marsilia domyśli się, kto zabił, nawet jeśli Wulfe nie puści pary z gęby – a ufałam Wulfe'owi tyle co nic. A kiedy się domyśli, pozbawi mnie życia. Mogłam tylko wierzyć, że nie będzie na tyle głupia, by angażować w to Samuela bądź Adama: ona też nie chciała wojny, kiedy bunt w chmarze wisiał na włosku.

Czy zabicie Andre było warte mojego życia?

Celowo przywołałam wspomnienie twarzy pokojówki i jej charkotliwych jęków, kiedy Littleton maltretował ją na moich oczach. Przypomniałam sobie, jak Adam usiłował ukryć szok za maską gniewu w jaskrawych światłach szpitala i długie dni, zanim Samuel zdołał sklecić razem dwa słowa. No i był jeszcze Daniel, złamany i wygłodzony na procesie Stefana. Andre poświęcił go dwa razy, raz dla zemsty i drugi raz, by przetestować siłę potwora.

Wyciągnęłam z sejfu SIG-a kaliber 9 milimetrów i smith & wessona .44. Musiałam założyć kurtkę z uprzężą, by schować SIG-a do kabury. Czterdziestkaczwórka pojedzie w plecaku razem z resztą skarbów łowcy wampirów. Byłam całkiem pewna, że broń palna nie wyrządzi większej krzywdy Andre, ale za to usunie każdego z jego trzódki – chociaż, jeśli brać za przykład menażerię Wulfe'a, może niepotrzebnie się martwiłam.

Mimo wszystko miałam nadzieję, że żywiciele Andre nie będą mi wchodzić w paradę. Sama myśl o zabiciu większej liczby ludzi sprawiła, że robiło mi się niedobrze, szczególnie że ofiary Andre niczemu nie zawiniły – pomijając fakt, że go karmiły.

Wsiadłam do Królika. Nawet obładowana bronią miałam wątpliwości, czy powinnam jechać do siedziby Andre. Pod wpływem impulsu skręciłam w uliczkę prowadzącą do rezydencji Adama.

Drzwi otworzyła Jesse.

– Mercy? Tata jeszcze nie wrócił z pracy.

– To dobrze. Muszę się widzieć z Benem. Ruchem ręki zaprosiła mnie do środka.

– Nadal trzymają go w zamknięciu – powiedziała. – Kiedy tata go nie pilnuje, napada na inne wilki.

Ruszyłam za nią schodami w dół. Ben leżał plecami do nas tak daleko od drzwi, jak to tylko możliwe.

– Ben?

Jego ucho drgnęło i wilk przywarł płasko do podłogi. Usiadłam na podłodze i przyłożyłam czoło do krat.



– Nic ci nie jest? – zapytała Jesse.

Cierpienie Bena pachniało kwaśno, prawie jak choroba.

– Czuję się świetnie. Zostaw nas samych tylko na kilka minut, dobrze?

– Jasne. I tak byłam w trakcie seansu. – Wyszczrzyła zęby. – Oglądam Amerykańskiego wilkołaka w Londynie.

Poczekalam, aż wyjdzie, i tak, by nie usłyszał mnie żaden z przebywających w domu wilkołaków, szepnęłam:

– Odnalazłam Andre. – Nie wiedziałam, jak głęboko w swoim wilku skrył człowieka, ale na wspomnienie wampira podniósł się i zawarczał.

– Nie, nie możesz ze mną iść. Jeśli Marsilia pomyśli, że któryś z wilków był zamieszany w śmierć Andre, zapragnie odwetu. Przyszłam tu... chyba dlatego, że się boję. Nie wiem, jak mogę zabić Andre podczas snu i pozostać sobą.

Ben zrobił w moją stronę dwa powolne kroki. Wyciągnęłam w górę rękę i koniuszkami palców dotknęłam krat.

– To nie ma znaczenia. Trzeba to zrobić, a ja się do tego najlepiej nadaję.

Nagle wstałam, zniecierpliwiona własnymi rozterkami.

– Nie pozwól im, żeby wygrali, Ben. Nie pozwól, by ciebie też zniszczyli.

Zaskomlałam, ale nie zostałam, by z nim dłużej pogawędzić.

Musiałam zabić wampira.

W telewizji zapowiadali załamanie pogody na najbliższe trzy dni i kiedy wyszłam z domu Adama, ciemne chmury ciągnęły się już po horyzont. Gorący wiatr porwał moje włosy i chłostał nimi moją twarz. Wsiadając do samochodu, ostrożnie przytrzymałam drzwi, by wiatr nie cisnął ich na nowiutką lśniącą toyotę, obok której zaparkowałam.

Jeszcze nie padało, kiedy wjechałam Królikiem na zwirowy podjazd i zatrzymałam się nieopodal siedziby Andre, pod drewnianą stodołą. W sąsiedztwie stało kilka budynków, ale znajdowały się bliżej autostrady niż dom Andre, a stodoła i strategicznie posadzone drzewa skutecznie chroniły prywatność

wampira.

Gdyby ktokolwiek tędy przechodził, zobaczyłby mój samochód, ale tak naprawdę nie przejmowałam się sąsiadami. Zniszczę ciało Andre, a wampiry nie pozwolą policji odnaleźć szczątków kogokolwiek – włącznie z moimi.

Sucha trawa sięgała do kolan i trzeszczała pod naciskiem moich stóp. Od co najmniej miesiąca nikt jej nie podlewał. Kwiaty posadzone wokół domu dawno zwiędły. Najwyraźniej Andre nie dbał o wygląd jego siedziby za dnia.

Zarzuciłam plecak na ramię i minęłam stodołę, zmierzając w kierunku drzwi. Zapukałam, ale nikt nie otworzył, a drzwi były szczelnie zamknięte. Okrążyłam dom i po jego drugiej stronie znalazłam wejście na patio. Też było zamknięte, ale odpowiednie użycie brukowego kamienia rozwiązało problem. Nikt nie przyszedł, by przeprowadzić dochodzenie w sprawie dźwięku tłuczonego szkła.

Jadalnia, do której weszłam, błyszczała czystością i cuchnęła sosnowym odświeżaczem. Nie dość, że intensywny zapach drażnił mój nos, to jeszcze ukrywał każdą inną woń, która mogła unosić się w powietrzu.

Tak jak i dom, pokój był mały, ale ładny Dębowa podłogę dla uzyskania rustykalnego efektu pomalowano białą farbą, dzięki czemu pomieszczenie wydawało się większe niż było w rzeczywistości. Po jednej jego stronie znajdował się kominek. Na ceglanej półce ponad nim stały fotografie. Zaciekawiona, zaczęłam je oglądać. Dzieci i wnuki, pomyślałam, ale żadne niespokrewnione z Andre. Jak długo potrwa, zanim któreś z nich sobie uświadomi, że już za długo nie dostają żadnych wieści od dziadków?

Jak długo już tu był, że zostawił po sobie tak dużo duchów?

Może właściciele posesji podróżowali po kraju motorówką, którą chowali do stodoły. Miałam taką nadzieję.

Chciałam ruszyć dalej, kiedy coś strąciło z kominka jedną z fotografii. Szkło ramki roztrzaskało się o podłogę, a lodowata bryza musnęła moją twarz.

Przeszłam z jadalni do kuchni, zadziwiająco dużej jak na rozmiary domu. Ktoś pokrył szafki białą farbą, a następnie na całej ich powierzchni namalował kwiaty i winorośle. Okno nad zlewem zakrywał ciemnozielony worek na śmieci, przyklejony grubą taśmą, by do środka nie przedostawało się żadne światło.

W salonie, nie tak czystym jak jadalnia i kuchnia, też nie znalazłam żadnych wampirów. Na stoliku stała brudna szklanka, a na beżowym dywanie widniały ciemne plamy. Krew, pomyślałam, ale sosnowy aerozol nadal paraliżował mój nos.

Łazienka była otwarta, ale dwie pary drzwi obok już nie. Nie sądziłam jednak, by Andre znajdował się za którymkolwiek z nich, ponieważ ktoś założył nowe rygle od zewnętrznej strony, by pomieszczenia mogły służyć za cele.

Energicznie pociągnęłam za pierwsze drzwi i musiałam szybko się cofnąć. Nawet z moim znieczulonym nosem zapach ludzkich odchodów był zbyt intensywny.

Na stosie brudnych śpiworów leżał skulony mężczyzna. Kiedy otworzyłam drzwi, zwinął się w kłębek jeszcze mocniej i wymamrotał:

– Idą po mnie, Panie. Nie pozwól im. Nie pozwól im.

– Ciii – szepnęłam. – Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Smród był nie do zniesienia, ale musiałby być znacznie gorszy, by mnie powstrzymać przed wejściem do środka. Mężczyzna krzyknął, kiedy dotknęłam jego ramienia.

– No już – powiedziałam. – Wyjdźmy stąd. Przemieścił się na plecy i obiema dłońmi chwycił moją głowę.

– Wampir. – Z dzikością w oczach wolno mną potrząsnął. – Wampir.

– Wiem. Ale teraz jest dzień. Musimy wyjść tam. gdzie cię nie dopadnie.

Chyba to zrozumiał, bo próbował ułatwić mi zadanie, kiedy go stawiałam na nogi. Zarzuciłam sobie jego rękę na ramię i chwiejnym krokiem wyszliśmy do salonu. Otworzyłam zamek u drzwi i wyciągnęłam go na zewnątrz.

Niebo jeszcze bardziej pociemniało od chmur, przez co wydawało się, że jest godzina później niż w rzeczywistości. Posadziłam mężczyznę na piknikowym stole i kazałam mu zostać, ale nie byłam pewna, czy mnie usłyszał, ponieważ mamrotał coś pod nosem o jakiejś mrocznej postaci. Nie miało to znaczenia. I tak nie odszedłby sam zbyt daleko.

Drzwi do salonu pozostawiłam otwarte i pośpieszyłam do drugiego pomieszczenia. Tym razem więźniem okazała się starsza kobieta. Ślady po ugryzieniach pokrywały obie ręce. Gdyby strupy nie występowały parami, wyglądałaby jak ćpunka. Poruszała się szybciej niż mężczyzna i aż tak bardzo nie śmierdziała, i chociaż nie mówiła z większym sensem niż on, pomagała mi, kiedy ją wyprowadzałam na zewnątrz. Trudniej było sprawić, by mnie puściła, kiedy już ją doprowadziłam do piknikowego stołu.

– Uciekaj – powiedziała. – Uciekaj.

– Zajmę się nim. Już dobrze.

– Nie! – krzyknęła, chociaż mnie puściła. – Nie.

Ściana domu chroniła ich przed najsilniejszymi podmuchami wiatru. Jeszcze nie zaczęło padać, choć usłyszałam grzmot pioruna. Pomyślałam, że jeśli wkrótce nie lunie, będziemy mieli z tej burzy sporo pożarów traw.

Troska o sprawy doczesne przywróciła mi równowagę, kiedy szłam do domu, by zapolować na Andre. Przeszukiwanie cel zostawiłam na koniec. Częściowo dlatego, że nie miałam specjalnej ochoty do którejkolwiek z nich wracać, ale również dlatego, że Andre musiał je zamykać od zewnątrz, więc nie mógł się w nich ukrywać.

W łazience nie trafiłam na żadne ślady ukrytych przejść, a w szafie obok znajdował się piec i podgrzewacz wody: dla wampira nie było już miejsca.

Przeszłam do salonu i usłyszałam kolejny trzask z jadalni.

Weszłam tam w momencie, gdy ostatnia ramka spadła na podłogę tuż obok małego dywanika. Coś mnie szturchnęło pomiędzy łopatkami i postąpiłam kolejny krok.

– Pod dywanikiem? Jak nieoryginalnie. – Sarkazm pomógł mi na chwilę oddalić strach. Miałam nadzieję, że Andre będzie bezbronny, nawet jeśli Wulfe nie był. Według Stefana Andre umarł za dnia.

Przesunęłam chodnik i ujrzałam klapę z żelaznym kółkiem. Wyciągnęłam latarkę i dopiero wtedy za nie szarpnęłam.

Nie znalazłam nic tak wyrafinowanego jak kręte schody w domu Wulfe'a. Bezpośrednio pod otworem stała drewniana drabina. Wsunęłam do dziury głowę, mając nadzieję, że duch, który mnie wcześniej popchnął, teraz tego nie robi.

Była to nie tyle piwnica, co po prostu głęboka dziura w ziemi, umożliwiająca dostęp do znajdującej się pod domem instalacji. Sfatygowane regały stały oparte o fundament, a pod nimi zalegały jakieś materiały ogrodowe. Na końcu pomieszczenia znajdowało się łóżko z baldachimem, wyciągnięte wprost z romansu z rozrywaniem staników.

Moja latarka wyłowiła haftowany wzór na ciemnym aksamitnym materiale zasłon, które skrywały lokatora łoża – o ile ktoś tam leżał.

Opuściłam się na szczyt drabiny i bardzo ostrożnie zeszłam dwa szczeble. Później było już łatwiej i zgramoliłam się na ziemię. Otworzyłam plecak i wyciągnęłam kołek oraz młotek, który zabrałam z warsztatu: odkryłam, że wbicie kołka w serce wampira jest trudniejsze niż wcześniej sądziłam.

Zostawiłam plecak wraz z resztą cudeniek pod drabiną. Wiedziałam, że mi się nie przydadzą, dopóki nie przebiję Andre, a z młotkiem, kołkiem i latarką nie zostało mi zbyt wiele wolnych rąk.

Gdzieś nade mną huknęła błyskawica. Podskoczyłam.

Jeśli się nie uspokoję, dostanę zawału, zanim zabiję Andre – czy to nie byłoby marnotrawstwo? Stojąc jak najdalej od łoża, za pomocą kołka odsunęłam zasłony.

Zobaczyłam go. Kiedy snop światła latarki padł na jego twarz, uniósł powieki. Tak jak oczy Wulfe'a, jego również były zamglone i ślepe. Cofnęłam się o krok, gotowa do ucieczki, ale

Andre tylko leżał z otwartymi oczami. Miał na sobie różową koszulę i beżowe spodnie.

Z sercem w okolicach krtani, zmusiłam się, by podejść bliżej. Odłożyłam latarkę na łóżko, tak by wciąż dawała mi trochę światła, ale nie przekręciła się i mnie nie oślepiła. Przytknęłam ostry koniec kołka do piersi wampira. Prawdopodobnie rozpiąć koszulę, ale nie potrafiłam się zmusić, by go dotknąć. Skoro kołek przebił ubranie Littletona, to ubranie Andre też powinien.

Mimo że cały dzień dręczyły mnie skrupuły, widok jego więźniów ostatecznie uwolnił mnie od wszelkich wyrzutów sumienia. Andre musiał umrzeć.

Jego ręce drgnęły. Przestraszona, źle wymierzyłam uderzenie młotkiem i kołek ześliznął się po żebrach, zamiast wejść w głąb ciała. Wampir rozwarł szczękę, ukazując kły, a jego dłonie przesunęły się w kierunku głowy.

W pośpiechu jeszcze raz przytknęłam kołek do jego piersi. Tym razem trafiłam czysto. Poczułam, jak drewno przebiło kość, a potem bardziej miękką tkankę pod spodem. Uderzyłam ponownie i kołek wszedł w jego serce.

Tak jak w przypadku Littletona, ciałem Andre wstrząsnął spazm. Pobiegłam do plecaka, krzycząc „nóż”, „nóż”, „nóż” i potknęłam się o jakąś nierówność. Zanim zdążyłam wstać, Andre zrzucił latarkę.

Jedynym źródłem światła potoczyło się pod łóżko, pogrążając nas w ciemnościach.

Odnalazłam plecak nosem i palcami. Z nożem Zee w dłoni, wolno ruszyłam z powrotem do cichego kąta.

Przygaszone światło latarki pokazało mi, gdzie jest łóżko, ale utrudniało dojrzenie, co na nim leży. Kotary jak tarcza chroniły wampira ciemnością. Naprawdę sądziłaś, że to będzie takie łatwe?

Bezbarwny głos wypełnił moją głowę. Instynktownie próbowałam się go pozbyć, zakrywając uszy, ale nic to nie dało.

Sądziłaś, że będę łatwą zdobyczą, jak mój biedny Cory, który był tylko dzieckiem.

Chciałam się odwrócić i uciec, chciałam się schować jak najdalej. Nie stanowiłam godnego przeciwnika dla wampira, a dla tego wampira, w szczególności. Stare ugryzienie na szyi zaczęło pulsować, ból promieniował aż do obitego ramienia.

Po chwili przedarł się jednak do świadomości i pozwolił mi zrozumieć, że strach został mi narzucony z zewnątrz. Gdy już to wiedziałam, łatwiej mi było go zignorować.

Szłam cały czas przed siebie, dopóki moje kolana nie uderzyły o krawędź łoża. Palcami odnalazłam piersi Andre, a potem kołek. Przesuwałam dłonią w ciemności, aż nie spoczęła na gardle wampira. Andre odwrócił głowę szybko jak wąż i wgryzł się w mój nadgarstek. Poczułam eksplozję bólu. Kiedy szarpnęłam ręką, wampir przesunął czoło nieco wyżej, jak gdyby posiadał władzę już tylko w mięśniach szczęki.

Nóż Zee nie miał żadnych problemów z odcięciem głowy. Następnie wepchnęłam go ostrożnie w usta Andre, chcąc uwolnić nadgarstek z uścisku jego zębów – nie chciałam zrobić sobie przy tym jeszcze większej krzywdy. Musiałam odciąć zuchwę.

Kiedy skończyłam, zwymiotowałam. Potem jeszcze raz użyłam noża, by odciąć paski z rękawa kurtki, którymi owinęłam rękę powyżej rany. Tak czy inaczej, nie istniał środek zdolny doprać moje ubrania.

Wciąż zdezorientowana i zszokowana, miałam kłopot z odnalezieniem plecaka. Wreszcie udało mi się go wymacać. Smoczy medalion był cieplejszy niż moje palce.

Tym razem łatwiej odnalazłam łóżko. Przywykłam już do ciemności rozjaśnianej jedynie snopem światła latarki.

Położyłam medalion na piersi wampira.

– Drachm – powiedziałam.

Nagle pojawiło się więcej światła, niż moje oczy mogły znieść.

Oślepiąca, przez chwilę stałam nieruchomo. Zanim odzyskałam wzrok, ogień zdążył się rozprzestrzenić po całym łóżku i gęsty dym wypełnił ciasne pomieszczenie. Nie mogłam czekać, by odzyskać medalion oraz kołek. Dusząc się, weszłam po drabinie do jadalni. Nóż Zee ciągle tkwił w mojej dłoni.

Ciemne niebo kipiało energią i kiedy wypadłam na zewnątrz przez potłuczone drzwi patio, wiatr oderwał gałąź stojącego w pobliżu drzewa. Kolejny podmuch, a może coś zupełnie innego, odepchnął mnie od domu. Musiałam zakryć oczy, ponieważ powietrze wypełniał kurz i drobne kawałki roślin.

Chwiejnym krokiem dotarłam do piknikowego stolika i dotknęłam ramienia mężczyzny.

– Chodźmy. Musimy wsiąść do samochodu.

Ale on osunął się na ziemię. Dopiero wtedy do mojej świadomości dotarło to, co nos i uszy od dawna usiłowały mi powiedzieć. Nie żył. Kobieta leżała na stoliku, jak gdyby zasnęła, ale słyszałam bicie tylko jednego serca, mojego serca. Ona też nie żyła. Kiedy tak stałam w osłupieniu, zorientowałam się, że czegoś brakowało. Przez cały czas, gdy tu byłam, ciężar umarłych drażnił krawędzie moich zmysłów.

Teraz nie wyczuwałam żadnego ducha.

Co oznaczało, że w pobliżu są wampiry.

Zaczęłam się rozglądać, ale nigdy bym go nie dostrzegła, gdyby sam tego nie chciał. Wulfe opierał się o dom, patrząc w niebo i stukając głową o ścianę w rytm oszalałych uderzeń mojego serca.

Nagle zamarł i spojrzał na mnie. Jego oczy były zamglone, ale nie miałam wątpliwości, że mnie widzi.

– Jest dzień – powiedziałam.

– Niektórzy z nas nie są tak ograniczeni jak inni – odparł. – Śmiertelne krzyki Andre obudziły już chmarę. Marsilia będzie wiedziała, że on nie żyje, byli związani ze sobą od długiego czasu. Nie zdąży się całkiem ściemnić, zanim reszta tu przybędzie. Musisz ją stąd wydostać.

Patrzyłam na niego zdeorientowana. Dopiero gdy zimna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, zrozumiałam, że nie mówił do mnie.

– Chodź. – W głosie Stefana usłyszałam napięcie. – Musisz się stąd wydostać, zanim przyjdzie reszta.

– Zabiłeś ich – syknęłam, wbijając pięty w ziemię. Nie



patrzyłam na niego, ponieważ nie chciałam go widzieć, kiedy wyglądał jak Wulfe i Andre w świetle dnia. – Byli bezpieczni, a ty ich zabiłaś.

– Nie – zaprzeczył Wulfe. – Powiedział mi, że nigdy byś mu tego nie wybaczyła. Umierali szybko, nawet nie poczuli strachu, ale musieli umrzeć. Żywiciele nie mogą biegać po ulicach, krzycząc „wampir, wampir!”. Poza tym potrzebujemy winowajców, których moglibyśmy oddać Pani. – Uśmiechnął się do mnie i podszedł do Stefana. – Kiedy tu przybyłem, zastałem dom w ogniu, a na zewnątrz dwoje ludzi z menażerii Andre. Zawsze mu mówiłem, że sposób, w jaki hoduje swoje owce, kiedyś się na nim zemści – zachichotał.

– Dalej – ponaglił mnie Stefan. – Jeśli wydostaniemy cię stąd w ciągu jakiś dziesięciu minut, nikt się nie dowie, że kiedykolwiek tu byłaś.

Pozwoliłam, by mnie odciągnął od Wulfe'a, nadal na niego nie patrząc.

– Wiedziałaś, że poluję na Andre.

– Wiedziałem. Nic innego nie mogłaś zrobić, będąc sobą.

– Marsilia przesłucha cię na tronie. Dowie się, że to ja go zabiłam.

– Nie będzie mnie przesłuchiwać, ponieważ przez ostatni tydzień tkwiłem w celi pod siedzibą chmary z powodu „godnego pożałowania nastawienia” do planów Pani, aby stworzyć kolejnego potwora. Nikt nie może uciec z cel. Magia Wulfe'a gwarantuje, że to, co zostanie tam wprowadzone, nie wyjdzie, dopóki nie zostanie wyprowadzone.

– A co jeśli przesłucha Wulfe'a?

– Wulfe odpowiada za magię tronu – odparł Stefan, otwierając mi drzwi samochodu. – Powie jej, że żaden wampir, wilkołak czy zmiennokształtny nie jest odpowiedzialny za śmierć Andre, a tron to potwierdzi, ponieważ Andre sam podpisał na siebie wyrok.

Nie potrafiłam się oprzeć i w końcu na niego spojrzałam. Wyglądał tak jak zwykle z wyjątkiem pary ciemnych okularów

przeciwsłonecznych, które skrywały jego oczy.

Pochylił się i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. Wtedy zrozumiałam, że te namiętne słowa, które szeptał, gdy piłam jego krew, nie były wymysłem mojej wyobraźni. A bardzo na to liczyłam.

– Dałem ci słowo honoru, że nie spotka cię żadna krzywda – powiedział. – Nie udało mi się całkowicie spełnić tej obietnicy, ale przynajmniej nie stracisz życia tylko dlatego, że postanowiłem cię w to wszystko wmieszać. – Uśmiechnął się do mnie. – Nie trap się, Mały Wilku – dodał i zamknął drzwi.

Uruchomiłam samochód i wcisnęłam gaz do samej deski, uciekając nie tyle przed gniewem Marsilii, co raczej przed Stefanem.

Dom Andre doszczętnie spłonął, zanim przyjechała straż pożarna. Reporter przeprowadzał wywiad z dowódcą straży, a wielkie krople deszczu bębniły o ziemię. Deszcz, powiedział strażak, nie dopuścił, by od ognia zajęła się sucha trawa. Wewnątrz domu znaleziono dwa ciała. Skontaktowano się z właścicielami domu, przebywającymi na wakacjach w chacie w Coeur d'Alene. Ciała prawdopodobnie należały do włóczęgów, którzy odkryli, że dom stoi pusty.

Oglądałam raport specjalny w wieczornym wydaniu wiadomości, kiedy ktoś załomotał w drzwi.

– Dopilnuję, żebyś je wymienił, jeśli zostaną jakieś wgniecenia. – Wiedziałam, że mimo zamkniętych drzwi Adam doskonale mnie słyszy. Wyłączyłam telewizor i otworzyłam.

– Mam ciasteczka czekoladowe – oznajmiłam. – Albo babeczki, ale są jeszcze za gorące.

Trząśnięcie z wściekłości, a oczy miał cudownie żółte i wilcze. Na jego policzkach dostrzegłam białe ślady, tak mocno zaciskał szczęki.

Ugryzłam ciasteczko.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytał cichym, ale groźnym głosem. Jego moc otoczyła mnie i zmusiła do odpowiedzi.

To by było na tyle, jeśli chodzi o obietnicę, by nie nadużywać

władzy.

Na szczęście przerażenie i szok sprawiły, że zapomniałam języka w gębie. Dokończyłam ciastko, zlizalam z palców gorącą czekoladę i machnięciem ręki zaprosiłam Adama do środka.

Złapał moją rękę i podciągnął rękaw. Leczyłam się sama, korzystając z apteczki Samuela, znacznie lepiej zaopatrzonej niż moja. Wodą utlenioną oczyściłam ranę po ugryzieniu – byłam winna Samuelowi nową buteleczką. W czystym bandażu rana nie wyglądała tak źle.

– Dowiedziałem się od Bena, że odnalazłaś Andre – powiedział Adam, patrząc na mój nadgarstek. Na policzku zadrżał mu mięsień. – Czekał na mnie w ludzkiej postaci. Ale nie poinformowałaś go, gdzie znalazłaś tego przekłętego wampira, więc wyruszyliśmy z Benem na poszukiwania. W końcu zadzwoniła Jesse i powiedziała, że wrócił twój samochód.

– Andre odszedł. Na zawsze.

Adam trzymał moją rękę jedną dłonią, a drugą chwycił mnie za twarz, kładąc kciuk nieco powyżej pulsującej tętnicy.

– Gdybym to ja miał cię zabić, przynajmniej zrobiłbym to szybko. Jeśli Pani cię dorwie w swoje łapska, nie będzie się spieszyć.

– Dlaczego miałyby mnie szukać? Żywiciele podpalili dom, gdy Andre spał.

– Ona nigdy w to nie uwierzy – syknął.

– Stefan sądzi, że uwierzy.

Wpatrywał się we mnie, dopóki nie spuściłam oczu. Wtedy przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Nie powiedziałam mu, że nadal się boję, bo o tym wiedział. Nie powiedziałam mu, że wymiotowałam cztery razy, odkąd wróciłam do domu. Nie powiedziałam, że muszę zapalać wszystkie światła, że nie potrafię wymazać z pamięci twarzy dwóch ofiar Zaklinacza. Nie powiedziałam, że cały czas myślę o tym, co czułam, kiedy wbijałam kołek w ciało wampira, ani o tym, że już nigdy więcej nie zasnę.

Nie powiedziałam, że Stefan mnie pocałował – Stefan, który

zabił dwie osoby, by mnie uratować. Miał rację, nigdy bym mu tego nie wybaczyła – nie zdawał sobie po prostu sprawy, że nadal obarczam go odpowiedzialnością bez względu na to, co zrobił.

Wulfe'a nie obchodziło, czy będę żyć, czy umrę. Skoro przyjechał do domu Andre, była to pewnego rodzaju wymiana przysług ze Stefanem.

Adam tak pięknie pachniał... Nigdy by nie zabił niewinnego człowieka – nawet żeby mnie ocalić.

Wtopiłam nos w jego szyję i pozwoliłam, by ciepło jego ciała wlało się w moją duszę. Potem karmiłam go ciasteczkami i mlekiem, czekając na powrót Samuela.

Rano zbudziło mnie łomotanie o ścianę. Naciągnęłam na nogi dzinsy, kiedy usłyszałam, że otwierają się frontowe drzwi, ale po chwili łomotanie ustało. Samuela też obudzili.

Dwie czerwone ciężarówki stały na mojej posesji. Na boku każdej z nich widniał wielki biały napis: Zabudowa Wiejska. Trzech mężczyzn w kombinezonach i z uśmiechami od ucha do ucha gawędziło z Samuelem.

– Za diabła nie wiem, jak to zrobili – powiedział Samuel. – Nie było mnie tutaj. Moja dziewczyna odstraszyła ich sztucerem. Niezły numer wycięli, co?

Wszyscy posłusznie spojrzeliśmy na przyczepę.

– Może byłoby taniej kupić nową, a tę zwieźć – zasugerował najstarszy z mężczyzn. Nosił kapelusz z napisem Szef, a jego dłonie miały zgrubienia na zgrubieniach.

– Rodzice dzieciaka pokrywają koszty naprawy – odparłam. – A naprawa tej przyczepy jest dla nas o wiele mniejszym kłopotem niż przeprowadzka do nowej.

Szef wypluł na ziemię kęs przeżutego tytoniu. – To jasne jak słońce. Okej. Zrobimy to w dzień lub dwa, w zależności od zniszczeń konstrukcji podpierającej. W zleceniu jest też coś o dziurach w podłodze. Mam je naprawić i wymienić dywan.

– W sypialni. Nie chciałam zranić sąsiadów, więc strzelałam w podłogę.

Chrząknął. Nie potrafiłam stwierdzić, czy chciał wyrazić aprobatę, czy wręcz przeciwnie.

– Zrobimy to jutro. Możemy wejść do domu?

– Będę pod ręką – powiedział Samuel. – W tym tygodniu mam nocki.

– Gdzie?

– W szpitalu.

– To lepsze niż stacja benzynowa, jakby nie było – zawyrokował Szef.

– To też robiłem. W szpitalu lepiej płacą, ale na stacji mniejszy stres.

– Moja Joni jest pielęgniarką w szpitalu Kadlec – odezwał się drugi nieznajomy. – Mówi, że pracować z tymi lekarzami to jedno wielkie nieszczęście.

– Okropność – zgodził się doktor Samuel Cornick.

Wyjrzałam z busa, nad którym pracowałam, i dostrzegłam panią Hanna. Nie widziałam jej od nocy, kiedy pomogła mi znaleźć Littletona, chociaż raz czy dwa wychwyciłam jej zapach. Wytarłam ręce i wyszłam jej na spotkanie.

– Dzień dobry. Piękny dzień, nieprawdaż?

– Dzień dobry, Mercedes. – Jak zwykle uśmiechnęła się ciepło.

– Uwielbiam zapach powietrza tuż po deszczu, a ty?

– Oczywiście. Widzę, że dziś jest pani zgodnie z harmonogramem.

Przybrała nieco zakłopotaną minę.

– Co masz na myśli, kochana? – Znów się uśmiechnęła. – Znalazłam ten portret, którego szukałam.

– Który?

Ale skończyła już ze mną rozmawiać.

– Muszę już iść, kochana. Uważaj na siebie.

– Do widzenia, pani Hanna.

Zniknęła, ale jeszcze przez chwilę po jej odejściu słyszałam klekot wózka i stukot obcasów na chodniku.

Okolo pory obiadowej skończyłam pracę nad busem, więc udałam się z powrotem do biura. Gabriel podniósł wzrok znad

ekranu komputera.

– Masz pocztę na biurku.

– Dzięki.

Podniosłam pudło. Nie było adresu zwrotnego, ale bez kłopotu rozpoznałam charakter pisma Stefana. Poczekalam więc, aż Gabriel pójdzie po obiad, i wtedy je otworzyłam.

Wewnątrz znajdowały się trzy pakunki, owinięte w papier ze Scooby'ego Doo: przypalony kołek, mały złoty medalion ze smokiem i masywny bus marki Volkswagen z ciemnej czekolady.

Wyrzuciłam papier i pudło do śmieci. Dopiero wtedy zauważyłam, że na biurku leży coś jeszcze – wykonany ołówkiem szkic twarzy jakiegoś mężczyzny. Przyjrzałam mu się bliżej i zobaczyłam, że to Adam. Jego oczy były czujne, ale na ustach błdził cień uśmiechu. U spodu kartki widniał podpis artystki:

*Marjorie Hanna.*

COPYRIGHT © 2007 BY Hurog, Inc.  
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2008  
COPYRIGHT © FOR TRANSLATION BY Ilona Romanowska, 2008

TYTUŁ ORYGINAŁU Blood Bound

WYDANIE III

ISBN 978-83-7574-218-3

Wszelkie prawa zastrzeżone  
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA Eryk Górski, Robert Łakuta

PROJEKT OKŁADKI black gear Paweł Zaręba

ILUSTRACJA NA OKŁADCE © Dan Dos Santos

REDAKCJA Łukasz Małecki

KOREKTA Jolanta Aleksandrowicz, Ewa Hartman

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA



Zamówienia hurtowe  
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp.j.  
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91  
tel./faks: 22 721 30 00  
www.olesiejuk.pl, e-mail: hurt@olesiejuk.pl



fabryka słów  
WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

Fabryka Słów sp. z o.o.

20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a

tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91

[www.fabrykaslow.com.pl](http://www.fabrykaslow.com.pl)

e-mail: [biuro@fabrykaslow.com.pl](mailto:biuro@fabrykaslow.com.pl)

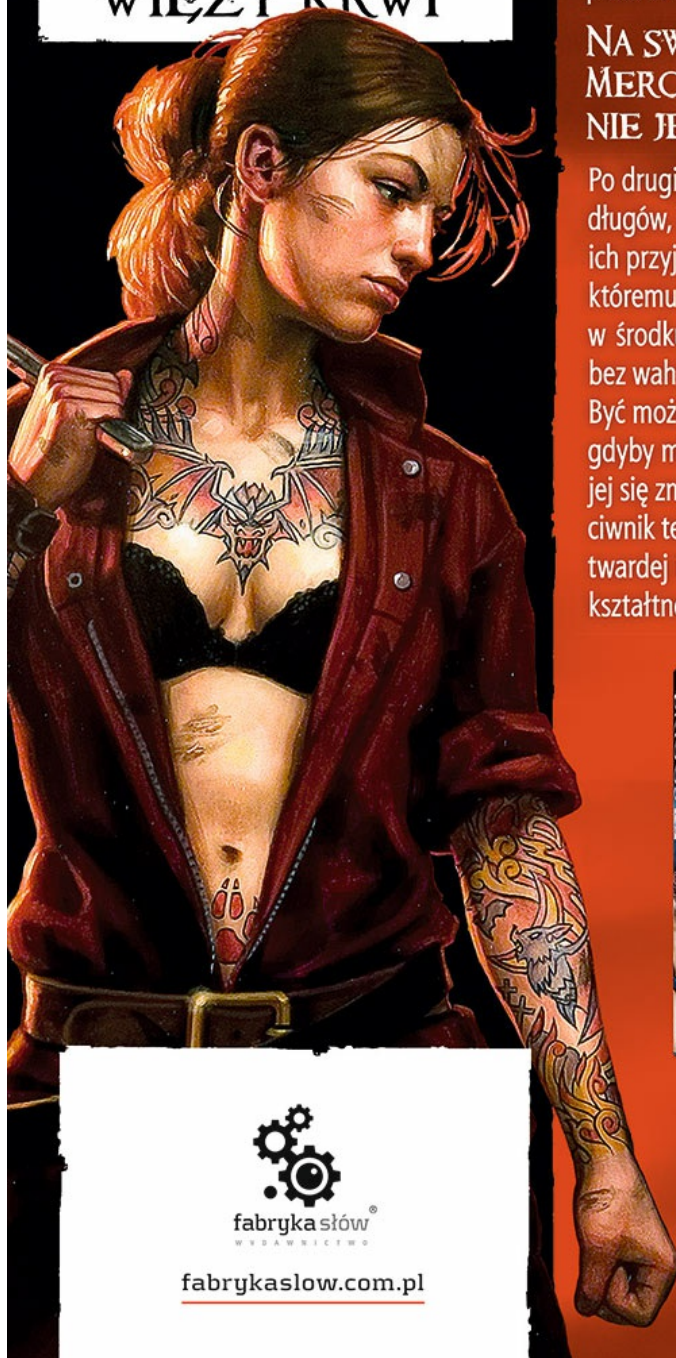
[www.facebook.com/fabryka](http://www.facebook.com/fabryka)

[instagram.com/fabrykaslow](https://www.instagram.com/fabrykaslow)



# PATRICIA BRIGGS

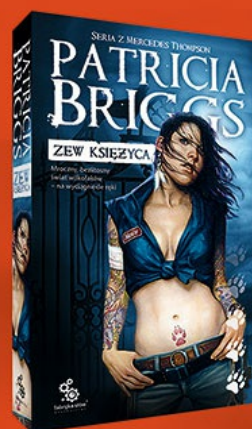
## WIEŻY KRWI



Po rozwiązaniu problemów stada wilkołaków Mercedes Thompson ma nadzieję na chwilę spokoju. Chciałaby tylko skończyć renowację samochodu, który stoi w jej warsztacie, zarobić na tym trochę gotówki i chociaż przez chwilę pożyć jak człowiek.

**NA SWOJE NIESZCZĘŚCIE MERCEDES PO PIERWSZE NIE JEST CZŁOWIEKIEM.**

Po drugie nie lubi mieć niespłaconych długów, a po trzecie bardzo dba o swoich przyjaciół. Zatem gdy towarzysz, któremu jest winna przysługę, prosi w środku nocy o pomoc, dziewczyna bez wahania staje przy jego boku. Być może przemyślałaby to dwa razy, gdyby miała pojęcie, z czym przyjdzie jej się zmierzyć. Ale ostatecznie jej przeciwnik też jeszcze nie wie, jak zawziętej, twardej i zdeterminowanej zmiennokształtnej nadepnął na kojocią łapę.



PIERWSZY TOM SERII:



fabryka słów®  
WYDAWNICTWO

[fabrykaslow.com.pl](http://fabrykaslow.com.pl)



Polub nas na  
**facebooku**